PG 6113
.A64
1867
Copy 1

Library of Congress.
Chap. PG6113
Shelf .A64
1867
UNITED STATES OF AMERICA.

Reader for the fourth
class of the Catholic schools
in the capital and in the
cities of Austria
(Polish)

Książka

do

czytania na czwartą klasę

katolickich szkół głównych i miejskich

w

monarchiji austryjackiéj.

Austria Min. f. cult. u. unt.

1870

Cena książki oprawnéj: 63 nowych krajcarów.

Wiédeń.

W c. k. nakładzie książek szkolnych.

1867.

PG6113
.A64
1867

W szkołach publicznych używać należy tylko książek przepisanych i opatrzonych stemplem wydawnictwa książek szkolnych, wyjąwszy szczególne upoważnienia Ministerstwa. Nie dozwala się téż przedawać tych książek po *cenach wyższych, jak na tytule wymieniono.*

b.F. No. 3. v. 28

Oddział piérwszy.

Powieści, legendy, pieśni, przypowieści i przepisy życia.

1.

Hymn ludowy.

Boże wspiéraj, Boże ochroń
  Nam Césarza i nasz kraj!
Tarczą wiary Rządy osłoń,
  Państwu Jego siłę daj!
Brońmy przodków Jego koron,
  Zwróćmy wszelki wroga cios!
Bo z Habsburgów tronem złączon
  Jest na wieki Austryji los.

Obowiązkom swojim wierni
  Strzeżmy pilnie świętych praw,
W ich obronie niech się spełni
  Powołanie do cnych spraw.
Pomni, jak to skroń żołniérza
  Świetnie zdobi lauru krzew,
Nieśmy chętnie za Césarza
  Za Ojczyznę mienie, krew!

Ludu pilnéj pracy zbiory
  Niech osłania zbrojna moc;
Niechaj kwitną ducha twory,
  Niech rozpędza światło noc,
Austryji Boże daj wsławienie,
  Na szczyt chwały racz ją wznieść,
Słońca Twego skłoń promienie
  Ku jéj szczęściu, na jéj cześć!

Spólność, jedność powołania
  Niech przenika wszystek lud,
Bo złączonych sił działania
  Zdolne przemódz wszelki trud.
Dążąc społem ku celowi,
  Chciéjmy bratnio siły zlać;
Szczęść Monarsze, szczęść krajowi.
  Austryja będzie wiecznie stać!

Strofa dodatkowa z powodu zaślubin Jego cés. król. Apostolskiéj Mości.

Przy Césarzu mile włada
  Césarzowa, pełna łask,
Wszystek lud Jéj hołdy składa,
  Podziwiając cnót Jej blask.
Franciszkowi Józefowi,
  I Elżbiécie Boże szczęść,
Habsburgskiemu szczęść Domowi:
  Sława Jemu, chwała, cześć.

(Tłumaczył *Marcelli Kawecki.*)

2.

Upomnienia pobożnego Tobijasza.

Gdy Tobijasz mniemał, że modlitwa jego była wysłuchana, żeby umrzeć mógł, wezwał do siebie Tobijasza syna swego i rzekł mu:

„Słuchaj synu mój słów ust mojich, a załóż je jako fundament w sercu twojém.

Gdy Bóg weźmie duszę moję, pogrzeb ciało moje, a miéj w uczciwości matkę twoję po wszystkie dni żywota jéj, bo pamiętać masz które, i jak wielkie

niebezpieczeństwa ciérpiała dla ciebie w żywocie swym.

A gdy i ona wypełni czas żywota swego, pogrzeb ją podle mnie. A przez wszystkie dni żywota twego miéj na pamięci Boga, i strzeż się, abyś kiedy na grzéch nie zezwołił, a nie przestąpił przykazania Boga naszego.

Czyń jałmużnę z majętności twojich, a nie odwracaj oblicza twego od żadnego ubogiego, bo tak stanie się, że ani od ciebie odwróci się oblicze Pańskie.

Jako będziesz mógł, tak bądź miłosierny.

Będzieszli miał wiele, dawaj hojnie, jeżeli mało będziesz miał, i mało z chęcią udzielać usiłuj; tak bowiem skarbisz sobie zapłatę dobrą na dzień potrzeby; bo jałmużna od wszelkiego grzéchu i śmierci wybawia, a nie dopuści duszy iść do ciemności. Jałmużna wielką ufnością będzie przed Najwyższym Bogiem wszystkim, którzy ją czynią.

Pysze nigdy w myśli twojéj, ani w słowie twojém panować nie dopuszczaj, bo od niéj początek wzięło wszystko zatracenie.

Ktokolwiek ci będzie co robił, natychmiast mu oddaj zapłatę, a zarobek najemnika twego, niech u ciebie żadnym sposobem nie zostaje.

Czegobyś nienawidził, abyć kto inny czynił, patrz, abyś ty kiedy drugiemu nie czynił.

Chleba twego z łaknącymi i z ubogimi pożywaj, a szatami twémi nagie przyodziéwaj.

Rady zawsze szukaj u mądrego. Błogosław Boga na każdy czas, a proś Go, aby drogi twoje prostował, a wszystkie rady twoje niech w Nim spoczywają. Nie bój się, synu mój; ubogi wprawdzie żywot wiedziemy, ale wiele dobrego mieć będziemy; jeźli się będziem bać Boga, odstąpimy od wszelkiego grzéchu, i będziem dobrze czynić.“

Odpowiedział tedy Tobijasz ojcu swemu, i rzekł: „Wszystko, coś mi rozkazał Ojcze! uczynię.“

3.

Pobożne myśli poranne.

(Z Karpińskiego.)

Kiedy ranne wstają zorze
Tobie ziemia, Tobie morze,
Tobie śpiéwa żywioł wszelki:
Bądź pochwalon Boże wielki!

A człowiek, który bez miary
Obsypany Twémi dary,
Coś go stworzył i ocalił
A czemużby Cię nie chwalił?

Ledwie oczy przetrzéć zdołam
Wnet do mego Pana wołam,
Do mego Boga na niebie,
I szukam Go koło siebie.

Wielu snem śmierci upadli
Co się wczoraj spać pokładli,
My się jeszcze obudzili,
Byśmy Cię, Boże! chwalili.

Wszystkie nasze dzienne sprawy,
Przyjm litośnie, Boże prawy,
A gdy będziem zasypiali,
Niech Cię nawet sen nasz chwali.

Twoje oczy obrócone
Dzień i noc patrzą w tę stronę,
Gdzie niedołężność człowieka
Twojego ratunku czeka.

Odwracaj zgubne przygody,
Od wszelakiéj broń nas szkody,
Miéj nas wiecznie w Twojéj pieczy
Stróżu! i Sędzio człowieczy!

4.

Stateczność wiary,

Pewien król pogański rozkazał przyprowadzić przed siebie pobożnego biskupa i żądał, aby się wiary swéj zaparł, i bożkom ofiarę składał. Lecz biskup rzekł: „Panie i królu mój, tego nie uczynię.“ — Na to król rozgniéwany rzecze: „Czyliż nie wiész, że życie twoje jest w mocy mojéj, i że cię zabić mogę? Jedno skinienie tylko, i stanie się. Wiém to, odpowiedział biskup; lecz pozwól poprzednio, bym jedno pytanie zadał ci do rozstrzygnienia. Dajmy na to, iżby który z wiernych sług twojich dostał się w moc nieprzyjaciół, a oni usiłowaliby go nakłonić do niewierności, aby cię zdradził. Ponieważ atoli sługa twój w wierności swéj trwa nieporuszony, chwytają go tedy nieprzyjaciele, zdziérają z ciała jego

suknie, i wyganiają go z hańbą. Powiédz, królu mój, czyliż nie przyodziejesz go, jeżeli tak stanie przed tobą, jedną z najlepszych sukień twojich, i niewynagrodzisz hańby jego uczczeniem? Wtedy odrzekł król: Zapewne, że tak uczynię, ale, do czegoż zmierza mowa twoja, i gdzie stało się coś podobnego? Biskup pobożny rzekł: Oto wyzuć mię możesz z odzieży téj ziemskiéj; ale ja mam Pana, ten mnie przyoblecze. Miałżebym zważać na suknię i dla niéj opuścić wierność? — Wtedy rzekł król pogański: „Idź, daruję ci życie twoje.“

Tomasz Morus, kanclérz Angliji za króla Henryka VIII. odszczególniał się umiejętnością rządzenia państwem, równie jak i nieprzekupną miłością prawdy i poczciwością. Surowa cnota wyjednała mu przychylność króla, ale on wolał utracić ją, jak czynem haniebnym sumienie swe splamić.

Późniéj, gdy król Henryk od kościoła odpadł, Morus urząd swój złożył. Domagano się po nim, aby się przysięgą obowiązał, uznawać króla za najwyższą głowę kościoła, lecz to sprzeciwiało się wiernemu sercu jego. Użyto przemocy, wtrącono go do więzienia i pozbawiono go nawet książek, jedynéj pociechy jego. Żona zaklinała go, by usłuchał, dla zachowania życia swego dzieciom Wieleż lat sądzisz, zapytał ją

mógłbym jeszcze żyć? — „Więcéj nad 20 lat“ — odpowiedziała. „Chceszże, odrzekł, bym za lat 20 zamienił wieczność?“ Z tą niewzruszoną stałością wiary świętéj wstąpił 6-go Lipca 1535 na rusztowanie.

5.

Na każdy dzień.

(Z Karpińskiego.)

Opatrzny Boże na niebie i ziemi,
Znać to, żeś Ojciec, my dziećmi Twojémi!
Co dzień Ci jakieś powinniśmy dzięki
Za dar widomy, z niewidoméj ręki.

Słońce i księżyc za Pana Cię znają,
I zawsze Ci się najlepiéj sprawiają,
Dzienną i nocną odbywają stróżą,
Ma im być dobrze bo tak dawno służą.

Ty opatrznością Twoją nieodwłoczną,
Ubogiéj ziemi dajesz barwę roczną,
Ziarno wśród mrozu grzejesz parą tajną,
I siłę jego umacniasz rodzajną!

Do Ciebie, czy głód, czy ciérpi pragnienie,
Oczy podnosi wszelakie stworzenie,
Twojim nakładem, z Twéj jedzą komory
Wszystkie powietrzne, ziemne, wodne twory!

Podróżny Twą ręką prowadzony,
Na dobrą drogę wyjdzie obłądzony,
Twojém staraniem zguba nam się wróci,
Bo żal Ci, gdy się Twój człowiek zasmuci!

Dajesz pogodę i dészcz w swojéj porze.
Bydlętaś nasze zachował w oborze;
A gdy o każdym pamiętasz stworzeniu,
I dzieci nasze znasz po ich imieniu!

Opatrzny Boże! na ziemi i niebie,
Nie odstępuj nas w wszelakiéj potrzebie,
Bo gdy co zrobim naszą tylko siłą,
Zaraz to poznać, że Ciebie nie było!

6.

Przezwyciężaj siebie samego.

Święty Marek jest jednym ze cztérech Ewangielistów. On nam napisał historyję Zbawiciela Boskiego w Ewangieliji, która w Piśmie świętém nowego przymierza jest drugą.

Z dawniejszych okoliczności życia jego wiémy, że jako Żydowin w Jerozolimie urodzony, krewnym był ucznia Barnaby. W domu matki jego Maryji, odprawiali Chrześcijanie wspólne swe nabożeństwa. Tu prawdopodobnie nauka zbawienia w serce jego najprzód zaszczepioną została. To pewna, że w nawróceniu jego do Chrześcijanizmu, Piotr Święty największy miał udział, który go też w piérwszym liście swojim, synem swym ukochanym zowié.

Gdy Apostoł Paweł święty i uczeń Barnabasz ubogim Chrześcijanom w ziemi Judzkiéj przynieśli składkę, którą kościół Antyjocheński dla nich był zebrał, przyłączył się do nich Marek,

i towarzyszył im w powrocie do Antyjochiji. Ztamtąd udał się z tymiż posłami do Cypru i dalėj do małėj Azyji. Lecz wilekie trudności, jakie ci święci mężowie do znoszenia mieli, niebezpieczeństwa i prześladowania, na jakie codziennie, osobliwie ze strony Żydów wystawieni byli, odstraszyły człowieka, do niedostatku nieprzyzwyczajonego. Marek począł się wahać, opuścił swych towarzyszy i powrócił do Jerozolimy. Ciérpienia i trudy przy rozszérzaniu Chrześcijanizmu tak były wielkie, że dobrym nawet Chrześcijanom do znoszenia ich odpadała odwaga. Na jakież więc podziwienie i na jaką wdzięczność zasługują ci mężowie, którzy z ochotą i statecznie w trudach tych wytrwali, i raz położywszy rękę na pługu, ani jednėm spojrzeniem więcėj wstecz się nie obejrzeli.

Marek posiadał wiarę i miłość; ale wiara i miłość nie były w nim jeszcze tak silne, aby mógł przemódz na sobie, za Zbawiciela swego wszystko opuścić i wszystko zciérpiéć. W ręku zaś Boskich to wahanie się, które Marek okazał, było środkiem, aby go do lepszego poznania doprowadzić.

Już przy powrocie swojim do Jerozolimy, uczuł on w sobie wstyd z powodu małoduszności, którėj serce swe opanować dozwolił. Na gorącėj modlitwie oskarżał on się z tego przed Bogiem, i z podwojoną gorliwością ćwiczył się w Chrześcijanizmie. W krótkim czasie uczuł wolę swoję

wzmocnioną ku walczeniu dla Jezusa i powziął na nowo zamiar opowiadania Ewangieliji poganom.

Pojechawszy z stryjem swojim Barnabą do Cypru, podzielał z nim bez uprzykrzenia trudy powołania. Apostolską gorliwością swoją, naprawił poprzednią słabość swoję, i uzyskał sobie szacunek i miłość obu książąt Apostołów — Piotra i Pawła.

Około roku 62. przybył Marek do Rzymu i przez Pawła, który tam właśnie po raz piérwszy uwięziony był, polecony został w sposób czuły kościołowi w Kolossie. I w czasie drugiego uwięzienia Pawła świętego przyszedł na żądanie tegoż Apostoła do Rzymu, dopomagał mu i Piotrowi świętemu w urzędowaniu Apostolskiém i pocieszał obydwóch w czasie ich uwięzienia.

Zwrócił się do Aleksandryji w Egipcie, dokąd jeszcze żaden poseł Zbawienia przed nim nie przybył. Duch Boży pobłogosławił gorliwości jego. Mieszkańcy miasta, którzy dotąd martwym bałwanom służyli, przyjęli w wielkiéj liczbie Chrześcijanizm i okazali się gorliwymi w uczynkach dobrych.

Lecz podczas, gdy przy niezmordowanéj troskliwości jego, liczba wyznawców Chrystusowych w Afryce wzrastała, przygotowali nieprzyjaciele Chrześcijaństwa zgubę męża świętego. Marek stwierdził prawdę słowa Bożego śmiercią męczeńską w Aleks ndryji.

Chrześcijanie w Bukoli pozbiérali nie daleko miasta owego szczątki ciała jego, i pogrzebali

je w miejscu, w którém się na modlitwę zgromadzali.

W roku 310 zbudowano tamże kościół. Późniéj przeniesiono kości jego do Aleksandryji, a około roku 815 do Wenecyji, gdzie Święty ten, jako patron kraju czczony, i pamiątka jego w kościele głównym, po nim nazwanym, każdego roku 25. Kwietnia z wielką uroczystością obchodzoną bywa. —

7.

Swięty Izydor.

(Franciszka Morawskiego.)

W pośród wiejskiéj matki córy,
Znużon drogą, wiekiem zgięty,
Zasiadł pielgrzym z jasnéj góry,
I rozłożył towar święty. .

Miał różańce, miał szkaplérze,
Mnóstwo krzyżów wydobywał,
A lud wierny swojéj wierze
Za poczciwy grosz nabywał.

I miał jeden obraz śliczny,
Każdy o treść jego badał,
Pytał, słuchał, gmin rozliczny,
A on tak mu rozpowiadał:

O! nie wiécie, wy ludkowie
Jak za dawnèj tam pamięci,
Byli z pośród was królowie,
Byli nawet nieraz Święci.

Tam, gdzie tacy, jak my ludzie,
Wśród dalekie ztąd Hiszpany,
W ciągłych modłach, postach, trudzie
Żył Izydor, Oracz zwany.

Takim, jak wy, był on chłopkiem,
Tak się, jak wy, męczył, nużył;
Przecież mnogich cnót dorobkiem;
Myta niebios się dosłużył.

Dziki nad nim pan przewodził,
Sprzęgał z bydłem, kuł do taczek,
Krzywdził, więził, chłostał, głodził,
Wszystko święty zniósł prostaczek.

Zniósł, bo męki Jezusowe
Stokroć bardziéj go bolały,
Cierń, co w Boską wrył się głowę,
Rany, co krew świętą lały.

Zniósł, bo sroższe widział bole,
Nieszczęśliwszych szereg długi,
Zniósł, bo wiedział, że tu pole
Nie nagrody, lecz zasługi.

I raz pan ów bez sumienia
Podwójną mu orkę zadał,
A w przypadku niespełnienia,
Straszną karę zapowiadał.

Węstchnął biédny, wstał przed świtem,
Zaprzągł wołki uporczywe,
Szedł z spojrzeniem w ziemię wrytém,
I tak zawiódł je na niwę.

A że w każdéj trudnéj porze
Wprzód do Boga się odnosił,
U stóp krzyża kląkł w pokorze,
I gorąco błagał, prosił.

Głowę w świętéj schylił skrusze,
Sercem nieba przywoływał,
Korzył myśli, czyścił duszę,
I w Chrystusa się wpatrywał.

I tak długo i głęboko
Zatapiał się w męce krzyża,
Aż tu słońce już wysoko,
I południe się przybliża.

Zląkł się, jakby z snu przecucił,
I zapłakał w swéj niedoli,
Gdy w tém w koło okiem rzucił,
Jakaś jasność! woń po roli!

Patrzy, widzi zadumiały
Niepojęte cuda, dziwy!
Anioł śliczny, jak śnieg biały,
Doorywa jego niwy.

Każdy zagon wyciągnięty,
Tak prościuchno i tak ładnie,
Nie ma bicza rataj swięty,
Wołki przecież idą składnie.

Idą z okiem tak wesołém,
Pług tak lekko płynie w ziemi,
Pada chłopek, bije czołem,
Łzami zléwa się wdzięcznémi.

Gdy w tém anioł promienisty
Nagle w górę wzlata, leci;
A jak tęcza, pas ognisty,
Długi ślad się za nim świéci.

Niknie, ginie postać święta,
Ginąc, takie słowa głosi:
„Kto o Bogu swym pamięta,
„Temu pomoc Bóg przynosi.“

Wiele, wiele wieków zbiegło,
Nim w têm samem miejscu cudu,
Wielkie miasto się rozległo,
A w niém mnóstwo zlało ludu.

Od poranku do wieczora,
Nie zliczyłbyś gmachów licznych
Ni w kościele Izydora
Wszystkich bogactw, wołów ślicznych.

Król po królu w wielkiém mieście
Włada, rządzi, rozkazywa,
A gdy przyjdzie, umrzéć wreszcie
Chłopka tego w pomoc wzywa.

8.

Przypowieści.

Syna Syrach.

Miłość Boga jest największą mądrością, a bojaźń Pańska korzeniem mądrości.

Nie mów: „Zgrzészyłem, a cóż mi się złego stało?“ Albowiem Najwyższy jest ciérpliwy oddawca.

Wierny przyjaciel jest mocną obroną, a kto go znalazł, skarb znalazł wielki. Złoto i śrébro porównane mu być nie mogą.

Nie czyń nic złego, to ci się nic złego nieprzydarzy.

Nie naśmiéwaj się z człowieka w gorzkości duszy, bo jest, który uniża i podwyższa, Bóg wszystko widzący.

Nie swarz się z człowiekiem języcznym, a nie przykładaj drew na ogień jego.

Nie gardź tym, który się poprawia, i nie wyrzucaj mu grzéchów jego

We wszystkiém, co czynisz, pamiętaj na koniec — na śmierć, a nigdy nie zgrzészysz.

Początkiem pychy jest odstąpienie od Boga.

Nie chwal nikogo z piękności jego, i nie pogardzaj nikim dla małego znaczenia jego; malenkiém i nieznakomitém zwiérzęciem jest pszczoła, a jednakże daje owoc najsłodszy.

Nie odpowiadaj, dopokąd nie wysłuchasz, a w pośrodku mowy nie wtrącaj się

Od jednéj iskierki, wielki czasem rozżarza się ogień; jedno słówko przyprowadza bezbożnego nieraz aż do rozléwu krwi

Czyń dobrze pobożnemu. Odniesiesz zapłatę wielką, jeźli nie od niego, to pewnie od Pana.

Kto się smoły dotknie, pomaże się.

Kto ma towarzystwo z pysznym, stanie się pysznym. Kto przestaje ze złymi, stanie się złym. Zawsze coś do niego przylęgnie

Jako, gdyby wilk chciał przyjaźń zawiązywać z owcą, tak gdy bezbożny łączy się z pobożnym. Unikaj towarzystwa jego.

Jako zielone liście drzewa opadają, a inne porastają, tak jeden rodzaj ludzki wymiéra, a drugi nastawa. Wszystko przemijające przemija.

Czém kropla wody w stósunku do morza, i ziarnko piasku względem piasku morza, tém i

mniéj jeszcze, jak tém, są lata życia ludzkiego względem wieczności.

Jako rosa ochładza gorącość, tak ożywia słowo dobre; — słowo dobre przewyższa nawet dar bogaty. Obojga atoli udziela człowiek przyjacielski

Do wieczora może się wiele jeszcze stać inaczéj, jak było rano. Jesteś n. p. bogatym, to zważ, że możesz stać się ubogim. To zachowa cię od zuchwałości i lekkomyślności

Usłyszałeś co przeciw bliźniemu twemu, to niech w sercu twojém zaumrze. Z pewnością nie rozpękniesz, jeżeli je w sobie zatrzymasz.

Kłamstwo jest plamą hańbiącą, po któréj poznajemy człowieka złego i nieobyczajnego.

Grzéch jest mieczem obosiecznym, rany jego są nieuléczone. Unikaj go i bądź czuwającym.

Kto dom swój cudzém dobrém buduje, ten gromadzi kamienie na grób sobie.

Kto kamień rzuca w górę, temu spadnie na głowę, a kto innym kopie dołki, sam w nie wpada.

Ty ważysz złoto twoje; waż raczéj słowa twoje na wadze złotéj.

Ubogi nie ma czém żyć, prócz kawałka chleba swego. — Kto go pozbawia takowego, jest mordercą.

Zachowanie przykazań Boskich jest ofiarą najbogatszą; unikanie grzéchów jest ofiarą najzbawienniejszą; wyświadczanie miłosierdzia jest najprzyjemniejszą ofiarą dziękczynną; zaprze-

stanie czynienia złego jest piękną ofiarą przebłagalną.

Nie napychaj się potrawami kosztownémi, i nie pożywaj chciwie. Wielu pomarło dla niemierności, a kto mierny jest, przedłuża życie swoje.

Najwyższy dozwala lékarstwom rosnąć w ziemi; roztropny niémi nie gardzi.

Kto się żywi pracą rąk swojich i na małém poprzestać umié, ten ma życie spokojne i szczęśliwe — skarb nad wszystkie skarby.

Przy bojaźni Bożéj żadnego nie doznasz niedostatku; kto ją posiada, znajduje w niéj raj, któremu Pan pobłogosławił.

Błogosławiony, który nauki te wykonywa. Kto je przyjmie do serca swego, stanie się mądrym; światłość Pańska oświéca ścieżki jego.

9.

Trzy pary i jedno.

Masz dwie ręce, jedne usta, czyż się użalasz dla tego?
Słuchać wiele, mówić mało, powinnością jest każdego.
Masz ócz dwoje, jedne usta, więc żyj w przekonaniu,
Że zamilczéć trzeba wiele, pilnym być w słuchaniu.
Masz dwie ręce, jedne usta; ucz się więc pojmować:
Żeby jeść, są usta jedne; dwie rąk, by pracować.

10.

Przypowieści Salomona.

Kto ucho swoje odwraca, by prawa Bożego nie słuchać, tego modlitwa nie jest Bogu miła i przyjemna.

Miłosiernym być i dobrze czynić, większe znajduje u Pana upodobanie, jak ofiary.

Kto zatyka uszy swoje na wołanie potrzebującego, będzie téż wołać o pomoc, a wysłuchanym nie zostanie.

Kto się lituje nad ubogim, pożycza Panu pieniądz swój na procenta, a Pan mu odda go z zyskiem.

Syn mądry jest pociechą ojca swego; syn głupi jest smutkiem i wstydem matki swojéj.

Kto ojcu swemu lub matce swojéj źle życzy, temu zagaśnie światłość jego wśród najgrubszych ciemności. W nędzy największéj zostanie bez pomocy.

Głupota, nierozum i lekkomyślność tkwią głęboko w sercu chłopca, rózga karności wszakże precz je wygania.

Czego się chłopiec uczy, to starzec pełni.

Czyń, co prawe jest; natenczas będzie zdrowie twoje silne, mowa twoja przyjemna, — stąpienie twoje pewne i sen twój słodki. Pan bowiem jest przy boku twojim i obroną twoją.

Pycha przychodzi przed upadkiem.

Kto się spuszcza na bogactwo swoje, ten

uschnie, jak spalone źdźbło trawy; kto zaś na sprawiedliwości buduje; ten zieleni się jak świéże drzewo.

Nie jeden ubogim jest wśród bogactwa swego, nie jeden zaś bogaty wśród ubóstwa swego.

Lepiéj mało, a sprawiedliwie, jak wiele niesprawiedliwie; lepiéj mało z bojaźnią Bożą, jak wielkie skarby z niespokojnością; lepiéj talerz jarzyny z miłością, jak pieczeń z nienawiścią i niezgodą.

Kto nieprawość wysiéwa, ten zbiéra niedolę.

Chléb niesprawiedliwy, chociażby i smakował, na końcu jednakże będzie w ustach pełno goryczy.

Serce życzliwe jest zdrowiem ciała: zazdrość jest ropą w kościach.

Gdzie wiele słów, tam rzadko kiedy bez grzéchu się obejdzie.

Kto przestaje z mądrym, stanie sie mądrym; kto zaś obcuje z głupcami, stanie się jednym z nich.

Za wiele miodu jeść, nie jest zdrowo.

Zabawa choć najniewinniejsza, niemiernie używana, może się stać niebezpieczną.

Leniwcze! idź do szkoły mrówki, i naucz się od niéj mądrości! Ona w lecie znosi potrawy i zbiéra w czasie żniwa, aby w zimie żyć mogła.

Jak srébro w ogniu, i złoto w piecu ognistym oczyszczone bywa, tak serce utwiérdza Pan

przez dolegliwości, i od wszelkiego oczyszcza żużlu. Droga sprawiedliwego jest jak światło brzasku rannego, które się ciągle wzmaga aż do pełności dnia.

Droga niesprawiedliwego jest ciemna jak noc, i nigdy nie są oni bezpieczni od upadku.

Bezbożny traci odwagę przy najmniejszych ciérpieniach; sprawiedliwy pocieszon jest i przy śmierci.

11.

Pielgrzym.

W pewnym pięknym zamku, z którego dawno już ani kamień nie pozostał, żył niegdyś bardzo bogaty rycérz. Dla pysznego przyozdobienia zamku swego wiele łożył złota; ubogim zaś mało co czynił dobrego. Razu pewnego przyszedł do zamku ubogi pielgrzym, i prosił o nocleg. Rycérz atoli odprawił go i rzekł: „Zamek ten nie jest żadnym domem zajézdnym.“ Pielgrzym odezwał się: „Pozwól mi trzy pytania, nim pójdę daléj. Rycérz rzekł: „Pod tym warunkiem możesz się pytać, odpowiém ci chętnie.“ Pielgrzym pyta się go tedy: „Kto przed Wami w zamku tym mieszkał? „Mój ojciec“ odrzekł rycérz. Pielgrzym pytał się daléj: Kto mieszkał tu przed Waszym ojcem? „Mój dziad“ odpowiedział rycérz. A kto téż po

Was mieszkać tu będzie? pytał się pielgrzym daléj. „Syn mój“ jeżeli Bóg dozwoli. „A więc,“ rzecze pielgrzym, „jeżeli każdy tylko przez czas swój w zamku tym mieszkał, i jeden drugiemu zawsze miejsca ustępuje, czémże inném jesteście tu, jak gośćmi? Zamek ten w istocie jest domem zajézdnym. Nie łóżcie więc tak wiele dla pysznego przyozdobienia domu, który na czas krótki tylko ma być gospodą waszą. Czyńcie raczéj dobrze ubogim, a zbudujecie sobie pomieszkanie, nieustające w niebie.“ Rycérz wziął sobie słowa te do serca, zatrzymał pielgrzyma przez noc, i stał się od tego czasu względem biédnych dobroczynniejszym.

Świat i wspaniałość jego, to wszystko przeminie
Lecz dobre, co uczynisz, nigdy nie zaginie.

12.

Jak Bóg modlitwę wysłuchiwa.

Nasienie, które w Afryce Marek Święty zasiał, zeszło obficie. W wieku czwartym po narodzeniu Pańskiém rozprzestrzeniła sie nauka zbawienia właśnie w całéj północnéj części Afryki, a między ujściami Nilu i morzem atlantyckiém kwitnęło wiele chrześcijańskich kościołów.

W onéj części północno-afrykańskiego wybrzeża, która teraz przez panowanie Francuzów Chrześcijaństwu na nowo otwartą została, stała

około roku 383 w pobliżu miasta portowego kaplica świętego męczennika Cypryjana. W niéj klęczała pewnego wieczora szlachetnie urodzona pani, gorąco błagając Boga o pomoc w uciśnieniu serca swego. Boleśnie wzniosła wzrok swój do obrazu Ukrzyżowanego, podczas, gdy z oczów jéj łzy spływały — i nie ustawała w przedkładaniu potrzeby swéj Panu.

Wszakże ona błagała za najdroższą istotą, którą na ziemi posiadała, za najukochańszym synem, który wyposażony wspaniałémi darami ducha, w zgubnych zagrzązł był błędach. W szkole Kartagińskiéj uczył on się sztuki wymowy. Żądza atoli korzyści doczesnych i sławy ludzkiéj wywołała go z ziemi ojczystéj. Do Rzymu ciągnęło go, do tego miasta świata całego, gdzie pod ów czas we wszystkich gałęziach umiejętności, sławni znajdowali się mężowie. Lecz matka nowych w tém wielkiém mieście dla syna obawiała się niebezpieczeństw.

Gorzko płacząc, towarzyszyła mu aż do morza, by go nakłonić, aby zamiaru swojego odstąpił, lub, gdyby tego nie uczynił, udać się z nim za morze. Syn udawał, jakoby naléganiom matki ustępywał, i rzekł, że tylko towarzyszyć chce przyjacielowi swemu na okręt i ostatnie przepędzić z nim chwile, dopokąd wiatr sprzyjający odpłynąć mu nie pozwoli; matka zaś by w poblizkiéj oczekiwała go kaplicy. Czekała tedy i prosiła Boga wśród łez, by synowi swemu

odjechać nie dozwolił. Syn atoli téj saméj nocy odjechał, i Bóg to dopuścił. Nie udzielił matce, o co tak usilnie błagała. Przy nadejściu dnia stała opuszczona z załamanémi rękoma na brzegu. a okręt, który jedyne jéj na téj ziemi dobro uprowadził, znikł w odległości.

A jednakże modlitwa matki wysłuchaną została od Boga, obficiéj, jak przeczuwała. — Dano jéj coś większego nadto, czego serce jéj w nocy onéj żądało. Bóg dozwolił synowi jéj dostać się do Rzymu, by go ztamtąd doprowadzić do Medyjolanu. Tu żyli Św. Ambrozy Arcybiskup i pobożny kapłan Symplicyjan. Obaj poznali w młodzieńcu duszę, dobijającą się prawdy, która dotąd żadnego światłego przyjaciela nie znalazła. Oni stali się dla niego narzędziem łaski Boskiéj. W Medyjolanie wyrzekł się zbłąkany namiętności swojéj i błędu i wstąpił odważnie na drogę, na któréj się stał Światłem kościoła i Świętym przy tronie Boga. Był to Augustyn i Monika — któż nie zna imienia matki? — Swięta Monika modliła się. Nie została ona wysłuchana w ten sposób, jak sobie po tenczas życzyła, lecz obficiéj, jak sobie na to macierzyńską troskliwością około dziecka swego zasłużyła.

„Ty, o mój Boże, tak woła Augustyn święty, zdarzenie to opisując,“ w radzie Twéj niedocieczony, — zamknąłeś ucho Twe na jéj pragnienie, i nie dałeś matce mojéj, o co Cię w godzinie onéj prosiła, byś spełnił na mnie to: co jako gorące

pragnienie nieustannie w duszy swéj nosiła, i codziennie w modlitwie Ci wyjawiała.

13.

Nadzieji tracić nie trzeba.

(Z Jana Kochanowskiego.)

Nie porzucaj nadzieje
Jakoć się kolwiek dzieje,
Bo nie już słońce ostątnie zachodzi.
A po złéj chwili piękny dzień przychodzi.

Patrzaj teraz na lasy,
Jako przez zimne czasy
Wszystkie swą krasę drzewa utraciły,
A śniégi pola wysoko pokryły. —

Po chwili wiosna przyjdzie,
Ten śniég z nienagła zejdzie,
A ziemia, skoro słońce jéj zagrzeje,
W rozliczne barwy znowu się odzieje.

Nic wiecznego na świecie,
Radość się z troską plecie,
A kiedy jedna weźmie moc największą,
W tenczas masz ujrzéć odmianę najprędszą.

Ale człowiek hardzieje,
Gdy mu się dobrze dzieje;
Więc téż, kiedy go fortuna omyli,
Wnet głowę zwiesi i powagę schyli.

Lecz na szczęście wszelakie
Serce ma być jednakie:
Bo z nas fortuna w żywe oczy szydzi,
To da, to weźmie, jako się jéj widzi.

Ty nie miéj za stracone
Co może być wrócone:
Siła Bóg może wywrócić w godzinie,
A kto Mu kolwiek ufa, nie zaginie.

14.

Przysłowia.

Lepiéj mieć sto przyjaciół, jak jednego nieprzyjaciela.

Długo się namyślaj, a spieszno wykonaj.

Nie chcesz doznać głodu, nie żałuj zachodu.

Prawdą przejdziesz cały świat.
Kłamcą wzgardzi rodny brat.

Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje.

Gdy nie zasiejem za dobréj chwili, przez całą zimę będziem pościli.

Milczenie roztropne nigdy nie zaszkodzi,
Ale prędzéj, lub późniéj zawsze się nagrodzi.

Nie dba serce cnotliwe
Na mowy ludzkie złośliwe.

Rączemu guz na brzuchu rośnie; a leniwemu na grzebiecie.

Kto się małém nie kontentuje, ten na większe nie zasługuje.

Jak ty rodzice swoje, tak cię uczczą dziatki twoje.

Lepszy grosz twój, niż złoty,
Coś wziął z krzywdą siéroty.

U skąpego cała dusza w mieszku.
Człowiek céluje, pan Bóg kieruje.

Na cudze patrzy pod lasem, a swego nie widzi przed nosem.

Z jakim kto przestaje, takim się sam staje.
Nieszczęście pokazuje, kto prawdziwie miłuje.
Kto po kładkach mądrze stąpa,
Ten się rzadko w błocie kąpa.

Zdrowie i czyste sumienie, waż sobie nad dobre mienie.

Chwała własna jęczy, przyjaciela brzęczy, a obcego dźwięczy.

Czas płaci, czas traci.
Nigdy nie pożałujesz tego,
Żeś wiele uczynił dobrego.
Kto mądrych zdrowéj rady nie słucha,
Temu się biédą naleje do ucha.

Jałmużna nie zuboży, — prawda nie zohydzi, — statek nie oszpeci, — msza nie opóźni.

15.

O miłości bliźnego.

Prawo to święte na ziemi i w niebie:
„Kochaj bliźniego, jak samego siebie“.
Gdy Bóg stanowił, dał się ludziom dociec,
Że dla Swych dzieci napisał go Ojciec.

Niech mię, jako chce, mój bliżni szkaluje,
Niechaj mię krzywdzi, niech mię prześladuje.
Oddać wet za wet, na cóżbym sie silił?
On bratem mojim, on to się pomylił.

Niewinność moja, jeżli przy mnie stanie,
Z wiatrem się ludzkie rozejdzie gadanie.
A zamiast swarów, wzajemnéj przygany,
Daruję bliźnim i będę kochany.

Pod jednym żyje naród ludzki Panem,
On się każdego z nas zatrudnia stanem,
Daje nam barwę, z jego stołu jémy!
Czeladko Pańska! za cóż się kłócimy?

„Kochajcie Boga nad wszystko dobrego,
Kochajcie bliźnich, jak siebie samego“:
Te dwa naczelne Boskie przykazania,
Postanawiamy pełnić do skonania.

16.

Dobry pastérz.

W pewnéj wiosce górskiéj w Karyntyji żył w ubogiéj parafiji kapłan, jakiego sobie dla dobra wiernych i chwały kościoła Bożego tylko życzyć można. Postępując przed obliczem Pańskiém, był w obyczajach swych pokorny i pojedynczy, w służbie Boga gorliwy i budujący, z ludźmi pełen miłości i powagi, a w zaciszu domowém dziécięcy i wesoły. Cała gromada, która się w głębokie rozciągała góry, szanowała go jako dobrego pastérza, i duchownego ojca swego. Na

widok jego starzy i młodzi przejęci byli uszanowaniem. Albowiem jako Apostół Pański stał on na ambonie, gdy słowo Boże ogłaszał, gdy u ołtarza Najwyższego ofiarę mszy świętéj sprawował, lub téż w konfessyjonale albo przy łożu chorego, do serca dziatek swych przemawiał. —

Wiele lat przeminęło w wiernéj służbie Pańskiéj. Ani ostrość zimy, ani przykrość powietrza, ani burza nocna nie wstrzymywały pobożnego dusz pastérza, skoro go do odległych chatek parafiji jego zawezwano. Lecz nastąpiła starość, i siły jego złamała. Począł słabować, i już do siebie więcéj przyjść nie mógł.

Gdy tak dnia pewnego, rozważając ułomność swoję, na krześle siedział, nadeszła wiadomość, że chłopek w górach, trzy godziny odległych, ciężką chorobą złożony, o Sakramenta umiérających uprasza.

Z boleścią zwrócił się pleban do posłańca, i oświadczył, że on sam słaby, i że chory tą razą do duchownego sąsiedniéj parafiji udać się musi. Posłaniec odszedł.

Po sześciu godzinach przyszedł drugi, od tego samego chłopka wysłany i oznajmił, że chory zasmucony, iż przyjaciel jego ojcowski, u którego on wiernie się spowiadał, nie udziela mu wzmocnienia na żywot wieczny, i żeby ojciec wielebny nad nim się zlitował.

Pleban, wiekiem nachylony, leżał chory w łóżku, i ze łzami w oczach przedstawiał posłań-

cowi niemożność puszczenia się w takim stanie przez mrozy i śniégi głębokie w góry. Silniéj jeszcze przemawiali do posłańca ludzie służebni, który się potém toż samo oddalił. Ale i to drugie przedstawienie nie zadowoliło pobożnego pragnienia chorego.

Nadszedł trzeci posłaniec, i opowiadał w sposób serce rozdziérający o wielkim smutku chorego, że on wprzód umrzéć nie może, dopokąd duchownego pocieszyciela i ojca swego jeszcze raz nie obaczy.

Wtedy pleban zebrał resztki sił swojich, podniósł się na łóżku swojim i rzekł do otaczających go. „Czuję, że się koniec mój zbliża, proszącemu jednakże życzenia jego odmówić nie mogę. Bóg mi doda sił, abym ostatni obowiązek mój dopełnił, zanieście mię spiesznie do niego.“ Ubrał się, wziął na się komżę i stułę, i zaprowadzony przez przytomnych do kościoła, zaopatrzył się w wijatyk umiérających. Przygotowano lektykę, włożono w nią chorego staruszka, obwinięto w kołdry i niesiono go tak wśród nocy, burzy i śniégu w puste góry. Kościelny z latarnią i dzwonkiem postępował naprzód. Pobożny sługa Boży przyciskał do piersi swojich ciało Pańskie, modląc się z serdecznością przez całą długą drogę.

Przyszli do chatki. Chory leżał już blizki śmierci bez ruchu i przytomności. Gdy dzwonek u drzwi zadzwonił, zwrócił ku nim mdłe oczy swoje. Zbliżyła się lektyka, a w niéj na pół spro-

stowany, ukochany pleban staruszek, trzymając w drżących rękach przenajświętszy Sakrament.

Wtedy ożywiło się oblicze chorego, z dziękczynieniem wzniósł ręce swe ku niebu, gdy plebana do łóżka jego przyniesiono, i z serdecznością ucałował stułę. Miał jeszcze dosyć siły, aby się wyspowiadać, przyjąć wijatyk i ostatnie namaszczenie, gdy tymczasem jego żona, dzieci, i ci, którzy się zeszli, płacząc, przed drzwiami klęczeli. Obaj chorzy modlili się jeszcze chwilkę wspólnie; tym czasem głos konającego pastérza stawał się coraz cichszy i słabszy, siła jego uległa straszliwéj podróży i natężeniu. Ten który pociechę nieba przyniósł do łoża śmiertelnego, wyprzedzić miał troskliwie pielęgnowanego syna i do wieczności. Ucałował krzyż, wcisnął go w ręce umiérającego sąsiada swego, i z uśmiechającą twarzą skonał. W kilka chwil po nim wyzionął duszę swoję i chłopek.

17.

Miłość.

(ks. K. Antoniewicza.)

Kochaj! w tém jednėm, w tém tak krótkiém słowie,
Ileż to szczęścia, mądrości się mieści!
Kochaj! a słowu kiedy czyn odpowie,
W zbolałém sercu swobodę wypieści!

Kochaj! to słowo każdą łzę ociéra.
Którą zmroczona źrenica wysączy!
Kochaj! to słowo niebo ci otwiéra,
To jedno słowo z Bogiem cię połączy

Kochaj! a w duszy raj wykwitnie błogi,
Strumień pokoju w pierś twoję się zleje;
Kochaj! w śród tęsknót i cierpień i trwogi
Zorza nadzieji w przyszłość zajaśnieje!

Kochaj! a dusza łatwo twa odgadnie
W tajemnic stoku, krzyża tajemnicę;
Kochaj! a z kłamstwa zasłona opadnie
Co dotąd ćmiła twéj duszy źrenicę!

Kochaj! to słowo niebiańskim promieniem
Obłędne myśli w rozumie rozprószy;
Kochaj! to słowo węgielnym kamieniem,
Co Bóg założył, w głębi twojéj duszy!

Kochaj! to słowo ugnie twe kolana,
U stóp óltarza przed znakiem zbawienia!
Kochaj! a dusza z Bogiem pojednana,
W prawdę zamieni czczéj myśli marzenia.

Kochaj! a na téj pielgrzymstwa dolinie,
Będziesz aniołem, aniołem miłości;
Kochaj! w byt nowy dusza się rozwinie,
Jak kwiat skropiony łzą bratniéj wdzięczności!

Kochaj! to słowo na Ciebie sprowadzi,
I na kraj cały Boskie zlitowanie;
Kochaj! to słowo stare grzéchy zgładzi,
Wywoła nowe w żywot zmartwychwstanie!

Kochaj nad wszystko Boga, Zbawcę twego,
Z całéj i serca i duszy twéj mocy!
Kochaj bliźniego, jak siebie samego:
Na tém oparty zakon i prorocy! —

Miłość chrześcijańska.

Gdybym mówił językami ludzkiémi i anielskiémi, a miłościbym nie miał, stałbym się jako miédź brzękająca, albo cymbał brzmiący.

I chociażbym miał proroctwo, i widziałbym wszystkie tajemnice i wszelką naukę i miałbym wszystką wiarę, tak, żebym góry przenosił, a miłościbym nie miał, niczémem nie jest.

I chociażbym wszystkie majętności moje rozdał na żywność ubogich, i choćbym wydał ciało moje tak, iżbym gorzał, a miłościbym nie miał, nic mi nie pomoże.

Miłość ciérpliwa jest, łaskawa jest, miłość nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie jest czci pragnąca, nie nadyma się, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniéwu, nie myśli złego, nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy, wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziéwa, wszystko wytrwa. Gdym był dziécięciem, mówiłem jako dziécię, rozumiałem jako dziécię, myśliłem jako dziécię, lecz gdym się stał mężem, wyniszczyłem, co było dziecinnego. Teraz widzimy przez źwierciadło, przez podobieństwo, lecz wonczas twarzą w twarz. Teraz znam po części, lecz wonczas poznam, jakom i poznan jest.

A teraz trwają wiara, nadzieja, miłość, to troje, a z tych większa jest miłość. Pragnij miłości.

(List piérwszy świętego Pawła Apostoła do Koryntyjan XIII. 1—13.)

18.

A potém?

Gdy święty Filip Nerejski znajdował się razu jednego w pewném mieście, w którém sławna była szkoła — przyszedł do niego pewien młody człowiek, którego już od dawniéjszego znał czasu, i z wielką radością i obszérnością opowiadał mężowi świętemu, że rodzice jego zezwolili nareszcie na prośby jego, by się uczył umiejętności prawa, że sobie na to obrał wszechnicę tego miasta, i że żadnych teraz trudów lękać się nie będzie, by nauki, jak najspieszniéj i jak najlepiéj dokończyć. Filip słuchał młodego człowieka ciérpliwie i uprzejmie, i gdy długą mowę swoję już zakończył, rzekł: „No, a potém gdy nauki twe już ukończysz, cóż w ten czas się stanie? „Natenczas będę adwokatem“ — powiedział młodzieniec.“ „A potém?“ zapytał Święty znowu. „A potém“ mówił daléj młodzieniec, będę prowadził wiele zawikłanych i trudnych procesów, ściągnę na się moją wymową, moją gorliwością, moją uczonością i moją bystrością umysłu powszechną uwagę i tym sposobem stanę się sławnym“. — „A potém?“ pytał Święty daléj. „A potém?“ — rzekł młodzieniec, niepodobna, by mi niepowierzono dostojnego jakiego urzędu publicznego, i dójdę do dóbr i pieniędzy! „A potém zapytał Święty znowu. „A potém,“ — mówił młodzieniec

dalej, potém będę wśród godności i zamożności prowadził życie wygodne i sławne, i z spokojnością wyglądać pogodnéj i wesołéj starości.“ A potém, zapytał Święty znowu. „A potém“ — rzekł młodzieniec „a potém“ — a potém — potém umrę.“ — Lecz święty Filip podniósł głos, i zapytał znowu: „A potém?“ Lecz młodzieniec na to nie odpowiedział. — Z zwieszoną odeszedł głową, i tego ostatniego: „A potém? „które jak błyskawica przeszyło duszę jego, nie mógł nigdy z pamięci swéj wygluzować. Opuścił w krótce potém miasto, i postanowił przedewszystkiém, starać się o zbawienie swojéj nieśmiertelnéj duszy.

19

Praca.

(Z czytelni niedzielnéj.)

Już od wieków, bracia mili, w świętych księgach stoji:
Bogu płaca — chętna praca — co dobytek dwoji.

Praca źródłem jest dla życia, pokarmem dla duszy,
Co człek pracą swą zdobędzie, czas nie łatwo skruszy.

Praca oraz jest modlitwą, miłą Panu Nieba,
Więc nie dosyć, mówić paciérz, lecz pracować trzeba.

Praca szczéra myśl rozjaśnia, i sercem kieruje,
Z nią też człowiek patrzy śmieléj, żywiéj piękność czuje.

Praca dla nas tak potrzebna, jak dla ryby woda,
W pracy silniéj bije serce — w myślach jest swoboda.

Praca dla nas tak potrzebna, jak dla ziemi rosa,
Gdy człek w pracy, to do niego śmieją się niebiosa.

Praca szczéra daje siłę, i męzkość i zdrowie,
I poczciwe budzi chęci, budzi rozum w głowie.

Praca dla nas, to skarb wielki, to nauka święta,
Wszakże w pracy ziemia cała przez Boga poczęta.

Praca dla nas jest osłodą nawet wśród ciérpienia,
Niedopuszcza grzésznych myśli, broni od zwątpienia.

Tak od wieków, bracia mili! w świętych księgach stoji.
Bogu płaca — chętna praca — co dobytek dwoji.

20.

Dobre nauki.

Nic w życiu ludzkiém nie zapomina się tak łatwo, jak mnożenie, chociażby się tego w szkole nie wiém, jak dobrze uczono. A przecież w szkole uczymy się dla życia, a mądrość nie w wiadomości zależy, ale w należytém użyciu i wykonaniu tego, co wiéwy.

Wydaje ktoś np. dziennie w przecięciu jednego tylko dydka bez potrzeby. Nie jeden, któremu pozostaje dydek, mniema, że to nie wiele. Ale w roku jest to 365 dydków, a w 30 latach — 10.950 dydków czyli $547\frac{1}{2}$ reńskich wyrzuconych pieniędzy, a to przecież jest wiele.

Inny przepędza dwie godziny każdego dnia nieużytecznie i na próżnowaniu, i zawsze utrzymuje,

że na dzisiaj da się to wytłumaczyć. W roku mnoży się to do 730 godzin, a w lat 30 do godzin 21.900 robią 912 utraconych dni krótkiego życia. To jest, jeźli dobrze rozważymy, więcéj jak $547\frac{1}{2}$ réńskich.

Ziemia ma 5400 mil niemieckich, albo 10.800 godzin w obwodzie, rachując 2 godziny na milę. Jest to droga daleka. Lecz gdyby można iść ciągle w prostéj liniji, i gdyby kto chciał, z tego każdego dnia jednę tylko godzinę ujść, toby mógł w roku trzydziestym znowu tu być na powrót. Z tego można się nauczyć, jak daleko człowiek w życiu swojém zwolna doprowadzić może, jeźli jednę tylko godzinę dziennie obróci na zatrudnienie pożyteczne, a o ile daléj jeszcze, jeźli wszystkie dni obraca na to, aby się stał lepszym i doskonalszym, i dobro własne równie, jak i dobro swojich popiérał. Lecz kto nigdy nie zaczyna, ten nigdy nie kończy, a komu mało na raz nie jest dostateczne, ten nie doświadczy tego, jak się zwolna przychodzi do wiela.

„Rzym nie został w jednym dniu zbudowany.“ — Tém uniewinnia się wielu ludzi opieszałych i leniwych, którzy zatrudnieniem swojém zajmować się, i dokonać go nie chcą, i już się zmęczyli, nim jeszcze na dobre rozpoczęli. Z Rzymem właściwie tak się rzecz miała.

Wiele rąk pilnych pracowało nad nim przez wiele dni od wczesnego poranku do późnego wieczora niezmordowanie, i nie przestali, aż dopokąd

nie został ukończony. Tak powstał Rzym. Cokolwiek masz do czynienia, czyń tak toż samo.

„Raz jako nic“ — Jest to przysłowie ze wszystkich najfałszywsze i najgorsze, a z kogo ono wyszło, ten był rachmistrzem złym lub złośliwym. Raz, jest przynajmniéj raz, tego zaprzeczyć mie nożna. Kto raz ukradł, ten przez całe życie swoje nie może z prawdą i wesołém sercem powiedziéć: Bogu dzięki, nigdym się na cudze dobro nie targnął, i gdy złodziéj schwytany zostanie, natenczas Raz, nie jest, jako nic. Lecz to jeszcze nie wszystko; ale najczęściéj rzec można prawdziwie. Raz jest dziesięć,‚ jest sto, jest tysiąc razy. Bo kto złe raz rozpoczął, ten je najczęściéj i daléj prowadzi. Kto raz powiedział A, ten chętnie mówi i B, i tak daléj. Nakoniec następuje przysłowie: Do czasu dzban wodę nosi, aż mu się ucho urwie.

21.

Napój wody.

Wśród piasków zgorzałych wszędzie wyschła woda,
Słońce w obłoku przeczystym doskwiéra,
Upałem znużona i spragniona trzoda
Bezsilnie leżąc — posiłku wyziéra.

Wzdłuż pola jedzie na dzielnym rumaku
Rudolf, césarz Niemiec, przeciw Ottokara,
Na czele zbrojnych rycérzy orszaku,
Spragniony zdążyć ku wodzie się stara.

Znużony césarz w krąg siebie oglądał.
Źródła nie mogąc ni zoczyć,
Od swojich ludzi wnet wody zażądał,
I służalcom kazał się rozskoczyć.

W tém dwóch rycérzy rozbiega się cwałém.
I w krótce z pełnym dzbanem przybyli;
Usłużyć radzi posiłkiem choć małym,
Puhar dla niego wodą napełnili.

I tak rzekł jeden: „Długośmy szukali
„Wody dla Ciebie wśród wyschłéj niwy,
„Nie mogąc znaléźć, — gdyśmy już wracali,
„Oto wypadek zarządził szczęśliwy.

„W cieniu żniwiarze do koła siedzieli,
„A wśród nich dzban ten, wodą napełniony,
„Lecz oni sami — pragnienie ciérpieli,
„Myśmy błagali — lud był niewzruszony.

„W tém — gdyśmy, miecza dobywszy, wołali:
„Wody lub krwi tu waszéj mieć pragniemy!
„Drżąco dzban z wodą zaraz nam oddali;
„I tu Césarzu Tobie przynosiemy.

Słysząc to Césarz i w sercu wzruszony,
Od ust gorących puhar ów odchylił;
„Chcecież dla tego, że jestem spragniony
„Abym się wodą wydartą posilił.

Oddajcie dobro, wydarte ubogim,
Wam rozkazuję — na honor korony,
Ja bydź dla ludu nie chcę tak srogim,
Bym siebie sycił — kiedy on spragniony.

Niechaj gorąco krew wre w żyłach mojich,
Ja pić nie mogę kropli z dzbanu tego,
Bo kosztem spragnionych poddanych swojich
Nie gasi książę pragnienia swego.

22.

Mariazell.

Pięć mnichów zakonu Benedyktyńskiego posłanych od Ottona, siódmego opata Św. Lambrechta, przyszło do doliny Aflenz, w dzisiejszéj Styryji górnéj, by objąć starannictwo dusz, poddanych klasztoru, którzy po okolicznych gruntach górzystych rozprószeni mieszkali. Jednemu z nich przypadła przestrzeni téj górnéj część północna, gdzie wody Salcy Styryjskiéj i Erlawy szérokiem pasmem gór są przedzielone.

W dniu świętego Tomasza roku 1157 osiadł tam pobożny braciszek; chatka z drzewa jodłowego służyła mu i za pomieszkanie i za kościół. Majętność jego składała się z obrazu matki Boskiéj, wyrzniętéj z drzewa lipowego, który w klasztorze już był przedmiotem dla niego czci szczególniejszéj.

Tenże postawił wewnątrz chatki swojéj na ściętym pniu drzewa, i przed nim codziennie nabożeństwo swoje odprawiał.

Dzwoneczek nad celką pustelnika zgromadzał wkrótce wiernych mieszkańców sąsiednich dolin i nie jedno serce znalazło pociechę, w gorącéj modlitwie do matki cudownéj, tak, że sława i cześć obrazu w celce w krótkim czasie daleko się rozeszły.

Zdarzyło się, że margrabia Morawiji, Henryk z małżonką swoją Agniészką, ciężką chorobą nękani,

opiece się Najświętszéj Panny polecili i jednomyślnie poślubili, wynaléźć obraz cudowny w celce, jeźliby do zdrowia powrócili.

Gdy im tedy Pan zdrowię powrócił, puścili się oboje z orszakiem wielkim w góry, i po rozmajitych trudach przybyli na miejsce upragnione.

Tu przed obrazem wspomożycielki chorych wylało się serce ich w gorącém dziękczynieniu, i na rozkaz ich czyniono przygotowania ku wystawieniu kaplicy kamiennéj dla przyjęcia obrazu cudownego. Poczém pełni czci i nabożeństwa powrócili do swego kraju. Było to w piérwszych latach 13-go stulecia.

Od tego czasu wzrastała z każdym rokiem liczba pielgrzymów, a sława cudownego obrazu naszéj kochanéj Pani w celce rozszérzała się po krajach dalekich.

Stało się około roku 1370, że król węgierski, Ludwig Wielki, uciśniony mocno od Tatarów, z 20.000 wojowników stanął naprzeciw czwórnasób przemagającemu wojsku nieprzyjaciół. Podług przewidzenia ludzkiego, musiał dzień następujący zgubnym się stać dla niego, i tych, którzy do niego należeli. Król pobożny modlił się w swojim namiocie, i polecił się w wiernèm zaufaniu przyczynie Najświętszéj Panny w Zell.

Natenczas uczuł ożywioną na nowo — podupadłą odwagę. Odważnie, i na łaskę nieba budując, uderzył na tłumy nieprzyjacielskie, i świetne odniósł zwycięztwo. Na pamiątkę tego wyratowania

z mocy nieprzyjacielskiéj, odbył król Ludwik z małżonką swoją Elżbiétą pielgrzymkę do Mariazell, powiększył kaplicę na kościoł z dwiema wspaniałémi wieżami, i dał swój własny, bogato przyozdobiony obraz Maryji, swój miecz i swoje ostrogi, jako téż swoje i małżonki swéj drogie suknie do tamecznego skarbca, gdzie je po dziś dzień widziéć można.

Od tego czasu Mariazell stało się najsławniejszém miejscem pielgrzymki i najwięcéj odwiédzaném w całéj austryackiéj monarchiji. W ciągu lata przychodzą tam ze wszystkich części Państwa przeszło 100.000 pielgrzymów, dla spełnienia pobożnych ślubów i ofiarowania się w modlitwie opiece i przyczynieniu się Najświętszéj Matki Zbawiciela.

23.

Obowiązki dzieci.

(Jezus Syrach rozd. 3.)

Moje dzieci, słuchajcie wyroku ojcowskiego, i czyńcie tak, aby się wam dobrze powodziło; Bóg bowiem chce, aby dzieci czciły ojca swego; On chce i potwiérdza powagę matki nad dziećmi jéj.

Kto Boga w ojcu (ojca na miejscu Boga) miłuje, ten grzéchy swe zmaże, t. j. on się od nich

powściągnie, a na modlitwie powszedniéj wysłuchanym będzie. A jako który skarbi, tak też kto ma w uczciwości matkę swoję.

Kto czci ojca swego, doczeka się pociechy z dziatek, a w dzień modlitwy swéj wysłuchanym będzie.

Kto czci ojca swego, będzie długo żył, a kto jest posłuszny ojcu, pocieszy matkę swoję.

Kto się boji Pana, ten czci rodzice, i służy im jako panom swojim.

Słowem i czynem (i z wszelką ciérpliwością) czcij ojca twego, aby przyszło na cię błogosławieństwo jego i aż do końca trwało. Błogosławieństwo ojcowskie utwiérdza domy dziatek, a przekleństwo matki wywraca je z fundamentu.

Nie chlub się z zelżywości ojca twego, bo zelżywość jego nie jest tobie ku sławie, a sława człowieka zawisła od uczciwości ojca jego.

Moje dziécię! Ujmij się w starości za ojcem twojim, i nie zasmucaj go, jak długo żyje, a, jeżeli zmysły jego ustają, wybacz mu i nie pogardzaj nim w sile twojéj; bo miłosierdzie, któreś ojcu twemu okazał, nigdy nie pójdzie w zapomnienie.

Wykonywuj sprawy twe z łagodnością, a prócz chwały, pozyskasz i miłość ludzką.

Imeś większy jest, tém bardziéj upokarzaj się we wszystkiém, a znajdziesz łaskę u Boga. Bo tylko samego Boga moc jest wielka, a przez pokornych uczczoną zostaje.

24.

Przypowieści.

Wesołość umysłu, mierność i spokojność zamykają drzwi przed lékarzem.

Ranne wstawanie a późne leganie powraca utracone dobra.

Aksamit i jedwab' gaszą ogień na kuchni.

Przyjaciel w potrzebie—przyjaciel przy śmierci — przyjaciel za plecyma, — są trzy silne mosty.

Złodziéj i kłamca są braćmi.

Słyszéć, widziéć, milczéć zapobiega nie jednéj wojnie, ciche usta i wierna ręka wielką mają wartość w każdym kraju.

Milczenie i myślenie nikomu bolu nie sprawują.

Usta zamknięte i oczy otwarte nikomu jeszcze nie zaszkodziły.

Złe oczy i złe sumienie nie mogą znieść światła.

Szczęście i nieszczęście jedną postępują ścieżką.

Młodość i mądrość nie siadają na jednym stołku.

Wprzód uczynione, a potém rozważone, nie jednemu wiele ciérpień sprawiło.

Przyobiecać i dotrzymać jest do twarzy i młodym i starym.

Ochota i miłość do jakiéj rzeczy ułatwiają wszelkie trudy i pracę.

Śmierć i sen są bliźniętami.

Zmienić a poprawić, to nie jedno.

Głupota i duma na jednėm wyrastają drzewie.

Przepych, złoto i sławę niweczy częstokroć dzień jeden.

Dobre przysłowia i mądre nauki nie tylko słuchane być powinny, ale i wykonywané.

Słowo i czyn ludzi szlachetnych i po latach dźwięczą na nowo.

Ochota i miłość są skrzydłami do czynów wielkich.

Szczęście i nieszczęście stoją ustawicznie na wadze.

Często się zmiéniamy, rzadko kiedy poprawiamy.

Chrześcijanin nie rodzi się, ale odradza.

Myślenie nic nie kosztuje, a podoba się Bogu i ludziom.

Miłość własna rada, by ją chwalono i jéj schlébiano.

Słowa grzeczne mogą wiele, a kosztują mało.

Nadzieja wzmacnia i podnosi odwagę i toruje drogę do czynów.

Słońce prawdziwego chrześcijaństwa oświéca i ogrzéwa.

Lis zmiénia sierść, a zatrzymuje chytrość.

Wilk zmiénia włos, a zostaje, jakim był.

Bogu, rodzicom i nauczycielom nie można się odpłacić.

Miłość własna rodzi próżność, wyniosłość, pychę i nadętość.

Czyń dobrze i zamilcz; niech inni o tém mówią.

Zacząć łatwo, dokończyć trudno.

Oczy wierzą sobie samym — uszy zaś ludziom.

Zręcznego szacujemy, niezręcznego nie pragniemy.

Zarobione ze wstydem, ginie w rękach, zarobione poczciwie, rozmnaża się ciągle.

Nie jeden chwali dobre, ale go nie czyni; nie jeden czyni złe; ale o tém nic nie mówi.

Dobre powodzenie uzuchwala, ubóstwo upokarza.

Pomyślność rodzi odwagę, odwaga zuchwałość. — Zuchwałość rzadko wychodzi na dobre.

Pomyślność robi przyjaciół, biéda ich utwiérdza.

Dobro stracone, nic nie zepsute; odwaga stracona, na pół zepsute, dusza stracona, wszystko zepsute.

Człowiek zna dzień dzisiejszy; wiadomość dnia jutrzejszego Pan sobie zatrzymał.

25.

Poznanie.

(Z czytelni niedzielnéj z. r. 1856.)

W bardzo ubogiéj, pochyłéj chatce.
Mieszkała sama przy choréj matce
Anusia młoda, dziéwczę cnotliwe,
Ciche, pobożne, a nie leniwe.

Zaledwo słonko dzionek zabieli,
Wnet się Aneczka zrywa z pościeli,
Do Boga szczére modlitwy wznosi,
O zdrowie choréj matki swéj prosi.

O powrót ojca, co z woli Boga
Poszedł z innymi naprzeciw wroga;
A choć już dawno minęły boje,
On jeszcze w progi nie wrócił swoje.

Potém spożyje kawałek chleba,
On doda siły, ile potrzeba
Do ciężkiéj pracy — znojnego żniwa.
Bo ciężką praca podobna bywa.
I tak pracuje cały dzień Boży,
Aż się doczeka wieczornéj zorzy,
I choć po pracy — jednak wesoła,
Powraca wtedy do swego sioła,
Drobny zarobek niesie do chatki
Na léki dla swéj schorzałéj matki —
Choć pracowała dzień cały szczérze,
Suchy chléb tylko ma na wieczerzę.

Pewnego Święta — było to z wiosny,
Dzień był pogodny, czysty, radośny,
Dziéwczę, chcąc miléj użyć swobody,
Poszło z dzbanuszkiem zbiérać jagody,
Gdy dochodziła blizkiego lasku,
Patrzy, wlecze się dziadek po piasku;
A znać po trudzie, że szedł z daleka,
Kijem się wspiérał, bo był kaleka
Na jednę nogę. Twarz ogorzała,
Zryta bliznami, poznać dawała,
Że to był wojak, że owe blizny
Poniósł w obronie swojéj ojczyzny.

Anusi oko łezką się zćmiło,
I serce silniéj w piersi zabiło;

Na smutny widok tego biédaka
Wspomniała, że ma ojca wojaka,
Więc wnet się zbliży, i do kaleki:
„Niech będzie Chrystus chwalon na wieki“
Z czułością rzecze, dziadku kochany!
Jesteście widzę, trudem znękany,
Macie tu krómkę chleba tymczasem,
Przyniosę wody z źródła pod lasem —
Tą pokrzepicie zwątlone siły,
Dziś taka spiéka — Boże mój miły!
Potém pójdziecie do naszéj chatki,
Choć nie opływa wcale w dostatki,
Ale znajdziecie skromne posłanie,
Tu wypoczniecie, nim chłód nastanie.

To powiedziawszy, po wodę skoczy,
Wojaka łzami zabłysły oczy,
Ale nie z bolu, tylko z radości,
Że znalazł litość w progach swéj włości,
Którą opuścił przed wielą laty,
W młodość i zdrowie wówczas bogaty;
Dziś do niéj wracał wiekiem złamany,
Chlubnémi wprawdzie okryty rany,
Ale bez grosza, — za całe mienie,
Kilka łachmanów, czyste sumienie, . .
A przy tém w sercu boleść wraz z trwogą,
Czy znajdzie jeszcze chatkę ubogą,
W któréj swą żonę z dzieckiem zostawił,
W któréj mu Stwórca tak błogosławił.
Więc podniósł oczy z prośbą w niebiosy,
A łzy z nich płyną, jak krople rosy.

A w tém Anusia wraca zdyszana,
Z daleka słychać głosik jéj miły:
„Przyniosłam wodę, pokrzepcie siły“
— „Niech Ci Bóg płaci, córko kochana!“

Starzec odrzecze — „niech w twéj starości
Zeszle ci stokroć tyle radości,
Ile mi sprawia ta dobroć twoja.
Ale — czy taką Anusia moja? —
„Co chcecie Ojcze! że mnie wołacie,
Zkąd obcy tutaj, imię me znacie?
„To ci Anusia? — starzec zawoła —
I ty tu z tego pochodzisz sioła?
A jakże matka twoja się zowié?
„Agniészka Grałek“ — dziéwczę odpowié.
„Agniészka, mówisz, dziéweczko droga?
To moja żona! . . powiédz dla Boga. . .
Więc się nie mylę? . . Boże, mój Boże! . .
Czy człowiek szczęścia tyle znieść może? -
Tyś moją córką! — pójdź w me ramiona!
Niech cię do mego przycisnę łona
Dziécię kochane! — a twoja matka
Wszak jeszcze żyje? — a stara chatka,
W któréj mnie tobą Pan Bóg obdarzył,
W któréjem tyle lat gospodarzył?
Zacni sąsiedzi, czy żyją jeszcze?
Pójdź moja córko! niech cię popieszczę.

I stary wojak łzami zalany,
Ścisnął w objęciach skarb ukochany,
Swoję Anusię, co jakby niema
Pierś swą cisnęła dłońmi obiema.
Zanim się wreszcie opamiętała,
I zanim szczęście swoje poznała.
I wzniósłszy oczy do niebios Pana,
Dzięki mu słała, łzami zalana,
Że jéj pokorne wysłuchał modły,
Co ojca w progi domu przywiodły.
O! wielka siła od Niebios Pana
Modlitwom naszym tutaj jest dana.
Modlitwa z wiarą w Panu to sprawi,
Że jéj wysłucha, pobłogosławi.

Anusia w Bogu że miała wiarę,
Więc dał jéj spełnić pociechy czarę,
Wszystko jéj odtąd szło na pożytek,
Bóg szczęścił pracę, mnożył dobytek.

26.

Przewodnik.

Pewien podróżny miał odbyć daleką drogę przez góry, a nie był świadom gościńca. Wywiadywał się tedy u pewnego podróżującego, o którym było wiadomo, że tą samą drogą przyszedł. Ten rozumnémi i jasnémi słowy opisywał mu gościniec, przez który iść, bezdroża i niebezpieczne miejsca, które omijać, i wzgórki, na które mu dostać się potrzeba. Do tego dał mu kartę, na któréj droga sztucznie i dokładnie oznaczoną była.

Podróżny wziął sobie to wszystko dobrze do serca, i puścił się dobréj myśli w drogę. Przy każdém wątpliwém miejscu rozważał słowa doradcy swego i zaglądał do rysunku, który wziął z sobą. Lecz im daléj zaszedł, tém wyżéj piątrzyły się skały, a droga w samotnych tych rozpadlinach zdawała się nie znajdywać końca. Wtedy opuściła go odwaga, bojaźliwie spojrzał na wysoko pnące się skały, i zawołał: Człowiekowi nie podobna na te strome dostać się wzgórza. Do tego orlich potrzeba skrzydeł, lub nóg kozy dzikiéj.

Już zwrócił się był do powrotu. W tém przemówił do niego głos: Nabierz odwagi i idź za mną? Gdy się obrócił, ujrzał przed sobą tego człowieka, który mu był drogę opisał. Widział go idącego między jarami i przepaściami i szumiącémi gór wódami spokojnie i bezpiecznie. To ożywiło w nim odwagę na nowo i wesoło postępował za nim. Przed wieczorem dostali się na góry, a miła dolina przyjęła ich u kresu podróży.

Wtedy podziękował podróżny przewodnikowi swemu, i rzekł: „Jakże cię mam wynagrodzić?“ Tyś mnie nie tylko na drogę prawą wprowadził, ale nadto dodałeś mi jeszcze odwagi i mocy, abym nią postępował.

Na to odpowiedział mu tamten: Bynajmniéj! Czyliż nie jestem wędrowcem, zarówno jak ty? i czyliż nie jesteś tym samym, którym byłeś? Ty tylko — ufając we mnie — poznałeś siebie samego, i moc w tobie ukrytą.

27.

Wędrujący winogron.

Raz wszedł wieśniak z winogronem
W dóm Opata Makarego,
I rzekł ze sercem wzruszoném
Do staruszka sędziwego;
Przyjm mój Ojcze dar ten mały
Dla wzmocnienia wątłéj siły,

Moje ręce go zbiérały,
By nim Tobie usłużyły.
Przyjął starzec dar z wdzięcznością,
Dzięki złożył włościanowi.
Wieśniak odszedł wnet z radością,
Sam zostawszy starzec, powié:
Wszak w sąsiedztwie osłabiony
Leży brat mój po chorobie,
Jemu dam te winogrony,
Niech siły pokrzepi sobie,
A gdy zaniósł zchorzałemu
Winogron do celi jego,
Ow dzięki zań składa jemu;
Lecz gdy się ujrzał samego,
Wstrząsnął głową — rzekł do siebie:
Jam przecież już po chorobie,
Mamże przyjąć to dla siebie?
Nie! — oto tak lepiéj zrobię,
Tam naprzeciw chory leży,
Jemu dam, niech się ochłodzi,
I wnet doń z swym darem bieży,
Dał go bratu i odchodzi.
Chory złożył bratu dzięki,
Piękność gron go zachwyciła.
Gdy brat odszedł, wziął do ręki,
Z radości przybywa siła;
Lecz gdy w chorym chęć się rodzi,
By skosztował — rzekł do siebie:
Mnie się jeść tego nie godzi,
Jest godniejszy ktoś od ciebie.
Gdy gorączka ominęła,
Zaniósł grona Makaremu
A myśl mu nie przypłynęła,
Że z tąd się dostały jemu,
A Opat je rad ogląda;
I łzę roni cnéj radości;
I na niebo wnet spogląda,
„Chwała! rzekł na wysokości,

Że Bóg zléwa na mych braci
Tak obficie ducha Swego,
Niechaj ten znak się nie traci,
Niech słodzi dni życia mego,
A gdy z pielgrzymki na ziemi
Weźmiesz Panie sługę Twego,
Spraw, bym mieszkał wiecznie z tymi,
Co miłują brata swego.

28.

Przepisy zdrowia.

Nie jeden o tém nie myśli, jak nieoszacowaném dobrem jest zdrowie. Wielu zepsuli je już w piérwszéj młodości; wielu z własnéj winy stają się skaléczałymi, nędznymi ludźmi, albo zawcześnie muszą umiérać, ponieważ byli nieuważnymi i lekkomyślnymi. Pan Bóg przykazuje nam, abyśmy zdrowie i życie, ile możności szanowali i zachowali. Człowiek chory nie może tyle dobrego i pożytecznego uskutecznić, jak zdrowy, a skracać sobie życie lekkomyślnie i umyślnie jest grzéchem wielkim. Jeźli chcesz zabezpieczyć się od choroby i bolów, i czynić, do czegoś przed Bogiem obowiązany, to zachowuj, co następuje:

1. Gdy ci co brakuje, to powiédz natychmiast ojcu lub matce. Z początku pomódz łatwo, ale, jeźli długo czekasz i nic powiedziéć nie chcesz, to złe się wzmaga, a wtenczas pomoc częstokroć za późna.

2. Nie połykaj potraw łakomo — nie jédz za wiele — za wiele jest nie zdrowo. Nie jédz owocu niedojrzałego; to sprawuje boleśne choroby. Nie pożywaj nic z jagód, ziół lub innych roślin, których nie znasz — wiele z nich są jadowite.

3. Nie pij nigdy, gdy jesteś mocno zgrzany, — inaczéj bowiem śmierć sobie wypijesz. Nie pij także nigdy po potrawach gorących i bardzo tłustych. Wszystkie trunki rozpalające są dla dzieci szkodliwe. Wódka jest dla nich tzucizną.

4. Nie rozbiéraj się, gdy jesteś spocony, i ochładzaj się zawsze zwolna. Na wiosnę i w jesieni, gdy dni są ciepłe, a nocy zimne, uważaj, byś się z rana lub wieczorem nie zaziębił, bo dostaniesz biegunkę — chorobę, na którą już wiele dzieci umrzéć musiało

5. Nie chódź ze zimna do gorącego pieca — nigdy nie zostawaj przy nim długo lub za blizko. — Mocna gorącość pieca jest niezdrowa i sprawuje ból głowy.

6. Nożem lub widelcem nieostróżnie nie wywijaj; mógłbyś łatwo siebie i innych skaléczyć. Żadnéj broni palnéj nie ruszaj.

7. W skakaniu nie bądź nieostrożnym, nie wyłaź nigdzie, zkądbyś łatwo mógł upaść; nieodważaj się na żadną wodę i nie zbliżaj się zanadto do żadnego konia; uważaj, byś nie wpadł między koła jadącego woza.

8. Staraj się, abyś sobie zębów i ócz nie zepsuł. Ból zębów i ócz jest złém okropném, i gdy

zęby lub oczy raz są zepsute, to już nic nie pomoże. Zęby uszkadzają się słodkiémi łakotkami, lub, gdy niémi twarde rzeczy rozgryzamy lub odkąsujemy, guzik niémi lub węzeł odrywamy, jeżeli ust czysto nie utrzymujemy, i pilnie wodą świéżą nie wypłukujemy, jeżeli żelaznémi narzędziami je wykłuwamy, jeżeli za spieszno na potrawy gorące pijemy. Oczom szkodzi, jeżeli wolno patrzymy w słońce, jeźli czytamy lub szyjemy, gdy słońce, światło lub śnieg rażący prosto w oczy wpada, albo gdy jeszcze jest za ciemno.

Nie z jednego bolu mógłbyś się wybawić,
Lecz, gdy słuchać niechcesz, musisz go przetrawić.

29.

Historyja pouczająca o kartoflach.

Sławny żeglarz Franciszek Drake, którego Elżbiéta, królowa Angliji, w roku 1583 do Ameryki wysłała, poznał tam pożytek ziemniaków (kartofli).

Natychmiast posłał on przyjacielowi w Angliji nasienia z tego na wysiew do Europy, pisząc mu przy tém, że owoc téj rośliny jest tak doskonały i pożywny, iż sadzenie jéj w ojczyźnie swojéj, uważa za bardzo użyteczne; nie pisał zaś zresztą ani słowa o właściwości i przymiotach kartofli, o sadzeniu ich, pielęgnowaniu i zbiorze. Drake bowiem był w ogóle człowiekiem bardzo skąpym w słowa, ale odważnym, skorym i dzielnym w czynie.

Przyjaciel w Angliji sądził, że Drake pod słowem: owoc rozumiał główki nasienne (nasienniki), które się na naci kartoflanéj z kwiatu rozwijają. — Gdy więc w jesieni główki te pięknie pożółkły, zaprosił mąż ów mnóstwo znakomitych panów na ucztę, gdzie się działo wesoło. Nakoniec wniesiono półmisek nakryty. Pan domu wstał, wzniósł piosnkę wesołą do kieliszka, i miał piękną mowę do gości, w któréj namienił, że owoc ten otrzymał od sławnego żeglarza Drake z zapewnieniem, iż sadzenie jego może dla Angliji bardzo być pożyteczne. Wszyscy goście powstali, uderzyli o kieliszki, — życzyli, by handel morski kwitnął, i smacznie spijali wino. Potém kosztowali owocu, który w maśle upieczony, a że kucharz żadnego smaku nadać mu nie mógł, cukrem i cynamonem był obsypany. Ale owoc ten smakował obrzydliwie, i szkoda było cukru, i korzeni i drogiego wina, które pito, by mniemane kartofle przez gardło przeprowadzić. Potém panowie u stołu zawyrokowali, że owoc ten może być bardzo dobry dla Ameryki, ale że w Angliji nie dojrzéwa. Gospodarz z powodu tego mocno zniechęcony, kazał wyrwać z ziemi roślinę kartoflaną i chciał ją natychmiast kazać wyrzucić. Lecz pewnego poranku przechodził się po swojim ogrodzie, i zobaczył w popiele ognia, który ogrodnik sobie był rozłożył, leżące czarne okrągłe główki. — Jednę z nich rozdeptał, a oto wewnątrz była pięknie białą, i gdy ją wziął do ręki, to tak przyjemną woń wydała, że zachwy-

cony został. Pan zapytał ogrodnika, co by to były za głowy? — a ogrodnik odpowiedział mu, że one wisiały u spodu przy korzeniu rośliny amerykańskiéj.

Wonczas wyjaśniło się Panu dokładnie, jak się to często zdarza, że po uczynku dobra rada przychodzi. Zrozumiał tedy Pan, co przyjaciel jego Drake mniemał i nauczył się, że przy kartoflach głowy u korzonka są częścią jadalną. Kazał zebrać głowy i przyrządzić, a skosztowawszy poprzednio sam téj potrawy, zaprosił następnie znowu panów tych za gości. — Wzniesioną tam była zapewnie nie jedna piosnka wesoła do kieliszka. Prawdopodobnie była znowu miana mowa, a treść jéj była zapewnie, że człowiek, jeźli przy roślinie kartoflanéj i wielu innych rzeczach, tylko według tego sądzi, co tak na górze — na powiérzchni jest, a głębiéj oraz nie kopie, i przyczyny zdania swego nie dochodzi, czasami bardzo zbłądzić może. I tak téż jest w rzeczy saméj!

30.

Piękne zwycięztwo.

Miasto pewne było w niebezpieczeństwie być złupione od nieprzyjaciela. Mieszkańcy zostawali w trwodze o swe mienie, i każdy starał się to, co posiadał, ukryć przed chciwém spojrzeniem łupieżców.

W mieście mieszkało dwóch braci, błogosławionych z piéniędzy i majętności, ale bez żon i bez dzieci. Mieszkali razem w jednym domu, i niemieli starać się o nikogo w świecie, jak tylko o siebie samych.

Gdy usłyszeli o niebezpieczeństwie, myśleli toż samo o tém, by piéniądz swój zabezpieczyć. Do tego zdawał im się ogród, który był przy domie, miejscem stosowném. Przy ciemności wieczornéj wyszli, aby majątek swój zagrzebać; jeden z latarnią i łopatą, drugi z ciężkim w obu rękach garnkiem. Nie przeczuwali, że w tym samym czasie sąsiad ich w przyłegłym ogródku siedział.

Tenże, ubogi najemnik, wygnany toż samo frasunkiem z domu, ale innym frasunkiem, jak był ów braci bogatych. W chacie spały jego dzieci, które pracą rąk swojich zaledwo mógł wyżywić. Właśnie rozmyślał nad tém, jakim sposobem w tym ciężkim czasie, który się zbliżał, będzie mógł zarobić na chléb codzienny dla siebie i dla swojich, a potrzeba i nędza snuły się poprzed duszę jego.

W tém nagle blaskiem latarni z myśli swojich został ocucony. Światło w czasie niezwykłym zrobiło go ciekawym; podsunął się cichaczem pod krzew, by podsłuchać, co się w sąsiednim ogrodzie dzieje.

Latarnia sprzyjała mu w ciemności, tak, że dokładnie zauważyć mógł braci, nie będąc od nich

spostrzeżony. Za piérwszém spojrzeniem odgadł, co ma znaczyć to osobliwsze wystąpienie swojich sąsiadów, a na myśl o wszystkich tych piéniądzach, które w garnku znajdować się musiały, ścieśniła się pierś jego, tak, iż z trudnością tylko mógł oddychać. Spostrzega on, jak jeden z obojga braci na pewne miejsce wskazuje, i do drugiego szepce: „Więc tu? — Ten milcząc, skinął głową. Poczém spokojnie biorą się do roboty, wygrzebują w ziemi głęboki dół, wstawiają weń garnek, przydeptują ziemię tęgo, i starają się wszelkie ślady, któreby skarb zdradzić mogły, troskliwie usunąć. Następnie powracają do domu swego.

I najemnik ubogi podniósł się z poza krzaku. Wzruszenie febryczne owładnęło go, krew krążyła mu po żyłach gwałtownie, moc niewidoma zdawała się obejmować i zachęcać, by przez krzewinę skoczyć się odważył. Już był prawą rękę na nią położył, gdy nagle się powstrzymał: „Nie będziesz kradł“ — rzekł półgłosem do siebie, i jakoby go zły duch już ujął był za płótniankę, wyrywa się gwałtownie i biegnie spiesznie do chaty swojéj. „Co ci brakuje?“ zapytała się go żona, która w komorze około kołowrotka siedziała. „Dla czego tak biegniesz? Mój Boże! wszak ty tak wyglądasz, jak gdyby ci się co straszliwego zdarzyło. Co ci takiego?“

„A cóż mi ma być?“ odrzekł mąż z większą nieco przytomnością i markotno. Nie troszcz się,

mnie nic nie brakuje. Ale chodź i połóżmy się do spoczynku. Już się spóźniło, a ja jestem zmęczony. „A cóżeś tak długo robił w ogrodzie? Chciałam już zaglądnąć, gdzieś się podział. — Już od niejakiego czasu za nadto się troszczysz, kochany mężu mój! mówiła daléj miękko i łagodnie. „Miéj otuchę; wszak Bóg nas nie opuści. Jeżeli za nadto gryźć (martwić) się będziesz potrzebą naszą; to nakoniec jeszcze zachorujesz, a cóż wtedy stanie się ze mną i biédnémi dziećmi naszémi?“ Mąż zagryzł usta: „Nasze biédne dzieci!“ westchnął, gdy żona jego na chwilę się oddaliła, aby drzwi zamknąć, tak jest, biédne dzieci! I te mogłyby teraz bydź bogatémi! Ale . . jakże to przecież dobrze, żem się z ogrodu oddalił! Kto wié, coby się działo, gdyby mnie dyjabeł jeszcze raz tak blizko miał siebie.“ Skoro żona powróciła, odprawili oboje wspólnie zwykłą modlitwę wieczorną. Potém polecili siebie i dziatki swoje jeszcze szczególnéj opiece Najświętszéj Panny i anioła stróża i udali się na spoczynek. Nadaremnie atoli szukał mąż spokoju w objęciach snu. Czyli on oczy otworzył, czy zamknął, czy na prawy obrócił się bok, czy na lewy, zawsze stawał przed nim wielki garnek z piéniądzmi. „I cóżby zresztą było, pomyślał znowu, gdybyś nieco tylko piéniędzy wydobył? Wszak wszystkich brać nie potrzebujesz. I chociażbyś zabrał wszystkie, oni obaj są wszakże tak bogaci, mają tyle dóbr, pola, łąk i lasu, mają jeszcze nie jeden piękny

kapitał lokowany, zawsze oni jeszcze więcéj mićć będą, jak potrzeba. „Przecież“ upomniał go znowu głos w nim lepszy, „nie jestże i nie zostanież to zawsze skradzione? Niech mnie Bóg zachowa od kradzieży.“ — I modlił się po cichu kilka Ojcze nasz.

W tém naraz zawołało jedno z dziatek jego na głos przez sen: „Ojcze! Ojcze!“ Spieszno podźwignął się i słuchał; lecz chłopiec spał daléj spokojnie. „Ach! myślał sobie, „wy dobre dziatki! Dotąd spoczywacie jeszcze bez trosków, i nie znacie życia tego kłopotów, ani frasunku rodziców waszych. Jakkolwiek pracujemy i jakkolwiek oszczędnie żyjemy, zaledwie na najpotrzebniejsze utrzymanie wasze zarobić możemy. Niech tylko małe jakie przydarzy nam się nieszczęście, niech tylko jedno z nas zachoruje, a już nie jesteśmy w stanie, was przyodziać — musimy was od drzwi do drzwi wysłać — na żebry? —“ zawołał, uniesiony gniéwem, nie nigdy! Raczéj! . . . wszak oni są bezżenni, — wszak oni nie potrzebują się troszczyć o żadne dzieci. Oni nie czują tego, jak ciężko przychodzi ojcu, patrzéć na głód dzieci, a nie módz go zaspokojić. I cóż zresztą z pieniędzmi swémi robią? Mamże ja . . . ? Boże! Boże! nie wódź mię na pokusy!“ —

„I żaden człowiek tego nie spostrzeże“ — zaszeptało mu znowu po chwili. Wszak możesz drugą stroną przeleźć przez płot, tam jeszcze kawałek drogi w przeciwnym kierunku przez pole

przebiegnąć, i tym sposobem wszelkie podejrzenie od siebie oddalić. Prócz tego obaj prawdopodobnie ani mówić o tém się nie odważą z obawy, iżby od ludzi wyśmianymi i wyszydzonymi nie zostali. Pewnie, niebezpieczeństwa przytém nie ma żadnego, mógłbym wykonać to bez obawy. — W tém bije godzina piérwsza. Wszystko tak jest spokojne, żaden człowiek już nie czuwa! W dziesięciu minutach, skarb jużby był wydobyty, a ja człowiekiem bogatym, i dzieci moje mógłbym uczciwie wyżywić! Uczciwie? Byłożby to uczciwie? I chociażby tego żaden człowiek nie widział, nie widziż Bóg, mój przyszły Sędzia? Nie, nie“ — odrzekł znowu potém odważnie“ tego nie uczynię! Wszakżeto nieboszczyk ojciec mój, w młodości mojéj tak często i głęboko mi wpajał: „Uczciwe trwa najdłużéj!“ i „Bóg nieopuszcza swojich nigdy.“ — O Boże! i mnie téż nie opuszczaj!

Tak przewracał się mąż uczciwy, silnémi pokusami nagabywany, na łożu swojém to tu, to ówdzie, i gdy szarzéć zaczynało, a słońce nareszcie promienia swe przez okno wpuściło, oka jeszcze ku spaniu nie zamrużył. W tém nagle powstał w duszy jego zamiar. Zaledwo go pojął, natychmiast został téż i wykonany. Żwawo skoczył z łóżka, ubrał się, wysunął się cichaczem z komórki i z domu, i silnémi razami zapukał do drzwi bogatych sąsiadów swojich. Ci może toż samo nie spali tak spokojnie, jak zwykle. Otworzyli, zadziwieni tém tak rannném odwiédzeniem i

zapytali trwożliwie, czegoby chciał, lub, coby mu brakowało? Posłuchajcie, rzekł krótko i dobitnie mąż nasz; wczoraj wieczór zakopaliście w ogrodzie waszym garnek z piéniędzmi. Jam to widział, i dla tego przez całą noc zasnąć nie mógłem. Nie wiele brakowało, a byłbym się stał względem was złodziejem. Proszę was teraz, wykopcie natychmiast te piéniądze, i zachowajcie je na inném miejscu mi nieznaném, bym nie był dłużéj trapiony, ale mój pokój i moję wesołość nazad otrzymał. Bóg już potém o mnie staranie miéć będzie.“

Wysławiamy bohaterów, którzy w krwawych bitwach zwycięztwo odnoszą, stawiamy im żelazne pomniki i splatamy im wieńce wawrzynowe; zaprawdę atoli, mąż ten w lnianéj płótniance, on zasługuje na najpiękniejszą palmę zwycięztwa. On walczył ciężko, i najpiękniejszéj dobił się nagrody.

31.

Na zmianę roku.

Dwa słowa rozważaj dnia chętnie każdego:
Ufaj Bogu i pilnuj obowiązku twego;
Cokolwiek dla ciebie przyniesie rok nowy,
Do mężnego znoszenia bądź zawsze gotowy.

Czas, którego potrzebuje ziemia, by drogę swą około słońca ukończyć, zowie się rokiem.

Rzymianie pogańscy wymyślili sobie między bogami swémi jednego, który się nazywał Janus. W tém Janusie czcili oni rządcę roku, i stanowiciela o wojnie i pokoju.

Wyobrażony był z dwiema twarzami, z których jedna, twarz młodzieńcza, spoglądała naprzód; druga, twarz człowieka starego, wstecz. W tém spoczywa myśl piękna, którą i my Chrześcijanie wykładać możemy.

Udzielono jest człowiekowi od Boga spoglądać duchem swojim wstecz do przeszłości, i o ile tego potrzebuje, naprzód w przyszłość; i dobrze jest, jeźli to często, a szczególnie przy zmianie roku czyni. Wstecz patrzéć powinien, czyli rok upłyniony przeżył, jak był powinien, czyli się stał od błędów wolniejszym, w dobre przymioty bogatszym, lepszego sposobu myślenia, rozumniejszym i zdatniejszym

Rozważyć powinien, czyli z dobra tego, które w upłynionym roku otrzymał — należyty zrobił użytek, i życiem swojém względem Boga okazał się wdzięcznym. Wstecz spoglądać powinien człowiek i badać siebie samego, czyli gorliwym był i wiernym w dopełnianiu swych obowiązków, i gdzie w czém zawinił. Pytać się powinien siebie, jak stoji z ludźmi, z którymi ma do czynienia, czyli mają do niego więcéj zaufania, i czyli zaufanie to należycie zasłużone, cnotą prawdziwie chrześcijańską jest nabyte?

Naprzód siebie spoglądać powinien człowiek,

i przypatrzyć się drodze życia, którą na przyszłość ma postępować, i postanowić sobie, iść krokiem pewnym i po koleji wiernie, jaką mu święta wiara jego przepisuje. Naprzód siebie spoglądać powinien, i zastanowić się nad obowiązkiem, który wypełnić ma jako członek świętego kościoła swego, jako dziécię, jako uczeń, jako poddany i obywatel. — Z mocném przedsięwzięciem powinien rok rozpocząć, by dni, których mu Bóg użyczy, ku poprawie serca swego, ku uszlachetnieniu ducha i ku wiernemu działaniu w powołaniu swem użyć.

Piękny jest dawny zwyczaj, że ludzie sobie nawzajem nowego roku winszują. Piękniéj jest jeszcze, jeżeli zwyczaj ten z dobrym uczynkiem łączą, udzielając oraz i ubogim dar łaskawy ku ulżeniu ich nędzy. Tym sposobem w jednym czasie dobre i życzy się i dokonywa.

Lecz czegoż sobie nawzajem mamy życzyć?

Że przyjaciel przyjacielowi dobrze życzy, gdy mu tego nawet nie mówi, rozumie się samo przez się, — inaczéj nie byłby wszakże jego przyjacielem, i miałby piękne tylko imię bez dobroci rzeczy. Nie jedno atoli powinszowanie nowego roku, pochodzi tylko z końca języka, nie zaś z serca, — i nie jedno wymówione zostaje w nadziei, że należycie zapłacone będzie. Życzyć bliźnim swym szczęścia i błogosławieństwa jest chwalebnie, jeźli szczérze myślano, — ale uczynić coś dla nich, co potrzebę ich zmniejsza, a do-

bre powodzenie podnosi, jest jeszcze więcéj warte. Wielu utrzymują, że szczęście i błogosławieństwo przywiązane jest do piéniędzy, — że człowiek bogaty jest zawsze oraz i szczęśliwy, i życzą sobie i innym właściwie tylko piéniędzy. Lecz bogactwo samo nie robi szczęśliwym, ono nie raz uciska tego, który go posiada, i z łatwością obałamuca serce temu, który je miłuje. Błogosławieństwo jest tylko tam, gdzie każdy z umysłem wiernym, rozwagą i ufnością w Bogu czyni, co do niego należy — to błogosławieństwo może posiadać każdy, nâwet i najuboższy.

Często, jeżli niechcemy narobić sobie bez potrzeby nieprzyjaciół, — niepodobna jest, życzyć każdemu głośno, czegoby mu było potrzeba; bobyśmy musieli łakomym życzyć szczodrobliwości, opieszałemu pilności, leniwemu ochoty do pracy, rozrzutnikowi oszczędności, obłudnikowi prostoty umysłu, a to by się nie podobało. Wielom toż samo z trudnością przychodzi wypowiedziéć, czegoby sobie właściwie życzyli.

Ale w Bogu ufać i słuchać kościoła jego posiadać miłość ludzi istotnie dobrych, czynić dobrze szczérym umysłem i prawém użyciem czasu, żyć dla pewnéj liczby ludzi, chociażby była najmniejszą — ku pociesze, ku pożytkowi, i ku przykładowi, naśladowania godnemu — zachować wiarę aż do śmierci, a pamięć prawego Chrześcijanina i po śmierci — to jest powinszowaniem świetném nowego roku dla każdego!

32.

Na nowy Rok.

Rok za rokiem znika, lecz jedno trwa wiecznie,
Kto Bogu zaufał, zbudował bezpiecznie;
Bóg, co swojich nie opuszcza — ich podnosi, żywi, dzierży,
On do serca nas przyciska, kiedy swoję karę mierzy.

Wszystko kiedyś postarzeje, — rok za rokiem minie;
Bóg sam tylko aż na wieki, — On nigdy nie zginie.
Z każdym rokiem więc zostańmy nowymi w miłości,
A starymi bądźmy zawsze ku Niemu w wierności.

I jeżeli z każdym rokiem w cnocie żyć będziemy,
W późną starość, — i po zgonie z Bogiem zostaniemy.

Oddział drugi.

Wykład z wiadomości naturalnych i ręko-dzielnych.

33.

Koń.

Ze wszystkich zwiérząt domowych uchodzi koń za najpiękniejsze i najszlachetniejsze. Oczywiście, gdy spoglądamy na konia, który dzień po dniu do ciężkiéj pracy używany bywa, nie wiele z tych przymiotów spostrzegamy. Lecz z końmi roboczémi często tak sobie postępują, że każdego czułego człowieka litość bierze. Od wczesnego ranka aż do późnego wieczora muszą pług albo wóz ciężki ciągnąć; a jeżeli od natężenia osłabną tak, iż ledwie postępować mogą, to jeszcze popędza je bicz nieokrzesanego parobka. Przytém nie otrzymują dostatecznego pożywienia, i muszą się sianem, sieczką i szczupłym owsem zadowalniać. Nie dziw więc, że wtedy smutno postępują i głowę opuszczają. Jakżeby całkiem inaczéj wyglądały, gdyby lepiéj były utrzymywane.

Koń udaje się tylko przy obfitym pokarmie, czystości i łagodném obejściu. To szczególnie poznać można na koniach wiérzchowych, które zwykle lepiéj bywają pielęgnowane. Jak dumno niosą głowę, gdy z jeźdzcem pędem jadą, jak odważnie strzygą uszami, i w około swémi dużémi czarnémi oczami spoglądają, gdy włoży na konia

ozdobne siodło z przyborem, to okazuje każdy ruch jego dumę i radość. Przytém swemu jeźdzcowi tak daje się powodować, iż na słowo jego stawa się posłuszny; każe mu tenże zwykłym krokiem iść, to podnosi on ozdobnie jednę nogę po drugiéj; najprzód jednę nogę przednią, a potém z przeciwnéj strony jednę nogę tylną. Przyprze go jeździec ostrogami, tedy spieszy galopem, albo prędko jak strzała w wyciągniętym biegu, przy czém na odmianę obydwoma przedniémi i tylnémi nogami naraz podskakuje. Jeżeli uzdeczka napięto pociąga się; tedy biegnie kón kłósem, przyczém przednią prawą nogę i lewą tylną nogę razem podnosi, a potém lewą przednią razem z prawą tylną nogą.

Dobry kón wiérzchowy rozumié skinienie swego pana. Bez tego nie mogłyby bydź używane konie w wojnie; przeciwnie sprawiłyby zamieszanie. Zauważano, że konie komendę tak dobrze, jak jeździeć rozumieją, i równie z tymże do bitwy wćwiczyć się dają. One mają nadzwyczajną odwagę i żadne niebezpieczeństwo nie jest dla nich za wielkie. Wpośrodek najéżonych bagnetów wskakują i stoją w pośrodku dymu prochowego i przy grzmocie armat bez bojaźni na swojém miejscu. Dla tego porządny jeździeć kocha swego konia, a tenże przywięzuje się znowu do niego. On poznaje go zdaleka, rży radośnie naprzeciw niemu i nieopuszcza go nawet w śmierci.

Wyjątkowo są i takie konie, które swego pa-

na kąsają i biją. Takich zwykle złośliwémi uczyniono; w młodości droczone je, albo źle się z niémi obchodzono. Przy łagodném obchodzeniu koń jest wierném zwiérzęciem, jak to zauważyć można na koniach arabskich. Te nie odbiérają od swego pana ani słowa przykrego. Za to stają się spoufalonémi, przychodzą do chaty swego pana, jedzą z ręki jego, i podobają sobie, jeżeli małe dzieci pod niémi się bawią

Młody koń nazywa się źrébięciem. Gdy dójdzie do 3 lub 4 lat, można go użyć do pociągu albo jazdy. Jeżeli zaś koń zawcześnie zaprzęga się, albo zaraz na początku do ciężkiéj pracy używany bywa, tedy nie dochodzi do wzrostu i starzeje się przed czasem. Jeżeli w ogóle koń ma się udać, to stajnia jego musi bydź przestronna i czysta, i on musi bydź codziennie zgrzebłem i szczotką czesany. Przez zaziębienie łatwo on zachoruje. Dla tego przezorni furmanie przykrywają konie swoje, gdy ich spieszną jazdą zegnali.

Wielkością przewyższa koń wszystkie inne domowe zwiérzęta. Głowa jego jest podługowata, przecież nie tak mięsista i płaska, jak osła. Szyja jego jest długa, mięsista i cokolwiek nagięta. Wyższa część takowéj obrośnięta jest długiémi spadającémi włosami, które nazywają się grzywą. Te włosy mogą bydź do wypychania krzeseł i łóżek użyte, gdy tym czasem dłuższémi włosami ogona naciągają się smyczki, z tychże robią się także sita i podobne sprzęty. Pierś konia jest szé-

roka. Tułów ma zaokrąglony okół, ku tylnym nogom bywa trochę cieńszy; kości są wysokie i smukłe, w stawach są troche grubsze. Wyższe uda są mięsiste; niższe przeciwnie chude i cienkie.

Nogi kończą się kopytami, które z rogu się składają. Na kopyto nakłada się stósowna podkowa, aby koń na kamienistéj drodze mocniéj stąpać mógł bez skaléczenia nogi. Krajem rodzinnym konia jest jak i najwięcéj zwiérząt Azyja. W Arabiji i Persyji wychowują, jeżeli nie najroślejsze, to przecież najpiękniejsze konie. Ztamtąd przyszło to zwiérzę, już w najdawniejszych czasach do Europy, a teraz utrzymuje się takowe tutaj prawie w każdym kraju. Anglija postąpiła najwyżéj w chowie koni, ale najwięcéj koni i najrozmajitszych rodzajów ma Austryja. Tutaj odznaczają się przed innémi Węgry, Kroacyja, Wojewodyna i Siedmiogród dla swojich lekkich i szybkich koni; ciężkie konie furmańskie pochodzą najwięcéj z dolin górskich Salcburga, Karyntyji i Styryji; najtrwalsze konie robocze po największéj części z Czech, Morawiji i Galicyji.

34.

K o z a.

Ubodzy nie łatwo mogą kupić sobie krowę; tá jest w kupnie za droga, i wymaga wiele i dobréj paszy. Kozę zaś kupuje się za kilka reńskich, i pa-

szy jéj łatwo można nabyć. Przytém jest ona bardzo pożyteczném zwiérzęciem. Mléko jéj jest szczególnie zdrowe. Ma ono prawda właściwy posmak, który nie każdemu jest przyjemny. Jeżeli się zaś kto do tego przyzwyczajił, tedy smakuje ono wyśmienicie. Z mléka koziego robi się i masło, ma ono zaś posmak jeszcze mocniejszy, jak mléko. Sér kozi powszechnie natomiast bywa chwalony. Mięso koźląt jest delikatne. Kozy, szczególnie koźlęta są bardzo wesołe i żywe zwiérzęta. Jeżeli zaś na wolném powietrzu po górach drapać się i liście, pączki i gałązki ogryzać mogą, co wprawdzie leśniczemu i ogrodnikowi nie podoba sie, wtedy czują się zdrowémi. Drapanie się po gorach jest w ogólności ich największą przyjemnością. Na kupy drew i kamieni, na mury i skały wyłażą z łatwością. Czasem tak wysoko wyłażą, że nie mogą więcéj powrócić i nazad zléźć. Względem ludzi jest koza bardzo łaskawa i okazuje im więcéj przywiązania, jak wszystkie niemal inne domowe zwiérzęta

Ma ona wprawdzie także swoje grymasy. Dzisiaj biega za tobą wszędzie, jutro ciągie zwraca ku stajni, chociażbyś ją, jak chcesz, przywoływał. Złośliwą jednakże nie jest. Capy zaś, osobliwie stare, napadają czasem swémi rogami, i są dosyć silne, by człowieka przewrócić. I koza nie jest bojaźliwa. Gdy po piérwszy raz więcéj ich się nagromadzi, to napadają, jak się przydarzy na siebie tak, iż kołatanie razem uderzających rogów

daleko słychać. Zamiast lękać się psa, stawią się one owszem, gdy się nagle z niémi zejdzie, przeciw niemu, •i on musi bydź uważnym, aby uderzenia w żebra nie odebrał.

Główną ozdobą kóz są rogi, które u capów czasem na dwie stopy są długie. One nadają zwiérzęciu okazałą postać. Utrzymują się także nierogate kozy, które w użytku od rogatych nie różnią się.

Koza zjada liście najwięcéj roślin. Szczególniejsza jest, patrzyć się, gdy ona przychodzi na miejsce, na którém różne rośliny się znajdują. Z wielką łakotliwością chodzi i ogląda się za najlepszém. Świéżych latorośli i delikatnych listków nie można dosyć przed nią ukryć. Niektóre rośliny jadowite n. p. cykuta i wilcze mléko zjada ona bez szkody. Saméj trawy, nawet najtłustszéj nie lubi; woli ona liściaste zioła, jak: koniczynę, wykę, groch, młody owies. W zimie karmi się ona sianem, kartoflami, marchwią, burakami. Przy tém trzeba jednakże uważać, aby karm był czysty: inaczéj powącha takowy i pozostawi. W ogóle lubi koza czystość, i to zwiérzę, które właściwie dla świéżego powietrza gór stworzone jest, ginie w zatęchłéj stajni.

Oprócz mléka i mięsa używa się skóra kózy, z któréj sporządza się trwała i miękka skórka, i wyrabia się na rękawiczki. Rogi używają się na rozmajite towary tokarskie.

35.

Nietopérz.

Kto się nie przyzwyczaja, dobrze zwiérzętom się przypatrywać, może przyjść łatwo w pokuszenie, policzyć nietopérza do ptaków. On nie tylko bardzo dobrze lata, ale i przewyższa swémi zręcznémi i prędkiémi zwrotami w locie po największéj części ptaków. Lecz narzędzia jego lotne nie są właściwémi skrzydłami, ale składają się z cienkiéj błony między przedniémi i tylnémi nogami naciągniętéj.

Jeżli nietopérz siedzi na ziemi, wtedy nie może, jak ptaki, przez mocniejsze uderzenie skrzydeł wzlecić, ale on umié sobie poradzić. On lezie do ściany, chwyta się tylnémi nogami i wtedy wzlatuje. Pięć palców tylnych nóg jego opatrzone są spiczastémi krzywémi pazurami. Na przednich palcach pazury są mniéj mocne, dla tego zawieszają się nietopérze zawsze przewrotnie, to jest, głową na dół, gdy chcą odpocząć. Zachowują przez to skrzydła wolne i są każdego czasu do odlécenia gotowe. Także w zimie, gdzie im na pożywieniu zbywa, i od zimna trętwieją, wiszą tak przewrotnie na tylnych palcach w miejscu, od mrozu ochronioném, n. p. w kominie, w piwnicy, pod dachem.

Niektórzy ludzie mniemają, że nietopérze pożérają słoninę, ale nikt jeszcze nie widział nietopérza, słoninę jedzącego. Pewno jest, że on

należy do zwiérząt pożytecznych. On wyniszcza mnóstwo szkodliwych owadów, jako to: chrząszcze, komary i ćmy. Ponieważ lata przy zmroku, nie uważamy na jego pożytek, lecz w saméj rzeczy powiadają ludzie, którzy dokładnie go uważali, na zasługę jego, że codziennie więcéj pożéra, jak waży. Chwyta zdobycz swoje w locie, a széroko rozszczépany pysek jego bardzo mu w tém dopomaga. Często zabiéra z sobą zapas i do domu, który w pewnym rodżaju woreczka policzkowego odnosi. Najchętniéj wylatuje podczas ciepłego wieczora letniego, i wtedy jest niezmordowany. Małe oczy jego mało mu w ciemnościach pomagają; ale zato więcéj jego zmysł dotykania. W zupełnie ciemnym pokoju może latać bez uderzenia o jaki przedmiot, a nawet ślepe nietopérze latają bez przeszkody wszędzie i unikają przytém wszystkie ciała twarde jedynie za pomocą czucia.

Nad raniem powraca nietopérz do swojéj kryjówki. Témi są stare sklepienia, kominy, strychy, kupy drzewa i suchych gałęzi. Tutaj przepędza najczęściéj w towarzystwie innych na spaniu, gdzie czasem od kotów, łasic i sów złapany i pożarty bywa.

Jeżeli nietopérza kto złapie; tedy on świégoce, otwiéra paszczękę i czasem ząbkami swémi ukąsi; lecz nie niebezpiecznie. Miękkie pożywienie swoje może on łatwo swémi kończastémi, kątnémi i zakrzywionémi trzonowémi zębami utrzymać i zjadać.

W cudzych krajach n. p. w południowéj Ameryce znajduje się nietopérz, który znacznie większy jest od naszego. Ten jest w saméj rzeczy niebezpieczném zwiérzęciem, gdy często ludziom i zwiérzętom podczas snu krew wysysa.

36.

Kukułka.

Między większémi ptakami, które na wiosnę u nas się pojawiają, kukułka jest jednym z najgodniejszych uwagi.

Imię jego, jak się zdaje, ma oznaczać śpiéw; ale imię nie odmiénia rzeczy. Ptaka, jak mówi przysłowie, poznajemy po śpiéwie

I śpiéw kukułki ma coś szczególnego. Nie jest on ani wesołym, ani sztucznym ; ale lubimy tego ptaka słuchać, bo zwiastuje wiosnę.

Z obwisłémi skrzydłami, z wyprężonym na kształt wachlarza ogonem i nadętym gardziołem wydaje ona swojich kilka tonów, spuszczając przy piérwszym głowę na dół, a przy drugim takową do góry wznosząc. Zdaje si, jakby chciała wszystkich sił natężyć, aby daleko była słyszaną. Lecz zaledwie zmiarkuje, że jest podsłuchiwaną, zaraz wznosi się i odlatuje, i daje się znowu aż z dalekiéj słyszéć odległości. Dla tego można o kukułce słusznie powiedziéć, że ją wielu słyszą,

ale rzadko kto widzi. Z postaci i przez popiélato centkowane piérze przypomina kukułka krogulca, znanego rabusia ptaków; na brzuchu jest biała z czarnémi poprzecznémi łatkami, ma nogi żółte i paznokcie i wielkość turkawki, ogon i skrzydła są wszakże u niéj dłuższe. Ponieważ podobna jest do krogulca, pomawiali ją niektórzy myśliwi, że małe ptaszki łapie i roździéra; lecz to się nie potwiérdza. Ludzie, którzy nad kukułką dobrze się zastanawiali, twiérdzą, że żywi się chrząszczami i gąsienicami, osobliwie wołochatémi, które są najmilszém jéj pożywieniem, komarami i wodnémi muszkami, a w potrzebie zadowalnia się także jagodami. Jest zatém pożytecznym ptakiem, chociaż nie tyle pożytecznym, jak nasze czerwonogardły, piégże — szczególnie jaskółki, które przez cały dzień uprzykrzone owady całémi kupami wyniszczają.

Jaskółki zostają u nas do końca Września, a czasem aż do Października, kukułka zaś opuszcza nas już w Sierpniu i odlatuje do Afryki; jaskółek bywa w jednéj okolicy kilka tysięcy; kukułek znachodzi się najwięcéj co pół mili jedna para, t. j. samiec i samica. Nie dozwoli drugiemu samcowi przyjść w poblizkości, i gdy usłyszy kukającego, powstaje w nim chęć do walki, leci do niego, prześladuje go od drzewa do drzewa, bije go dzióbem i skrzydłami, i nie uspokaja się, aż dopóki nieprzyjaciel z jego powiatu nie ustąpił. — Z początkiem Kwietnia przylatuje do nas kukułka,

przez dwa miesiące ugania się w lasach, i daje czasem słyszéć swoje głośne kukanie, gdy tym czasem samica tylko cicho skrzeczy i odzywa się.

Lecz o budowie gniazda żadne z nich nie myśli; drozdy i szpaki i wszystkie inne śpiéwaki leśne są już dawno gotowe z gniazdami, po największéj części wygrzéwają już jaja — para kukułcza tak się zachowuje, jak gdyby gniazdo nie było im potrzebne. I w saméj istocie — zaledwie uwierzyć można, — nie budują one gniazda, lecz starają się o swoje młode w sposób, jaki przy żadnym innym ptaku nie przychodzi

Samica nie niesie jaj swojich jedno po drugiém, jak inne ptaki leśne, tylko prawie w dziesięć dni jedno, a i to na tak dużego ptaka nadzwyczaj jest małe. Nim jajo zniesie, lata matka od krzaka do krzaka i bystrém okiem przegląda, czy gdzie czerwonogardł, piégża, pliszka lub wołowe oczko w gnieździe nie siedzi i nie wygrzéwa młodych. Jeżeli takiego ptaszka gnieżdżącego odkryła, zostaje w pobliskości cicho ukryta, i czeka, aż mały ptaszek odleci. Wtedy wciska się do cudzego gniazda, wkłada swoje jajo i odlatuje. W dziesięciu dniach przypada koléj na inne gniazdo, tak wciąż przez kilka tygodni.

Tym czasem nie domyślają się małe gnieżdżące się ptaszki, jak zły podarunek otrzymały. Gdy czas nadchodzi, wyłażą młode z jaj i młoda kukułka także. Wyobraźmy sobie troskliwą pracę takiéj pliszki lub czerwonogardła, gdy naraz

pięć albo sześć dzióbów w gnieździe mają bydź wykarmione, a między témi jeden wielki, który sam tyle potrzebuje jak wszyscy razem. Zaraz w piérwszych dniach młoda kukułka dzikie gospodarstwo w gnieździe wykonywa. Gdy inne młode cicho czekają, aż stara pożywienie przyniesie, krzyczy ona nieustannie, chce miéć najlepsze miejsce, wypycha towarzyszów na krawędź gniazda, iż często wypadają, albo wydziéra im pokarm, iż nędznie giną. Jednakowoż to nie przeszkadza piastunce, dla niéj z równą troskliwością, jak dla swych własnych młodych o pokarm starać się. Nawet wtedy, gdy jéj już gniazdo za małe jest, i w poblizkości po gałązkach lata, daje sobie pożywienie od piastunki, która zaledwie w połowie tak wielka jest, jak ona, do dzióba wtykać. Nakoniec, gdy do latania dosyć silną jest, odlatuje i idzie do swojich własnych rodziców; ale podziękowanie za wierne pielęgnowanie zostaje winną swéj dobrodziéjce.

37.

Jaskółki.

Na wiosnę, gdy lód i śniég stopniały, gdy cieplejsze wiaterki wieją, i w silném promieniu słoneczném komary igrają i muchy brzęczą, wtedy przychodzą jaskółki znowu do nas. Gdzie one

były w zimie? Zkąd przychodzą? Zdaleka wiele set mil przez morza, góry i doliny i dalękie przestrzenie krajów. Kto im powiedział, że u nas znowu powietrze wiosenne powiéwa, że znowu komary i muchy w powietrzu tłumią się? Kto im wskazuje drogę przez powietrze, gdzie żaden gościniec odznaczony i żaden drogoskaz nie postawiony? A przecież żadna nie gubi drogi, każda przychodzi znowu na prawe miejsce i w należytym czasie.

Jaskółki nie mają rozumu, jak człowiek, nie umieją myśléć, jak człowiek; a przecież wydaje nam się to, co czynią, tak rozważnie i roztropnie uczynione, że nie jednego człowieka mogłyby zawstydzić. Bóg udzielił im, jako téż innym zwiérzętom szczególniejszego popędu, za którym idą. Tym popędem uczy je Stwórca budować sztuczne gniazda, i wskazuje im drogę przez rozległą przestrzeń nieba.

W locie mało ptaków jest tak szybkich i zręcznych, jak jaskółka. Ponieważ ona przez cały dzień prawie nieprzerwanie lata, i pożywienie swoje tylko w locie chwyta, ma tedy długie mocnémi muszkułami opatrzone skrzydła, którémi powietrze łatwo przecina. — Do szybkich obrotów szczególnie przydatny jest jéj w kształcie widełek przedzielony ogon; lecz nogi jéj są tylko małe i słabe, aby lotowi nie przeszkadzały. Ta sama mądrość, która kurze nogi do chodzenia, dzięciołowi nogi do drapania się, sokołowi

silne pazury, bocianowi długie nogi do brodzenia udzieliła, ukształciła jaskółce tak małe i delikatne. Równie i dziób, który tylko lekkie i miękkie pożywienie ma przyjmować, jest mały i cienki; przytém cośkolwiek skrzywiony i w kształcie szydełka, aby tém łatwiéj powietrze przecinać, i tak széroki do otwiérania, że cała głowa jaskółki w otworze by się zmieściła. Uwagi godna jest widziéć, jak motyl od jaskółki w najszybszym locie schwytany, w okamgnieniu w paszczęce jéj niknie.

W jesieni, w naszéj okolicy około Święta narodzenia Matki Boskiéj, zgromadzają się jaskółki w wielkich gromadach, zostają przez kilka dni razem, jak gdyby chciały się w daleką podróż przygotować, i znikają potém nagle przez noc. Jeźli powietrze we Wrześniu jest łagodne; wtedy czekają jeszcze aż do Października. Czasem niektóre z nich, gdy za długo przy bagnach i rzékach zatrzymują się, zachwycone zostają od zimna, trętwieją i giną w mule. Inne przylatują na wiosnę wcześnie, i zostają od późnego mrozu w odrętwienie wprawione. Znachodzą się one wtedy jakoby zdechłe w spruchniałych drzewach albo na polu. Te mogą przez ożywiającą siłę słońca, albo przez sztuczne ciepło znowu do życia powrócić, i zostają przez lato zdrowe i wesołe. — Jaskółki należą do najpożyteczniejszych ptaków, chociaż ich nie jémy, ani téż czegokolwiek z nich używamy. One wyniszczają mnóstwo szkodliwych

owadów, i chociaż tu i ówdzie pszczołę jaką pochwycą, to przy wielkiém rozmnożeniu sie pszczół szkoda nie jest znaczna.

Dla wielkiego z nich pożytku i ponieważ są łaskawe, wesołe i zawsze zatrudnione zwiérzątka, zostają u nas w poszanowaniu. Wieśniak chętnie to widzi, gdy jaskółki pod jégo dachem gnieżdżą się, i zakazuje dzieciom, im przeszkadzać. Tylko szpak doznaje w niektórych okolicach równą cześć, gdyż on .także jest mistrzem w chwytaniu owadów i pomaga szczególnie drzewa owocowe z gąsiennic oczyszczać.

38.

Węże.

Między rodzajami zwiérząt, które się u nas znajdują, żaden może tak mało bywa uważany, jak rodzaj wężów; co więcéj, uciekamy od nich nawet ze wstrętem, który trudno przezwyciężyć. To pochodzi po największéj części, ponieważ sobie w tych zwiérzętach samych tylko niebezpiecznych nieprzyjaciół ludzi wyobrażamy. Tak źle nie jest przecie z wężami, przy których jednak największą ostrożność zachować należy.

W Europie, a szczególnie w téj części Europy, którą my zamieszkujemy, znajduje się mało gatunków wężów i między niémi najmniéj jest jadowitych.

Między ostatniémi jest krzyżowa żmija albo żmija miedziana największym, który do rodzaju jaszczurek należy i w lasach górzystych na miejscach, od słońca ogrzanych, gdzie czernice i łohynie rosną, także w moczarowatych nizinach przebywa.

Żmija jest prawie dwie stopy długa, jeden cal gruba, czerwono popielata, i ma na grzbiecie od głowy do ogona na dół czarną, poprzek ciągnącą się wstęgę, w któréj kątach znajdują się małe czarne centki (plamki), głowa oznaczona jest czarnym krzywym pręgiem poprzecznym. Od tego znaku nazywa się krzyżową żmiją, a od koloru, do miedzi podobnego, żmiją miedzianą. W podniebieniu ma na każdéj stronie dziesięć krótkich, cienkich, kolczastych zębów, w górnéj szczęce jeden długi ząb jadowity, a za nim kilka mniejszych. Ząb jadowity jest wyklęsły, i zostaje w związku z pęcherzykiem, trucizną napełnionym. Skoro wąż ukąsi, przygniata ruchomy ząb pęchérzyk, a trucizna pryska w ranę

Jeżeli komu wydarzy się nieszczęście, zostać ukąszonym od żmiji, albo w ogólności od innego jadowitego węża, najlepiéj uczyni, jeżeli ranę zaraz ustami wyssie, albo takową wypali, do czego żarzący węgiel, albo hupka posłużyć może. Także środki gryzące, jak ług, witryjol i t. p. robią dobrą usługę. Najlepszém jest, przywołać spiesznie lékarza, który potém potrzebne środki rozporządzi.

Ukąszenie szkodzi daleko więcéj przy wielkim upale, albo gdy człowiek mocno zegrzany jest, a tedy, jeżeli wcześnie przeciwśrodki nie będą użyte, może w kilku godzinach już śmierć nastąpić. Mniejsze zwiérzęta, które ukąszone zostają, giną w kilku minutach. Tylko na jéżu odkryto ten uwagi godny przymiot, że mu ukąszenie węża całkiem nic nie szkodzi, i że on żmiję krzyżową z szczególném upodobaniem zjada.

Jnny jadowity wąż, a to w południowych okolicach Państwa césarskiego, jest zwykła gadzina, która na piérwszy rzut oka do żmiji podobna, tylko cośkolwiek dłuższa jest, i na grzbiecie zamiast wstęgi poprzecznéj, cztéry rzędy czarnych centków pokazuje. Jad jéj jest gwałtowniejszy, jak żmiji krzyżowéj. Ona znajduje się najliczniéj w państwie Weneckiém.

Podobna do niéj, tylko mniejsza, i na końcu pyska prosto stojącym koniuszkiem mięsistym opatrzona, jest gadzina piaskowa, która w krajach nadbrzeżnych, osobliwie w poblizkości Fijumy, w Dalmacyji i Banacie (przy kąpielach Mehadyji) znachodzi się, i bardzo jest niebezpieczna.

Wszystkie inne gatunki wężów, które u nas znachodzą się, są nieszkodliwe, owszem są nawet pożytecznémi zwiérzętami, jeżeli zważymy, że one inne, nam przykre zwiérzęta, osobliwie owady w wielkiéj ilości pożérają.

Lecz dlatego zawsze poradną pozostanie rzeczą, każdego węża, którego dokładnie nie

znamy, unikać. Wyjątek stanowi niezłośliwa jaszczurka, potém wąż obrączkowy, który u nas często w lasach, ogrodach, a czasem nawet i w domach przydybuje się.

Wąż zwykły zasługuje najmniéj, abyśmy go prześladowali, chociaż czasem w piwnicy mléko zjada. Za to wyniszcza on mnóstwo owadów, wypędza myszy, daje się nawet ułaskawić i staje się przychylnym.

W gorących krajach ziemi węże są liczniejsze, i w wielkiéj części straszliwe. Wprawdzie nie wyglądają one brzydko; przeciwnie skóra najwięcéj z nich jest pstro kolorowana i na oko ozdobna. Ale zdradliwe czatowanie, syczenie, nagłe napadanie i jad ich czyni je postrachem ludzi.

Wąż olbrzymi na wyspach południowo azyjatyckich jest tak silny, że owcom i kozom, a nawet wołom, gdy się około nich owinie, kości gruchocze. Zdaje się to bydź istotnie do nieuwierzenia, gdy pomyślimy, że wąż nie ma ani nóg, ani pazurów, ani nawet mocnych zębów. Jednakoż on bywa nad dwadzieścia stóp długi i posiada nadzwyczajną siłę w muszkułach.

Grzéchotnik w północnéj Ameryce sięga długości człowieka, jest najwięcéj tak gruby, jak ramię ludzkie. On ma w pęcherzykach, które się pod jego jadowitémi zębami znajdują, tak straszliwą truciznę, że człowiek, który od niego ukąszony zostaje, zaraz po kilku minutach umiéra. Przed nim można się zaś ustrzedz, ponieważ on

rogowatémi obrączkami na ogonie głośno grzechocze, tak, że zdaleka może bydź słyszanym.

Najwięcéj wężów czatują cicho na swą zdobycz i rzucają się nagle z trawy, albo rozpadlin murów na takową. Niektóre wyłażą na drzewa i rzucają się ztamtąd na przechodzące zwiérzęta. Wszystkie węże łatwe są do rozdrażnienia i w gniéwie nie lękają się nikogo. Zresztą zdoła człowiek przecież i najniebezpieczniejsze zwyciężyć. Najłatwiéj opanować je można, gdy się bardzo mocno nażarły. One bowiem połykają zabite zwiérzęta ze skórą i włosami, nie żując ich przedtém, i gdy wąż w swojéj żarłoczności takie zwiérzęta połknął, leży wtedy bezwładny i może bydź pałkami zabity. Zwykle zaś porusza wąż się z wielką szybkością. Ciało jego złożone jest z bardzo licznych kółek, które są połączone mocnémi spojeniami, tak, że to zwiérzę może się skurczyć i nagle znowu daléj się posuwać

Chociaż tak niebezpiecznémi są niekiedy węże, przecież mają one także swój pożytek

Robaki, ślimaki i myszy bywają od nich w wielkiéj ilości wyniszczane, latające owady łapią swym rozłupanym językiem, który jak błyskawicę prędko naprzód wypuszczają. Postarano się o to, aby się zanadto nie rozmnażały. Człowiek prześladuje je, pędzony wstrętem naturalnym; a między ssącémi zwiérzętami i ptakami mają licznych nieprzyjaciół. Jéża już w poprzód wzmiankowaliśmy. Oprócz niego wiémy także o świni, tchórzu,

borsuku, o jastrzębiu, bocianie i czapli, że na życie wężów nastawają.

39.

Chrząszcze.

W zimie jest cicho i pusto na dworze. Najwięcéj ptaków odleciało do ciepłych krajów, a mniejsze zwiérzątka, komary, ślimaki i chrząszcze poginęły, albo pozałaziły w ciepłe miejsca. Gdy zaś na wiosnę znowu słońce zagrzeje, kwiatki kwitnąć zaczynają, wtedy powracają znowu ptaki; komary, ślimaki i chrząszcze opuszczają znowu swoję zimową kryjówkę i latają albo biegają w łagodném cieple słoneczném. Szczególnie są to chrząszcze, z którémi spotykamy się na wszystkich drogach. Tu wygląda jeden zpod kamienia, tam spieszy drugi prędko przez drogę; tu brzmi wesoła kupa chrząszczów naokoło zielonych gałązek drzewa, tam znowu inne roją i zwijają się w wodzie. Wszędzie: w wodzie i w powietrzu, na ziemi i pod ziemią znajdujemy nieprzeliczone wojsko chrząszczów. Najwięcéj żyją pojedynczo, i jeżeli niektóre, jak n. p. chrząszcze majowe w wielkiéj ilości znajdują się; przecież nie stanowią one nigdy rojów, razem należących, jak pszczoły, ślimaki, a czasami także szarańcza.

Jakkolwiek nam się na wiosnę i w lecie żwawy ruch chrząszczów podoba; przeciez mamy

przyczynę, na niektóre gniéwać się. Znajdują się chrząszcze, które stają się nawet klęską krajową n. p. chrząszcze majowe, których poczwarki na polach zbożowych, w sadach i warzywnych ogrodach przez ogryzanie korzeni szkodzą.

Lecz chrząszcze mają w ptakach i innych zwiérzętach gorliwych wrogów. Sikory, dzięcioły, pliszki, wróble, szpaki są wyćwiczonémi chwytaczami chrząszczów, a krety i myszy polują na chrząszczów poczwarki, t. j. na z jaj chrząszczów powstałe, i do robaków podobne zwiérzątka. Dla tego powinnyby te wrogi chrząszczów dla naszéj własnéj korzyści być oszczędzane.

W ogólności przynoszą pożytek chrząszcze przez to, iż służą za pokarm innym zwiérzętom. Znajdują się także i takie, które w czasie swego krótkiego życia w inny sposób są pożyteczne. Chrząszcze ściérwowe n. p. pożérają gnijące przedmioty, a między niémi są, które przez swe uwagi godne działanie podziwienie nasze wzbudzają.

Pewien rodzaj chrząszczów ściérwowych nazywa się grabarzem. Znajdzie-li takowy zdechłe zwiérzę n. p. mysz, żabę; to zgromadza towarzyszów, i one usiłują wspólnie ściérwo w ziemi zakopać. Przy téj robocie okazują te zwiérzątka uwagi godną wytrwałość i zręczność. Przedniémi łapkami odrzucają ziemię z pod zwiérzęcia, tak że ono powoli się spuszcza. Gdy martwe ciało dosyć głęboko leży w jamie, to tak długo przykrywają takowe ziemią, aż dopokąd nie zostaje

doskonale zagrzębane. W trupa niosą samice swoje jaja. Tak postarano się o to, że wyłażące z jaj poczwarki zaraz swoje pożywienie znachodzą.

Ciało chrząszczów składa się z trzech głównych części, z kłowy, piersi i ciała tylnego. Na głowie spostrzegamy dwoje wystających ócz, a czasem także więcéj ócz pobocznych. Oprócz tego wystają dotykacze różnéj postaci i klapami opatrzone narzędzia do żéru. U niektórych chrząszczów głowa i piersi połączone są tylko przez cienką rureczkę i dosyć daleko od siebie odstają. U innych obydwie te części przytykają bliżéj do siebie i są oddzielone przez cięcie poprzeczne. Na piersiach znajduje się piérwsza para nóg, na tułowiu druga i trzecia para. Nogi, których jest zawsze sześć, składają się z wielu członków, i mają szczeć i pazury. Na grzbiecie znajdują się dwa wiérzchnie skrzydła (pokrywki szkrzydeł) z rogowéj materyji. Gdy chrząszcz te skrzydła rozwinie, wtedy pokazują się jeszcze dwa spodnie, z cienkich przeźroczystych błonek ukształcone, delikatnémi żyłkami przeciągnięte. Po locie składa znowu te skrzydła i ściąga takowe pod pokrycia.

Z jaj chrząszczów wyłażą te do robaczków podobne zwiérzątka, które się w mowie piśmiennéj larwami nazywają. Te żyją często kilka lat w ziemi, albo drzewie i żrą prawie nieustannie. Potém osnuwają i przez niejaki czas jako poczwarki zachowują się spokojnie, aż osnowa pęka i dokładnie ukształcony chrząszcz wyłazi.

Ponieważ chrząszcze przez swą cudowną budowę uwagę na siebie zwracają, tedy bywają często zbiérane, zabijane, igłami przekłuwane i w skrzynkach przechowywane. To może bydź istotnie pożytecznêm, jeżeli się samêm zbiéraniem nie zadowalniamy; ale także imiona chrząszczów w pamięci zachowujemy, wszystkim częściom takowych dokładnie przypatrujemy się, i o to się troszczymy, gdzie i jak chrząszcz żyje, czém się żywi, jaki pożytek lub szkodę sprawuje. Z powodu zbiérania atoli nie należy pozwalać sobie żadnego względem zwiérząt tych okrucieństwa.

40.

Pszczoły.

Między wszystkiémi owadami pszczoły są ludziom najmilsze. One dostawiają nam miodu i wosku. Wszakże nie sam pożytek sprawuje, dla którego pszczoły lubimy. Pilność ich i wspólne towarzyskie życie zasługują na uwagę, ba nawet na podziwienie nasze. Oprócz mrówek są one bez wątpienia najpilniejszémi zwiérzętami. Każdy człowiek mógłby się od nich uczyć. Od wczesnego ranku do późnego wieczora są one czynne, ani na chwilę nie poddają się gnuśnemu odpoczynkowi. W pracach ich nie idzie nic bezładnie; każda ma swoje przeznaczone zajęcie. Jedna lata brząkając od kwiatka do kwiatka, aby zbiérać

miód, druga niesie pył kwiatków do domu, trzecia obładowuje się sokiem żywicznym, którym zasmarowują szpary swych mieszkań i znowu inna wnosi wodę, która przy robocie wewnątrz ula jest potrzebna.

Jeżeli przed ulem przez odlatywanie i przylatywanie pszczół wesoło się dzieje; tedy wewnątrz czynność jeszcze jest większa. Tam pełno jest pilnych robotnic; żadna nie chce bydź od drugiéj pośledniejszą. Tutaj czatują niektóre przy oczku, aby żaden nieprzyjaciel do mieszkania się nie wdarł; tam odbiérają inne od przybywających ładunek albo budują komórki, karmią młode, zamykają komórki albo wynoszą gnój.

Co nie należy do ula, to zostaje wydalone, a czego jedna pszczoła wyniéść nie może, do tego chwytają się więcéj razem. Przy wszystkich tych robotach żyją mieszkańcy jednego ula — często kilka tysięcy pszczół, — całkiem zgodliwię razem. Tylko raz w rok jest walka i bitwa, która wielom życie odbiéra. Żyją bowiem oprócz psczół robo-czych jeszcze inne w ulu, które są cokolwiek większe, ale w pilności mniejszych udziału nie mają. Zaledwie kilka godzin w południe wylatują, i dają się karmić, jak młode. Kary zaś lenistwo to nie ujdzie. Przez niejaki czas tylko truty — tak nazywają się pszczoły płci męzkiéj — bywają ciérpiane. Przy końcu lata następuje tak zwana bitwa trutowa, przez którą wyniszczenie trutów zamierza się. Pszczoły robocze wynoszą zabite

na spód ula, zostawiają takowe tam jeden dzień i wyrzucają je potém przez oczko.

Oprócz trutów znajduje się jedna pszczoła w ulu, która toż samo nie ma udziału w robotach, ale mimo tego od wszystkich pszczół bywa strzeżoną i od wszelkiego niebezpieczeństwa bronioną. Ta jest królowa (matka). Ona różni się od pszczół roboczych przez to, że jéj ciało jest smukłe, dłuższe i z tyłu kończaste; oprócz tego ma krótsze skrzydła i jaśniejsze obrączki na ciele. Jéj główne zajęcie zależy na niesieniu jaj, i ona niesie je w niezmiernéj ilości. Każde jajo wkłada się do osobnéj komórki, w któréj mocno jest przylepione. Po kilku dniach wyłażą małe białe robaczki (czerw). Te karmią pszczoły robocze, aż dorosną. Potém kładą się tak, że głowa ich znajduje się przy otworze komórki, poczém pszczoły robocze ten otwór woskową nakrywką zamykają. W tym ciemnym domku czerw się owija w cienką osnowę, zamyka się, a nakoniec wyłazi przez pokrywkę jako doskonała pszczoła.

Jeżeli tyle młodych wylazło, że przy starych nie mają w ulu miejsca, to odlatują, aby nowego pomieszkania poszukać. Opuszczają zaś dopiéro wtedy ul, jeżeli królowa je wyprowadzi. Zwykle takie roje, które na pobliskim krzaku albo drzewie osiadają, łapią się i w nowy ul osadzają. Przytém potrzeba się zaś wystrzegać, aby od rojących się pszczół nie bydź pokąsanym. Chociaż ukąszenie pszczołom prawie zawsze życie odbiéra, ponie-

waż żądło ich w ranie utkwione zostaje, przecież bronią się one bez trwogi przeciw każdemu, w którym nieprzyjaciela upatrują.

Miód zbiérają pszczoły z kwiatów. Pyskiem liżą one słodki sok kwiatów i połykają takowy, poczém tenże w pęcherzyku, który się żołądkiem miodowym nazywa, w miód się przemiénia. Do domu przyniesiony miód wylémają w komórki. Komórki są sześciokątne, z wosku ukształcone rureczki. Wielka ilość takowych stanowi plaster, który prostopadle w ulu stoji. W ulu, który pszczoły dłuższy czas zamieszkują, znajduje się wiele takich plastrów. One stoją tak daleko od siebie, że pszczoły wygodnie mogą wyłazić i złazić, i są po obu stronach komórkami opatrzone. Wosk tak, jak miód robi się w ciele pszczół, i wypływa w bardzo cienkich plasterkach między spodniémi obrączkami tylnego ciała. Tutaj zdejmuje pszczoła plasterki przedniémi nogami, wkłada do pyska i przylepia je takowym mocno na miejscach odpowiednich.

41.

Winna macica.

Dla ludów chrześcijańskich żadna roślina ziemi nie ma tak wysokiego znaczenia, jak winna macica. Pan i Zbawiciel mówi: „Jam jest winna macica, wy jesteście latorośle; kto we Mnie

mieszka, a Ja w nim, ten wiele owocu przynosi.“ Syn Boski obrał postacie chleba i wina, aby się z nami ciągle łączyć, i pod témi postaciami jest On w najświętszym Sakramencie Ołtarza przytomny.

Jako chléb żywi ciało, tak pokrzepia wino, miernie użyte, umysł i pomnaża wesołość ducha. Dla tego napisano jest w piśmie świętém: „Wino rozwesela serce człowieka.“ Lecz nie dla każdego jest wszystko dobrém. Nie mniéj prawdziwe przysłowie powiada: „Dla młodzieży mléko jest winem, dla starych wino mlékiem.“ Cóż się przez to wyraża?

Winną macicę z krzywym sękowatym swym pniem, z wijącémi się latoroślami, z pięknémi szérokiémi liściami, cienkiémi gałązkami i nieznakomitym kwiatem pewnie wielu znają, a kto winnéj macicy nie zna, przecież już winogrony widział, albo kosztował rodzynki i kubeby, które nic innego nie są, jak suszone jagody winne, jak je z południowych krajów do naszych sklepów przywożą.

W państwie césarskiém wiele jest okolic, gdzie winna macica udaje się. Wina węgierskie z Tokaju, Erlawy, Budy, Szumli, niższo-austryjackie z okolicy Wiédnia, czeskie z Melnika, wina z Morawiji, z południowego Tyrolu, Istryji, niższéj Styryji, Slawoniji, Dalmacyji i Siedmiogrodu okazują błogosławieństwo Boga, które przez tę roślinę nam udzielone jest.

Roczny przychód austryjackiéj uprawy wina wynosi bez winogron, które świéżo pożywają się, zwyż 41 milijonów wiader, i w tém, oprócz Fran-

cyji, żaden kraj Europy z Austryją mierzyć się nie może. Niektóre z tych win jako drogi towar do dalekich krajów rozsélają. Wino tokajskie uchodzi między wszystkiémi winami ziemi za najkosztowniejsze; nazwano go nawet królem win.

Lecz właściwą ojczyzną winnéj macicy nie jest Europa, tylko Azyja, zkąd także gatunki zboża i owoców, a najwięcéj z naszych zwiérząt domowych przyszły. Tam w pasmach krajów między górami: Kaukazem, Taurem i Araratem znajduje się winna macica, w niezmiernéj ilości dziko rosnąca; w gęstych lasach wije się ona około drzew aż do wiérzchołka

Na górze Ararat po potopie grzéchowym stanęła arka Noego, a biblijna historyja opowiada nam, że już Noe winną macicę uprawiał i z winogron otrzymał napój, którego niemierne użycie ściągnęło mu szyderstwo syna jego Chama. Jak wspaniale winna macica w kraju obiecanym udawała się, dowiadujemy się z historyji Jozuego, któremu wysłańcy ciężkie winogrona na drągach przynieśli. Jeszcze i teraz znajdują podróżni w owych stronach winogrona, które sześć do ośm funtów ważą. Z Azyji zaprowadzona została winna macica najprzód do Grecyji, a ztąd przez Rzymian do Włoch. W piérwszych latach chrześcijańskich wojska rzymskie posunęły się aż do Dunaju i Renu, i gdy się tamże, aby zdobyty kraj sobie zabezpieczyć, w warownych miejscach osiedliły, zaszczepiły tam i winną macicę. W trzecim wieku chrześcijań-

skim wydał rzymski césarz Probus wyraźnie rozkaz, nad Dunajem (w dzisiejszych Węgrzech) uprawiać winną macicę. Od tego czasu uprawa wina w tych krajach zachowała się.

Jest białe i czerwone wino, chociaż tylko czerwone prawdziwie czerwoném jest; tak zwane białe zaś jest albo jasno- albo ciemno-żółte. Przy winobraniu zbiérają się dojrzałe winogrona i znoszą się do tłoczarni, gdzie się soki wyciskają. Gdy sok z tłoczarni cieknie, jest mętnym i słodkim, i ma jeszcze smak jagód; nazywa się moszczem. Jeźli zaś w beczkach spokojnie stoji, dziwna zmiana z nim zachodzi. Kiśnie, albo, jak się mówić zwykło, ono robi. Tysiące bąbli powietrznych powstają w płynie i podchodzą na wiérzch. Cała massa przechodzi w warzące poruszenie, i wydziela, jak kipiąca woda, pianę. To sprawia kwas węglany, który się oddziela z soku winogron. Powietrze w blizkości beczek kwasem węglanym tak się zatruwa, iż nikt bez niebezpieczeństwa życia do piwnicy odważyć się nie śmié. Trzeba świéżego powietrza naprowadzić, aby szkodliwe wyziewy rozpędzić.

Gdy wino wykisło, wtedy soku winogronowego w niém więcéj nie poznajemy. Ma smak właściwy, jest cienkie, jasne i przeźroczyste, i stało się, jak się mówić zwykło, spirytusowe, to jest, otrzymało własność, rozdraźnić nerwy i krew rozegrzać. Dla tego wino, jak piwo i wódkę liczymy do spirytusowych napojów. Wyrobione

wino ściąga się, to znaczy, naléwa się w inne beczki, w których stoji aż do czasu, gdy do przesyłki zdatne jest, co albo w beczkach albo flaszkach odbywa się.

Po ścianach beczek, winem napełnionych, osiada winny kamień, którego do lékarstw i innych rękodzielniczych celów używa się. Z wina samego można ocet i winny spirytus sporządzać. Piérwsze dzieje się, gdy wino na wolném powietrzu zostawiają; drugie, gdy takowe destyllują t. j. w zamkniętych naczyniach przez gorącość w parę, a tę znowu przez ochłodzenie w płyn przemiéniają.

Pozostałe w winnéj tłoczni pieńki i skórki jagód — nazywamy zwykle młótem czyli wytłoczynami z winogron — i używają się po szęści jako karm' dla bydła, po części do palenia wódki. Z węgla drzewa winnego i ze spalonych wytłoczyn zyskujemy dobrą czerń drukarską i niebieską farbę.

W okolicach, gdzie mniéj winnéj macicy, ale zato więcéj owoców rodzi się, z soku jabłek i gruszek robią także wino. Robota jest taka sama, jak przy winogronach, ale napój jest mniéj spirytusowy, jak wino gronowe. Dla robotników na polu w gorących dniach letnich uważa się ono jako dobry napój pokrzepiający. W wyższéj Austryji, i w niektórych okolicach Austryji niższéj i Styryji moszcz jabłkowy i gruszkowy jest przedmiotem szczególnéj troskliwości.

42.

Ryż.

Gdy w północnych krajach koronnych Austryji szczególnie żyto i pszenicę uprawiają, staje się w południowych kukurudza i ryż głównym środkiem żywności. Mąka żytnia i pszenna przydatna jest zupełnie do pieczywa chleba. Kukurudza daje wprawdzie także dobrą mąkę; jednakowoż ta zdatna jest tylko zmieszana z inną maką do pieczenia chleba, i służy szczególnie do sporządzenia potrawy, która w Austryji u Włochów jako polenta, u Rumunów jako mamałyga zwykłe pożywienie stanowi. Ryż dla klejkowatéj własności swych ziarn wcale na mąkę nie może bydź przeméniony; lecz używają się całe ziarna, gdy prześrutowane (od łuski oddzielone) i mocno ususzone zostały. Tak przychodzą do handlu. Ugotowany w rosole i jako legumina ryż staje się smaczną i łatwą do strawienia potrawą.

Wyrachowano, że prawie połowa wszystkich na ziemi żyjących ludzi używa ryżu za pokarm, chociaż ten nie pod każdą strefą nieba uprawianym bydź może. China uważa się za ojczyznę téj pożytecznéj rośliny; w Indyjach wschodnich nie ma prawie innego zboża; z zachodnich Indyj przywożą rocznie nad pół milijona cetnarów do Europy.

W południowych krajach Europy, w Hiszpaniji, we Włoszech, w Turcyji i Grecyji ryż już od kilka wieków jest domową rośliną; a w naszém

państwie pokrywają plantacyje ryżu na Wybrzeżu morskiém przeszło 1000, i w województwie Serbskiém także przeszło 1000 morgów, razem więcéj, jak 42.000 morgów pola ornego.

Jak reszta gatunków zboża, należy także i ryż do traw. Corocznie musi bydź siany, jest przeto, jak żyto, pszenica i kukurudza jednoroczną rośliną. Z korzenia wyrasta 3 do 6 stóp wysokie, mocne i przez guzy w kilka kolanek podzielone źdźbło z wązkiémi, grubémi i nad jednę stopę długiémi listkami, kwiat stanowi kłos, który, gdy owoc dojrzéwać zaczyna, w pulchne krzaczki się rozdziela.

Uprawa jego wymaga ciepłéj ziemi, którą czasami wodą zaléwać można. Gdzie nie ma wilgotnego ciepła, ryż się nie udaje. Pole ryżowe dzieli się przez groble na więcéj części. Na jednéj części sieją w Kwietniu ryż dosyć gęsto i puszczają wodę na nią. Gdy rośliny 5 do 6 cali wyrosły, przesadzają się na inne oddziały w rzędy, 6 cali od siebie odległe, i zatapiają się na jednę stopę w wodzie, która tak długo pozostaje, aż się kłosy ukażą. Potém pole ryżowe osusza się.

Z tego sposobu uprawy wyrozumiéć można, że ryż w tych tylko okolicach rosnąć może, gdzie zaléwanie wodą przez sztuczne kanały jest możliwe, a ciepło słoneczne dosyć silne, by wodę na polu letnią utrzymać.

43.

Niektóre obce rośliny, których potrzebujemy.

Przez żeglugę sprowadzane nam bywają wyroby dalekich krajów; przez handel upowszechniają się takowe u nas. Między rzeczami, które do codziennego użytku ze sklepów przynosimy, znajdują się niektóre, co drogę kilku set mil odbyć musiały, zanim ich tutaj za kilka krajcarów nabyć możemy. Najwięcéj tych obcych wyrobów pochodzą z roślin. Niektóre stały nam się potrzebą tak, że bez nich trudnobyśmy się obéjść mogli; inne przyczyniają się głównie do ułatwienia życia, tak, że z ich utratą dotkliwa szkoda dla całych krajów byłaby połączona.

1.

W gorącéj Arabiji rośnie drzewo z zawsze zielonémi błyszczącémi liściami i białym przyjemnie woniejącym kwiatem, z którego podługowate czerwone jagody wyrastają; każda jagoda zawiéra dwa przyległe ziarnka, które z dojrzałéj jagody wyjęte i ususzone, ciemno-zielono wyglądają. Samo drzewo prawie przed dwustu laty przez Europejczyków ze swéj ojczyzny do wschodnich Indyj i na południowe azyiatyckie wyspy do zachodnich Indyj i do południowéj Ameryki zawiezione zostało, i bywa tam wszędzie na wielkich przestrzeniach uprawiane. Ziarnka wykładają w naszych sklepach na sprzedaż. Kupujemy

takowe na funty i łóty, palimy je nad ogniem, mielemy na młynku ręcznym i przepuszczamy przez takowe kipiącą wodę. To jest kawa. Wiele milijonów ludzi piją codziennie kawę; ale nie wielu myśli o tém, zkąd te ziarnka musiały bydź sprowadzone, aby nam sporządzić śniadanie, i jak można, żeby łót kawy u nas tak mało tylko kosztował, gdy przecie każdy łót tak daleką drogę odbyć musi.

Przypuśćmy, że mielibyśmy dobrego przyjaciela w Moce w Arabiji, gdzie najlepsza kawa rośnie, i pisalibyśmy do niego: „Bądź tak dobry i przyszlij nam jeden funt kawy najbliższą drogą.“ Ta najbliższa droga byłaby z Mokki przez morze Czerwone do Suec, ztąd lądem przez Kajiro do Aleksandryji, ztąd znowu przez Śródziemne morze do Adryjatyku, a przez takowe do Tryjestu, gdzie jest najznaczniejszy austryjacki port morski. Mało rachując, wynosi ta droga 300 mil austryjackich. Gdyby ten dobry przyjaciel z Mokki nam ten funt kawy darował: to musiałaby takowa z Mokki do Suec okrętem, z Suec do Aleksandryji lądem na wielbłądzie, z Aleksandryji do Tryjestu znowu na okręcie bydź przywieziona, a tego nie możemy żądać bezpłatnie, ale owszem słuszna jest, abyśmy transport t. j. przewiezienie zapłacili. Przypuśćmy, że za przewiezienie na 10 mil jeden tylko krajcar zapłacićby trzeba, co pewnie nie jest wiele, toby darowizna naszego przyjaciela w Tryjeście już 30 krajcarów kosztowała (dla czego?) gdy tém czasem my jeden funt kawy w naszéj ojczyźnie u

kupca, który jéj w darowiźnie nie dostał ale kupił, także prawie za 30 krajcarów mieć możemy.

To jest korzyść, którą nam handel hurtowny przynosi. Okręt kupiecki nabiéra kilka tysięcy cetnarów kawy, i kilkaset okrętów wypływają corocznie z tych dalekich portów, gdzie kawę dostać można do Europy. To czyni już każdy cetnar tańszym, jak gdyby pojedynczo miał bydź sprowadzony. Okręty zaś nie idą próżne do cudzych krajów, ale zabiérają ze sobą pełne ładunki towarów, które u nas są krajowe i tam od mieszkańców używane bywają; n. p. towary szklanne z Czech, wełniane z Morawiji, żelazne ze Styryji, fortepijany z Wiédnia i t. d. To czyni kawę znowu tańszą, ponieważ okręty przez towary, które przewiózły, za przewóz tam zapłacone zostały, i za to jazdę na powrót taniéj przedsięwziąć mogą. Gdyby n. p. ładunek okrętowy kawy jednego tysiąca cetnarów aż do nas 1000 réńskich przewozu kosztował, wypadałby na jeden cetnar jeden réński, na funt jeden $\frac{3}{5}$ krajcara przewozu. I gdyby cetnar kawy tam, gdzie ją z piérwszéj ręki kupują, 20 réńskich kosztował, co pewnie nie kosztuje, gdyż kawa tam tak obficie znajduje się, jak u nas groch albo soczewica; wypadałby funt bez przewozu 12 krajcarów, i pojmujemy, że kupiec u nas z zyskiem takową tak tanio dać może.

2.

Arab, w którego ojczyźnie picie kawy zwykłém jest, zadowalnia się odwarem kawy; my Eu-

ropejczycy chcemy do tego jeszcze zozmajitych rzeczy miéć, przynajmniéj cukru albo jeszcze mléka, i to śmietanki, a oprócz tego chleba białego, który podług kształtu pieczywa rozmajicie się nazywa. Co się dotyczy bułki i mléka, te są krajowe wyroby, i wiémy, zkąd pochodzą. Ale cukier, chociaż zdaje się nam bydź znanym, i chociaż tak bardzo do niego przyzwyczajeni jesteśmy, jest po największéj części obcym wyrobem, który równie daleką drogę, jak kawa odbyć musi, nim do nas dójdzie. W południowéj części Azyji (w Indyjach wschodnich, Chinach i na większych wyspach) a szczególnie w stronie wschodniéj Ameryki (w połączonych Stanach, w Meksyku, Indyjach zachodnich i Brazyliji) uprawia się na niezmiernych przestrzeniach roślina, która jak nasze zboże do traw należy i z kształtu swego z trzciną podobieństwo ma. Ona nazywa się od piérwiastku, który z niéj zyskujemy, trzciną cukrową.

101 Europejczycy obznajomili się z trzciną cukrową przez wyprawy krzyżowe na wschodzie; oni przenieśli ją w południową część Włoch. W 16. i 17. wieku rozszérzyła się uprawa jéj do Ameryki, podniosła się tam wkrótce i dała powód do nieludzkiego handlu niewolnikami murzyńskimi.

Jak każda szlachetna roślina tak téż i trzcina cukrowa wymaga troskliwego pielęgnowania, i dla jéj wzrostu dészcz szczególną ma wartość. W dziewiątym miesiącu zaczyna zwykle kwitnąć i sprawuje wtedy piękny widok, po dwunastu mie-

siącach żółknieje i liście poboczne usychają, znak, że trzcina do użytku dojrzała. Wtedy odcina się takowa ostrémi rzezakami blizko ziemi, zbiéra się z nich wiérzchołki, które najczęściéj jako sztubry (sadzonki), po części zaś także jako karm dla bydła służą, uwalnia się reszta trzciny od liścia, które do palenia i jako pléwa używa się i przecina w kawałki, do 3 stóp długie, z których 20 do 30 w snopy związane do młyna zanoszą się. Tutaj trzcina za pomocą wielkich walców zozgniata się i przyciska, wypływający zaś sok za pomocą rynewek spuszcza się do wielkiego kotła, w którém cośkolwiek się gotuje i troskliwie szumuje. Potém w innym kotle jeszcze więcéj zagotowuje się, rozpuszcza się ługiem, aby mu wszelki kwas odjąć, i zléwa się do beczek, w których się zsiada Gorsza, niezsiadająca się część, kapie w podłożone naczynie, nazywa się melassą czyli syropem, ma czerwony kolor i służy do wyrobu cukrowéj wódki (rumu). Pozostały w beczkach nazywa się surowicą czyli cukrem farynowym. Ten, skoro wyschnie, rozséła się do Europy, i tam w cukrowniach (rafineryjach) zupełnie się czyści i leje w formy. Czyszczony cukier jest twardy i biały, gdy tym czasem nieczyszczony jest mączysty i brunatny.

W césarstwie austryjackiém corocznie nad 500.000 cetnarów cukru trzcinowego rafinują i także zużywują. Największa część z tego służy do picia kawy i herbaty; reszta używa się do sma-

rzenia owoców, do sporządzenia pieczywa, w aptékach i do rękodzielnych celów. Lecz to jeszcze nie wszystko. Gdy piérwiastek cukrowy w większéj ilości nie tylko w trzcinie cukrowéj znajduje się, używają także i innych roślin do wyrobu cukru, osobliwie białych buraków, i ten z buraków białych uzyskany cukier (cukier burakowy) wynosi w całém césarstwie rocznie znowu prawie 300.000 cetnarów.

3.

W drzewie kawowém jest ziarnko, które odgrywa znakomitą rolę w handlu, u trzciny cukrowéj, rdzeń rośliny. Kawa przychodzi do Europy jako wyrób naturalny i zmiénia się dopiéro przed użyciem przez sztukę. Cukier jest wyrobem sztucznym, powstaje ze sztucznego obchodzenia się z trzciną cukrową; wyrób jego po największéj części w ojczyźnie jego tylko bywa rozpoczęty, a w Europie dokonany. Lecz jeden wyrób sztuczny, który dla nas stał się ważniejszym, jak kawa i cukier, pochodzi od trzeciéj zamorskiéj rośliny, któréj my obsłonek ziarn nasiennych na materyję używamy, która nam tanie sprawia cdzienie. Ta materyja nazywa się bawełną.

Do otrzymania bawełny służy w cieplejszych okolicach umiarkowanéj części ziemi ziele, w gorącéj części świata krzak albo drzewo, które przy troskliwém pielęgnowaniu także w umiarkowanéj części ziemi rosnąć może W najbardziéj południowéj części Europy, w północnéj Afryce,

w krajach azyjatyckich z morzem Śródziemném graniczących, w Indyjach wschodnich i w Chinach jest bawełna rodzimą; ale daleko więcéj upowszechniona znajduje się na wschodnich wybrzeżach północnéj i południowéj Ameryki i na wyspach zachodnioindyjskich, gdzie przez Europejczyków bardzo wielkie plantacyje założone zostały.

Drzewo sięga wysokości od 15 do 20 stóp, ma szérokie płaciaste liścia i wielkie, pięcioliściowe, żółte, czasem także czerwone kwiatki. Owoce są to kapsułki, które się w kilku klapkach otwiérają i wiele ziarn nasiennych zawiérają. W kapsułkach razem ściéśniona, i ziarnka skrywająca, leży długa, gęsta, biała albo żółta wełna.

W czasie żniwa sprawia plantacyja bawełniana piękny widok z powodu szérokich ciemnozielonych liści, wielkich żółtych kwiatów i białéj, jak śnieg, wełny, która z na wpółotwartych kapslów wygląda; roślina ta, gdy kwitnie, wydaje razem owoce.

Jak ogromna ilość bawełny przez Ocean do Europy przychodzi, wykazuje się z téj okoliczności, iż sama Austryja na swych przędzalniach bawełnianych rocznie nad 500.000 cetnarów przędzy i nici wyrabia, i w tém przez Francyję, a szczególnie przez Angliję o wiele przewyższoną bywa. Z towarów bawełnianych, które w Europie wyrabiają się, jedna część powraca znowu przez morze do tych krajów, które nam surowy materyjał dawały.

To staje się możliwém przez maszyny, za pomocą których te materyje wyrabiają. Gdy w Chinach i wschodnich Indyjach wszystka robota za pomocą rąk i pojedynczych narzędzi sprawowana bywa, odbywa się w Europie czesanie, przędzenie, blichowanie, farbowanie i tkanie bawełny maszynami, które zwykle parą poruszane bywają.

Maszyną do przędzenia jeden człowiek w jednym dniu tyle uskutecznia, co chińczyk na wrzecionie w całym roku. Sztucznèm przyrządzeniem blichują teraz materyje w kilku dniach, gdy dawniéj kilka miesięcy do tego potrzebowano.

44.

Gąbka.

Mamy niektóre rzeczy przy ręku i używamy ich, a nie wiémy, zkąd pochodzą, a czasem nawet, co one są. Tak się ma z gąbką, która w domu tak często używa sie. Warto tedy o niéj coś bliższego dowiedziéć się.

Jeżeli zanurzamy gąbkę w wodę, wtedy prędko się nią napaja, gdy takową zgnieciemy, to znowu wypuszcza wodę z siebie. Ona bowiem składa się z plecionki giętkich, delikatnych i jak włos cienkich rureczek, w które, i między które, woda prędko się wciska. Ponieważ zaś rureczki tak są miękkie i giętkie, tedy przy najmniejszém ciśnieniu wodę z siebie wypuszczają. Długi czas nie wiedziano, czy gąbka należy do królestwa

zwiérząt, czy roślin. Teraz wiémy, że do piérwszego należy, i spojenie małych klejowatych zwiérząt morskich stanowi. Na skałach morza głęboko pod wodą, osiada w większych i mniejszych, najczęściéj kulastych bryłach, i nie bez pracy; dostaje się ztamtąd, aby ją do sprzedaży urządzić. To dzieje się dwojakim sposobem. Albo rybak daje nurka w głębię i odcina gąbkę nożem od skały, albo używa, aby ją oderwać, żelaznych trzykończastych widełek na długiéj żerdzi. Przez nurków odcięte są większéj wartości.

Świéża gąbka nie jest jeszcze zdatna do użytku. Musi wprzód oczyszczona być z namułu, co się uskutecznia przez wypłukanie w ciepłéj wodzie. Tak przychodzi ona w handlu. Przed użyciem musi bydź znowu czyszczona, ponieważ ziarnka piasku, i inne małe rzeczy do tkanek jéj łatwo się przyczepiają.

Gąbki, które się u nas w Austryji sprzedają, po chodzą najwięcéj z morza Śródziemnego; wiele w samém państwie, to jest, na wschodniém wybrzeżu istryjskiego półwyspu wydobywa się. Okręty kupieckie przywożą corocznie zadziwiającą mnogość takowéj do portów morskich Tryjestu i Wenecyji, zkąd z innémi towarami na wszystkie części césarstwa rozwozi się.

Szczególnie obfitują w gąbkę greckie wyspy na morzu Śródziemném.

Między wyspą Rodus i adryjatyckiém wybrzeżem stérczy skała z morza, wystawiona na upał słoneczny i tylko mało urodzajną ziemią okryta,

na któréj drzewa migdałowe i małe krzewy rosną. Tu mieszka kilka greckich rodzin, które się przez cały rok tylko zbiéraniem i przyrządzaniem gąbki zatrudniają.

45.

S ó l.

Sól jest dla pożywienia ludzi niezbędnie potrzebna, chociaż nie używa się jako potrawa, tylko jedynie jako przyprawa potraw. Nawet bydło dostaje część swoję w pojidle albo do lizania. Ona znajduje się albo czysta, jako twardy kamień (sól kamienna), albo jest z gliną zmieszana. W piérwszym wypadku łamią ją w kopalniach, w drugim musi bydź wyługowana. Sól bowiem ma ten przymiot, że się w wodzie roztapia. Gdy wrzucimy trochę soli do szklanki wody, wkrótce ani śladu z niéj nie widać, lecz woda, którą przedtém była bez smaku, przyjęła smak słony. Taka woda słona wytryska na wielu miejscach ziemi. Na tém tylko jedynie zależy, aby roztopioną sól znowu od wody oddzielić, twardą i suchą uczynić. To dzieje się przez wyparowanie wody.

Wiadomo, że woda tém prędzéj się ulotnia, im ciepléj jest i w kipieniu przechodzi w parę. Twarde cząsteczki solne zaś, które się w wodzie znajdują, pozostają na spodzie i wysychają. Gdzie obfite źródła solne z ziemi wytryskują, albo gdzie woda da się prowadzić przez słony kamień; tam urządzają się do tego celu szczególne zakłady, które się salinami albo zakładami solnémi nazywają.

Woda solna (soda) wpuszcza się na wielkie żelazne kotły, pod które ogień zapala się. Jak tylko większa część wody wyparuje, sól osiada w małych kawałeczkach (krzyształach solnych) na ścianach (bokach) kotła. Gdy do tego doszło, wyjmuje się sól w śpiczaste, z wiérzby plecione kosze albo w drzewiane kufy, i stawia się w bardzo gorącéj izbie. Przezto już ostateczna oddala się wilgoć, i sól staje się sposobna do przesyłki. Tak saliny w kilku dniach wyrabiają wiele set cetnarów soli. Jeżeli woda solna nie jest dosyć mocna, przepuszczają takową wprzód przez wysokie cierniowe płoty. Przy skapaniu ulatnia się już wiele wody bez pomocy ognia, a na dole zebrana woda solna, staje się mocniejszą i czyściejszą. Potém wléwają takową do kotła i uwalniają ją przez wyparowanie od wody.

Woda morska zawiéra w sobie oprócz innych sól wiele soli kuchennéj. I tę także wyrabiają, lecz tylko w krajach, gdzie jest powietrze dosyć ciepłe, aby prędkie wyparowanie wody sprawić.

Sól i chléb, powiada przysłowie, tuczy człowieka. Nawet ciasto do chleba nie może obéjść się bez soli. Żołądek trawi wszystko łatwiéj, co przemieszane jest ze solą. Za wiele soli jest zapewne szkodliwe, i nikt niepowienienby się przyzwyczajać do takiego zbytku.

Sól jest ważna dla zachowania potraw, które inaczéj łatwo w zepsucie przechodzą. Mięso bez soli nie długo się utrzymuje w gorącéj porze ro-

ku, nawet i w zimnych piwnicach. Także i w zimie musi sól bydź wzięta do pomocy, jeżeli przechowanie trwać ma dłużéj. Przy wielu jarzynach jest ona także nie mniéj potrzebna. Jakbyśmy mogli n. p. ogórki i kapustę kwasić, gdyby nam na soli zbywało? Zaledwie da się wyliczyć, jak wielokrotny jest użytek téj najdawniejszéj i najprostszéj przyprawy naszego pokarmu.

Między wszystkiémi europejskiémi krajami austryjackie mają najwięcéj soli kuchennéj. W rękodzielniach niezbędnie potrzebna jest do wyrabiania sody, kwasu solnego i wapna do bléchowania. Ogólny przychód rocznie wyrobionéj soli kuchennéj wynosi nad sześć milijonów cetnarów. Z tego najwięcéj wydają kopalnie solne w Wieliczce w Galicyji, potém Węgry, Siedmiogród, Wyższa Austryja, Salcburg i Styryja, Tyrol i Bukowina. Na wybrzeżu morskiém i w Dalmacyji wydobywa się sól z wody morskiéj. Reszta krajów koronnych césarstwa nie dostarczają soli kuchennéj, ale za to inne sole. Przy takiém bogactwie możliwa jest, solą nie tylko potrzebę państwa pokryć, ale także takową jako towar do innych krajów wyprowadzać. Rossyja, Turcyja, Prusy i Szwajcaryja pobiérają sól po największéj części z Austryji.

46.

Złoto i srébro.

Wartość rzeczy jakowéj zależy wprawdzie w ogólności od przymiotów, które posiada i przez

które nam pożyteczną się staje, lecz nie zawsze od tych jedynie; inaczéj bowiem żelazo musiałoby miéć większą wartość, jak złoto i srébro. Bez żelaza zaledwie moglibyśmy najpotrzebniejsze do życia rzeczy uzyskać; bez złota i srébra może się człowiek obéjść bez uszczerbku swego szczęścia i zadowolenia na ziemi

Od dawna przecież złotu i srébru nadano daleko większą wartość, jak żelazowi. To ma różne przyczyny. Srébro, a mianowicie złoto rzadko się znachodzi, obadwa kruszce dają się piękniéj i świetniéj wyrobić, jak wszystkie inne, a rdza i brud nie łatwo się ich chwytają, można ich używać do pewnych zamiarów, dla których wszystkie inne kruszce nie są przydatne, a nakoniec złoto prawie zawsze czyste, to jest, w takim znachodzi się stanie, w jakim podług swego koloru, podług swego blasku i innych własności jako kruszec szlachetny okazuje się, który zaraz przetopiony, kuty i wyrobiony bydź może. Inne kruszce, także i srébro znajduje się w rudach t. j. połączone z innémi mineralnémi pierwiastkami, i muszą wprzód mozolną pracą z tego połączenia bydź wydzielone, nim się kuć dadzą

Żar pieca, w którym srébro topi się, nie jest dosyć mocny, aby złoto roztopić. Kawałek złota tak wielki, jak miedzianny krajcar, można młotkiem tak széroko i cienko rozkuć, iżby nim wiele tysięcy krajcarów miedziannych obciągnąć można. Aby wartość, czyli cenę złota porównać z resztą

kruszcami, pamiętać należy, że jeden funt złota zwykle tak drogo przedaje się, jak 15 funtów srébra, albo 200 funtów żywego srébra albo 675 funtów miedzi, albo 860 funtów cyny, albo 4160 funtów ołowiu, albo 5500 funtów żelaza.

Złoto i srébro nie ważą się zaś na funty, tylko na pół funty, i taka połowa funtu nazywa się grzywną. Grzywna złota albo srébra waży przeto 16 łutów wagi monetarnéj, która cokolwiek jest większa, jak waga handlowa

Jak się złoto i srébro używa, o tém każdy łatwo przekonać się może, chociażby i jednego kwintla złota albo srébra nie posiadał. Co ma w oczach ludzi tak wysoką wartość, to poświęca serce ludzkie Wysokiemu i Świętemu na znak czci. Złoto przynieśli Mędrcy na wschodzie Boskiemu dziécięciu w żłóbeczku na ofiarę, i oddawna chrześcijańska pokora zdobiła przedmioty, które dla chwały Najwyższego Zbawiciela świata, Jego najświętszéj Matki i Świętych Pańskich przeznaczone są. Promienisty wieniec monstrancyji jest albo ze złota albo ze srébra, albo przynajmniéj pozłacany i nie rzadko drogiémi kamieniami wysadzany, tak samo i kielich, którego kapłan przy ofierze mszy świętéj używa. Ramy obrazów kościelnych wskazują błyszczący kruszec w rozmajitym kształcie, a na błyszczących od złota ornatach widzimy, że złoto nawet w cienkie nitki rozciągać i jak jedwab i len do tkania, użyć się daje.

Odznaki godności césarskiéj, korona i berło, są ze złota, wysadzane drogiémi kamieniami. Jeż-li nasz césarz kogo, który w ojczyźnie zasługi położył, szczególnie odznaczyć chce, wtedy udziela mu jako znak widomy césarskiéj łaski gwiazdę albo krzyż albo medal, który na złotym łańcuchu, albo na kolorowéj wstążce na piersiach się nosi. Te znaki łaski césarskiéj są zwykle ze złota lub srébra; ale one nie mniéj byłyby kosztowne, gdyby były z żelaza lub miedzi. Nie kruszec, ale łaska, która przez to udziela się, nadaje orderowi wartości.

Ponieważ złoto jest giętkie i tak miękkie, że je nożem krajać można; tedy w czystym stanie nie jest zdatne do bicia monet, i do wyrabiania pierścieni, szpinek i innych ozdobnych rzeczy. Potrzeba przeto zmieszać z nim inny twardszy kruszec. Do tego używa się zwykle miedzi, czasem srébra. Tak samo przymieszywują do srébra, aby takowe twardszém uczynić, cośkolwiek miedzi.

Ojczyste monety złote lub srébrne biją się w césarskich mennicach. Oprócz Panującego nikt nie ma prawa bić monety. Kto monetę lub za monetę wartujący papiér fałszuje, ten popełnia ciężką zbrodnię i podpada ostréj karze. Nasze monety złote nazywają się dukatami, srébrne monety mają podług rozmajitéj wartości rozmajite nazwiska. Zwykle po jednéj stronie mają portret césarza, na drugiéj orzeł césarski. Są także austryjackie monety tak dukaty, jako i srébrne piéniądze, które na jednéj stronie mają obraz Matki Boskiéj, a na

drugiéj césarza. Między krajami Europy Austryja najwięcéj obfituje w złoto i srébro. Właściwym krajem złota jest Siedmiogród. Tutaj znajduje się złoto po największéj części czyste, po części w kopalniach siedmiogrodzkich gór rudowych między rzékami Marosz i Araniosz, po części w pokładach piaskowych zamólonego kraju, po części w napływowym piasku rzék.

Węgry dają najlepsze złoto; ale najwięcéj zmiészane z rudą i musi z rudy bydź wydzielone. Jednakowoż Dunaj, Cisa, Drawa, Marosz, Köresz i inne rzéki zawiérają także ziarnka czystego złota, które otrzymuje się przez tak zwane pranie złota. Także w Banacie, Salcburgu, Tyrolu, Styryji i w Czechach wykopuje się złoto. W klasztorze kanoników w Klosterneuburg niedaleko Wiédnia pokazują stary kielich, którego złoto z piasku Dunaju wydobyte zostało.

Cały zysk w złocie wynosił w césarstwie w roku 1835 prawie 5500 grzywien czyli pół funtów, w roku 1847 zaś — 7529 grzywien, i pomnaża się z wzrastającą troskliwością dla kopalń od roku do roku. Jeżeli więc jedna grzywna złota tyle réńskich srébrnych znaczy, ile jest dni w roku, jak wysoka była wartość złota w roku 1835 i 1847? I gdy z jednéj grzywny złota biją 81 dukatów, wieleż dukatów można było z wydatku złota roku 1835 i 1847 wybić?

Srébro znajduje się osobliwie we Węgrzech, także i w Czechach, których kopalnie srébra są

najdawniejsze i najgłębsze w césarstwie, i gdzie piérwsze wielkie monety srébrne bite były, mianowicie w górném miasteczku Joachimsthal; dla tego nazwano je talarami Joachima, potém talarami. W mniejszéj ilości znajduje się ten kruszec w Siedmiogrodzie, Banacie, Tyrolu, Bukowinie, na Wojskowém Pograniczu, w Styryji i Salcburgu. Ogólne wydobycie przyniosło w roku 1835 — 103.170 grzywien, w roku 1847 zaś 115.681 grzywien. Jedna grzywna srébra daje zwyczajnie $23\frac{1}{2}$ réńskich; wiele wynosi wartość wydobycia srébra z roku 1835 i roku 1847?

47.

Żélazo i żywe srébro.

Podług wartości, jaką ludzie jednemu kruszcowi w porównaniu z drugim nadają, jest złoto najszlachetniejszym kruszcem, najbliższe temu jest srébro; między obydwoma stoji platyna, która w Austryji wcale się nie znajduje, ale często w górach uralskich. Ta ma więcéj wagi własnéj, jak złoto; jest zaś co do blasku i koloru pośledniejsza tak od złota jak i srébra.

Jeżeli zaś zważamy na potrzebę kruszcu, tedy żelazu piérwsze miejsce ustąpione bydź musi. Zaledwie da się pomyśléć jakie położenie w życiu, gdziebyśmy żelaza nie potrzebowali. Pomieszkanie, odzienie i pożywienie są niezbędne do życia; lecz jak trudno byłoby człowiekowi tém się zaopatrzyć, gdyby żelaza nie miał, niechto będzie

tylko klucz, którym drzwi domowe zamykamy, albo igła, którą się nasze suknie szyją, albo nóż, którym chléb krajemy. Gdyby mieszkaniec lasu chciał tylko całkiem z drzewa chałupę swoję budować, to przecież pnie musiałyby być żelazną siekiérą zrąbane. W narzędziach rzemieślnika, w zbroji wojownika, przy każdém prawie przyrządzeniu, którego człowiek dla wsparcia sił swojich potrzebuje, stanowi żelazo ważną, a często część istotną.

W ten najpożyteczniejszy ze wszystkich kruszców césarstwo nasze jest tak bogate, jak zaledwie jaki inny kraj w Europie. Oprócz Dalmacyji, Wybrzeża i Wyższéj Austryji mają żelazo wszystkie kraje austryjskie między témi Styryja i Karyntyja w szczególnéj dobroci, tak, że je wprowadzają do obcych krajów, które same posiadają żelazo, ponieważ do wyrobu lepiéj jest uzdatnione. W roku 1847 wynosił wyrób austryjackich kopalń (zakładów, fabryk) żelaznych 3,623.239 cetnarów żelaza. Z tego było 498.704 cetnarów lanego żelaza, reszta żelaza surowego. Cetnar lanego żelaza wynosił wtedy 6 złt. 15 kr.; cetnar surowego żelaza 3 złt. 40 kr. Łatwo tedy da się porachować, jaką wartość piéniężną miał cały dochód żelaza

Żelazo bywa tak, jak w ogóle kruszce, siłą ognia przyprowadzane do tego stanu, w którym do wyrobienia użyte bydź może. W rozpalonym ogniu topi się kruszec, i w stanie płynnym da się

takowy w formy wléwać, a w twardym stanie, jak długo rozżarzone jest, daje się młotem kuć széroko i cienko. Że młotek złotnika musi bydź mniejszy i delikatniejszy, jak ów kowala, każdy łatwo poznać móże.

Między kruszcami znajduje się jeden szczególnych przymiotów. Nie potrzebuje ognia, aby topniał; nie może być użyty do lania i także nie może bydź kuty. Ale dla ludzi stał się przecie bardzo pożytecznym. Ten kruszec nazywa się żywe srébro.

Piérwsze, co naszą uwagę zwraca przy żywem srébrze, jest jego kształt. Złoto znachodzi się, chociaż i w najmniejszych, zawsze jednak w twardych kawałeczkach już w ziemi; srébro i żelazo przechodzi po przetopieniu w twardą formę i potém się kuje. Żywe srébro zaś jest w swojim naturalnym stanie płynne, jak woda, stanowi krople, jak woda, wléwa się do szklanek i flaszek, jak woda, i ma jeszcze podobieństwo do wody, któremu się wprawdzie u nas przypatrzyć nie możemy. Woda przemiénia się w zimie w lód t. j. staje się twardą. Tak samo staje się i żywe srébro przy wielkiém zimnie twardém, i daje się wtedy kuć, jak srébro. U nas zaś nie wydarza się tak wielkie zimno. Równie uwagi godny przymiot żywego srébra jest zachowanie się tegoż ku innym kruszcom. Najwięcéj z nich (z wyjątkiem żelaza i jeszcze niektórych) rozpływają się w żywém srébrze, a rozpływają się w niém tak prawie, jak

sól albo cukier w wodzie się rozpływa. Jeżeli jaki przedmiot ze złota, srébra albo cynku do żywego srébra włożymy; wtedy twardy kruszec niknie w płynnym. Jeżeli zaś rozpłyn ten przecedzimy przez lniane płótno; wtedy największa część żywego srébra wypływa, i w płótnie zostanie białe ciasto kruszcowe, które jest połączeniem żywego srébra z innym kruszcem. Nazywamy takie połączenie obcym wyrazem amalgam.

Taki amalgam (żywe srébro z cyną) używa się do nakładania źwierciadeł. Jeżeli żywe srébro ma bydź oddzielone od innego kruszcu i nazad w stanie czystym otrzymane; tedy dzieje się to przez rozegrzanie w żelazném naczyniu z długą zagiętą szyją, którego otwór stoji przed wodą.

Przy rozegrzaniu przemiénia się żywe srébro w parę, która przez zetknięcie się z zimną wodą znowu się ściska w płynne żywe srébro.

W ogóle żaden inny kruszec nie zmiénia tak łatwo swego zewnętrznego kształtu, jak żywe srébro. W stanie naturalnym jest białe, jak srébro, połyskujące metalowo, nieprzeźroczyste i płynne. Jeżeli się żywém srébrem długo na powietrzu wstrząsa, wtedy rozsypuje się w popielaty albo czarny proch, który w ogniu przy dostępie powietrza stawa się pięknie czerwonym. Uwagi najgodniejsze jest połączenie się tegoż z siarką, w którém często w stanie naturalnym znachodzi się. Żywe srébro, które przecież jest błyszcząco-białém, i siarka, która w naturalnym stanie jest ja-

snożółta, okazują się w połączeniu szkarłatne, i dają piękną, ale zatrutą farbę, która się nazywa cynober. Hiszpanija jeszcze przed narodzeniem Chrystusa słynęła ze swego żywego srébra, które Rzymianie ponenczas żyjącém srébrem zwali. Prócz Hiszpaniji najbogatsza jest w ten pożyteczny kruszec między europejskiémi krajami Austryja.

Austryjackie żywe srébro pochodzi po największéj części z kopalń Idryji w Krajinie. Oprócz tego dają jednę część Węgry i Siedmiogród, Styryja cośkolwiek. W roku 1847 wynosił ogólny dochód 3641 cetnarów, funt wartości 2 złt. 36 kr.

48.

Materyje opałowe, które zastępują drzewo.

Jako paliwo używa się od najdawniejszych czasów drzewo z lasów, i wiele pokoleń ludzi żyło i pomarło, a nikomu nie przyszło na myśl, iż można czém inném, jak drzewem palić, albo, iż może przyjść czas, gdzie nie będzie dosyć drzewa, ażeby nim palić. Przyszedł czas istotnie. U nas dopiéro zaczyna się; w innych już dawno przyszedł. Do braku drzewa przyczynili się także posiadacze lasów, zamiéniając drzewo na piéniądz, ale nie pomyśleli, że następcy ich piéniędzy znowu w drzewo przemienić nie mogą.

Buk albo jodła potrzebują najmniéj lat 40, aby tak zgrubiały, żeby ich drzewo na polana

do palenia porąbać można, ale mogą spalone bydź w mniéj, jak tylu godzinach·

Kto lasem swojim nie zarządza tak, aby rocznie na jednéj stronie tyle narosło, ile na drugiéj wycięto; ten krzywdzi się na majątku swojim, i szkodzi okolicy. Przez lekkomyślne wytrzebienie lasów odbiéra się ziemi dobroczynna wilgoć, wystawia się ją na wiatry, i ogałaca z urodzajnéj warstwy, ponieważ takowa na pochyłych miejscach, gdzie więcéj przez drzewa ochroniona nie jest, przy nawałnicach dészczowych na dół spływa.

O utrzymanie i odpowiedne używanie lasów stara się najprzód leśniczy, i ta troskliwość jest bardzo ważna, ponieważ lasy dostarczają nam nie tylko drzewa do palenia, ale także do budowania, do urządzenia naszych pomieszkań i do rozmajitych rzeczy.

Lecz lepiéj jak najzręczniejszy leśniczy i jak wszyscy ludzie razem postarał się Bóg o utrzymanie lasów, gdy nam dozwolił wynaléźć inne materyjały, które jak drzewo, a często jeszcze korzystniéj do palenia używane bydź mogą

Takim materyjałem są węgle kamienne i torf.

Węgle kamienne wydobywają się, jak kruszce przez kopalnie. Anglija wydaje między wszystkiémi krajami w Europie najwięcéj.

Ale Anglija najwcześniéj rozpoczęła węgle kamienne wykopywać, i takowych do palenia używać. Tam materyjał ten najsamprzód był poznany podług swojéj wartości i do codziennego użytku

przyrządzony. W Angliji węglami kamiennémi palą nie tylko w kuchniach i mieszkaniach, ale są one oraz jedyném paliwem w fabrykach, na okrętach i wozach parowych.

Używanie węgli kamiennych połączone było z nieprzyjemnościami, gdyż zawiérają one w sobie ziemną smołkę i siarkę. Znalazły się zaś środki, te piérwiastki od nich oddzielić, przez co stają się do palenia przydatniejsze; co więcéj, wyciągano z węgli kamiennych nawet palne powietrze, które do oświetlenia ulic i wielkich przestrzeni przydatniejsze jest, jak oléj i świéce. To palne powietrze nazywa się gazem. Można takowy także z drzewa, oleju i innych ciał robić; lecz w wielkiéj ilości z żadnego tak tanio, jak z węgli kamiennych. Wystawmy sobie tę niezmierną ilość gazu, która codziennie w ulicowych latarniach Wiédnia się spala. Ten gaz może atoli bydź niebezpiecznym, a nawet zabijającym, jeżeli nim oddychamy, lub gdy w zamkniętych miejscach większa ilość się zapali. Przeto lampy gazowe w pokojach, gdy się nie palą, troskliwie zamknięte bydź muszą.

Między węglami kamiennémi jest różnica. Najlepszego gatunku są mocno czarne, błyszczące, jak kruszec, i tak twarde, że można takowe nawet szlufować i politurować. Dwanaście funtów najtwardszego drzewa bukowego dają zaledwie tyle gorąca, ile siedm funtów tego węgla. Nazywa się węglem czarnym, także węglem smolnym i węglem błyszczącym.

Mniéj twardym, i w ogóle mniejszéj wartości jest węgiel brunatny. W pokładach węgla brunatnego znajdują się całe odziomki drzew z gałęziami, liściami i owocami, których postać wyraźnie daje się rozeznać, a węgle są czasem do drzewa tak podobne, że takowe uważaćby można, jak nadpalone polana. Jednakowoż kawałki drzewne nie tak dobrze palą się, jak owe twardsze błyszczące brunatne. Najmniejszéj wartości są te kawałki, które jak ziemia rozpadają; one muszą bydź poprzód moczone, w formach gniecione i suszone, nim do palenia użyte bydź mogą

Bogactwo w węglach kamiennych, jakie Austryja posiada, nie może jeszcze zupełnie być obliczone, gdyż dopiéro nie oddawna zaczęto materyjału tego wyszukiwać.

W roku 1819 cała monarchija dostarczała w czarnych i brunatnych węglach razem nie spełna dwa milijony cetnarów. W stósunku do reszty krajów koronnych Czechy dotychczas najwięcéj tak czarnych, jak i brunatnych węgli wydobywają. Podług wielkości wydatków następują po Czechach reszta krajów austryjskich w następującym porządku: Szląsk, Morawija, Niższa Austryja, Styryja, Węgry, Galicyja, Wyższa Austryja, Karyntyja, Banat, Krajina, Dalmacyja, Istryja, Tyrol.

Podczas, gdy węgiel kamienny z głębokości wydobyty bydź musi, znajduje się na powiérzchni ziemi torf, który także paliwo daje. On składa się z gęstéj

plecionki części roślinnych, i wyrabia się na bagnach i błotach. Aby go wykopać, spuszcza się woda przez kanały odpływowe. Wykopany torf suszy się w kupach. Mniéj zwięzła massa uciska się jak glina w formach. Im więcéj trof przy suszeniu się ściąga, tém jest lepszym; najmniejsze cegiełki torfowe dają najwięcéj gorącości.

Pokłady torfu znajdują się u nas w Krajinie, Galicyji, Czechach, Morawiji, Styryji, Karyntyji, Salcburgu, i w niższéj Austryji.

49.

Para.

Używamy wody codziennie w kuchni, i robimy ją sobie służebną, gdy ciepło jéj zmiéniamy. Gdy postawimy naczynie napełnione wodą nad ogniem, to staje się coraz cieplejsza, aż zaczyna kipić.

Ażeby dokładnie poznać, co się w wodzie dzieje, gdy kipi, potrzeba tylko wodę w szklance z cienkiego szkła rozegrzać. Na trzynóżku kładzie się blacha i pokrywa się warstwą piasku na palec grubości, aby szklanka nie pękła; na piasku stawia się szklanka, która cokolwiek więcéj, jak do połowy wodą napełniona, i w górze otwarta bydź musi, a pod trzynóżkiem stawia się paląca lampa spirytusowa.

W krótce okażą się w szklance małe perełki, które pod wiérzch wypływają; są to bąble z powietrza, które we wodzie się znajduje. Jeżeli woda staje się znacznie gorąciejszą; wtedy pokazują się na dnie naczynia większe bąble, które także z początku podnoszą się, lecz znowu się rozchodzą, nim dójdą na powiérzchnię wody. Są to bąble pary wodnéj, wody, która przez ciepło przeszła w stan, do powietrza podobny, — w parę, — ale podczas podnoszenia się od górnéj, nię dosyć jeszcze rozegrzanéj wody, cośkolwiek ochłodzona i przeto zmuszona zostaje, z pary znowu w wodę się przemiénić. Im więcéj woda się rozgrzéwa, tém więcéj bąbli parnych powstaje i one wprawiają cały płyn we wrzące poruszenie, przychodzą aż do powiérzchni i tutaj pękają. Wrzące poruszenie się rozegrzanego płynu, które się sprawuje przez podnoszenie się pary, nazywamy gotować się albo kipić. Im dłużéj kipienie trwa, tém więcéj ubywa wody, tém więcéj z niéj przemiénia się w parę.

Gdy się zostawiają długo nad ogniem potrawy; wtedy wygotowują się, to jest, stają się twardsze, ponieważ płyn, który w sobie zawiérają, wznosi się jako para. Ulatywaniu gorącéj pary przeszkadza się przez pokrywkę, którą na naczynie kuchenne kładziemy. Gdy ciepło z gorąca parą nie uchodzi; tedy przysłuża ono wodzie; dla tego takowa w przykrytém naczyniu prędzéj do gorącości przychodzi, jak w otwartém. Czy

płyn, który się rozgrzéwa, jest wodą, lub czém innén, to jest całkiem obojętnie. Przez gorącość może każdy płyn przemiéniony być w parę.

50.

Mgła.

Lecz nie tylko przy takiém gorącu, które do kipienia potrzebne jest, przechodzi woda w parę; lecz także i przy mniejszém cieple. Wtedy zaś nazywamy tę parę pospolicie mgłą.

Gdy n. p. postawimy wodę w otwartéj szklance kilka dni na powietrzu, spostrzegamy, jak wody od dnia do dnia ubywa. Ona powoli znikła, jak mgła. Jeżeli się woda dészczowa w jamach ulicy nazbiérała, widzimy, że na powietrzu powoli ubywa, a nakoniec całkiem znika. Ulica wyschła, to jest, jedna część wody wsiąkła w ziemię, a druga jako mgła podniosła się w górę.

Przejście w mgłę dzieje się powolniéj, jak przejście w parę, i bez podnoszenia się bąbli parowych; ona nie odbywa się téż w spodnich częściach płynu, tylko na powiérzchni, która na powietrze wystawiona jest. Przejście w mgłę odbywa się przy zwykłém cieple powietrza; przejście zaś w parę tylko przy nadzwyczajném cieple. Para jest gorąca, ponieważ przez upał wydobywa się; mgła nie jest gorąca; ponieważ

także i przy małém cieple powstaje. Lecz mgła odbiéra płynowi ciepło. Po nawałnicy, albo, gdy ulica w lecie wodą skropi się, czujemy chłód orzéźwiający; jest to skutkiem wody, gdy w mgłę przechodzi. Tak samo wskazuje nam uczucie po kąpieli, lub w mokrych sukniach wyraźnie, że przejście w mgłę sprawia zimno, ujmując ciałom ciepła.

51.

Rosa i szron.

Gdy do szklanki, która zewnątrz bardzo czysto utrzymana jest, prędko zimną wodę ze studni wléwam, szklanka nagle ochładza się, mgła znajdująca się w pokoju w blizkości szklanki, staje się zimniejsza i ściąga się na szklankę. Szkło staje się mętne, mgła ściśniona osiadła na niém. Powiadamy wtedy: szklanka nabiegła. Szyby w oknach potnieją, jak tylko powietrze zewnątrz takowe ochładza.

Tym samym sposobem powstaje mgła, jeżeli przy pogodném niebie i spokojném powietrzu po zachodzie słońca przedmioty na powiérzchni ziemi ziębnieją, i przezto naokoło znajdujące się mgły ochładzają się. Trawa i liście najprędzéj chłodnieją; dla tego najmocniéj rosa je osiada. Przy pochmurném niebie zatrzymuje powłoka chmur, jakby dészczochron ciepło przy ziemi. Przeto

przy pochmurném niebie mniéj jest rosy, jak przy pogodném.

Jeżeli przedmioty na powiérzchni ziemi tak są zimne, że rosa zamarza, to okazuje się ona w cienkich szpileczkach lodowych, które nazywamy szronem. Szron jest zamarzniętą rosą. Kwiatki lodowe zaś, które widzimy w zimie na szybach okien, powstają z mgły pokojowéj, i nie są czém innem, jak tylko mgłą zmarzłą.

52.

Mgły w powietrzu i chmury.

Przemiana wody w mgłę następuje przy zwykłém cieple powietrza. Łatwo tedy można sobie myśléć, że z mórz, jeziór i rzék, tak samo i z ziemi wilgotnéj nieustannie mgły się podnoszą.

Gdzież się te mgły podziéwają?

Możemy tego doświadczyć, jeżeli w garnku, lub naczyniu metalowém wodę do kipiątka doprowadzamy. Część wody wyparuje. Jeżeli zaś patrzymy nad naczyniem blizko na występującą parę; to jéj zupełnie nie widzimy; jak długo bowiem para wodna zachowuje gorącość, która ją w parę przemieniła, jest ona przeźroczysta i niewidzialna. Tak samo ma się rzecz z mgłą, która nieustannie z wód ziemskich się podnosi. Jak długo zachowuje ciepło, które ją w mgłę przemieniło, jest

niewidzialną, i powietrze może niezmierną ilość mgły wciągać, chociaż jéj nie widzimy.

Im bardziéj jednakże podnosząca się para od naczynia się oddala; tém więcéj oddaje z gorącości swojéj powietrzu, ochładza się trochę i formuje cienkie białe chmury, które z bąbelków wody się składają. Całkiem to samo, jak te małe chmury, jest wypuszczona przez nas oddychaniem para, która w zimowym czasie widzialna jest; całkiem to samo są mgły w powietrzu i chmury. Z jeziór i rzék, jako téż z ziemi bagnistéj podnoszą się mgły wodne. Jeżeli powietrze jest zimniejsze, jak woda w mgłę przemieniona; tedy ochładzają się w dolném powietrzu, i formują mgły w powietrzu. Jeżeli podnoszące się mgły dopiéro w wyższych warstwach powietrza ochłodzą się, wtedy formują chmury. Mgły są chmurami, które leżą na ziemi; chmury są mgłami w wyższych warstwach powietrza. Mieszkańcy dolin widzą wiérzchołki gór okryte chmurami, gdy tym czasem podróżny na szczycie góry często wśród mgły postępuje. Podług kształtu rozmajicie chmury mianowano. Chmury puchowe unoszą się jako małe jasne pasma w wielkiém oddaleniu od ziemi; chmury gromadne pokazują się w kształcie półkuli, chmury warstwowe stanowią rozciągłe, razem połączone warstwy, które przy zachodzie słońca w pięknych kolorach jaśnieją, chmury désczowe pokazują się w zbitych massach różnego kształtu.

53.

Dészcz, śniég i grad.

Gdy chmura dostaje się do zimniejszéj lub mokréj warstwy powietrza; wtedy zbijają się jéj małe bąbelki w kupę. Mgła w massie powietrza, w któréj się chmura unosi, osiada na bąblach wodnych, powiększa je i robi cięższémi. Gdy zaś przybliżone bąbelki w objętości i wadze wzmagają się i siebie się dotykają, spływa woda razem, formuje krople i spada jako dészcz. W lecie, osobliwie przy nawalnicach, spadają krople dészczu z większéj wysokości, i stają się, gdy po dłuższéj drodze ciągle wzrastają, daleko większémi, jak w zimie, kiedy chmura dészczowa bardzo często nizko się unosi. Podług wielkości kropel rozróżniamy dészcz nawalny i dészcz kroplisty; podług rozszérzenia się dészczu na małą przestrzeń kraju lub na większe przestrzeni, mówimy o dészczu okolicznym i krajowym.

Ponieważ woda dészczowa powstała z pary wodnéj, jest przeto najczęściéj czystą, z obcémi piérwiastkami niezmieszaną wodą. Woda źródłowa jest wprawdzie przeźroczystsza i świéższa, ale nie tak niezmieszana, jak woda dészczowa.

Przy większém zimnie powietrza w zimie przemiéniają się z cieplejszych okolic naprowadzone mgły w chmury, które składają się z cienkich płatków śniégu. W zimnéj północy spadający

śniég często podobny jest do prochu, i nazywa się śniégiem pruszącym. Jeżeli płatki śniégu uchwycimy, i przez szkło powiększające im się przypatrzymy, wtedy wszystkie okazują regularny kształt pospolicie gwiazdy sześciokątnéj, z równie regularnémi ozdobami.

Czasem zbija się śniég podczas padania w małe gałki, które padając zaokrąglają się; powiadamy wtedy: padają krupki. Krupki nie wyrządzają żadnéj szkody, gdyż zwyklę są małe i lekkie; niszcząco zaś działa grad. Grad zwykle pada tylko podczas gorącego lata, prawie zawsze w dzień i w czasie wichru, któremu zwykle towarzyszy burza. Składa się on z ziarnek lodu, które pod przeźroczystą skorupą nieprzeźroczyste mają jądro. Im większe są te ziarnka gradowe, tém większe spustoszenie sprawiają przez swe spadanie. Na szczęście gradobicie trafia zawsze tylko małe przestrzenie kraju, i chociaż nie można zapobiédz szkodzie, którą wyrządza, to przecież znajdują się zakłady, aby się przeciw niému zabezpieczyć.

54.

Termometr.

Przez ciepło przemiénia się woda w mgłę; przez gorącość w parę, i tak, jak woda, przechodzi każdy płyn w mgłę i parę. Lecz jeszcze i coś

innego sprawuje się przez ciepło, co jest bardzo uwagi godném.

W otwór żelazka do prasowania, którego do gładzenia bielizny używa się, wkłada się gorące żelazo — nazywa się dla swéj twardości pospolicie stalą. Istotnie jest ta stal, gdy żarząca do żelazka się wkłada, większą, a gdy takową wystudzoną z żelazka wyjmujemy, mniejszą. Przez gorącość ognia, który ją rozpalił, stała się większą, ponieważ się rozciągnęła; przez wychłodzenie stała się zaś mniejszą, ponieważ się znowu ściągnęła.

Gdy na ognisku woda mocno się rozgrzeje, podnosi się w garnku, zbiega nakoniec, gdy garnek był pełny, jeżeli zaś w swojim czasie jeszcze od ognia się odstawi, to opada znowu.

Na oko więc przez gorącość więcéj się jéj zrobiło, i to tak wiele, że w garnku nie miała więcéj miejsca, a przez ochłodzenie mniéj się jéj zrobiło. Więc i woda rozciąga się przez gorącość, a ściąga się przez zimno. Jeżeli włożymy związany pęchérz świński, który był wątły i pełen fałdów do gorącego pieca, to narasta, fałdy się wyrównywują i staje się wyprężonym i wielkim. Jakże to bydź może, gdy w pęchérzu nic nie było, tylko powietrze? Powietrze zostało także przez gorąco rozciągnięte, tak, że potrzebuje teraz więcéj miejsca, i wypręża pęchérz.

Takbyśmy mogli wiele jeszcze zjawisk przytoczyć, które wyraźnie pokazują, że każde ciało

w naturze przez ciepło się rozciąga, przez zimno zaś ściąga. Kto tego nie wié, może przy najlepszéj woli zrobienia coś dobrze, łatwo szkodę wyrządzić. Jeżeli gorące mléko do zimnéj szklanki wléwamy, szklanka pęka, ponieważ wewnętrzna przestrzeń szklanki, która z gorącém mlékiem prędko w zętknięcie przychodzi, więcéj się rozciąga, jak inne części szklanki. Tak samo pęka szklanka łatwo, gdy ją na gorącym piecu postawimy; spód, który gorących kafli dotyka się, tak przez gorąco rozciąga się, że do boków szklanki więcéj nie stósuje się i od takowych się oddziela.

Jeżeli ciało jakie mocno się rozciągnęło, musiało bydź mocno rozgrzane. Jeżeli się słabo tylko rozciągnęło, tedy i ciepło, które takowe rozciągnęło, było słabsze. Jaki skutek, taka téż i przyczyna.

Musiało było być dla ludzi, osobliwie dla niektórych rzemieślników bardzo korzystném, mierzyć temperaturę t. j. stopień stanu ciepła, coś tak, jak mierzymy wino na zejdle, massy i wiadra, albo płótno na ósme części, ćwierci i łokcie, albo wysokość wieży na stopy i sążnie, albo odległość drogi na godziny i mile. Wtedy mógłby n. p. ogrodnik kwiatom swym w cieplarniach, palacz w piecach mieszkańcom w domach, aptékarz sokom, z których lékarstwa robi, właśnie tę nadać temperaturę, która w każdym wypadku jest najdogodniejsza i moglibyśmy w lecie i w zimie dokład-

nie wiedziéć, o wiele ciepła na wolném powietrzu ubyło, albo przybyło.

I w saméj rzeczy bystry umysł ludzki wynalazł narzędzie, którém ciepło albo właściwie temperaturę mierzyć można. Znajdujemy takowe w pokojach, przed oknami pomieszkań, w cieplarniach, często zawieszone albo postawione, i nazywamy je greckim wyrazem: „termometr“, co na polskie nic innego nie oznacza, jak ciepłomiérz, i słusznie także polskiém nazwiskiem mianowane bydź może. Gdy się takiemu ciepłomierzowi przypatrzymi, nie zważając na drzewo lub kruszec, do którego jest przymocowany, to znajdziemy, że takowy składa się z rurki szklannéj, która zewsząd jest zamknięta, a na dole kulą zaopatrzona. W niéj znajduje się błyszczący płyn, płynny kruszec, który pod nazwiskiem żywego srébra już znamy.

Gdy to narzędzie prosto trzymamy tak, że kula na spodzie się znajduje, i dotkniemy się kuli palcami, wtedy podnosi się żywe srébro, ponieważ ono, jak każde ciało przez ciepło, które tutaj z palców wychodzi, się rozciąga. Przestrzeń w rurce szklannéj nad żywém srébrem jest próżna; przy robieniu ciepłomiérza zostało, nim rurkę szklanną w górze zamknięto, powietrze ztamtąd wydalone. Dla czego? Ono przeszkadzałoby żywemu srébru w cieple podnosić się, bo się samo rozciąga.

Rurka szklanna przymocowana jest do drzewa albo kruszcu, i na nim znajduje się podział

małémi prostémi poprzecznémi linijkami, które w równéj odległości od siebie leżą i liczbami są oznaczone. Ten podział wynalazł Francuz nawiskiem Reomir, i zwykle napisane jest to nazwisko, które się „Reaumur“ pisze, na ciepłomiérzu.

Jeżeli włożymy kulę szklanną do lodu, który właśnie topić się zaczyna, wtedy spada żywe srébro w rurce aż do téj linijki, która przy podziale zerem (0) oznaczona jest. To jest punkt lodowy, punkt zamarznięcia; on oznacza ten stopień ciepła, w którym lód na wolném powietrzu topnieć zaczyna, i oraz ten stopień zimna, w którym woda na wolném powietrzu poczyna marznąć.

Jeżeli zaś szklanną kulę wstawimy do kipiącéj wody, wtedy żywe srébro w rurce podnosi się aż do owéj liniji, która przy podziale liczbą 80 oznaczona jest. To jest punkt kipienia, on oznacza ów stopień ciepła, w którym woda kipić zaczyna. Między punktem zamarznięcia kipienia, a więc między 0 i 80 znajdują się stopnie ciepła, od punktu marznięcia na dół znajdują się stopnie zimna. W lecie mamy zwyczajnie 15 do 20 stopni ciepła, w zimie zwyczajnie 5 do 10 stopni zimna. Czasem wydarza się w naszych stronach także większe ciepło lub większe zimno, lecz takowe nie trwa długo.

Aby temperaturę powietrza wolnego oznaczyć, nie należy ciepłomiérza wiészać na słońcu, ale takowy stawia się na zewnętrzéj części domu, która zostaje w cieniu.

Jeżeli przyłożymy dłoń suchéj ręki do szklanéj kuli; wtedy żywe srébro w rurce podnosi się aż do 29. stopnia, ciepło krwi ciała ludzkiego wynosi zaś 31. stopni ciepła. Jeżeli temperatura opalanego pokoju zdrowiu ma bydź odpowiednią, nie powinna mniéj, jak 12, a więcéj, jak 15 stopni wynosić. Podług tego należy palenie w piecu zarządzać.

Widzimy z tego, cośmy mówili, że narzędzie, którém ciepło mierzyć można, rozmajite korzyści przynosi. Ogrodnik uczony spogląda w cieplarni na ciepłomiérz i poznaje, czy rośliny jego mają dostateczne ciepło, czyli do pieca drzewa przykładać, albo z paleniem wstrzymać się ma. Piwowar wkłada kulę szklanną ciepłomiérza do kisnącéj roboty piwnéj i poznaje, czy płyn ma ten stopień ciepła, który do wyrobienia piwa potrzebny jest. Ten, który chowa jedwabniki, poznaje na ciepłomiérzu, czyli przestrzeń dla jedwabników dostatecznie jest ciepła. W szpitalach wskazuje ciepłomiérz, czy ciepło izb dla chorych ma bydź zwiększone lub umniejszone.

Przy maszynach parowych i w fabrykach widzimy często ciepłomiérze, w których odległość między punktem marznięcia i kipienia nie na 80, ale na 100 równych części czyli stopni jest podzielona. To stanowi tylko tę różnicę, że w takim ciepłomiérzu pojedyncze stopnie są mniejsze. Cztéry stopnie ciepła ciepłomierza, na 80 części podzielonego, pokazują wtedy to samo ciepło, jak

5 stopni ciepłomierza, na 100 części podzielonego. Dla czego?

55.

Barometr.

Tak jak ciepło mierzyć można, tak téż wynaleziono narzędzie, które mierzy ciśnienie powietrza. Nazywa się ono barometr, to jest, ciężkomiérz, ponieważ ciśnienie powietrza dzieje się przéz jego ciężkość, czasem nazywa się też szkłem powietrza, ponieważ z większego lub mniejszego ciśnienia powietrza, które oznacza, wnioskujemy na własności powietrza, które pogodę zmiéniają.

Barometr składa się z rurki szklannéj prawie 34 cali długiéj, która na wiérzchnim końcu zamknięta, na spodnim końcu do góry skrzywiona i otwarta jest. W rurce znajduje się żywe srébro. Nad żywém srébrem jest jak w ciepłomierzu przestrzeń, z któréj powietrze wydalono, aby takowe tylko z jednéj strony na żywe srébro cisnąć mogło. Na rurce szklannéj znajduje się podział podług cali, i przy tém każdy cal przez kréski znowu w swe 12 linij podzielony.

Przez otwartą część rurki szklannéj ciśnie tedy powietrze na żywe srébro i przez takowe w przestrzeni od powietrza uwolnionéj rurki szklan-

néj w górę, aż do pewnego punktu, przy średniém ciśnieniu powietrza, 28 cali wysoko.

Jeźli powietrze jest cięższe; tedy ciśnie więcéj na żywe śrébro; ono podnosi się o jednę, dwie, trzy a nawet o 12 linij nad 28 cali t. j. aż do dwudziestego dziewiątego cala, i wtedy powiadamy: stan barometru jest wysoki.

Jeżeli powietrze jest lżejsze; wtedy mniéj ciśnie na żywe śrébro; takowe spada w rurce szklannéj o jednę, dwie, albo o więcéj linijek niżéj 28 cali, a nawet aż do 27 cala; wtedy powiadamy: stan barometru jest nizki.

U nas wiatry wschodowe i północne przyprowadzają żywe srébro w barometrze do podniesienia, gdyż one sprowadzają zimniejsze i gęściejsze powietrze, które więcéj na żywe srébro ciśnie. Powietrze zaś, które od północnego i wschodowego wiatru napędzone bywa, jest dla tego zimniejsze, ponieważ przez zimniejsze i bardzo obszérne przestrzenie krajów do nas przypływa. Z tego samego powodu jest ono zwyczajnie także suchsze i pędzi żywe srébro w barometrze do góry. W czasie północnego i wschodowego wiatru z podniesieniem żywego srébra w barometrze jest powietrze pogodne.

Wiatry zachodnie i południowe przywodzą żywe srébro do spadania, gdyż one naprowadzają lżejsze powietrze, ponieważ z południowych więcéj ogrzanych przestrzeni przychodzi. To powietrze przeciąga zaś także przez Śródziemne i

Adryjatyckie morze, gdzie się napełnia mgłą i staje się wilgotném. Przeto następuje ze spadaniem żywego srébra przy wietrze południowym lub zachodnim zwyczajnie czas dżdżysty. Gdy zaś barometr nic innego nie oznacza, jak tylko, że ciężkość powietrza wzmaga się lub ubywa, gdy tym czasem pogoda jeszcze i od innych okoliczności zawisła; może tedy dészcz nastąpić, chociaż żywe srébro w barometrze się podnosi. Na wszelki sposób pokazuje barometr w stanie powietrza odmiany, chociaż nie zawsze pogodę przez podniesienie się, słotę przez spadanie żywego śrébra.

Barometr służy także do mierzenia wysokości gór. Im wyżéj jakie miejsce jest położone; tém mniejsza ilość powietrza jest nad nim, która go ciśnie; im niżéj leży jakie miejsce, tém większa nad nim ciężąca ilość powietrza. Jeźli tedy wyniesiemy barometr na górę wysoką; tedy żywe srébro zawsze więcéj opadać będzie, im wyżéj na górę wychodzimy. To się tak regularnie dzieje, iż można wyrachować, wiele stóp weszliśmy na górę, jeżeli barometr o jednę, dwie, trzy linije, albo nawet o jeden cal opadł.

Jeżeli porównamy termometr z barometrem, obydwa narzędzia mają z sobą podobieństwo. Obydwa składają się z rurek szklannych, obydwa zawiérają żywe srébro, a nad nim przestrzeń od powietrza wolną, obydwa mają podział, który przez kréski się oznacza. Ale one różnią się téż w niektórych kawałkach: 1. Rurka termometru

jest całkiem zamknięta — rurka zaś barometru jest w górze zamknięta, na dole otwarta (dla czego?). 2. W termometrze podnosi się żywe srébro, ponieważ przez ciepło się rozciąga, w barometrze podnosi się, ponieważ przez powietrze do góry ciśnięte bywa. — 3. Podział na barometrze pokazuje cale i linije, podział na termometrze pokazuje w ogóle równie odległe od siebie kréski, stopnie. — Barometr ma zawsze jednakową długość, termometr może mieć długość rozmajitą.

55.

Maszyna parowa.

Już dawno nauczył się człowiek usługiwać się ogniem, wodą i powietrzem, ażeby sobie przez to w pracy ręcznéj ulżyć, albo takową zupełnie oszczędzić. Woda pędziła koła młyna, powietrze skrzydła wiatraka, a ogień pomagał mu, z rudy wydobywać kruszce, które mu teraz niezbędnie są potrzebne. Ale siły natury, którą Bóg człowiekowi do użytku oddał, są niewyczerpane, a głębsze zastanowienie się prowadziło go zawsze do nowych wynalazków.

Zauważano, że naczynie zamknięte, w którém wodę w parę przemieniono, siłą pary rozsadzone zostało. Zrobiono daléj uwagi godne doświadczenie, że para, w jaką jeden mas wody,

przez gorąco przemiénionym bydź może, wymaga do swéj rozciągłości przestrzeni, do któréjby 1700 masów, przeto 42 wiader i 2 masy wody przechowane bydź mogły. Poznano wkrótce, że ściśniona para niezmierną siłę posiada, która do poruszania ciężarów równie jest zdolna, jak woda do poruszania koła młyńskiego, albo powietrze do obracania skrzydeł wiatraka.

Zbudowano tedy kotły parowe z kutéj i mocno znitowanéj miedzi, zrobiono przyrządzenie, za pomocą którego para na obydwóch stronach kotła, koło szuflowe spiesznėm poruszeniem w około obracało, i postawiono tę maszynę na okrętach. Szybkością strzały przerzynał okręt wodę, nie potrzebując chwytać wiatru zapomocą żagli. Uczyniono to samo przyrządzenie z odpowiedniémi odmianami w wozie i postawiono takowy kołami na żelazne szyny. W jednéj godzinie przebiega wóz parowy, do którego jeszcze 10 do 20 innych ciężko naładowanych wozów przyczepiają, przestrzeń, 4, 6 a nawet 8 mil, i przenosi więcéj jak 1000 ludzi naraz z jednego miejsca na drugie.

Dla parowych wozów potrzebne są koleje żelazne t. j. drogi, na których koła wozu na żelaznych szynach biegną. Między żelaznémi kolejami w Austryji idzie jedna przez więcéj, jak 3000 stóp wysoki grzbiet góry Semmerynga, który dzieli niższą Austryję od Styryji. Budowa téj koleji, którą troskliwości Jego césarskiéj Mości, naszego Najmiłościwszego monarchy Franciszka Józefa I.

zawdzięczamy, jest arcydziełem sztuki budowniczéj. Ona ciągnie się po części po mocnych mostach nad głębokiémi przepaściami, po części podziemnie przez wydrążone drogi, skaliste i długie sklepienia, które angielskim wyrazem tunele się nazywają. Uwagi zaś najgodniejsze przy tém jest, że wóz parowy z niezmiernym ciężarem, który mu przyczepiony jest, pod górę pędzony bywa.

Jeżeli się bliżéj przypatrzymy maszynie parowéj, to zadziwimy się nad sztucznością, z jaką jest urządzona. Aż do najmniejszych części ma każda swoje przeznaczenie do celu, któremu służy. Kolba porusza się regularnie do góry i na dół, a kierownik maszyny wié dokładnie, wiele poruszeń kolby w jednéj minucie jest potrzebnych, aby pewną prędkość ruchu wydobyć; on wié, wiele drzewa lub węgli maszyna do ogrzania potrzebuje, wiele pary wydaje, jednym pociągiem zastanawia ją, albo wprowadza w ruch, klapy jéj otwiérają albo zamykają się, gdzie właśnie jest potrzebném, ona nawet daje kierownikowi, jeżeli się coś zepsuło, znak, pędząc parę przez głośno gwizdającą piszczałkę. I równie jak ona na koleji żelaznéj pociąg wozów, na rzékach i morzach okręt w ruch wprawia, tak i gdzie indziéj daje się używać, aby wodę pompować, rudę ze szychtow wydobywać, len i wełnę prząść, płótno i sukna tkać, drzewo piłować, żelazo kuć, papiér przyrządzać, mąkę mléć, i jedna maszyna parowa działa przez

sztuczne urządzenie swoje często więcéj, jakby 100 ludzi razem pracą rąk swojich zdziałać mogli.

57.

Kolisty bieg wody.

Jeźli na wiérzchołkach góz dészcz w małych zbierze się jamkąch, które mu odpływ zamykają, wtedy szuka sobie niespokojna woda drogę przez rozpadliny kamieni, sączy przez pokłady piasku i ziemi i wytryska potém na miejscu, niżéj leżącém, jako źródło górne, by przez wyżłobienia i jary, to spadając, to wijąc się, daléj płynąc, aż znajdzie towarzyszów, z którémi większym korytem spieszy do strumyka. Dokąd spieszy strumień? Między węższémi i szérszémi krańcami doliny wije się przez kraj, aż znajdzie potok, który wodę rozmajitych strumyków zabiéra, i z większą ilością wody, ale w powolniejszym biegu do rzéki wpada. Rzéka przez obszérne doliny porusza się zwolna ku morzu.

Wszystkie strumienia, potoki i rzéki ziemi płyną wciąż, a przecież nie tracą wody, wszystkie te wody ciągną ku morzu, a przecież ono się nie przepełnia. Jak się to dzieje? Woda ma własność, że waporuje, i jako mgła z powietrzem się miesza, powietrze zawsze się poruszające prowadzi wapory wody ponad suche części ziemi i spuszcza

takowe jako mgłę, chmury, dészcz albo śniég znowu napowrót na ziemię.

Rzéki prowadzą tę wodę do morza, która im z gór i wszystkich wyżéj położonych miejsc przypływa, góry otrzymują swe massy wody z powietrza, w które ona jako mgła z morza, rzék i w ogóle z powiérzchni ziemi się wzniosła. Do morza wpływa tyle wody, ile jéj przedtém wyparowało i wszystka woda na ziemi znajduje się w nieustannym biegu kolistym. Widocznie w oczach wszystkich przypływa do morza, niewidocznie podnosi się ona jako mgła z ziemi w powietrze, by znowu spaść jako woda.

58.

Magnes.

Znajduje się popielaty, czasem także czarny kamień, który w kopalniach żelaznych tu i owdzie między pospolitémi żelaznémi kamieniami przebywa. On ma własność, żelazo i ciała, żelazo zawiérające, gdy się doń przybliżają, do siebie przyciągać.

Nazywamy kamień ten podług miasta Magnezyja w małéj Azyji, gdzie najpiérw znalezionym został, magnesem, a siłę przyciągającą ku żelazu, magnetyzmem.

Siła magnetyczna daje się przez sztuczne przyrządzenie udzielić żelazu, i sztuczny magnes

ma to sobie właściwe, że zawsze pewny kierunek, czyli położenie zajmuje, gdy wolno poruszać się może.

Magnes nie na wszystkich miejscach jednakowo mocno przyciąga. Obydwa miejsca, na których najmocniéj przyciąga, leżą przeciwlegle, i nazywają się polami, a prosta linija od jednego pola do drugiego nazywa się osią magnesu.

Obadwa pola poznamy najlepiéj, jeżeli magnes włożymy do żelaznych opiłek; osiadają one najwięcéj na polach. Oznaczony kierunek, który magnes zajmuje przy wolném poruszeniu, jest tego rodzaju, że jeden pol zawsze ku północy, drugi ku południowi się zwraca. Tamten nazywa się dla tego polem północnym, a ten polem południowym.

Siła przyciągająca magnesu była już starym wiadoma; pewny kierunek znany jest dopiéro od wieku cztérnastego.

Dla swojich własności uzyskał magnes większe znaczenie, jak najdroższy klejnot, stał się bowiem powszechnym przewodnikiem na morzu świata. Magnes sztuczny, zrobiony w kształcie igły (igła magnesowa), która na sztyfcie tak jest osadzona, że się pionowo łatwo obracać może i zamknięta w futerale, na którego dnie strony nieba oznaczone są, nazywa się kompas. Za jego pomocą kieruje sternik bezdrożny bieg swój przez dalekie morze świata, i poszukuje najodleglejsze kraje. Przez to rozszérzył się handel, nadarzyła

się spcsobność, poznać kraje, ludzi i wyroby najdalszych części ziemi, i królestwo Boskie na całéj ziemi rozpowszechnić. Do tak wielkich następności posłużył jako środek nieznaczący kamień.

Gdy dwa magnesy tak przy sobie położono, że jeden mógł się wolno poruszać, gdy tém czasem drugi przymocowany leżał, odkryto na nich nową uwagi godną własność. Gdy zbliżamy ich pole północne albo południowe do siebie, nie przyciągają nawzajem się, ale odpychaja. Zbliżamy zaś pol północny jednego do pola południowego drugiego, albo przeciwnie, to zawsze się przyciągają.

Jeżeli papiér posypiemy opiłkami żelaznémi i podłożymy magnes, pozostają takowe, jakoby w nitkę złączone prostopadle. Każda staje się magnesem i nadstawia działającemu na się magnesowi pol przeciwny.

59.

Elektryczność.

1. B u r s z t y n.

U nas wyrabia się na towary tokarskie żółty, jak wosk przeźroczysty, a czasem chmurkowaty kamień. Nazywa się on bursztyn.

Bursztyn ten nie jest właściwie kamieniem, chociaż tak wygląda i tak się zowié, lecz żywicą

stwardniałą, jaką po dziś dzień z naszych sosien i jodeł płynącą widzimy.

Drzewa, z których bursztyn jako żywica płynął, już dawno nie znajdują się na ziemi, ale są w głębi jéj pochowane, w któréj nam swą skamieniałą żywicę jako pamiątkę bytności swéj zostawiły. Gdzie bursztyn w kopalniach znajdują, zawsze to dzieje się tylko w bezpośredniéj poblizkości węgli brunatnych, w których szczątki zasypanych lasów poznajemy. Po największéj części bywa zaś od morza wyrzucony, a szczególniéj na pruskiéj zatoce morza wschodniego siéciami łowiony.

Z bałtyku już w najdawniejszych czasach Fenicyjanie wydobywali bursztyn i prowadzili nim handel z Grekami. U dawnych narodów miał on większą wartość, jak u nas, i on służył im do ozdób, do jakich my po dziś dzień perły tylko i klejnoty używamy.

Bursztyn posiada własność, która go podobnym czyni do magnesu, i on ludziom tak, jak magnes dopomógł do odkrycia cudownéj siły, którą Bóg w naturę włożył. Objawy jéj są tak właściwe i rozmajite, działania jéj tak potężnego wpływu na stworzenia ziemi, że nie zrozumielibyśmy niejednego całkiem pospolitego zjawiska, gdybyśmy takowéj bliżéj poznać nie starali się. Ta cudowna siła natury nazywa się Elektryczność.

Dawni Grecy, którzy bursztynu jako ozdoby używali i takowy często wełnianém suknem nacié-

rali, zauważali przytém, że gdy w poblizkości małych, lekkich ciał n. p. ziarnek piasku, piór położony był, te nagle, jak gdyby od wiatru poruszone, do niego leciały i na powiérzchni jego obwisały. Oni zauważali raz jeden i drugi, i przekonali się nakoniec przez częstsze próby, że bursztyn, jeżeli wprzód wełnianym kawałkiem potarty bywa, zawsze małe, lekkie, w poblizkości leżące ciała do siebie pociąga i niejaki czas mocno przytrzymuje. Przypisywali mu przeto siłę przyciągającą, a gdy bursztyn w ich mowie nazywa się elektron, tedy mianujemy siłę przyciągającą, którą przez tarcie otrzymał, Elektrycznością.

Podobieństwo bursztynu do magnesu zależy na tém, że obadwa mają siłę przyciągania. Magnes pociąga szczególnie żelazo; bursztyn zaś przyciąga ogólnie małe lekkie ciała; magnesu nie potrzeba naciérać naprzód, aby przyciągał? bursztyn przyciąga dopiéro wtedy, gdy został potarty; magnes przyciąga najwięcéj na swych obydwóch polach; bursztyn na całéj swéj przestrzeni jednakowo; magnes jest jedyném ciałem w naturze, na którém dotychczas zauważano, że przyciąga żelazo; oprócz bursztynu znaleziono jeszcze więcéj ciał, które potarte, uwagi godną własność jego pokazują, t. j. że są elektryczne.

Gdy pociéramy n. p. kolofoniję lub laskę laku na wełnianéj sukni, i gdy takowe nad lekkiémi ciałami jakiéjkolwiek materyji, nad ziarnkami piasku, małémi piórami, odkrawkami papiéru trzy-

mamy, wtedy przyciągają je do siebie. Może to da się wytłumaczyć tém, ponieważ kolofonija podług swego piérwiastku z bursztynem ma podobieństwo, a lak mieszany jest z żywicą. Lecz ta sama siła przyciągająca pokazuje się i na rurce szklannéj, jak ją zwykle do lamp używamy, jeżeli ją wełnianém suknem potrzemy, a przecież szkło nie ma w materyji nic wspólnego z żywicą.

Przyciąganie lekkich ciał jest znakiem siły elektrycznéj, lecz nie jedynym i nie najważniejszym.

Gdy przy suchém powietrzu rurkę szklanną mocno natrzemy wełnianą materyją, staje się elektryczną. Gdy potém zbliżymy do niéj kostkę palca, wtedy przelatuje mała iskra od niéj do ręki w towarzystwie małego trzeszczącego szméru, i ręka czuje słabe ukłucie. Elektryczność przeszła z rurki szklannéj do palca, przez tarcie nagromadziła się na rurce szklannéj. Jeźli w kostce pozostała, to i ona lekkie ciała przyciągać musi. Tego ona, gdy próbujemy, bynajmniéj nie robi, ani téż ręka niczego nie przyciąga. Elektryczność tedy przeszła z rurki do ręki, z téj rozszérzyła się przez całe ciało ku podłodze i ku ziemi.

Jeźli kartkę papiéru położymy na piecu rozpalonym, aż się mocno rozgrzeje, i potrzemy ją mocno na stole kauczukiem (gumą elastyczną), wtedy słyszymy, gdy ją prędko od stołu oderwiémy, trzeszczenie; jeźli ją zbliżamy do kostki

palca, wtedy wyraźnie z papiéru wylatuje iskra, i czujemy słabe ukłucie w kostce.

Toż same zjawisko pokazuje się, jeżeli zbliżymy do rurki szklannéj, lub papiéru, gdy na wyrażony sposób przyrządzone są, jaki przedmiot kruszcowy n. p. klucz; widzimy iskrę i słyszymy trzeszczenie; lecz kłucia nie czujemy, chociażbyśmy klucz w ręce trzymali. Elektryczność przeskakuje natenczas z rurki szklannéj lub z papiéru bezpośrednio na klucz i rozchodzi się nieznacznie z klucza na rękę, a z ręki na całe ciało tego, który klucz trzyma. Gdybyśmy przybliżyli do rurki szklannéj élektrycznéj, lub do elektrycznego papiéru szkło, albo kawałek kolofoniji, albo laskę laku, albo zwitek jedwabiu, tedy to zjawisko okazałoby się daleko słabsze, ale elektryczność zostałaby potém na przybliżonym przedmiocie.

Znajdują się tedy ciała w naturze, które przez tarcie stają się elektrycznémi. Jako takie poznaliśmy bursztyn, kolofoniję, lak i szkło. Przy słabszém tarciu pokazuje się w tych ciałach siła elektryczna przez przyciąganie blizkich lekkich materyj; przy mocniejszém tarciu i gdy ciepło wspólnie działa, pokazuje się przez iskrę, która na przedmioty zbliżone przeskakuje, i przez szmér, który iskrze towarzyszy.

Niektóre ciała usposobione są przyjmować w siebie elektryczność z ciała elektrycznego i daléj takową sprowadzić. Jako takie poznaliśmy ciało ludzkie i przedmioty kruszcowe. Inne ciała przyj-

mują wprawdzie elektryczność w siebie, ale daléj takowéj nie sprowadzają. Takiémi są bursztyn, kolofonija, lak, jedwab', szkło. Wszystkie te ciała mogą wprawdzie przez tarcie stać się elektrycznémi, ale tylko na miejscu natartém. Z tego elektryczność na inne częśći nie przechodzi.

2. Grzmoty.

Co o cudownéj sile natury, którą oznaczamy imieniem elektryczności, w małych próbach doświadczamy, to samo pokazuje się w wielkiém na wspaniałém widowisku natury, które nazywamy burzą.

W powietrzu formują chmury ciało, które z różnych przyczyn, dotąd jeszcze dostatecznie nie zbadanych, staje się elektryczném. W ogóle wiele jeszcze nie wiémy i nie rozumiémy, co z wszechmocności i mądrości Boskiéj w naturze się dzieje; lecz z podobnych zjawisk małych wnioskujemy na wielkie. Tarcie się chmur, przez które stają się elektrycznémi, zdaje się ztąd pochodzić, że przy parném spokojném powietrzu chmury prędko powstają i ku sobie się zbliżają, dopokąd się w wielką ciemną potężną chmurę nie połączą, to jest chmura grzmotowa.. Jeżeli ta tak dalece się zbliżyła, iż dolném powietrzem gwałtownie porusza, wtedy pospolicie powstaje burza, jako zwiastunka grzmotów.

Teraz rozpoczyna wypróżnienie się elektryczności. Czém była iskra elektryczna, która

wylatywała z rurki szklannéj w małém, tém samém jest błyskawica w wielkiém — jest elektrycznością, która z jednéj chmury do drugiéj przelatuje. Jeżeli zaś chmura elektryczna zbliży się do przedmiotów powiérzchni ziemi, które elektryczność w siebie przyjmują i daléj sprowadzają, natenczas pada błyskawica na takowe i wtedy powiadamy: uderzył piorun. Wysokie i dobrze sprowadzające przedmioty są najbardziéj wystawione na uderzenie piorunu; wysokie przedmioty, ponieważ najbardziéj do chmury grzmotowéj są zbliżone, są dobre gromozwody dla tego, ponieważ elektryczność przez takowe najprędzéj do wilgotnéj ziemi się dostaje. — Przeto wieże i wysokie domy, pojedynczo stojące drzewa, dym z kominów wychodzący, a nawet dészcz podają błyskawicy drogę, którą często uderza. On porusza się potenczas obok najlepszych kierowników, które znajduje, daléj, i postępuje do rynw dachów, rur piecowych i do innych twardych ciał. Ciensze przedmioty kruszcowe topi, drzewo rozłupuje, i roztrzaska, a żyjące istoty zabija zwykle w okamgnieniu.

Czém przy elektrycznéj rurce szklannéj było trzeszczenie, tém jest przy burzy grzmot. Widzimy błyskawicę, biegającą w zygzak. To ztąd pochodzi, ponieważ szuka punktów; gdzie wypróżnienie elektryczności jest możliwe.

Ile razy błyskawica z jednéj chmury do drugiéj, albo do ziemi przelatuje, następuje huk, czyli

uderzenie grzmotu, który podług oddalenia burzy, jako mniéj lub więcéj mocny turkot, huk albo trzask słyszymy. W okolicach górnych uderzenie grzmotów powiększa się przez odgłos. Jako iskra elektryczna i trzeszczenie jednocześnie następują, tak w téj saméj chwili następują błyskawica i grzmot, widzialne i słyszalne — ale my nie słyszymy go równocześnie.

Jeżeli zdaleka przypatrujemy się rębaczowi, który drwa kłuje, to widzimy wprzód uderzenie siékiérą, nim słyszymy; przy wystrzale armaty widzimy w oddaleniu blask naprzód, nim huk słyszymy. Światło prędzéj porusza się ku oku naszemu, jak odgłos do ucha naszego dochodzi, i gdyśmy błyskawicę już ujrzeli, odgłos grzmotu jeszcze jest o podal, i dochodzi nas dopiéro późniéj.

Z tego, cośmy mówili, łatwo sobie wytłumaczyć, jaką ostrożność przy grzmotach zachować potrzeba. Przedewszystkiém należy unikać blizkości wysokich i dobrze sprowadzających przedmiotów. Trzeba się nam oddalać od żelaznych pieców, kandelabrów, pociągów druciannych, wielkich źwierciadeł, potrzeba ogień na ognisku zagasić i unikać blizkości komina. Najbezpieczniejsze miejsce w czasie grzmotów jest w środku pokoju, którego okna nie ma przyczyny zamykać, jeżeli przeciąg powietrza jest usunięty. Daléj nierozsądnie jest, stawać pod pojedynczo stojącémi drzewami w blizkości wież albo domów, przy których woda ściéka.

Przewodnik.

3. Konduktor piorunu.

Ponieważ uderzający piorun za dobrémi konduktorami postępuje, przyszedł Franklin na myśl, wskazać piorunowi drogę, którą bez szkody postępować może za pomocą dobrego przewodnika, i wynalazł przewodnika piorunu.

Przewodnik piorunu składa się zwyczajnie z dwóch prętów, z których jeden do schwytania piorunu, a drugi do sprowadzenia jego przeznaczony jest. Pręt do schwytania jest to prostopadle na dachu domu przymocowany pręt zelazny. On wystaje po nad dom, aby przy bardzo blizkiéj chmurze grzmotowéj najsamprzód trafiony został, na wiérzchu jest złoconym, aby nie rdzewiał. Na jego niższéj części jest przymocowany pręt sprowadzający, który z miedzi albo żelaza, a w ostatnim wypadku, aby nie rdzewiał, farbą, z sadzą mieszaną, jest pociągnięty. Ten bywa prowadzony po nad dach i przy budynkach na dół aż głęboko do wilgotnéj ziemi. Jeżeli uderza piorun w przewodnika, tedy postępuje bez robienia szkody po pręcie sprowadzającym, a elektryczność rozszérza się szybko daléj po ziemi.

60.

Telegraf.

Przyrządzenie, aby z kim, który daleko oddalony, przez znaki rozmawiać, nazywa się greckim słowem telegraf t. j. dalekopis. Jest nie tylko pożądaném, ale w pojedynczych wypadkach nawet ważną rzeczą, podać wiadomość do odległych miejsc prędzéj, jak by to przez posłańców, albo listy możliwém było. Już oddawna myślano tedy nad przyrządzeniem telegrafów.

Te z początku składały się z ruchliwych belków na wysokich miejscach, n. p. wieżach i szczytach gór postawionych, które z daleka widzialne były, i przez rozmajitą postawę, którą im nadawano, oznaczały one zgłoski téj wiadomości, którą chciano posłać na miejsce odległe. Gdy każdy telegraf na całéj liniji znaki piérwszego telegrafu powtarzał, przychodził ostatni do wiadomości udzielonego znaku po koleji. Te więc zostały zanotowane, i przez tego, który ich znaczenie rozumiał, w słowa ułożone.

Takie telegrafy były istotnie pożyteczném urządzeniem, lecz odpowiadać celowi swemu mogły tylko niedokładnie. Jeżeli ciemna noc lub mgła widoku wzbraniały, wtedy poruszenie belków było nadaremne, ponieważ ten, który znaki daléj udzielać miał takowych nie widział.

W jednym dniu mało tylko znaków można było robić, ponieważ po każdym znaku trzeba było czekać, aż wszystkie telegrafy na liniji takowy powtórzyły.

W naszych czasach urządzenie telegrafu osiągnęło podziwienia godną doskonałość. Przez nie stało się możliwém, myśli ludzkie przenosić z szybkością błyskawicy z kraju do kraju aż do najdalszéj odległości. Ni noc, ni mgła, ani góry, ani morza nie przeszkadzają szybkości.

Już nie belki ruchliwe udzielają znaków, lecz człowiek do tego celu służebną uczynił sobie siłę elektryczną i magnetyczną, którą Bóg włożył w naturę.

Na drutach miedzianych, które wzdłuż gościnców i koleji żelaznych na wysokich słupach wyciągnione widzimy, płyn elektryczny, a przez takowy każda wiadomość przesyła się niewidomie w dalekie strony. Na każdém miejscu, na którém urządzenie do tego znajduje się, może bydź powzięta, z każdego miejsca odpowiedziana. Pożytek, jaki nam przynosi telegraf w teraźniejszém urządzeniu, jest powszechnym i w wielu wypadkach bardzo znacznym.

Telegrafem leci pocieszna lub smutna wiadomość w kilku chwilach na wszystkie kierunki w oddalone miejsca, i wzywa serca do współudziału który o tyle jest pożądańszy, o ile prędzéj nadchodzi. Nie jeden potrzebuje w ważnéj sprawie, która zwłoki nie ciérpi, porady oddalonego przy-

jaciela lub życzy sobie, temuż ważne zdarzenie prędko udzielić. W kilku minutach dopomaga mu do tego telegraf. Dla kupca jest pytanie o cenę przedaży towarów w odległych miastach handlowych często bardzo ważne, a odpowiedź na list przyszłaby za nadto późno, aby się podług niéj stósować. Telegraf przynosi ją zaraz. Zbrodniarz użytkuje po spełnionéj zbrodni z koleji żelaznéj, aby spiesznie ujść sprawiedliwéj karze; skoro zaś na odległe miejsce przybywa, zostaje schwytany i sądom oddany. Telegraf go już daleko prędzéj zapowiedział, i do uwięzienia naznaczył.

Oddział trzeci.

Wykład z wiadomości ziemi i narodów.

61.

Widokrąg i co się w nim pojawia.

Kto na otwartém polu, z wiérzchołka wieży lub ze szczytu góry w około siebie spojrzy, temu wyda się ta część powiérzchni ziemi, którą przejrzał, *zakolonym kręgiem*, nad którym sklepienie niebios na kształt kopuły jest rozpięte. Obwodowa linija tego kręgu nazywa się *widokręgiem*, albo greckiém słowem *horyzont*. Im się wyżéj stoji, lub im mniéj przedmiotów widoku wzbraniają, tém większym jest horyzont.

Na sklepieniu niebios bieży codziennie słońce swoją koleją. Z rana występuje nad widokrąg, wtedy mamy *dzień*, z wieczora tonie pod widokrąg, wtenczas następuje *noc*. Okolica widokręgu, gdzie słońce wschodzi, nazywa się *wschód*: wschodowi przeciwległa, gdzie słońce zachodzi, nazywa sie *zachód*.

Miejsce na wschodzie widokręgu, gdzie słońce 21. *Marca* i 22. *Września* wschodzi, nazywa się *punkt wschodni*. Jeżeli się w tych dniach twarzą ku punktowi wschodniemu obrócimy, namy

za sobą wprost przeciwległy punkt zachodni widokręgu, a między wschodem i zachodem po prawéj ręce tę część niebieską, która sie południem, po lewéj ręce zaś tę, która się połnócą zowié.

Słońce jest zródłem światła i ciepła dla ziemi. Wschód słońca zwiastuje świtanie i zorza poranna, zachodowi jego towarzyszy zorza wieczorna i zmrok. Dzień i noc razem trwają 24 godzin; dni zaś czasami są dłuższe, a czasami krótsze, niżli nocy. Najdłuższy dzień w roku przypada w naszéj strefie ziemi na 21. Czerwca, najkrótszy na 21. Grudnia, dwa razy do roku (21. Marca i 22. Września) jest dzień równy nocy.

W nocy przyświéca księżyc na niebie. On także zmiénia swe miejsce; lecz przytém zmiénia oraz i postać swoję, czego słońce nie czyni. Księżyc okazuje nam się jako zaokolony krąg, który przez pewny czas jest całkiem oświetlony (pełnia), a przez pewny czas wcale nie oświetlony, i dla tego niewidzialny (nów). Nim księżyc przyjdzie w pełnię, wzrasta stopniowo oświetlenie jego (piérwsza kwadra); po pełni ubywa stopniowo oświetlenie jego (ostatnia kwadra).

W nocy iskrzą się niezliczone gwiazdy, wielkie i małe, na firmamencie. W którémkolwiek miejscu nam się okażą, widzimy, iż zawsze w kierunku od wschodu ku zachodowi na niebie daléj się posuwają.

62.

Zjawiska na niebie.

Wszędzie, gdzie tylko nasz wzrok dosięgnie, rozposciéra się wspaniałość stworzenia, i cuda Boskie otwarte są tak dobrze na ziemi, jak nad ziemią. Lecz Ojciec niebieski przedłożył nam takowe nie tylko do przypatrywania się im, lecz chce, byśmy przez poznanie dzieł Jego wzrastali w mądrości, która Mu nas przyjemnymi czyni.

Kto na słońce wschodzące i zachodzące tylko patrzy, nic przytém nie myśląc; kto na blask księżyca i na promienisty nacisk gwiazd, tylko jak na coś codziennego i zwykłego spogląda, ten jeszcze dalekim jest od poznania Boga z dzieł Jego.

W starożytnych czasach wyobrażano sobie ziemię, słońce, księżyc i gwiazdy zupełnie tak, jak się one oku przedstawiały. Ziemię wyobrażano sobie, jako płaski krąg, nad którym słońce, księżyc i gwiazdy li tylko dla mieszkańców ziemi i dla ozdoby niebios wschodzą i zachodzą.

Poźniéj zarzucono wprawdzie to mylne mniemanie, i poznano kulisty kształt ziemi, ale razem rozumiano, iż ziemia zawieszona jest nieruchomo w przestworzu świata, i że słońce, księżyc i gwiazdy około niéj krążą. To mniemanie utrzymało się aż do szesnastego stólecia.

W tym czasie udało się pewnemu uczonemu i pobożnemu mężowi, który swe życie poświęcił

zbadaniu dzieł Boga w naturze, zasadnémi dowody te prawdę ustalić, że nie słońce około ziemi, lecz odwrotnie ziemia około słońca krąży, a z ziemią księżyc, a oprócz ziemi jeszcze inne gwiazdy. On określił także porządek ciał niebieskich, które około słońca krążą i wyjaśnił zjawiska na niebie tak, jak je późniéj mnogie spostrzeżenia i obliczenia stwierdziły.

Tym mężem był Mikołaj Kopernik, (urodzony 1473 w Toruniu, w Prusiech, zmarły w Frauenburgu 1543), kanonik przy kościele katedralnym w Frauenburgu nad morzem bałtyckiém. Dzieło, w którém rezultaty swych badań złożył, poświęcone było papiéżowi Pawłowi III., i wyszło z druku w r. 1543 właśnie wtedy, gdy pobożny badacz na łożu śmiertelném już leżał. Gwiazdoznawcy na jego badaniach się oparli, i im to zawdzięczamy, iż poznanie cudnie mądrego porządku świata jaśniejszém się stało, jak to przez samo spoglądanie na słońce, księżyc i gwiazdy możliwém było.

63.

Słońce.

Chociaż nam słońce, gdy zrana zpoza gór wschodzi, tak blizko się wydaje, jednakże jest ono od nas 21 milijonów mil oddalone. Łatwo

wprawdzie podobne oddalenie liczbą określić, trudno jednak miéć o niém jasne wyobrażenie. Rzucona siłą wystrzału kula działowa odbywa w jednéj sekundzie 600 stóp. Gdyby ta kula z ziemi wystrzelona, tą samą szybkością wprost ku słońcu dążyła, nie mniéjby potrzebowała, jak dwadzieścia i pięć lat, by się tam dostać.

Że słońce jest kulą, w przestrzeni niebios unosząca się, łatwiéj pojąć można, gdyż okazuje nam się jako zaokolony krąg, podobnie jak każda kula, gdy na nią zdaleka patrzymy. Lecz właśnie to niezmiernie wielkie oddalenie słońca utrudnia nam wyrobić sobie jaśniejsze wyobrażenie o wielkości ciała słonecznego. Gdyby kula słoneczna próżna była, nie tylkoby się ziemia nasza w niéj pomieściła, lecz także i księżyc, odległy od ziemi o 50.000 mil, bez potrącenia mógłby w niéj wschodzić i zachodzić, a nadto, chociażby ten jeszcze raz tyle od nas oddalonym był, jak jest, zawsze jeszcze miałby w kuli słonecznéj dosyć miejsca, obracać się w około ziemi. Tak ogromne jest słońce. Przy téj wielkości jest także możliwém, że pomimo téj, dla nas niepojętnie wielkiéj odległości, ono taką siłę światła i ciepła na ziemię wywiéra.

Gwiazdoznawcy dociekli, że słońce jest ciemném ciałem, podobnie jak ziemia nasza i księżyc. Księżyc wydaje nam się świécący, ponieważ odbija promienie słońca, które go oświéca. Ziemia z podobnéj odległości spostrzeżona, równie takby

nam się świécąca wydała. Tak jak ziemia powietrzem, tak słońce światłem jest otoczone, a promienie tego światła rodzą ciepło, skoro przebiją powietrze ziemskie.

64.

Płanety, gwiazdy stałe, komety.

Słońce oświéca ziemię naszę i księżyc, w około niéj obracający się; przytém szle jeszcze swe światło i innym ciałom niebieskim, które podobnie jak nasza ziemia w około niego krążą. Te otatnie okazują nam się jako gwiazdy na niebie, a z téj przyczyny, że się poruszają w swych orbitach w około słońca, nazywamy je gwiazdami ruchomémi czyli błędnémi, po grecku płanetami. Takim płanetą jest także ziemia nasza.

Atoli najmniejsza tylko część tych gwiazd, które na niebie postrzegamy, krąży w około naszego słońca, i otrzymuje odeń światło swoje. Większa część gwiazd innego jest rodzaju. Chociaż w nocy tak bez ładu na ciemnym błękicie niebios porozrzucane być się zdają, jednakże rok w rok zachowują te same ku sobie stanowiska, okazują się zawsze w tym samym porządku między sobą i po sobie, a żadna się ku drugiéj nie przybliża, ani się od niéj nie oddala.

Spojrzyjmy n. p. na tak zwany *wielki wóz*, liczący siedm jasnych gwiazd. Gdziekolwiek te siedm gwiazd w lecie czy w zimie o godzinie 8 w wieczór lub o północy stoją, tam na przyszłe lato lub przyszłą zimę o téj saméj godzinie znowu staną. Jeżeli przez dwa tylne koła (tylne gwiazdy) wielkiego wozu prostą liniję pociągniemy, znajdziemy jasną gwiazdę, a tą jest gwiazda biegunowa (żeglarska), która nam północny biegun nieba oznacza.

Te i niezliczone inne gwiazdy nie otrzymują światła swego od słońca, ale świécą własném swém światłem. One same są słońcami, t. j. szafarzami światła, tak jak słońce nasze szafarzem jest swiatła dla ziemi i dla reszty płanet.

Ponieważ stanowiska swego *wzajemnego* nie zmiéniają, nazwano je *gwiazdami stałémi* czyli *nieruchomémi*.

Prócz gwiazd stałych i płanet, prócz słońca i księżyca, daje się od czasu do czasu widziéć jeszcze szczególny rodzaj ciał niebieskich, które w niemieckim języku kosmate gwiazdy, a w obcym *komety* się zowią. Ich kształt nie jest zawsze jednakowy. Niektóre zpomiędzy dotąd widzianych miały w około siebie blask promienisty; inne wyglądały jak gwiazda z świécącym ogonem. W każdym czasie wzniécały one zadziwienie ludzi, chociaż nie zasługiwały na nie w wyższym stopniu, jak słońce, księżyc i inne gwiazdy, przez które wspaniałość Boga w przyrodzie objawioną jest; lecz

rzadkość wznieca zwyczajnie zdumienie, podczas, gdy nawyknienie co raz więcéj wrażenie osłabia.

Zabobonni ludzie osławili komety jako zwiastuny ważnych a mianowicie smutnych zdarzeń. Lecz w rzeczy saméj nie oznaczają one ani wojny, ani nieurodzaju, ani drożyzny, lecz świadczą o wszechmocności i niezbadanéj mądrości P a n a, na którego skinienie powstają i giną światy, i przed którym ród ludzki, ubóstwiając Go, na kolana pada i czołem bije. On to wytknął im równie jak planetom ich drogi. Widzialnémi dla nas stają się dopiéro wtedy, gdy w swych drogach na tę przestrzeń nieba wstąpią, którą przejrzéć możemy.

W roku 1811 jaśniał taki kometa przez kilka miesięcy w nocy na niebie; a że winobranie w tym roku obfite było, powszechnie przypisywano takowe mocy komety; lecz czy słusznie, tego nikt nie dociekł. Jednakże mniemanie to, że szczególna jakaś gwiazda także coś szczególnie d o b r e g o oznaczać ma, dla chrześcijanina katolika jest przyzwojitsze i więcéj uzasadnione, niżeli zdanie przeciwne. Wié bowiem, iż niegdyś z b a w i e n i e świata także przez szczególną gwiazdę objawione zostało tym, którzy w dalekich krajach wschodnich Zbawiciela wyglądali.

„A oto gwiazda, którą widzieli na wschód słońca, prowadziła ich, aż przyszedłszy, stanęła nad miejscem, gdzie było dziéciątko. A ujrzawszy gwiazdę uradowali się radością bardzo wielką.“

(U Mateusza św. w rozdz. II. wiérsz 8—10.)

65.

Kształt i obrót ziemi.

Ziemia nie jest płasko okolonym kręgiem, jak się na oko wydaje, ale na około obwiedzionêm, do kuli podobnêm ciałem, które wszechmocnością Boga w przestrzeni wolno się unosi. Jest ona w dwóch przeciwległych punktach nieco spłaszczona, a środkiem więcéj wypukła. Chociaż ta ogromna kula wolno się w powietrzu unosi, jednakże wszystkie jéj części ściśle się kupy trzymają; cokolwiek na niéj żyje, jest, jakby do niéj przywiązane, i wszędzie mają ludzie niebo nad, a ziemię pod sobą.

Ziemia obraca się codziennie raz wokoło siebie (koło swéj osi), w kierunku od zachodu ku wschodowi. To sprawuje odmianę dnia z nocą. Kula bowiem tę własność posiada, że zawsze tylko do połowy oświetloną być może, podczas, gdy jéj druga połowa w cieniu zostaje. Gdyby kulę obracano, a światło nieporuszone na miejscu zostawało, wtenczasby się wprawdzie zawsze nowe części téj kuli oswiécały podczas gdy z drugiéj strony dawniéj oświetlone ozęści w cieńby przechodziły; jednakże zawsze tylko jedna połowa kuli byłaby oświéconą, a druga zostałaby w cieniu. Tak samo dzieje się z ziemią. Podczas, gdy się ziemia koło swéj osi obraca, wprawdzie wszystkie jéj części stopniowo ku słońcu się zwracają,

w téjże samėj zaś chwili zawsze tylko jedna jéj połowa. Słońce oświéca obróconą ku niemu część i sprawia dzień, podczas, gdy druga od słońca odwrócona część w cieniu zostaje i noc ma. Gdy słońce u nas wschodzi, wtenczas ziemia właśnie o tyle się obróciła, że nasza okolica w swój widokrąg słońce przyjęła.

Końce osi przy obracaniu się ziemi zostają nieruchome. One zowią się biegunami, ten, który ku północy skierowany jest, biegunem północnym, ów ku południowi, biegunem południowym.

Podczas, gdy ziemia nasza koło swéj osi się obraca, nie pozostaje na tém samém miejscu w przestrzeni niebios, lecz unosi się prawie kolisto okrągłym torem bez przerwy na około słońca. W przeciągu 365 dni i kilku godzin przebiega ten tór, a wtenczas mówimy: Minął rok jeden, a trzysta sześćdziésiąt pięć razy obróciła się w tym czasie ziemia wokoło siebie saméj, minęło tedy 365 dni.

Położenie ziemi ku słońcu w ciągu tego czasu nie jest zawsze jednakowe. U nas n. p. jest jeden czas w roku, w którym promienie słoneczne na ziemię bardzo mało działają, tak, że ich ciepło jest bardzo mało znaczące. Nazywamy ten czas zimą. Wtedy ziemia ku słońcu tak zwrócona, że promienie słoneczne na naszę strefę bardzo ukośnie padają.

W innym czasie roku promienie słoneczne najsilniéj działają, a rośliny do najwyższego stopnia

rozwoju dochodzą. To bywa w *lecie*. Wtenczas ziemia ku słońcu tak zwrócona, że naszę strefę promienie słoneczne najmniéj ukośnie trafiają.

Między zimą i latem jest czas, w którym *wpływ* promieni słonecznych na ziemię stopniowo wzrasta tak, że ciepło ich budzi życie w roślinach; a wtedy jest *wiosna*.

Nakoniec, w czasie między latem a zimą, siła promieni słonecznych stopniowo słabieje, rośliny wydają owoc i nasienie, i liście opadają. Wtedy jest *jesień*.

Mamy *cztéry* pory roku, ponieważ nasza strefa, podczas, gdy się ziemia koło słońca *obraca*, cztéry razy w inne położenie ku słońcu wstępuje. W innych strefach inaczéj rzecz się ma. Są okolice, które długą, ostrą i śnieżną zimę, a krótkie lato, i znowu inne, które długie skwarne lato, a krótką zimę mają, podczas któréj nie ma lodów i śniégu, ale zato ciągłe dészcze panują.

Każda zmiana pór roku polega na położeniu ziemi ku słońcu, które podczas każdorocznego obiegu swego od czasu zajmuje.

Na sztucznéj kuli ziemskiéj znajdujemy linije, które od północy ku południowi obydwa bieguny przerzynają. One wskazują te okolice, które przy obrocie ziemi koło swéj osi równocześnie *południe* mają. Chociażby się takie koła bez liku zrobić dały, jednakże na globach i mapach znajdujemy ich tylko trzydzieści i sześć. Nazywają się te koła *południki*, czyli łacińskiém słowem:

merydyjany, ponieważ do oznaczenia pory południowéj dla różnych okolic ziemi są potrzebne.

Oprócz południków jest jeszczę na globie koło, które w równéj odległości od obydwóch biegunów środkiem na około ziemi biegnie. Nazywa się łacińskiém słowem Aequator, to jest równik, ponieważ kulę ziemską na dwie równe połowy dzieli, na północną i na południową półkulę. Równik ten w mowie żeglarskiéj liniją się nazywa.

Mnóstwo jest południków, jeden zaś tylko równik. Każda linija wyżéj lub niżéj równika równolegle z nim w około ziemi pociągniona, byłaby wprawdzie z nią równo bieżącą liniją obwodową (równoleżnikiem), albo greckim wyrazem obwodem paralelnym, jednak wcale nie aequatorem, czyli równikiem, ponieważ ona kuli ziemskiéj na dwie równe połowy nie dzieli.

Między biegunami i równikiem liczymy cztéry uwagi godne równoleżniki. Dwa z nich będące bliżéj równika, niżli biegunów, nazywają się zwrotnikami (zwrotnik półkuli północnéj zowié się zwrotnikiem raka, południowéj zaś, zwrotnikiem koziorożca); one zakréślają granice tych okolic, które podczas obrotu ziemi promienie słoneczne prostopadle trafiają.

Inne dwa równoleżniki, będące bliżéj biegunów niżli równika, zowią się koła biegunowe (koło biegunowe północne, i koło biegunowe południowe). One oznaczają ostateczne krańce tych oko-

lic, w których obrót ziemi co 24 godzin odmianę dnia i nocy sprawuje. Zaś między témi kołami biegunowémi i biegunami samémi słońce dłużéj jak 24 godzin, a nawet i do 6 miesięcy bez przerwy nad widokręgiem, i znowu tak długo pod widokręgiem zostaje.

Im bliżéj biegunów jakakolwiek okolica ziemi leży, tem *zimniéjszą* jest, ponieważ promienie słoneczne tém ukośniéj padają. Im bliżéj równika zaś okolica leży, tém jest *cieplejszą*, ponieważ tam promienie słońca coraz mniéj ukośno, a więcéj prosto padają. Między równikiem i biegunami jest zimno i ciepło *umiarkowane*, jak to najpożądańszém jest dla życia ludzkiego.

W takiéj to umiarkowanéj strefie my żyjemy. U nas ani zimno, ani gorąco tak wielkie nie jest, by nam w zwykłym trybie życia przeszkadzało. Strefy, leżące na południe od nas bliżéj ku równikowi, coraz stają się *gorętsze*, na północ zaś od nas ku biegunowi, coraz *zimniejsze*. Lecz przytém jest jeszcze coś uwagi godnego. W naszych okolicach górzystych zima trwa dłużéj, niż w krajach niżéj położonych. Powietrze w górach jest lżejsze, i ciepło tam skupić się tak nie może.

Ale w północnych krajach naszego państwa n. p. w Czechach, w Szlązku, w Galicyji zima bywa także ostrzejsza, niźli w krajach południowych n. p. w Pobrzeżu, w Dalmacyji. Tamte kraje leżą bliżéj bieguna północnego, niźli te, a promienie słoneczne okolice północne za każdym obro-

tem ziemi w około słońca ukośniéj trafiają, niż południowe.

66.

Ziemia i części ziemi.

Powiérzchnia ziemi po większéj części pokryta jest wodą, z któréj ląd stały we większym lub mniejszym rozmiarze wystércza.

Ludzie poznawali ziemię tylko powoli, tak jak téż i ziemia tylko stopniowo się zaludniała.

Część ziemi, na któréj my żyjemy, była niezamieszkaną, lecz lasami i moczarami potenczas pokrytą, gdy PAN na innéj części ziemi synom Noego: Semowi, Chamowi i Jafetemu wyjść rozkazał, by ziemię zaludnić.

Rozróżniamy pięć głównych części ziemi, które albo całkowicie, albo po największéj części morzem od siebie są oddzielone. Największa część z nich nazywa się Azyja; takowa obejmuje stały ląd i wyspy między północném morzem lodowatém, oceanem indyjskim i oceanem spokojnym, czyli wielkim.

Na zachód przypiéra Azyja do Europy i Afryki, lecz te stałe lądy od dawna już jako odrębne części ziemi uważano.

Mniejszą od Azyji jest Ameryka, która jako stały ląd ograniczona jest morzami lodowatémi, oceanem spokojnym i atlantyckim.

Mniejszą od Ameryki jest Afryka, połączona z Azyją wązkiém międzymorzem, a oblana do koła morzem śródziemném, oceanem atlantyckim i indyjskim.

Mniejszą od Afryki jest Europa, w któréj żyjemy. Na wschód łączy się w długości 360 mil z Azyją, co do reszty oblana jest morzem lodowatém, atlantyckiém, śródziemném i czarném.

Najmniejszą częścią ziemi jest Australija; ta składa się ze stałego lądu nowéj Hollandyji i z mnogich większych i mniejszych wysp, które na indyjskim i cichym oceanie na stronie południowo wschodniéj Azyji grupami są rozrzucone.

Gdyby całą ziemię na 20 równych części podzielono, przypadałoby takich części na Azyję $6\frac{1}{2}$, *na Amerykę 6, na Afrykę* $4\frac{1}{2}$, *na Europę* $1\frac{3}{4}$, *na Australiję* $1\frac{1}{4}$.

Najdawniejsze zdarzenia, o których nas dzieje zawiadamiają, dotyczą Azyji. Ta część ziemi była ojczyzną piérwszych ludzi; ztamtąd ród ludzki rozszérzył się na resztę części ziemi; tam żyli pobożni patryjarchowie, których Bóg na utrzymanie wiary prawdziwéj wybrał; tam prorocy przygotowywali Zbawicielowi drogę; tam się pojawił Zbawca jako Bógczłowiek między ludźmi, tam nauczał, tam ciérpiał, tam umarł za grzéchy świata, tam dzieło zbawienia uświetnił wiekopomném zmartwychwstaniem i wniebowstąpieniem Swojém, i założył Swój święty kościół dla rozszérzenia królestwa Bożego na ziemi.

Tam piérwsze kroki poczyniono, by ludzi koczujących przywiązać do stałych siedzib; tam najdawniejsze wynalazki poczyniono; tam założono najpiérwsze państwa.

Z Azyji poznali ludzie Afrykę i Europę, a to z obudwu części ziemi najpiérw okolice nadbrzeżne morza śródziemnego, późniéj już z Europy poznali wybrzeża oceanu atlantyckiego, morza północnego i bałtyckiego, a w piętnastym wieku po Chrystusie Panu, wybrzeża zachodnie i południowe Afryki.

Z Europy odkryto z końcem wieku piętnastego Amerykę, a z początkiem siedmnastego wieku Australiję. Dla tego téż piérwéj znane części ziemi: Azyję, Europę i Afrykę, starym światem, późniéj odkrytą Amerykę, i najpóźniéj odkrytą Australiję zwykle nowym swiatem nazywają.

Poglądnijmy na części ziemi według szczepów rodu ludzkiego, od których są zamieszkałe, a zobaczymy, iż się rasa kaukazka (biała) z Azyji zachodniéj na całą Europę i Afrykę północną rozszérzyła; w Azyji, mianowicie w części wschodniéj, panuje rasa mongolska (żółta); w Afryce, wyjąwszy część północną i krańce południowe, mieszka rasa etyjopska (czarna); w Ameryce, rasa indyjska (czerwona), którą jednak osiedli tam Europejczycy co do liczby już przewyższają; a nareszcie w Australiji rasa malajska (brunatna.)

Boską nauką Zbawiciela naszego, która człowiekowi jego ziemskie i wieczne przeznacze-

nie jasno przepisuje, były narody ziemi w stanie, złożyć z siebie dzikość obyczajów i sposobu myślenia, i połączyć się do miłych Bogu czynów w regularne państwa. Z chrześcijaństwem dopiéro rozkrzewiła się prawdziwa oświata i obyczajność między ludźmi.

Z tego względu ma Europa piérwszeństwo przed resztą części ziemi. Największą część jéj mieszkańców stanowią chrześcijanie, chociaż z biegiem czasu wielu z nich od kościoła katolickiego odpadło. Ten Pan, który taką próbę na Swój kościół dopuścił, wskaże także drogi, ażeby błądzących znowu na łono kościoła Swego sprowadzić.

Do Europy, która co do obyczajności i oświaty najwyżéj stoji, najwięcéj się zbliża Ameryka, gdzie nauka zbawienia przez chrześcijańskich posłanników z Europy się rozkrzewiła, i europejska ludność przeważną się stała.

W Azyji, zkąd chrześcijaństwo wyszło, doznało ono w ciągu czasu najsroższych ucisków, podczas, gdy w Europie mimo okrutnych prześladowań coraz wiecéj mężnych wyznawców się znajdywało. Dla tego téż narody Azyjatyckie co do oświaty i obyczajności wstecz się cofnęły, podczas, gdy narody Europy w tychże postąpiły. Z Europy wychodzili posłannicy, którzy wiarę świętą do jéj dawnéj rodziméj siedziby nazad sprowadzić mieli.

W głębszéj Afryce i w Australiji w nowszych dopiéro czasach starano się wejść w bliższą

styczność z krajowcami, którzy po największéj części w ciemnościach pogaństwa pogrążeni, na niskim stopniu oświaty stoją. Na północném wybrzeżu Afryki pracują Francuzi około rozkrzewienia wiary katolickiéj. W średniéj Afryce (we wyższém nadbrzeżu Nilowém) osiedliła się za staraniem Ojca św. austryjacka misyja, ażeby krzyż Zbawiciela między plemionami Murzynów zatknąć, i oświatę za pomocą wiary rozszérzyć. Wybrzeża (zachodnie, południowe i wschodnie) od dawniejszych już czasów zamieszkują Europejczycy, których wpływ na obyczajność dzikich narodów bezskutecznym nie będzie.

W Australiji ku rozszérzeniu kościoła dotąd najmniéj zdziałać było można, gdyż prócz okolic nadmorskich mało jeszcze tę część ziemi zbadano. Lecz i tam już błogie działanie rozpoczęto, a Ojciec niebieski sam dalszém wykonaniem tego tak pokieruje, by na całéj ziemi był tylko jeden pastérz i jedna owczarnia.

67.

Europa pod względem swego położenia i swojéj własności.

Jeżeli na część ziemi, zwaną Europa, jak ją na mapie mamy skréśloną, uważnie popatrzymy, wyda nam się, jakoby była częścią lądu azyjatyc-

kiego, który na kształt półwyspu od wschodu ku zachodowi w morze się wysuwa.

W każdym kierunku wciskają się części morza, głęboko w ląd, tak, iż wszystkie większe państwa Europy z morzem graniczą. Oprócz tego bezpośredniego związku Europy z morzem jest jeszcze jeden pośredni, oznaczony przez rzéki, które z wnętrza stałego lądu we wszystkich kierunkach w morze wpadają, jako to: Dunaj, Pad, Rodan, Ebro, Tagus, Duero, Ligiera, Sekwana, Ren, Wezera, Elba, Odra, Wisła, Dniepr, Dźwina, Peczora. (Tylko Wołga stanowi wyjątek, gdyż takowa nie w morze, ale w wielkie jezioro się wyléwa).

Które z tych strumieni wpadają do morza atlantyckiego, ktore do śródziemnego, do północnego, do bałtyckiego, do lodowatego, do adryjatyckiego, do kaspijskiego?

Powiérzchnia Europy przedstawia najrozmajitszy kształt ziemi. Jak się ląd w ogóle ku morzu zniża, poznajemy to z biegu strumieni. Takowe pochodzą z małym wyjątkiem z gór, będących wedle swéj właściwości albo wzgórzami, albo górami średniego rzędu, zkąd nizinami ku morzu płyną. Góry zajmują wielką przestrzéń w Europie, równie jak i niziny. Obszar lądu téj części ziemi rozszérza się ku wschodowi coraz daléj; morzem ograniczone części tworzą wiele półwyspów, a w pobliżu tych półwyspów leżą większe i mniejsze wyspy, pojedynczo lub grupami porozsiéwane.

Najwyższe pasma gór w Europie są: Alpy, one ciągną się od morza śródziemnego półłukiem aż blizko morza adryjatychiego, — góry pirenejskie, te ciągną się od oceanu atlantyckiego do morza śródziemnego,— góry skandynawskie ciągną się od północnego końca Europy między morzem północném i bałtyckiém ku południowi,— góry uralskie, bieżące granicą Europy i Azyji od północy ku południowi.

68.

Państwa europejskie.

1. Césarstwo austryjackie, w środku Europy. Jego kraje koronne tworzą z wyjątkiem dwojga małych wybrzeży nadmorskich w ostatecznych krańcach południa, i kilku grup wysp, jednę skupioną krajinę, która wielką część krajów alpejskich i karstowych, część kraju górzystego średniéj Europy i prawie cały kraj górzysty wschodniéj Europy w sobie zamyka, a na południe bezpośrednio z morzem graniczy. Przestrzeń Austryji wynosi 11.000 mil kwadratowych jeograficznych, a liczba ludności 35 milijonów dusz.

2. Césarstwo rosyjskie, na wschodzie Europy między morzem lodowatém, czarném, kaspijskiém i bałtyckiém.

3. Zjednoczone królestwo norwegsko-szwedzkie, w Europie północnéj. Obszar tych ziem obejmuje półwysep skandynawski z wyspami Lofodów w morzu lodowatém, i wyspami Gottland i Oeland w morzu bałtyckiém.

4. Królestwo duńskie, na południe od Szwecyji i Norwegiji, oddzielone od tych dwiema cieśninami morza (Sundami). — Obejmuje północną część półwyspy Jüttlandyji, Archipelag wysp Faroer i wyspę Islandyję w morzu lodowatém.

5. Królestwo pruskie, graniczące na południe z Austryją, na wschód z Rossyją, na północ z morzem bałtyckiém, na zachód z Hollandyją, Belgiją i Francyją. Kraj jego leży nad Wisłą i Odrą, Elbą i Ejderą, nad Renem i Emsą.

6. Z Prusami złączone są następujące państwa niemieckie we Związek północno-niemiecki:

a) Królestwo: Saksonija.

b) Wielkie księstwa: haskie, meklenburgsko-szweryńskie, meklenburgsko-strzelickie, oldenburgskie, sasko-wajmarskie.

c) Księstwa: brunszwickie, saskie (Koburg, Gotha, Meiningen, Hildburghausen, Altenburg) i anhalckie.

d) Księstwa: Waldek, Reuss, Lippe, Schwarzburg.

e) Wolne miasta: Hamburg, Brema, Lubeka.

7. Państwa południowo niemieckie:
Królestwa: Bawaryja i Wirtembergija.
Wielkie księstwo badeńskie i
Księstwo liechtensteinskie.

8) Królestwo Hollandyji, nad morzem północném.

9) Królestwo belgijskie, na południe od Hollandyji.

10) Królestwo Wielkiéj-Brytaniji i Irlandyji, między morzem północném i oceanem atlantyckim.

11) Césarstwo francuskie, na północ od gór pirenejskich.

12. Szwajcaryja czyli Helwecyja, na wschód od Francyji, związek 22 małych państw (kantonów).

13. Królestwo portugalskie, w zachodniéj części półwyspu pirenejskiego.

14. Królestwo hiszpańskie na wschód od Portugaliji.

15. Królestwo włoskie między Francyją, Szwajcaryją, Austryją, morzem adryiatyckiém i śródziemném, z wyspami Sardyniją i Sycyliją.

16. Państwo kościelne *czyli* rzymskie, *graniczące na północ, na wschód i potudnie z królestwem włoskim, na zachod z morzem sróddziemném.*

17. Państwo tureckie, *między césarstwem austryjackiém, morzem adryjatyckiém, czarném i egejskiém.*

18. Królestwo greckie, *na południe od Turcyji.*

69.

Mieszkańcy Europy.

Mieszkańcy Europy wyszczególniają się jasną barwą i kształtną postacią ciała. Wykształceniem ducha i obyczajów przewyższają mieszkańców reszty części ziemi. Przyczyną tego jest, po części pomyślne położenie i kształt téj dzielnicy ziemi, które ułatwiają materyjalną i duchową komunikacyję; po części klimat, który tu pomyślniéj na nature człowieka działa, najszczególniéj zaś to, że mieszkańcy Europy po największéj części już od wieków błogich skutków chrześcijaństwa doznają, którego moc Boska człowiekowi drogę do prawdziwéj oświaty toruje.

Najgłówniejsze znamię, którém się narody Europy, jako téż ogólnie, narody ziemi między sobą różnią, jest mowa.

Narody Europy mówią różnémi językami, ale znamiona, różniące je, nie są u wszystkich istotne, i we większéj liczbie dadzą się języki do jednego wspólnego pochodzenia sprowadzić.

Włosi, Hiszpanie, Portugalczycy, Francuzi i Rumuni mówią pobratymczémi językami, które wszystkie z biegiem czasu ze starorzymskiéj czyli łacińskiéj mowy powstały. Nazywają się one narzecza romańskie.

Mieszkańcy Niemiec, pewnéj części Szwajcaryji i césarstwa austryjackiego, tudzież mieszkańcy Belgiji, Hollandyji, Daniji, Szwecyji i Norwegiji mówią także pobratymczémi językami, które się zowią narzecza giermańskie.

Mowa angielska powstała z mieszaniny narzeczy giermańskich i romańskich.

Mieszkańcy państwa rosyjskiego, niektórych części césarstwa austryjackiego i tureckiego mówią również pobratymczémi językami, ktore się narzeczami sławiańskiémi nazywają.

Osobne mowy Europy są: madziarska we Węgrzech, osmańska czyli turecka w Turcyji i nowo-grecka w Grecyji.

Więcéj niż cztéry piątych części mieszkańców Europy wyznaje religiję chrześcijańską, — z pozostałych większa część należy do Izlamu t. j. do

wyznania mohametańskiego, — mniejsza do wyznania Izraela t. j. do Starozakonnych.

Nie wszyscy atoli wyznawcy chrześcijaństwa pozostali na łonie prawdziwego kościoła; prawie trzecia część takowych odpadła. Większą część tych niekatolickich chrześcijan stanowią protestanci, którzy się znowu rozpadają na mnogie, a między sobą różniące się wyznania; mniejszą część stanowią szyzmatycy czyli dysunici.

Kościoła katolickiego głową jest Ojciec św. (papież) w Rzymie, a kościół ten jest panującym we Włoszech, w Hiszpaniji, w Portugaliji, we Francyji, w Belgiji, w Irlandyji, w południowych Niemczech, w césarstwie austryjackiém, w jednéj części Szwajcaryji i w Polsce; członki zaś tego kościoła są po wszystkich krajach Europy rozszérzone.

Protestanci najliczniéj znajdują się w Angliji, w Szkocyji, w ziemiach związku północno-niemieckiego w Hollandyji, w Daniji, w Szwecyji i w Norwegiji; mają zaś jeszcze i w Szwajcaryji i w krajach austryjackiego césarstwa wyznawców.

Szyzmatycy czyli Dysunici znajdują się po największéj części w Rosyji i w Grecyji, mają zaś jeszcze spółwyznawców w tureckich i austryjackich krajach.

Wyznawcy Izlamu ograniczeni są na państwo tureckie.

Żydzi żyją w państwach Europy rozprószeni.

70.

Césarstwo austryjackie.

1. Znamiona i części składowe tego państwa.

Césarstwo austryjackie jest częścią środkowéj Europy, i obejmuje połączony obszar krajów w przestrzeni 11.000 mil kwadratowych z 35 milijonami mieszkańców.

Nazwisko „Austryja jest od piérwotnego kraju Monarchiji na całe państwo przeniesione, i znaczy tyle, co *wschodni kraj*, ponieważ teraźniejsze arcyksięstwo Austryji w dawnych czasach do wschodniéj części państwa frankońskiego należało.

Teraźniejszym władcą Austryji jest *Jego Césarsko — królewska Apostolska Mość, Césarz Franciszek Józef I.* z pokolenia Habsburg-Lothringen.

Herbem państwa jest dwugłowy orzeł czarny na złotém polu z herbami pojedynczych krajów koronnych na piersiach. Herbem Dworu jest srébrna belka poprzeczna na czerwoném polu. Barwy państwa są: złota i czarna; barwy Dworu są: srébrna i czerwona. — Hasłem obecnie panującego Césarza jest: „Viribus unitis“, to znaczy: „zjednoczonémi siłami.“

Kraje koronne césarstwa są obecnie następujące:

1. Austryja niżéj Anizy z miastem stołeczném *Wiédeń* nad Dunajem; (jest ono zarazem stolicą całego państwa i rezydencyją Césarza).

2. Austryja powyżéj Anizy z miastém stołecznėm Linz nad Dunajem.

Austryja poniżéj i powyżéj Anizy razem stanowi arcyksięstwo austryjackie.

3. Księstwo Salzburgskie z miastém stołecznėm Salzburg nad Salcą.

4. Księstwo Styryjskie z miastem stołecznėm Gratz nad Murą.

5. Księstwo Karyntyji z miastem stołecznėm Celowiec (Klagenfurt) nad Glanem.

6. Księstwo Karnijoli z miastem stołecznėm Lublana (Laibach) nad rzéką tego nazwiska.

7. Uksiążęcone hrabstwo goryckie i gradyskie, markgrabstwo Istryja i miasto Tryjest z okręgiem, z głownėm miastem Tryjest nad morzem adryjatyckiém.

Karyntyja, Karnijola, Gorycyja, Istryja i Tryjest stanowią razem królestwo Illiryji.

8. Uksiążęcone hrabstwo Tyrolu i Vorarlberg z miastem stołecznėm Insbruk nad rzéką Inn.

9. Królestwo czeskie z miastem stołecznėm Praga nad Wełtawą (Mołdawą).

10. Margrabstwo Morawiji z miastem stołecznėm Berno nad Szwarcawą.

11. Księstwo wyższego i niższego Szląska z miastem stołecznėm Opawa nad Opawą (Oppa).

12. Królestwo Galicyji i Lodomeryji, księstwa oświecimskie i zatorskie, i wielkie księstwo krakowskie, z miastami stołecznėmi: Lwów nad przyboczną rzéką Bugu, i Kraków nad Wisłą.

13. Księstwo Bukowiny z miastem stołecznėm Czerniowce nad Prutem.

14. Królestwo Dalmacyji z miastem stołecznėm Zadra nad morzem adryjatyckiém.

15. Królestwo węgierskie z miastami główněmi Peszt-Buda nad Dunajem. Inne znakomitsze miasta są: Preszburg nad Dunajem, Oedenburg niedaleko jeziora Nezyderskiego, Koszyca (Kaschau) nad Hernatem, Wielki Waradyn nad Kereszem, Temeszwar nad Begą w Banacie.

16. Królestwo Kroacyji i Slawoniji z miastami stołeczněmi: Zagrzeb nad dopływem Sawy, i Osiek nad Drawą.

17. Wielkie księstwo siedmiogrodzkie z miastami głównemi: Klausenburg i Hermanstadt (Sybin).

18. Pogranicze wojskowe, które się dzieli na banacko-serbskie i na kroacko-sławońskie.

Z césarstwem austryjackiém graniczą kraje następujące:

1. na zachód: Królestwo Bawaryja, księstwo Liechtenstein, Szwajcaryja.

2. Na południe: Królestwo włoskie i należące do państwa tureckiego kraje: Albanija, Czarnógorze (Montenegro), Bosnija z Hercegowiną i Kroacyją turecką, Serbija i Wołoszczyzna.

3. na Wschód: należące do państwa tureckiego księstwo mołdawskie (Multany).

4. Na północny wschód, północ i północny

zachód: prowincyje césarstwa rosyjskiego: Bessarabija, Podole, Wołyń, Polska; — dalej królestwo pruskie i królestwo saskie.

2. Podział Austryji ze względu na jéj powiérzchnię.

Dunaj przerzyna kraj na 180 mil długości, tworzy naturalną granicę między owémi obszarami krajin, które się kształtem i właściwością ziemi od siebie różnią.

a) Według biegu téj rzéki należą kraje i części krajin césarstwa po prawym brzegu Dunaju i po lewym brzegu Sawy do przestrzeni Alp, gór w Europie najwyższych i najrozleglejszych, które rozmajite przybiérając nazwy, od morza Śródziemnego ciągną się ku wschodowi, rozlicznie się rozgałęziają i od Dunaju stopniowo wysokość swoję zmniejszają.

Szczyty Alp austryjackich wznoszą się wyżéj niż 12 tysięcy stóp nad poziom morza, (Ortles w Tyrolu ma 12.393 stóp, a Grossglockner na granicy Karyntyji i Salzburga 11.911).

Wody, które po prawym brzegu do Dunaju wpadają, wytryskują wszystkie u podnóża Alp austryjackich. Ale te Alpy wysyłają téż rzéki częścią na zachód do Renu, który w pewnéj rozciągłości granicę państwa stanowi, częścią na południe do rzéki Padu we Włoszech.

b) Na granicy Kyrnijoli i Gorycyji przejistaczają się Alpy w Karst, który się rozléga mię-

dzy Sawą i morzem adryjatyckiém, i z górami półwyspu bałkańskiego w połączeniu stoji.

c) Wszystkie kraje césarstwa całkowicie lub częściowo leżące po lewym brzegu Dunaju należą do dwóch oddzielnych przestrzeni gór, które z Alpami nie mają bezpośredniego związku. Za naturalną granicę między témi dwiema przestrzeniami gór można wziąć Morawę (March) od jéj ujścia do Dunaju wstecz aż do ujścia Beczwy, daléj w części Beczwę samę i Odrę od jéj źródła aż do wyjścia z Austryji.

Pasmo gór na zachodniéj stronie téj granicy od dawnych czasów po największéj części nazywają Sudetami, chociaż pojedyncze części od swego położenia, od swych właściwości i innych znamion szczególne mają nazwy, n. p. Góry Kladzkie, Karkonosze, Góry rudne, Lasy smereczane, Szumawa czyli Las czeski.

Góra na wschod od téj granicy, która się od lewego brzegu Dunaju ku wschodowi długim łukiem ciągnie, i tam rozległą, z trzech stron w nizinę spadającą wyżyną się kończy, od dawnych czasów nazwiskiem Karpat jest oznaczona, jakkolwiek pojedyncze grupy szczególne miana przybrały podług położenia, właściwości i innych oznaków n. p. Beskidy wysokie, Tatry, góry Kruszcowe węgierskie, Karpaty lesiste, Karpaty siedmiogrodzkie i t. p.

Szczyty Sudetów w ogóle nie sięgają 5000 stóp: jedna tylko góra Śnieżka (Schnee-

koppe) w Karkonoszach wystaje 5207 stóp nad morze; góra Boubin (Kubany) w Szumawie ma tylko 4239 stóp wysokości.

Wody Sudeczu (kraju Sudetowego) ściékają jedne w południowym, drugie w północnym kierunku. Ciekące ku południowi wpadają do Dunaju, ciekące ku północy spływają po części do łożyska Łaby (Elby), po części do łożyska Odry.

Szczyty Karpat sięgają wyżéj 8000 stóp: Łomnica (w Tatrach) ma 8300; szczyt lodowaty (tamże) 8100, a Negoji (w Siedmiogrodzie) do 8000 stóp.

Wody krajów Karpackich biorą w ogóle częścią południowy, częścią północny kierunek. Te które ściékają z wewnętrznych krańców gór, uchodzą do Dunaju, a te, co bieżą z zewnętrznych krańców, schodzą się częścią w łożysku Wisły, częścią w ćwém Dniestru i Dunaju.

3. Grunt i mieszkańcy.

(Przestrzeń alpowa.) Jeżeli już widok gór, które w zmiennym kształcie wystérczając widokrąg okréślają, s rce rozwesela; tém więcéj czuje się miłośnik przyrody uniesionym, gdy z wysokiego gór szczytu rozległy kraj z górą i doliną, lasem i polem, z miastem i kościołami, zamkami i włościami przejrzy. Takowe zjawiska są w Alpach tak rozliczne, jak wspaniałe; zachwycają umysł cudownie, i napełniają go świętą

czcią dla potęgi i mądrości Nieskończonego, który świat ten stworzył i przyodział.

Krajobraz wewnątrz wzgórza odmiénia się w miarę większéj lub mniejszéj wyniosłości gruntu. W dolinach przestronnych i na niskich płaskogórach, gdzie lud mieszka skupiony w miastach, miasteczkach i zagrodzonych siołach, największą przestrzeń ziemi **rolnik** uprawia, który obok tego zajmuje się w wielu okolicach mocno **uprawą wina**; łąki nad brzegami strumieni sa okolone lasem, a to po największéj części lasem drzewa lisciowego.

W dolinach węższych i na płaszczyznach wyższych, gdzie tylko rzadko porozsiéwane mieszkania znachodzą się, więcéj jest pastwisk, niż roli; w lasach drzewo szpilkowe pomieszane jest z lisciowém, które ostatnie czém wyżéj, tém rzadszém się staje.

Gdzie wysokość góry zaledwie najłykowatszemu z drzew szpilkowych t. j. **sosnie** swobodnie róść dozwala i już tylko **krzywulec** snuje się po ziemi, tam rosną trawy najsoczystsze, a pasza najpożywniejsza dla bydła dojrzéwa. Tam w samotnych szałaszach trudnią się gospodarką nabiału.

Powyżéj pastwisk alpejskich zaczyna się pustynia opoczysta; tam nagie strome ściany kamienne stérczą, szczérk pokrywa grunt spadzisty, tu i owdzie tylko da się widzieć mały kawał murawy, lub ziółko samotne, wykłuwające się z pomiędzy kamieni. Na tém wzgórzu są przestrzenie, gdzie wędrowiec po całych godzinach

między bryłami skalistémi, i gruzami kamiennémi, które się od wiszących ścian oderwały, mozolną sobie drogę toruje.

Cisza grobowa panuje tu do koła, przerywana niekiedy łoskotem staczających się kamieni, albo krzykiem ptaka drapiéżnego, który z łupem w szponach wzlatuje, by go tam bez przeszkody pożréć.

Prawie trzy czwarte części Alp austryjackich szczytami swojémi wzbijają się w krajinę tych puszcz skalistych, a zębate szczyty skał z miejsc niskich i otwartych uważane, swojémi przecudnémi kształtami zachwycający widok sprawują.

Ale niektóre szczyty sięgają jeszcze nad tę przestrzeń, i są ze swojém najbliższém okolem śniégiem okryte i ogromnémi lodozwały otoczone, na których promienie słońca nadaremnie siły swoje marnują.

Tam w obrębie lodowców nie znajduje żadnéj siedziby człowiek, który z niebezpieczeństwem i trudem wdarł się na górę, by zaspokojić ciekawość swoję. Rzadkie powietrze zapiéra mu oddech, blask śniégu ćmi oczy jego, a lodowate zimno członkami jego wstrząsa. Widok tych brył śniéżnych, których rozpadły lód w świetle słoneczném niebieskawo-zielono połyskuje, z których rozpadlin stajała od słońca powódź hucząc w głębię wpada, jest cudnie wzniosłym, i ogłasza wspaniałość Boga tam nawet, gdzie żadne życie nie istnieje. I nad wszelki opis pięknémi są szczyty śniéżne zdala, jeżeli wieczorném lub ranném słońcem

oświetlone niby żarzące w ciemne niebiosa się wdziérają.

Właściwość przyrody i gruntu krajin alpejskich znamionuje zatrudnienie mieszkańców.

W okolicach, gdzie otwarte położenie obrót ułatwia, n. p. w nadbrzeżach i w pobliżu Dunaju i morza adryjatyckiego znajduja się najludniejsze miasta z kwitnącym handlem, znajduje się większy przemysł i liczne fabryki, a rolnictwo stanowi przeważająca gałąź zarobkową.

W okolicach, w których góry ograniczają obrót, znachodzi się w ogóle mniéj miast, a i te mają wtedy tylko dla handlu znaczenie, jeżeli nad rzéką spławną, przy otwartym trakcie albo obok koleji żelaznéj leżą. Celującą gałąź zarobkową w takich górach stanowi chów bydła. Obok rolnictwa i chowu bydła we wszystkich częściach przestrzeni Alp zajmują się górnictwem.

Z działu kopalin dostarcza cały obszar Alp austryjackich węgli kamiennych; Austryja wyższa, Salzburg, Styryja i Tyrol dostarczaja dobréj soli kopalnéj (kamiennéj); żelaza dostarcza najwięcéj Styryja, ołowiu Karyntyja, miedzi Tyrol.

Źródła mineralne najznakomitsze są: w Badeniu (w Austryji niższéj), Hall (w Austryji wyższéj), Gasteinie (w Salzburgu), Gleichenbergu (w Styryji), w Preblawie (w Karyntyji) i Rabbi (w Tyrolu południowym).

Z działu roślinnego kraje alpejskie dostarczają

mnóstwa drew do palenia, do budowli, do robót stelmaskich, stolarskich i tokarskich, wyśmienitych traw i ziół pasznych z wyżyn, słońcu przystępnych, i z błoń po dolinach; wszelakich gatunków zboża, w okolicach północnych najwięcéj żyta, we wschodnich pszenicy, a w południowych kukurudzy i ryżu, wina w Austryji niższéj, w Styryji, w górzystych częściach Węgier, Kroacyji i Slawoniji, w Tyrolu i w Karnijoli, fruktów, co do mnogości, w Austryji wyższéj, a co do szlachetności, w Tyrolu.

Z działu zwiérzęcego dostarczają jeziora i strumienie alpejskie wybornych pstrągów; w górach wysokich kryje się dzika koza, w większych borach górzystych, jeleń, sarna, głuszec i cietrzew, pardwa i jarząbek; w lasach niskopiennych przerzedzonych słomka; w norach mieszka lis i borsuk. Ze zwiérząt pożytecznych najbardziéj rozpowszechnioném jest bydło rogate, i to wybornéj rasy. Salzburg i Karyntyja dostarczają najsilniejszych koni. W Tyrolu południowym hodowanie jedwabnika stanowi ważną gałąź przemysłową.

Między mieszkańcami krajów austryjacko-alpejskich jest liczba najbardziéj przeważająca plemienia niemieckiego. Sięga ono ku połnocy aż od Dunaju, i daléj jeczcze ku południowi aż w głąb prądu średniego Adygi, na wschód aż ku średzinie Murawy i Drawy, i tak ogarnia całą Austryję wyższą i niższą, Salzburg, Styryję

północną czyli wyższą, największą część Karyntyji, Tyrolu i niektóre powiaty nieniemieckich krajów alpejskich. Niemcy mówią różnémi narzeczami.

W najbliższéj części południowéj przestrzeni alpejskiéj mieszkają po największéj części Włosi.

W południowo-zachodniéj części Gorycyji mówią pe fryjulsku (furlańsku), w niektórych dolinach Tyrolu południowego po ladyńsku.

W południowo-wschodniéj części przestrzeni alpejskiéj mieszka najwięcéj Sławianów, którzy częścią po słoweńsku, częścią po illiryjsku mówią. Słoweńcy mieszkają w Styryji niższéj, w południowo-wschodniéj części Karyntyji i w całéj Karnijoli; Illiryjczycy (Kroaci i Serbowie) w Kroacyji, Slawoniji, Istryji i Dalmacyji.

(**Przestrzeń Karstu.**) Karst jest o wiele niższą górą niż Alpy; kilka tylko jego szczytów dosięgają przestrzeni krzywulca, a żaden liniji odwiecznego śniégu. Składa się z pustéj, bezwodnéj, wyniosłéj równiny z strómémi krawędziami, jest pełen wklęsłości i kotlin skalistych. Na wyniosłéj równinie wznoszą się pojedyncze góry i łańcuchy gór. Rzéki są nieznaczne; one znajdują się tylko w niektórych głębszych i szérszych dolinach, najwięcéj znikają po krótkim biegu w pieczarach, w które góry wapienne bardzo są obfite, i wytryskują znowu na innych miejscach. W takiéj to dolinie leży jezioro Cyrknickie, którego wodne źwierciadło od podziemnego odpływu i przypływu zależy, i wnet większém, wnet mniejszém jest.

W ogóle Karst nie obfituje w kruszce, lecz

zawiéra w sobie najbogatszą kopalnię żywego srébra (w *Idryji* w Karnijoli).

Prócz tego są asfalt i węgiel kamienny w Dalmacyji uwagi godne. Sól morska uzyskuje się na wybrzeżach morza adryjatyckiego. I źródeł mineralnych tu nie brak (jak to *Cieplice* w Karnijoli).

Mimo południowego położenia klimat i gleba nie sprzyjają rolnictwu; lepiéj udaje się tu *winna macica* i *drzewo oliwne* (w Istryji i Dalmacyji), a niedaleko morza w najłagodniejszych okolicach pielęgnuje się drzewo świętojańskiego chleba. Agawa i kaktus dziczeje. Gwałtowny wiatr północno-wschodni (Bora) szumi częstokroć pustosząc kraj.

Mieszkańcy przestrzeni Karstu są ogółem szczepu *sławiańskiego*; w miastach nadmorskich znajdują się także Włosi.

(Przestrzeń Sudetów). Podczas gdy austryjackich Alpów przestrzeń po największéj części wodą jest oblana, ma przestrzeń *Sudetów* tylko częściowo wodę jako granicę (na południe Dunaj, na wschód Morawę i Odrę).

Wzgórza téj przestrzeni w porównaniu z Alpami ani są same przez się wysokie, ani też mają kończastych, rozsochatych wiérzchołków, i długich wązkich dolin, jak Alpy. Po krótkim biegu w górach ciągną rzéki najwięcéj pomiędzy nizkiémi pagórkami przez kraj.

Przeciwnie ziemia w ogóle znacznie nad morze jest wyniosła, i nie spada nawet w swém najniższém miejscu przy wypływie Elby do Saksoniji pod 327 stóp.

Tak rozliczne i wspaniałe krajobrazy, jak w Alpach, nie znajdują się w Sudetach. Góry są tu niższe, i mają po największéj części zaokrąglone wiérzchołki, które naokoło wolny pogląd na kraj dozwalają.

W Alpach są niezmierne przestrzenie, gdzie odwieczny śniég i lód zaléga, lub naga skała i rumowiska kamieni ziemię dla pracy ludzkiéj straconą, pokrywają: w krajinach zaś Sudetów mało tylko znajduje się nieuprawnych przestrzeni, chociaż w niektórych miejscach natężenia wymaga, by ziemię plenną zrobić. Największa część górnych lasów da się wedle prawideł leśnictwa pielęgnować, największa część ziemi, lasem nieokrytéj, przy dobréj uprawie obfity plon przyniéść może. Przejścia gór nie są tak przykre, jak w Alpach, a obrót wewnątrz kraju przez pomyślny kształt ziemi ułatwia się. Daleko większa ilość ludzi mogła tu osiąść, te osiadłości mogły wcześnie na miasteczka i miasta być przemiénione.

Krajobrazy téj nisko-górzystéj i pagórkowatéj krajiny posiadają także swój właściwy wdzięk.

Źródłowa okolica Łaby była już od dawnych czasów celem pielgrzymki dla przyjaciół przyrody, a dolina Łaby w téj cieśninie, przez którą strumień z Czech do Saksoniji wstępuje, jest ze swéj piękności słusznie sławną.

Zaciszne, cieniste polany u Czeskiego lasu nad źródłami Wełtawy (Mołdawy) i jéj dopływów, w miasta obfita dolina Ogrzy (Eger) z pasmem wyż-

szém gór rudnych, obok znowu okolica źródłowa Morawy i Opawy (Oppa), doliny Beczwy i Świtawy rozwiérają mnóstwo wdzięcznych krajobrazów.

Chociaż austryjacka przestrzeń Sudetów o połowę mniejszą jest, jak austryjacka przestrzeń Alpów, jednakowoż w obydwóch bogactwo ziemiopłodów co do wartości jest prawie równie wielkie. To leży szęścią w stosunkach przyrody, gdyż w Alpach przestrzenie wielkie ziemi dla uprawy są niedostępne; częścią w przemysłowości mieszkańców i w sztucznéj uprawie gleby, która w obwodzie Sudetów na wysokiéj stopie stoji. Rolnictwo i chów bydła w całéj swéj objętości, ogrodnictwo, sadownictwo i leśnictwo lepiéj tu w ogóle pielęgnują, niżeli w Alpach, a przeto wyrównywują się straty, na które te kraje przez swe przykre położenie, w porównaniu z ciepléjszémi i żyźniejszémi dolinami Alpów są wystawione.

Z kopalin alpejskich brakuje w przestrzeni Sudetów soli i żywego srébra, zato jest tam ziemia porcelanowa, i są materyjały do wyrabiania szkła w tak obfitéj ilości, w jakiéj nigdzie w Alpach się nie znajdują. Źródła mineralne karlsbadzkie, cieplickie, maryjenbadzkie i francensbadzkie (w Czechach) słyną po całym świecie, i sprowadzają co roku gości dla poratowania zdrowia z najodleglejszych części ziemi.

Z pożytecznych roślin alpejskich nie znajdziesz zupełnie tam owoców południowych, a po części nawet i kukurudzy; za to téż pestkowe i ziarnowe

owoce szlachetnego rodzaju, żyto, pszenicę i jęczmień, proso i ziemniaki gleba w obfitości wydaje.

Chociaż i tutaj winną macicę pielęgnują, jednakże ona rozpowszechnić się nie mogła. Alpejską winną macicę zastępuje tu chmiél do warzenia piwa, a tamecznemu hodowaniu jedwabników odpowiada tutejsza uprawa konopi i lnu.

W wysoko położonych jeziorach alpejskich panuje pstrąg, w stawach zaś krajiny Sudetów, które co do ilości nie ustępują tamecznym jeziorom, najszczególniéj karpie i szczupaki się hodują.

Alpom wyłącznie przynależy dzika koza; krajina zaś Sudetów w ostępach swojich zwierzyńnych zaklimatyzowała chińskiego bażanta, i przechowuje w zwierzyńcach swojich dzika, który z borów alpejskich zupełnie już znikł.

W przemyśle na większy i mniejszy rozmiar przestrzeń Sudetów stanowi najbogatszą, i najważniejszą część césarskiego państwa. Posiada nie tylko najliczniejsze, lecz także najrozmajitsze fabryki, i wyrabia towary takiego doboru i taniości, że się ich odbyt nie tylko na resztę krajów koronnych, ale i na najodleglejsze kraje ziemi rozciąga. Wyszczególnienia godne są: szkło, porcelana, fajans, tkaniny najcieńszego gatunku z wełny, bawełny i lnu, cukier z buraków i piwo.

Podczas, gdy mieszkańcy Alpów po większéj części są szczepu niemieckiego, przeważa w przestrzeni Sudetów szczep sławiański. W okolicach jednak górzystych mieszkają Niemcy. W okolicach,

w których Niemcy mieszkają, znajdują się także osiadłości, które zupełnie lub częściowo przez Sławian są zamieszkałe; odwrotnie w okolicach, gdzie Sławianie mieszkają, są téż i niemieckie osiadłości.

(Przestrzeń Karpatów). Na przestrzeni Karpatów przypomina widok krajobrazów w niektórych okolicach przyrodę przestrzeni Sudetów, w innych przyrodę przestrzeni Alpów. Piérwsze wydarza się mianowicie w pagórkowatéj części Galicyji z jéj otwartémi dolinami i przemianą lasu i żyznémi polami, między którémi wody w rozlicznych *stawach* się zebrały. Drugie wydarza się szczególnie *w wysokich Tatrach* z ich mnogiémi stromémi i cudnie kształtnémi szczytami, pustyniami skalistémi, w pobliżu wonnych pastwisk letnich i z ustronnémi głębokiémi górnémi jeziorami, tudzież w owéj licznémi pięknémi dolinami przerzniętéj wyżynie *Siedmiogrodu*.

Daleko przeważające są znamiona, które przyrodę przestrzeni karpackiéj jako właściwą oznaczają. Na południe pasma Karpat w środzinie przestronnego łuku, który wzgórze tworzy, rozléga się równina nie mniéj jak na 1700 mil kwadratowych (a zatém pięć razy tak wielka, jak Austryja niższa). Przerznięta jest Dunajem, i w równym kierunku płynącą Cisą z jéj pobocznémi rzékami, mieści w sobie po największéj części najżyzniejsze krajiny z rozległémi borami liściowémi i z najpiękniejszémi niwa-

mi; częścią piaskiem ulotnym, częścią moczarami jest okryta, albo posiada ogromne pastwiska dla bydła, które w tak licznych trzodach, jak tutaj, nigdzie w Państwie się nie trzyma.

Wszystkie żywioły mineralne, których dostarczają przestrzenie Alpów i Sudetów, pojawiają się także i w przestrzeni Karpat, i to w daleko obfitszéj ilości. Złota i srébra więcéj tu, jak gdziekolwiek, soli większa ilość jak w Alpach. Wygasłe wulkany z najdobitniejszémi znamionami dawnéj ich czynności zdybuje się we wielu częściach téj przestrzeni, a mnóstwo ciepłych uzdrawiających wód, które z ziemi wytryskują, ustępuje owéj w innych przestrzeniach Państwa tylko co do sławy, nie zaś co do liczby lub swych znakomitych własności.

Żyzność gleby i jéj plenność prszysłowiem się stała: chcąc oznaczyć najlepszą pszenicę, stawia się ją na równi z pszenicą Banatu. Wszelkie rodzaje zboża i roślin pastewnych, jarzyn i roślin warzywnych, przemysłowych, korzennych i lékarskich roślin, owoce i wina rodzą się tu we wielkiéj ilości i w najlepszym gatunku. Odznaczającą się gałąź zarobkową stanowi uprawa rośliny tytuniowéj. Lasy liściowe, osobliwe lasy dębowe, nigdzie w takiéj rozległości w Państwie nie znajdują się, jak tutaj.

Co się tyczy zwiérząt pożytecznych, przestrzeń karpacka celuje nad inne. Wody dostarczają ryb różnego rodzaju, a Cisa uchodzi za najrybniejszą rzékę Europy. U jéj trzciną zarosłych brzegów chowa się wydra, a w namule rzécznym żyje żółw.

W łasach górnych stanowi gruby zwiérz, na podgórzach i równinach drobna dziczyzna wydatny przedmiot polowania; niedźwiedzie, a osobliwie wilki nie są rzadkiémi gośćmi. Na nieprzejrzanéj płaszczyznie nizin pasą się niezliczone trzody bydła rogatego (między témi właściwy nizinom bawół), koni i owiec. Chów nierogacizny jest tu najznaczniejszym w Europie, i bywa przez niezmierne lasy dębowe, których do tuczenia używają, wspiérany. Między ptactwem zasługuje na wyszczególnienie podobny do strusia drop, którego w Alpach i Sudetach nie ma.

Ponieważ przestrzeń Karpat w ogóle mniéj jest zaludniona, jak reszta części państwa, więc téż i siły robocze do tak wielkich przedsiębiorstw w zawodzie przemysłowym nie wystarczają. Dla tego się tu ograniczają osobliwie na uzyskaniu ziemiopłodów i na najprostszym wyrobie artykułów surowych. Te dostają się przez handel do reszty części państwa i w obce kraje. Tak zaopatruje przestrzeń Karpatów zachodnie części państwa w bydło rzeźne (rogaciznę i nierogaciznę), w łój, słoninę, i surowe skóry. Przytém dostarcza zboża wszelkiego rodzaju, wina i tytuniu, miodu i wosku, lnu i wełny, gęstych lnianych tkanin, wyrobów konopnych i skór wyprawnych.

Jakolwiek rozliczne są płody przyrody, wszelako znajdujemy między mieszkańcami Karpat tak pstrą mieszaninę szczepów, jakiéj nie masz w in-

nych częściach Państwa. Tu żyją Madziarowie, Sławianie, Rumuni i Niemcy.

Od północy i wschodu t. j. od zewnętrznéj strony pasma Karpat przeważają Sławianie, a to w zachodniéj części Galicyji Polacy, w wschodniéj Galicyji i na Bukowinie Rusini, w miastach po największéj części mieszkają Niemcy.

Od południa t. j. od wewnętrznéj strony pasma Karpat w Węgrzech największa część gór i podgórza zajęta jest przez Słowaków i Rusinów, pomiędzy którymi znajdują się odsiadłości niemieckie i madziarskie. W nizinach, mianowicie po obu brzegach Cisy od jéj źródła aż do dólnego prądu mieszkają Madziarowie, pomieszani tu i ówdzie osobliwie we większych miejscach z Niemcami. W południowéj stronie tych nizin (w Województwie, w Banacie i Pograniczu wojskowém) ludność podzielona jest na Serbów, Rumunów, Niemców i Madziarów.

Wyżna karpacka (Siedmiogród) ma na krańcach wschodnich i w środku Madziarów, którzy się częścią Szeklerami mianują, na innych górskich krawędziach Rumunów, wewnątrz kraju w trzech różnych przestrzeniach Niemców.

71.

O czynnościach ludzi.

1. Człowiek potrzebuje bliźnich swojich.

Między tworami, które słowo Wszechmocnego na ziemi umieściło, człowiek jest najcelniejszym.

Budową ciała swego i duszą swoją różni się on istotnie od wszystkich stworzeń ziemi, i tylko sam jeden posiada zdolność, Stwórcę swojego przenajświętszego poznawać i uczynki swe do woli Boga zastósowywać.

Ziemia nie jest prawdziwą ojczyzną człowieka, ona jest tylko miejscem przygotowania się na przyszły wieczny żywot, w którym zasługi życia doczesnego najsprawiedliwszą nagrodę znajdą.

Gdy człowiek w doczesny żywot wstępuje, siły jego cielesne i duchowe nie są jeszcze tak rozwinięte, by ich mógł użyć wedle woli Bożéj. Słabym i niedołężnym, jak żadne inne stworzenie na ziemi, jest on w piérwszych dniach dziécięctwa. Wszystko musi mu być za pomocą drugich udzielone. Bóg to tak urządził.

Człowiekowi jest za wyrokiem Boga t o w a r z y s t w o wskazane. Za pomocą bliźnich swojich i przez nich jest w stanie, przedmioty, które dla niego na ziemi są, na dobre użyć.

Do rozwinięcia i wprawy sił swojich potrzebuje człowiek wielorakich rzeczy, tak względem ciała, jak względem duszy: pokarmu i napoju, odzieży i pomieszkania, ruchu i spoczynku, udzielania się za pomocą mowy, tudzież nauki i przykładu, podniety i pilności. A wszystko to w piérwszych dniach życia swojego nabywa od tych, których Ojciec niebieski węzłem miłości z nim połączył. I jak długo człowiek na ziemi żyje, nie może się obéjść bez pomocy i wsparcia swych bliźnich; nie może się od wpływu

na swych bliźnich uwolnić. Pod przewodnictwem Boga najdobrotliwszego człowiek za pomocą bliźnich swojich usposabia się do żywota wiecznego. Gdy piérwsi rodzice przez grzéch nieposłuszeństwa stali się niegodnymi miłości Boga, miłosierny Ojciec obmyślił środek nadzwyczajny, aby upadłym życie wieczne zachować. Zesłał oto Syna Swego jednorodzonego na świat, a ten Pan nasz, Zbawiciel Jezus Chrystus, założył kościół Swój, ażeby przezeń naród ludzki mógł pozyskać zbawienie wieczne.

2. Praca.

Bóg obdarzył każdego człowieka siłami, aby ich używał na korzyść własną i bliźnich, przez co sobie życie ułatwić, i dobrze czynić ma. Ku temu jednak muszą siły być ćwiczone. Czego się człowiek za młodu uczył, i do czego się wprawiał, to w późniejszym wieku będzie wiedział i umiał, w tém nabędzie wprawy. Zręczny mąż był wprzód pilnym chłopcem, dobra gospodyni była naprzód dziewczyną obyczajną i czynną; oboje ćwiczyli w młodości swoje siły przy pomocy Boga, oboje używają ich teraz na chwałę Boga, i zasługują sobie przezto na chléb powszedni, zyskują nie jednę korzyść dla swojich, pomagają rodzinie, gminie, państwu.

Ale jak człowiek udzielonych sobie sił na dobre użyć może, tak téż może je, gdy wola jego jest przewrotna, na złe obrócić. Kto o niecnych rzeczach

rad rozmawia, ten nadużywa daru Bożego, mowy; kto swego bliźniego oszukuje, ten hańbi rozum, którym go Bóg obdarzył; a jeźli kto zręczności swojéj na szkodę innych używa, lepiéjby dlań było, gdyby téj zręczności nigdy nie był nabył.

Używać sił w zamiarze, ażeby przez to coś pożytecznego utworzyć, jest to pracować; lecz na pracy spoczywa wtedy błogosławieństwo, kiedy się jéj podejmujemy dla chwały Bożéj t. j. jeżeli pracujemy dla tego, że Bóg chce, i jak Bóg chce.

Kto nie pracuje, ten téż i jeść nie powinien, tak się wyraża Apostoł święty. (Paweł do Thessalończyków II, 3—10). Niepodobna obowiązek nasz do pracy króciéj i dobitniéj skréślić. Człowiek prawdziwie pobożny pracuje z ochotą, i w miarę sił swojich; przy wszelkich trudach i natężeniu nie opuszcza go radość serca.

3. Podział pracy.

Nie wszystkie prace są jednakiego rodzaju; jedna ciało, druga więcéj umysł, trzecia tak ciała, jak ducha siły zajmuje.

Nie wszystkie téż prace są zarówno pilne i ważne; jedna może dziś lub jutro być przedsięwziętą, inna musi się stać o pewnéj porze, inaczéjby dotkliwa nastąpiła szkoda. Niektóre prace zaradzają potrzebom codziennym, inne mają na celu ułatwienie i przyjemność życia.

Najpotrzebniejsze ze wszystkich są te, którémi naszym codziennym potrzebom zaradzamy.

Jeżeli chłop nie uprawia roli, jeźli nie orze, nie sieje, nie bronuje, nie piele, nie żnie, snopów nie wiąże, i nie młóci, to i zboże do młyna nie może być zawiezione i zmielone, ani téż z mąki chléb upieczony. Poznajemy z tego, jak ważne są roboty chłopa, a ponieważ każdą rzecz musi zrobić w czas — jakiéjto potrzeba mu pilności, aby wszystkiego dokonał. Aleć potrzeba mu téż i nie jednéj jeszcze rzeczy, któréj sam zrobić nie potrafi, ponieważ ani zręczności, ani narzędzia do tego nie posiada. Potrzebuje pługa i brony, uprzęży dla koni i wołów, potrzebuje wozów, kos, siérpów, grabi i t. p. Wszystkie te rzeczy, które znowu przez pracę powstały, musi on nabyć, aby robotę wykonać. On potrzebuje dla swojéj osoby bielizny i odzieży, które sobie musi nabyć od drugich ludzi, którzy posiadają zdolność i środki, takowe przedmioty sporządzać.

Jeżeliby chłop, oprócz roboty w polu także i narzędzia, których do tego potrzebuje, sam robić musiał, ileżby to czasu na to zeszło, chociażby miał wszystko, czego do sporządzenia tych rzeczy potrzeba! Lecz czas jest drogi, a każdy człowiek tak wiele ma zatrudnień ważnych, iż o wszystko, czego potrzebuje, z równą gorliwością starać się nie może.

Dla tego téż Bóg tak urządził, że ludzie nawzajem w pracy sobie pomagają, a nawet podzielają takową między sobą pojedynczo. W skutek tego każdy na czasie zyska, robota staje się łatwiejszą, a

to, co się przez pracę uskuteczniło, jest celowi odpowiedniejszém.

Weźmy n. p. żeńca, który na wyżęcie pewnego kawałka pola 12 godzin czasu potrzebuje. Jeżeli ma pomocnika, który z równą pilnością pracuje, wtedy pracując społem, ukończą tę samę robotę w połowie tego czasu; jest ich trzech, to ta sama praca tylko trzecią część czasu potrwa, jeżeli wszyscy jednakowo pilnymi byli. Robota, do któréjby jeden robotnik 12 godzin potrzebował, może z pomocnikami przy równém natężeniu w 6, a nawet w 4 godzinach być ukończoną. Pojedynczy człowiek nie byłby przez 12 godzin z tą samą siłą, ochotą, z tą samą starannością pracował, jak to przez 6 lub 4 godziny pospołem z innymi czyni.

Chłop uprawia swoje pola, i załatwia takie sprawy, które wprost z jego powołaniem połączone są. Czyni on to tak, jak się sam nauczył, i jak mu wskazuje rozsądek własny. Ćwiczenie i uwaga robią go w pracy sprytniejszym; praca, którą on wykonywa, staje się celowi odpowiedniejszą.

Krawiec nie ma przy swéj pracy nic z uprawą roli do czynienia, chociaż płodów jéj potrzebuje tak dobrze, jak chłop do pożywienia swego. Natomiast trudni on się sporządzaniem sukień. To stanowi zawód jego, tego się nauczył w młodości, i tém staje się bliźnim swojim nie mniéj pożytecznym, jak chłop uprawą ziemi.

Stolarza nie obchodzą przy jego pracy ani niwy, ani suknie, chociaż dla siebie i dla swojich do-

mowników tak płodów polnych, jako téż i odzienia potrzebuje. Materyjał, potrzebny do robót jego, jest drzewo, a przedmioty, które z niego sporządza, są dla potrzeb jego współbliźnich, a zatém i dla chłopa i krawca przeznaczone, tak jak on nawzajem owoców polnych i odzieży w miarę potrzeby od tamtych otrzymać sobie życzy.

Nie każdy człowiek sam jeden załatwić zdoła wszystko, co mu do utrzymania i ułatwienia życia jego jest potrzebném. Jeżeli zaś ludzie prace między siebie podzielą, zrobią téż wtedy wszystko, co każdemu z nich jest potrzebném i pożyteczném; to się dzieje z większą zręcznością, i przytém się czasu oszczędza.

Młynarz miele zboże, piekarz piecze chléb, rzeźnik bije bydło i wyrębuje mięso z niego. Kto tedy mąki, ckleba lub mięsa potrzebuje, wié już gdzie po to ma pójść. Jak ciężkiém byłoby życie człowiekowi, gdyby nie mógł miéć mąki, chybaby ją sobie sam zmełł; żadnego chleba, gdyby go sobie sam nie upiekł; żadnego mięsa, gdyby sam bydła dla siebie nie bił.

Tak jak ludzie podzielają między siebie robotę, w ten sposób, iż jeden pracuje w tym, drugi w innym zawodzie, tak téż i w każdym pojedynczym zawodzie podziela się robota między robotników, aby, takową prędzéj i lepiéj uskutecznić. Dzieje się to mianowicie w takim razie, kiedy przedmiot roboty z różnorodnych części się składa.

Ileż to części składowych, zupełnie odmien-

nych, znajduje się n. p. w zégarzę. Jak długoby to trwało, nimby jeden pracownik z wszystkiémi kołami, śrubami, klapeczkami, łańcuszkami, tarczą cyfrową, skazówkami i okładziną był gotów! Jeżeli zaś jeden pracownik robi li tylko koła, drugi tylko łańcuszki, trzeci tylko skazówki i t. d., podczas gdy znowu inny się tylko tém zatrudnia, ażeby pojedyncze składowe części w cały zégar złożyć, wtedy zégar w krótszym czasie ukończonym być może, części składowe mogą odpowiedniéj być dobrane, a robotnicy wprawiają się lepiéj w pracy.

---

4. Zamiana i kupno.

Chłop nie potrzebuje dla domu własnego wszystkich owoców polnych, które zbiéra, ale jemu potrzeba innych rzeczy, których sam zrobić nie potrafi; on potrzebuje wozów, które robi stelmach, odzieży, którą sporządza krawiec, obuwia, które szewc robi i t. d. Onby stelmachowi, krawcowi i szewcowi chętnie część swojich dostatków z owoców polnych udzielił, aby za to wóz albo odzież lub bóty otrzymać, a stelmach, krawiec i szewc takżeby na to chętnie przystali, gdyby im właśnie potrzeba było płodów polnych.

Kto coś posiada, bez czego się obéjść może, a chciałby coś miéć, czego inny pozbyć się może, zapytuje go, czy zechce mu to za tamto dać, a jeżeli tamten przystaje na to, tedy zamiéniają się.

W najdawniejszych czasach zaopatrywali się ludzie w potrzeby przez zamianę, która także mocnym

środkiem była, ażeby z narodami barbarzyńskiémi się obznajomić, i je dla nauki zbawienia przystępnémi uczynić.

Lecz zamiana nie zawsze jest w ten sposób możebna, ażeby ten, który właśnie jakiéj rzeczy potrzebuje, takową mógł nabyć w zamianę na rzecz inną, którą ma na zbyciu.

Jeżeli n. p. szewc potrzebuje chleba, a nie ma nic na zbyciu, prócz trzewików albo bótów, łatwo zdarzyćby się mogło, że nie dostałby chleba, ponieważ piekarz, któryby takowego mógł odstąpić, potenczas nie potrzebuje obuwia żadnego. Jemuby raczéj potrzeba kapelusza, i dałby chętnie zań chleba.

Szewc musiałby więc wprzód znaleść kapelusznika, któryby mu za jego bóty albo trzewiki dał kapelusz, a potém musiałby ten kapelusz przynieść piekarzowi, ażeby upragniony chléb za takowy zamiénić. Niedogodność taka w saméj rzeczy byłaby po temu, człowiekowi życie bardzo przykrém uczynić. Dla tego w dawnych już czasach szukano środków do ułatwienia handlu zamiennego. Wybrano w tym celu kruszce, którym na wielkiéj przestrzeni ziem dla ich szczególnych własności pewną wartość nadawano, n. p. złoto, srébro, miédź. Z takich kruszców bito większe i mniejsze sztuki pewnego kształtu i wytłaczano na nich znaki i wizerunki. Ponieważ powszechną wartość mają, i dla każdego jednakowo znaczą, przeto nazywają się pieniądzmi, i używają ich jako środka zamiennego, za

który każdą rzecz nabyć, i który za każdą rzecz przyjąć można. Ażeby żaś piéniądzom powszechną i nieodmienną wartość zapewnić, wypadało koniecznie, aby w każdym kraju tylko rząd, a oprócz niego nikt inny monety nie bił.

Piéniądzmi wszelkiéj niedogodności w obrocie zapobieżono. Szewc, który chleba potrzebuje, nabędzie go od piekarza łatwo za piéniądze, które on sam za bóty swoje dostał, a piekarz, któryby chleba niebył dał za bóty, da go za piéniądze, ponieważ za nie znowu kapelusz, jakiego sobie życzył, u kapelusznika dostać może.

Kto piéniądze za towar daje, ten kupuje; kto towar za piéniądze daje, ten przedaje. Kupowanie i przedawanie jest obecnie daleko częstsze, jak zamiénianie. A i wtedy nawet, kiedy się towar za towar zamiénia n. p. zboże za sukno, przy ustanowieniu wartości zawsze przecie piéniądze służą za podstawę. Pokład sukna, który 100 złr. wartości ma, bywa tylko za ilość zboża równéj wartości zamiéniany.

Za pomocą piéniędzy staje się handel z najodlegléjszémi częściami ziemi możliwym; kupiec w Ameryce wié, wiele n. p. łokieć sukna w Bernie podług naszych piéniędzy kosztuje; wartość jego piéniędzy w stósunku do naszych jest mu także znana, i może sobie sukna, ile mu się podoba, z Berna kazać sprowadzić, a nie potrzebuje za nie przysyłać towaru, jeźli tylko wartość w piéniądzach przyszle. Za pomocą piéniędzy bywa nam także wypełnianie obo-

wiązków chrześcijańskích łatwiejsze. Święta religija przykazuje, ubogim dobrze czynić. Dobroczynność w potrzebach cielesnych nie mogłaby jednak w wielu wypadkach być wyświadczoną, gdybyśmy nie mieli piéniędzy, którémibyśmy ubogich strawą i napojem, odzieżą i pomieszkaniem w chwili potrzeby zaopatrzyć mogli.

W ręku nierozsądnego i bezsumiennego mogą wprawdzie piéniądze, jak każda inna rzecz złém się stać. Kto ich nie umié cenić i trwoni lekkomyślnie, grzészy przeciw Boskiemu przykazaniu nie mniéj jak ten, który je za nadto ceni, i chciwie zgartywa.

Mądrze zawiadywać piéniędzmi, trudna to sztuka; nie każdy nią włada, kto piéniądze posiada.

5. Rzemiosło i fabryka.

Bryła surowego żelaza sama przez się nie przyda się na nic, chybaby jéj jako wagi użyto, albo jako kamienia, ażeby gdzie dziurę zatkać. Lecz kowal robi z tego surowca siékiéry i motyki, nożownik noże i nożyce, ślusarz klucze i zamki, a wszystkie te rzeczy są bardzo pożyteczne. Bez sprzętów i narzędzi żelaznych człowiek zaledwie najpotrzebniejszą pracę wykonaćby mógł.

Wór owczéj wełny albo bawełny sam przez się chybaby tę korzyść przyniósł, że posłużyłby za miększe legowisko, niż ziemia naga. Ale skoro ta wełna lub bawełna przejdzie przez ręce grę-

plarza, farbiarza, przędziarza i tkacza, ileż to rzeczy pozytecznych miéć z niéj można! Z przędzy bawełnianéj robią się pończochy, a z materyj wełnianych suknie.

Ziemia gliniasta znajduje się w grubych pokładach pod powiérzchnią ziemi. Tam, gdzie ona leży, mało korzyści przynosi. Ale w rękodzielni człowieka przekształca się na rzeczy bardzo pożyteczne, a nawet potrzebne. Cegła do budowli i pokrycia domów, naczynia gliniane od prostego dzbana, aż do czary porcelanowéj, złotem i malowidłem ozdobionéj, wszystko to są wyroby przemysłowe z gliny, na pozór tak nikczemnéj.

Tacy ludzie, którzy z tego, co Bóg utworzył, za pomocą narzędzi, rzeczy pożyteczne sporządzają, nazywają się rzemieślnikami i fabrykantami.

Rzemieślnik używa do robót najwięcéj rąk i takich narzędzi, któremi się może posłużyć za pomocą sił własnych. Jego praca tworzy po największéj części takie rzeczy, jakich o pewnéj porze albo téż natychmiast koniecznie potrzebujemy; on stósuje robotę swoję najczęściéj do życzeń i gustu tego, dla którego robi, i musi ręczyć za dokładność wyrobów swojich, musi uzupełnić, jeźli czego nie staje, i naprawić, gdy się co zepsuje. Przeto z miejscowymi, dla których pracuje, zostaje w ustawicznéj styczności. Stół, który stolarz przed laty zrobił, jest przez niego dzisiaj świéżo politurowanym albo nową nogą zaopatrzonym. Bóty otrzymuje szewc, jeźli są

schodzone, do podzélowania albo do podszycia; surdut, który krawiec zrobił dla ojca, przerabia się teraz na surducik dla małego syna.

Rzemieślnik musi się swego rzemiosła wyuczyć. Czém jest pilniejszym, tém więcéj mu jego rzemiosło dochodów przynosi; czém jest zręczniejszym, tém więcéj uzyska zaufania, czém rzetelniejszym, tém pewniéj takowe utrzyma.

Przysłowie powiada: „Rzemiosło stanie za folwark.“ Ale tylko pobożny i sumienny rzemieślnik doświadcza prawdziwości tego przysłowia: albowiem bez bogobojności i poczciwości żadna się nie powiedzie sprawa.

Fabrykant z wielkim nakładem piéniężnym ustawia maszyny, jako narzędzia, które najwięcéj siłą wody lub pary pędzone bywają. Jego robotnicy nie potrzebują właściwie wykształcenia do rzemiosła, ponieważ ich się używa zazwyczaj jeno do opatrywania maszyn lub do pomniejszych robót ręcznych, których maszyny nie mogą wykonać. Gdy fabrykant surowiec który sam przez się nie jest użytecznym na pożyteczne rzeczy przejistacza, używa on także i robót ręcznych, ale te nie są główną częścią przy jego dziele. Jego praca nie stósuje się właściwie do życzeń osób pojedynczych, lecz on robi towar we wielkiéj ilości dla ogólnéj potrzeby i szuka kupców na takowy; on ocenia podług swego rozsądku i doświadczenia, który towar najłatwiéj kupców znajduje.

Obydwaj, rzemieślnik i fabrykant, są bardzo

zacnymi członkami spółeczeństwa ludzkiego; piérwszy niezbędny, ponieważ rzeczy do naszych celów zastósować jest zdolny i gotów; drugi ważny, ponieważ przez powiększenie swego zatrudnienia przedmioty, które powszechnie są pożyteczne, w większéj ilości i po tańszych cenach dostarczyć może.

Rzemieślnik i fabrykant otrzymują surowiec, który przerabiają, nie w tym stanie, jak go Bóg w przyrodzie umieścił, lecz już odmienny i w jakikolwiek sposób przyrządzony.

Piérwszą robotę na surowcu podejmują ci, którzy się wprost uprawą i wyzyskiwaniem płodów przyrodzenia trudnią. Czego rzemieślnik i fabrykant z dziedziny kopalń potrzebują, dostarcza im tego górnik i kamieniarz; czego potrzebują z dziedziny roślin, dostają od gospodarza wiejskiego, ogrodnika i leśniczego; czego potrzebują z dziedziny zwiérząt, tego równie im gospodarz wiejski, który się oraz chowem bydła trudni, rybak i myśliwy dostawiają.

6. Kupiec.

Ażeby płody przyrodzenia od tych, którzy je dostarczają, przechodziły z łatwością i szybkością do tych, którzy je przetwarzają; następnie, ażeby wyroby rzemieślników i fabrykantów znowu łatwo i szybko dostawały się w ręce tych, którzy ich potrzebują, muszą być ludzie, którzy się jedynie tém trudnią, aby towary kupować, i takowe znowu przedawać. Takich ludzi zowiémy kupcamy. Kupiec na-

bywa towaru gotowego od rzemieślnika i fabrykanta za pewną cenę, i przedaje takowy tym, którzy go potrzebują, po cenie wyższéj. Że on zań więcéj żąda, niżeli sam dał, jest to rzeczą naturalną, ponieważ równie jak rzemieślnik i fabrykant, wydatki swe pokryć, a nadto za trudy poniesione nagrodę mićć chce, i na takową zasługuje.

Kupiec sprowadza towary, których u nas nie wyrabiają, a których nam jednak potrzeba, z dalekich krajów, i odstępuje za piéniądze każdemu, kto ich zażąda; posyła zaś także towary tutejsze w dalekie kraje na sprzedaż, i ułatwia tym sposobem zamianę produktów między mieszkańcami wszystkich części świata. Z towarem jego ruszają wozy ładowne po gościńcach bitych, toczą się ładowne wagony na kolejach żelaznych, płyną okręty żaglowe i parowe przez rzéki spławne i morza.

Kupiec powinien przedewszystkiém baczyć na to, żeby potrzeby kupujących wiedział, wartość towarów rozpoznał, i żeby miał ustawicznie przegląd dochodów swojich i wydatków.

Czy towar tani lub drogi być ma, nie zależy to od kupca ale od okoliczności, którémi władać nie może. Towar będzie tańszy, jeźli go się wyrabia w ilości wielkiéj i nakładem małym, jeźli nie potrzeba sprowadzać go zdaleka, jeźli go się nabywa z piérwszéj ręki, jeźli pokup jego jest mały, a zasoby wielkie. Toż ostatnie takich towarów dotyczy, które modzie podlégają. Tanio kupić, nie zawsze znaczy dobrze kupić. Komu li tylko

na tém zależy, by kupił tanio, temu częstokroć dostaje się towar lichy, i gorzéj on na tém wychodzi, jak gdyby był za dobry towar drogo zapłacił.

Im skwapliwiéj zadowalnia kupiec kupujących, im jest sumienniejszym co do miary i wagi, im pewniéj nareszcie spuścić się można na dobroć towarów jego, tém więcéj zyskuje zaufania. I do niego tedy stósuje się toż przysłowie: „Z uczciwym i Bóg i ludzie.“

72.

O społeczeńskich stósunkach ludzi.

1. Rodzina.

Słabo i niedołężnie wstępuje ns świat dziécię. Marnieby zginąć musiało, gdyby od swych rodziców przyjętém, pielęgnowaném i wychowaném nie było.

Ale pielęgnowanie i wychowanie dzieci z frasunkiem i troskami jest połączone. Dla tego Ojciec niebieski zaszczepił w sercu rodziców miłość ku dzieciom; a miłość ta sprawuje, iż rodzice frasunek przezwyciężają i troski znoszą, aby dziécię od szkody ochronić i jemu dobrze czynić.

Rodzice uważają swoje dziécię jako dar Boży, a Bóg chce, ażeby je bezsilne miasto Niego wspierali, i niém na piérwszéj życia drodze wedle zleceń Jego kierowali.

Z trwożliwą troskliwością pielęgnuje matka swe dziécię, przepędza bez snu nad jego łożem nie

jednę noc, dla dobra dziécięcia odmawia sobie spoczynku, nie zna większéj radości, nad dobre dziécięcia swego powodzenie. Ojciec ubiéga się za tém, czego dzieciom do utrzymania życia potrzeba, a matka mu w tém pomaga. Ojciec niebieski darzy nas chlebem powszednim, człowiek prosi o takowy w modlitwie, i powinien sobie nań pracą zasłużyć. Ale cokolwiekbądź zarobi, czy to rąk pilnością, czy rozsądku władzą, nie ostoji się ono, i domowi jego błogosławieństwa nie przyniesie, jeźli się tego nie dorobił w bogobojności, należnéj Ojcu swemu w niebiesiech. Dzieci nie chowają się, jeźli rodzice nie są im prawdziwymi namiestnikami Boga, istoty najświętszéj i najmędrszéj.

W pożyciu z rodzicami i za ich przewodnictwém uczy się dziécię zmysłów swojich używać, uczy się uważać, przedmioty rozpoznawać, myśléć i mówić. Przez rodziców nabywa świadomości o Ojcu w niebiesiech, który je obdarzył życiem i wszystkiém, czego w życiu używa; który mu rodziców nastręczył, i swemu świętemu aniołowi nad niém czuwać każe. Dziécię uczy się modlić, a w modlitwie nabywa siły, dobre czynić a złego unikać; przez obcowanie z Bogiem, i rozpamiętywanie o Bogu, staje się nabożném i dobrém, i pociechą rodziców swojich.

Ojciec, matka i dzieci stanowią razem rodzinę w ścisłém słowa tego znaczeniu. Rodzice zarządzają, co się w domu dziać ma, i dają życzeniem, napomnieniem, przestrogą, lub rozkazem do pozna-

nia, co dziécię czynić lub zaniechać ma. Wola rodziców jest dzieciom przykazaniem.

Biada temu dziecku, które nie postępuje wedle prawéj woli rodziców! Nieposłuszeństwo jest okropnym grzéchem przeciw Bogu. Nieposłuszne dziecko pozbawia rodziców pociechy życia, i staje się niegodném otrzymanych dobrodziejstw; traci dobrą sławę u ludzi, łaskę u Boga, i nie ujdzie kary, ani w życiu doczesném, ani w przyszłém. Słuchać rodziców we wszystkiem, co się nie sprzeciwia przykazaniu Boga, znaczy, rodziców czcić; a tylko takim dzieciom, które swojich rodziców czczą, przyobiecany jest w Boskiém przykazaniu długi żywot, i dobre powodzenie na ziemi.

Do rodziny w obszérniejszém słowa znaczeniu należą także sługi, które za zapłatę w dom przyjęte są, aby rodzicom w domowych robotach pomagały. Te poruczone są także od Boga gospodarzowi i gospodyni domu, aby się o ich cielesne i duchowne dobro starali. I im zarówno jak dzieciom swojim, gospodarz i gospodyni powinni przyświécać, jako żywe przykłady bogobojności i pobożności, miłości i życzliwości, ażeby się z domem oswojili, obowiązki swe ochoczo pełnili, i żywot swój sposobem Bogu miłym sprawowali. Nie mniéj i one zarówno z dziećmi obowiązane są do posłuszeństwa. A dopełniają obowiązku, jeżeli służą, „nie służąc na oko, jakoby ludziom się podobając, ale w szczérości serca, Boga się bojąc“ (wedle listu św. Pawła do Kol. rozdz. 3 wiérsz 22), gdy są pilni i

pracowici, wierni, uczciwi, i swym służbodawcom ze szczérym współudziałem przychylni.

2. Szkoła.

Piérwszy wiek dziecinny spędza człowiek w domu rodzicielskim pod dozorem i pieczą rodziców.

Już dziécię wiadomości nabywać powinno, ponieważ z niego dla zatrudnień w pożyciu stać się ma człowiek użyteczny, który sobie uczciwie na chléb zarabia i czynnym jest dla własnego i bliźnich swych dobra. Do tego potrzeba nauki, która zawczasu rozpocząć się i długo trwać musi. Rzadko są rodzice w tém położeniu, uczyć swe dzieci tak, jak to istotnie im jest potrzebném i użyteczném. Dla tego posyłają dzieci do szkoły.

Szkoła jest miejscem, gdzie dzieci pobiérają naukę. Tam one codzień przepędzają kilka godzin jako uczniowie w towarzystwie współuczniów swojich. Nauczyciel naucza, a uczniowie słuchają, uważają i uczą się. Co nauczyciel mówi i czyni, zmierza do dobra i pożytku uczniów. Jego powinni uczniowie słuchać, jak dzieci rodziców swojich; on bowiem zastępuje miejsce rodziców, i również jak ci, jest ich dobrodziejem. Nakaz przeto nauczyciela jest uczniom przykazaniem.

Posłuszny uczeń dosięgnie nawet przy tępém pojęciu owego wykształcenia, które mu za pomocą Boga w życiu posłuży; nieposłusznemu uczniowi stanie się owszem większa zdolność szkodą, któréj

w późniejszém życiu usnąć już nie zdoła; on się niegodnym staje łaski, którą mu Bóg większą zdolnością wyświadczył.

Nauczyciel chce, aby każdy uczeń był skromny, obyczajny i pilny.

Jeżeli więc uczeń stara się uskarbić sobie te własności, tedy wykonuje wolę nauczyciela, jest mu posłusznym i pełni obowiązek swój.

3. Gmina.

Miejsce, gdzieśmy osiedli, jest naszą siedzibą. Może nią być albo miasto, albo miasteczko albo wieś. W każdém takiém miejscu przemieszkuje wiele rodzin, które swe własne gospodarstwo stanowią i pospołu w towarzystwie żyją, ażeby nawzajem sobie pomagać, wspiérać się i to sobie przysposobić, czemu rodzina sama jedna, albo człowiek sam jeden zaradzić nie potrafi. Zjednoczonym siłom nie jedno jest możliwem, czego pojedyncza siła nie potrafi.

Ponieważ wszyscy miejscowi mieszkańcy wtém zjednoczeniu do pomocy wzajemnéj wspólnie przykładają się, i ponieważ niektóre prawa i obowiązki wspólne im są, nazywamy przeto takie zespolenie ludzi pospólstwem czyli gminą. Miejscowi mieszkańcy razem wzięci tworzą gminę téj osiadłości, którą to gminę wedle tego, czy osiadłość jest miastem, miasteczkiem, albo wsią, nazywamy miejską, miasteczkową albo wiejską gminą.

Dla dobra gminy jest dużo do załatwienia, cze-

mu pojedynczy członek gminy podołać nie potrafi; dla tego w każdéj gminie są osoby przeznaczone, które imieniem wszystkich sprawami wspólnémi zawiadują. Te osoby razem wziąwszy, nazywamy naczelnictwem gminy, ponieważ one na czele gminy stoją, i jeżeli tego potrzeba, zamiast gminy mówią i działają. Do wydziału naczelnego gminy należą burmistrz czyli przełożony gminy, tudzież ci z członków téjże, którzy burmistrza radą swoją wspiérać powołani są, i których radcami gminy zowią. Naczelnictwo gminy jest oraz zwiérzchnością jéj. Jako zwiérzchność zaprzysięga ono Bogu wszechmogącemu świętą przysięgą, przestrzegać dobra gminy sumiennie, podług prawa, z niezłomną wiernością ku naszemu najmiłościwszemu Césarzowi i Panu. Przeto członkowie gminy są obowiązani, rozporządzenia naczelnictwa punktualnie wykonywać.

Tylko tym sposobem dobro gminy bywa popiéraném, i porządek, tudzież pokój w gminie utrzymanym.

Co dla mieszkańców miejscowych w ogóle potrzebném jest i ważném, wszystko to gmina obmyśléć powinna.

Najważniejszém zabudowaniem w osadzie jest kościół, w którym mieszkańcy miejscowi zgromadzają się na publiczne nabożeństwo, podczas którego odprawia się msza św., i przenajświętszy Sakrament ołtarza prawowiernym do uwielbienia się wystawia. Kościół miejscowy w dobrym utrzymać stanie tak, aby wewnątrz i zewnątrz był zawsze schlud-

dny i stosownie do przeznaczenia swego świętego uposażony, to powinno być staraniem gminy najważniejszém. Stan miejscowego kościoła daje publiczne swiadectwo o pobożnym duchu gminy miejscowéj.

Nie mniéj ważném jest staranie około szkoły, w któréj dziatwa osady za pomocą karności i nauki sposobi się na ludzi użytecznych. Dobrodziejstwo, które się wyświadcza dzieciom, zarazem i gminie idzie w pożytek. O budynek szkolny stara się gmina, gdy wszystkiego, czego do wybudowania i urządzenia onego według ustaw dostarczyć powinna, ochoczo i bez zwłoki daje. O naukę stara się gmina, gdy nauczycielom zapłatę, prawem ustanowioną, chętnie i sumiennie wypłaca, i w nich dobrodziejów swych dzieci szanuje; gdy uczęszczane do szkoły gorliwie popiéra, rodziców do uczęstniczenia w karności szkolnéj zachęca, i tych do kary pociąga, którzy dzieci swe od uczęszczania do szkół odciągają, albo usiłowania nauczycieli niweczą.

Oprócz kościoła i szkoły są jeszcze inne zabudowania publiczne w osadach, którémi gmina opiekować się powinna, n. p. do radny albo gminny, dom ubogich czyli dom zaopatrzenia, dom chorych czyli szpital i t. d. tudzież w obrębie osady, urządzenia gościńców, mostów, studzien i t. d.

Gdzie wielu ludzi razem mieszka, potrzeba dbać o dobry porządek i czuwać nadtém, aby jeden drugiemu nie wyrządzał szkody ani w osobie, ani w mieniu, aby żaden nie naruszał praw obcych, i aby

każdy pełnił obowiązki swoje. Tego w osadach małych pilnować mają przełożeni gmin; oni to czuwają nad bezpieczeństwem osób i własności. Oni doglądają tego, aby publiczne ulice przyzwojicie były oczyszczane i miały straż nocną, aby na targowisku używano miary i wagi sprawiedliwéj, i aby nie sprzedawano jadła żadnego, które jest zepsute, albo zdrowiu szkodliwe.

Wszystkie te przedmioty pieczołowitości gminnéj wymagają rozumu, pracy i pieniędzy. Podczas gdy naczelnictwo gminy tejże swoje przekonanie i trudy poświęca, dostarczają wszyscy członkowie gminy każdy podług swego majątku na opędzenie wydatków gminy, pieniędzy. Danina ta gminna nie zależy od upodobania każdego pojedynczego, jest ona prawem ustanowioną, i musi być uiszczoną.

Jeżeli summa tych danin rocznych większa jest, niż wydatki, pokryć się mające, wtedy przewyżka majątek gminy stanowi. Jak każdy gospodarz roztropną oszczędnością majątku się dorabia, tak samo może i gmina, a majątek postawi ją w możność, ciężar pojedynczych gminy członków zmniejszyć, dobroczynne zakłady w gminie pomnożyć.

Wszyscy mieszkańcy jednego albo też więcéj miejsc, które należą do jednego kościoła parafijalnego, tworzą razem gminę parafijalną. Jéj przełożonym jest proboszcz. Ponieważ on najszczególniéj o dusz zbawienie miejscowych mieszkańców starać się ma, nazywamy go przeto także miejscowym dusz starownikiem.

Proboszcz jest duchowną zwiérzchnością w swojéj gminie, on jest oraz przełożonym szkół, które się w jego okręgu znajdują. On udziela naukę religiji świętéj, głosi słowo Boże, odprawia nabożeństwo publiczne, jest szafarzem Sakramentów świętych, pociesza chorych błogosławieństwém kościoła, i towarzyszy zmarłym do miejsca ich spoczynku. Ponieważ proboszcz wedle swego świętego urzędu w uciechach i ciérpieniach gminy członków szczéry udział bierze, i ich od kolébki aż do grobu wspiéra, przeto jest wielkim ich dobrodziejem; oni uważają go jako duchownego ojca swego, a on ich zowié dziećmi swémi parafialnémi. Jeżeli parafija dla jednego duchownego za nadto jest obszérną, przydaje się proboszczowi jeden albo kilku kapłanów do pomocy w duszstarownictwie.

4. Powiat i kraj.

Pewna ilość gmin miejscowych wraz z przestrzenią ziemi, na któréj mieszkają, stanowi razem powiat, i podléga urzędowi powiatowemu czyli władzy powiatowéj, która sprawami powiatu zawiaduje. Władza powiatowa ma swoję siedzibę w pewném miejscu powiatu, które dla tego miejscem urzędowém zowié się. Tam stawają w oznaczonych urzędowych dniach przełożeni gmin, ażeby w przedmiocie, co ich gminy dotyczy, wiadomość, oświécenie albo nakazy otrzymać. Tam się wysłuchują skargi, załatwiają spory, uchylają bezpra-

wia i głoszą rozporządzenia, które dla publicznego porządku i spokoju, dla bezpieczeństwa osób i własności potrzebne są. Tam się z całego powiatu podatki ściągają, rekruci dostawiają, posiadłości nieruchome do ksiąg publicznych (tabularnych) zaciągają, zawarte ugody zabezpieczają, spadki zawiadują, rzemiosła dozorują i rozporządzenia stanowią, ażeby ustanowione przez Césarza prawo w całym powiecie punktualnie wykonywaném, a przez wykonanie prawa pomyślność gminy i każdego pojedynczego w gminie wspiéraną było.

Każdy ma prawo, jeżeli się w swém uczciwém zarobkowaniu pokrywdzonym, we własności lub sławie zagrożonym być mieni, u władzy rady, obrony i ratunku szukać, a władza obowiązek ma, każdy przedmiot zażalenia dokładnie zbadać, uszkodzonemu, do wynagrodzenia szkody, w prawie swojém pokrzywdzonemu, do odzyskania prawa dopomódz. — Taka jest wola Césarza, który prawo postanowił, i władze jako wykonawców prawa zaprowadził.

Nad władzą powiatową stoji rząd krajowy, namiestnictwem także zwany. Tenże jest najwyższą władzą césarską każdego kraju, w którego głównėm miejscu zwykle siedzibę swą ma.

W Czechach i Galicyji działają jako władze pośrednicze między urzędami powiatowémi a namiestnictwem, władze obwodowe.

Każdemu przysłuża prawo, jeżeli w sprawie swojéj z wyroku władzy podrzędnéj zadowolnio-

nym nie jest, ndać się z takowym do władzy wyższéj, a ta ma obowiązek, rzecz na nowo zbadać, wszystkie powody za lub przeciw niéj dokładnie rozważyć, i nad tém uchwałę powziąść, przez którą rozstrzygnienie podrzędnéj władzy albo za słuszne uznane i potwierdzone, albo za niesłuszne uważane i zniésione bywa.

Nadto jeszcze ustanowione są dla pewnych przedmiotów władze właściwe, n. p. sądy, władze skarbowe. W każdym kraju istnieje oprócz tego sejm krajowy, wykonujący prawa, jakie sobie zasadniczém onegoż urządzeniem przekazane ma. Prawa te polégają na udziale w ustawodawstwie i administracyji do spraw krajowych.

5. Césarz i państwo.

Wszystkie królestwa i kraje, które pod berłem naszego Najmiłościwszego Césarza są połączone, tworzą razem państwo, czyli césarstwo austryjackie. Na czele państwa stoji jako głowa onegoż Jego césarsko-krolewska Apostolska Mość, z Bożéj łaski Césarz Austryjacki, prawem następstwa dziedzicznego powołany, które Domowi panującemu Habsburgsko-Lotaryńskiemu przyznaje tron césarsko-austryjacki.

Césarz rządzi państwem; w jego mocy jest, stanowić o wojnie lub pokoju, zawiérać układy z mocarstwawi obcémi, rozdawać urzędy nadworne i

publiczne, godności i zaszczyty, ułaskawiać skazanych i t. d.

On ma także dowództwo naczelne nad całą armiją czyli siłą wojenną państwa.

W skutek nadanych przez Jego césarsko-królewską Apostolską Mość ustaw zasadniczych z d. 20. Października 1860, tudzież z d. 26. Lutego 1861, wykonywa Césarz ustawodawstwo w sprawach państwa, spólnie z Radą państwa, — ustawodawstwo zaś w sprawach krajowych spólnie z sejmami krajowémi. Césarzowi są bezpośrednio podporządkowane ministerstwa i inne różnie zwane władze najwyższe, których działalność częścią na całe państwo się rozciąga, częścią na pojedyncze części onegoż.

Członkowie wszystkich władz pod przysięgą obowiązani są, wykonywać Césarzowi wiernie i wedle zasadniczego urządzenia obowiązki swe ku dobru tak państwa jak kraju.

Poddani winni są posłuszeństwo Césarzowi, nie mniéj władzom, w skutek nadanéj mocy urząd swój piastującym.

Lecz na samém tylko posłuszeństwie nie dosyć. Miłość dopiéro przedstawia wykonanie ustawy w oném wyższém świetle, w jakiém już chrześcijaństwo cnotę obywatelską pojmuje.

Dobry obywatel nie tylko w tém, co własny dom jego obchodzi, lecz téż i w tém, co gminy dotyczy, żywy udział bierze, i jéj dobro uczynnie popiéra, ponieważ poznaje, że dobro własnego domu i dobro gminy w najściślejszym są związku.

Również popiéra tenże nie tylko wzrost kraju, do którego należy, lecz oraz i wzrost całego wielkiego césarstwa potężnego; albowiem każde z wielu królestw i krajów, Austryję tworzących, byłoby samo przez się niesamojistne i słabe.

Tylko w nierozłącznym związku pod panowaniem naszego Najmiłościwszego Césarza, przy spólnych ustawach państwa, spólnych urządzeniach, na zewnątrz równie jak wewnątrz zabezpieczających, może każdy pojedynczy kraj swe szczególne miéć urządzenia, może téż i ojczysta dziedzina zachować swe właściwości miejscowe i pomyślnie w nich wzrastać.

Kto o tém żywe ma przekonanie, i wedle tego działa, kto równą pała miłością dla Césarza i państwa, jak dla ojczyzny, ten jest prawym patryjotą austryjackim. Tym torem obywatelskości szli ojcowie nasi, uświęcali patryjotyzm przeciw wewnętrznym i zewnętrznym nieprzyjaciołom mieniem i krwią swoją, tak téż i my w téj cnocie ich naśladować będziemy; przy pomocy Boskiéj i błogosławieństwie, w dobréj czy złéj doli, wiernie razem działać i wytrwać chcemy, z Bogiem dla domu i niwy, dla Monarchy i ojczyzny, dla Césarza i państwa.

Oddział czwarty.

Powieści z dziejów ojczystych.

73.

Dyjoklecyjan.

1. Pogańskie państwo rzymskie.

Ze wschodem słońca znikają gwiazdy; tak gdy Chrystus się narodził, przygasł blask pogaństwa. Po césarzu Auguście, znanym powszechnie z Ewangieliji, czytywanéj podczas piérwszéj Mszy w Święto Bożego Narodzenia, nie było już więcéj żadnego césarza, któryby mu dorównał w potędze i szczęściu. Powoli, lecz niewstrzymanie, poczęło wesołe poselstwo o królestwie Bożém swój pochód zwycięzki po kuli ziemskiéj.

Upłynęło prawie trzysta lat, wielu césarzy następywało po sobie, — wielkie pogańskie państwo przemocy coraz bardziéj słabło, wreszcie po raz ostatni jeszcze zebrało wszystkie swe siły, srożąc się, jakby okropna czarna burza: było to wielkie prześladowanie Chrześcijan za césarza Dyjoklecyjana, grożące, lubo nadaremnie, zaćmieniem wschodzącemu światłu. Już w r. 313, a zatém tylko dziesięć lat po rozpoczęciu tego krwawego prześladowania, przyznał césarz Konstantyn Wielki,

wiekopomnym edyktem medyjolańskim Chrześcijanom wolność wyznawania wiary.

Césarz Dyjoklecyjan, rodem z Dalmacyji, był synem pisarza. Miejsce urodzenia jego zwało się Dyjoklea, a to samo imię miała jego matka. On sam zwał się Dyjokles, i dopiéro jako césarz przybrał miano, pod którém w dziejach jest znanym. Dyjoklecyjan był bardzo rozumnym i nader przytomnego umysłu, przytém wielce obrotnym w sprawach pokoju i wojny. Własnémi siły i zdatnością wzniósł się z prostego żołniérza na tron władcy świata.

2. Dyjoklecyjan na tronie césarskim.

Dyjoklecyjan powziął przekonanie, że dla ochronienia państwa od zupełnego upadku, trzeba przedewszystkiém dźwignąć powagę césarską, któréj zaledwie cień pozostał; aby tego dokonać, jął się środków, właściwych tylko poganinowi. Już jego poprzednik, césarz Aurelijan, uwieńczył skroń swoję złotym dyjademem, godłem nieograniczonéj władzy, i kazał się nazywać: „Panie i Boże nasz.“ Podobnie postąpił sobie Dyjoklecyjan, chcący uchodzić za bóstwo, ażeby mocą téj boskiéj godności dzierżył nieograniczoną władzę, przed którąby się wszystko korzyć musiało.

Dotychczas był Rzym stolicą państwa rzymskiego. Dyjoklecyjan przewidywał, że trudno będzie niewolić Rzymian do uznania, iż są niewolnikami pana, boską cześć odbiérającego. Nie

mógł przeto nadal Rzym pozostać stolicą państwa, potrzeba go było upośledzić w opiniji powszechnéj. Obrał tedy Dyjoklecyjan na stolicę dla wschodu Nikomedyję, a dla zachodu Medyjolan; — przybrawszy bowiem współrządcę, i poruczywszy mu zarząd krajów zachodnich z siedzibą w Medyjolanie, dwóch stolic potrzebował. Wybór jego padł na Maksymijana, żołniérza pospolitego rodu, który zdradzał brak wychowania nieokrzesanémi obyczajami, i szorstkim, nieużytym umysłem. Tak więc Dyjoklecyjan, przebywając w Nikomedyji, panował nad wschodem, Maksymijan zaś w Medyjolanie, nad zachodem; a miasta te tak upiększono wspaniałémi budowlami, iż ustępowały stolicom najsławniejszym starożytnego świata tylko pod względem wielkości. Prócz tego przybrał Dyjoklecyjan, jeszcze dwóch mężów, pomagających mu w zarządzie państwa. On sam wybrał sobie Galeryjusza, człowieka dzikiéj powiérzchowności, który szorstkością i odwagą przewyższał Maksymijana; temuż przydzielił Konstancyjusza Chlora, męża łagodniejszego usposobienia.

Owoż Dyjoklecyjan rezydował w wspaniałym césarskim pałacu w Nikomedyji. Skroń jego wieńczył złoty dyjadem, odziany w purpurę i lśniąc dyjamentami ukrywał się w swych gmachach. Ci, którzy doznali szczęścia być przypuszczonymi przed jego oblicze, musieli padać przed nim, i wschodnim zwyczajem czcić go jako Boga. Tym sposobem osłonił się pewną tajemniczością,

chcąc uchodzić w oczach swych poddanych za nadziemską istotę, aby ich w posłuszeństwie i uległości utrzymać.

3. Rozkrzewienie Chrystyjanizmu.

Atoli poddani jego byli już podówczas po największéj części Chrześcijanami, którym wiara najwyraźniéj zabraniała uważać człowieka za Boga, i oddawać mu cześć boską.

Znaczna część krajów, stanowiących teraz césarstwo austryjackie, była już podówczas oświéconą nauką zbawienia, a mianowicie kraje, na południowéj stronie Dunaju położone. Akwileja największe podówczas miasto handlowe nad morzem adryjatyckiém, stała szczególniéj otworem ludom, zamieszkałym w tamtejszych krajach aż po Dunaj. Z powodu swego dogodnego położenia bardzo zaludniona, zwabiała do siebie wielką liczbę cudzoziemów i kupców. W niéj założył Ś. Ewangielista Marek gminę chrześcijańską, i powierzył ją opiece towarzysza swego Ś. Hermagorasa. Ztamtąd rozszérzały się zbawienne promienie Ewangieliji osad rzymskich aż po Dunaj. Osad takich było przynajmniéj siedm w dzisiejszéj Krajinie, Karyntyji i Styryji, między témi znane są z pewnością: Cela (Cilli), Lublana (Laibach), Mariasal, Tearn w wyższéj Karyntyji, Innichen w Tyrolu i Ptuj (Pettau) w Styryji. Także Lorch nad Dunajem w Austryji otrzymało z Akwileji wiarę

chrześcijańską, a nawet utrzymują, iż sam Ś. Marek założył tam kościół chrześcijański.

W 3. wieku znachodzimy Chrześcijan w Celi, miejscu rodzinném Ś. Maksymilijana, który około r. 268. wyniesiony był na stolicę biskupią w Lorch, a prawie w 16 lat późniéj, za rządów starosty Ewilazyjusza w Celi śmierć męczeńską poniósł. Około połowy 3. wieku urodził się Ś. Floryjan z rodziców chrześcijańskich w Zeiselmauer, w niższej Austryji, a przy schyłku tegoż wieku, gdy stale wytrwał w wierze w Jezusa, wrzucono go, przywiązawszy mu ciężki kamień do szyji, w rzekę Anizę.

4. Prześladowanie Chrześcijan.

Jeźli Dyjoklecyjan miał zamiar swój przywieść do skutku, tedy musiało mu zależeć na zupełném wytępieniu Chrystyjanizmu w państwie rzymskiém. W r. 303. 24. Lutego przybito publicznie w Nikomedyji piérwszy dekret prześladowania, zburzywszy dniem wprzódy w tém miejscu kościół chrześcijański. Dekret ten pozbawiał Chrześcijan wszelkich dostojeństw i godności, które bądź jako urzędnicy, bądź jako wojskowi piastowali; ani stan, ani stopień wszelki, dotychczas zajmowany, nie uwalniał nikogo od tortury; — prawa stósowano tylko przeciw Chrześcijanom, nie zaś ku ich obronie. Wszystkie kościoły miały być zburzone, księgi św. Chrześcijan na miejscach publicznych spalone; wzbroniono im odprawiać

sobory kościelne, a miejsca tychże miały przypaść na korzyść skarbu państwa. Drugi wyrok nakazywał uwięzić bez odwłoki przełożonych wszelkich kościołów; trzeci rozkazywał uwolnić z więzienia wszystkich tych, którzyby bożyszczom ofiarowali, upornych zaś dopóty dręczyć najwymyślniejszémi katuszami, dopókiby się do ofiarowania nie skłonili; — a już skutkiem czwartego dekretu, karano śmiercią tych, którzy się wzbraniali składać wymagane ofiary.

Za ogłoszeniem tych krwawych wyroków, wyszłych z Nikomedyji przeciw Chrześcijanom, postępowano z nimi w sposób, pełen okrucieństwa i chytrości, jaki tylko rozważna i pałająca nienawiść przeciw temu, co święte, wymyśléć zdoła. W każdéj bałwochwalczéj świątyni zasiadywali sędziowie, aby Chrześcijan do ofiar zmuszać, lub na śmierć skazywać. Obok każdéj sędziowskiéj trybuny stały ołtarze, na których każdy ofiarować musiał, który miał jaką sprawę, ażeby żaden Chrześcijanin nie doznawał sędziowskiéj opieki. Wszystkie więzienia były Chrześcijanami przepełnione, tłumnie skazywano ich na stosy lub wrzucano w morze. Niebawem srożyło się i po prowincyjach prześladowanie, mianowicie w dzielnicach dzikiego Maksymijana i Galeryjusza.

5. Dyjoklecyjan zrzéka się tronu i umiéra.

Prześladowanie Chrześcijan nie wyszło na dobre Dyjoklecyjanowi. W późnéj jesieni r. 303

przybył do Rzymu, by w tém mieście obchodzić publicznémi igrzyskami i tryjumfem 20-tą rocznicę rozpoczęcia rządów swojich.

Jednakże już 19. Grudnia opuścił on Rzym, którego nigdy nie lubiał, i wkrótce potém popadł w długą niemoc. W noszach odbył podróż przez Włochy i Illiryję, i dopiéro z końcem lata 304 r. przybył do Nikomedyji. Gdy w Marcu następnego roku, we dwa lata po rozpoczęciu prześladowania Chrześcijan, znowu się publicznie ukazał, wyglądał tak zmiéniony, iż go zaledwie poznać było można. Być może, że przyszedł do poznania, jak nieroztropną dla człowieka jest rzeczą, przywłaszczać sobie Boską cześć.

Wtedy to postanowił Dyjoklecyjan, złożyć godność césarską. Powody tego zresztą w dziejach starożytnego rzymskiego césarstwa jedynego wypadku, zakrywa tajemnicza pomroka. Niektórzy mniemają,. iż widok krwi chrześcijańskiéj, niewinnie przelanéj, i zupełne nieudanie się zamierzonego wytępienia Chrystyjanizmu, pogrążyły césarza w głęboki smutek, i skłoniły do tego nieodgadnionego kroku. Piérwszego Maja r. 305 wyszedł na wzgórze o milę drogi za Nikomedyją, na którém stał słup z orłem Jowisza. Tutaj przemówił do zgromadzonego wojska, ze łzą w oku prawił o swéj chorobie, o potrzebie wypoczynku, o konieczności powierzenia ciężaru rządów silniejszym barkom. Potém mianował nowymi Cezarami Sewera i Maksymina; — obecnego Maksymina

przyodział własną purpurą, a wsiadłszy na wóz, jako człowiek prywatny odjechał do swéj ojczyzny Dalmacyji, do Salony, gdzie mieszkając w wspaniałym pałacu w dzisiejszém mieście Spalato, własną ręką uprawiał grzędy jarzynne w ogrodach okolicznych.

Niedługo atoli używał pożądanego szczęścia, wewnętrzne bowiem zamieszki, które zaraz po jego ustąpieniu z tronu wybuchły, i państwem wstrząsnęły, skalały pamięć jego. Lud zburzył posąg jego i Maksymijana. Dwaj jego następcy Maksymijan i Licynijusz prześladowali żonę jego Pryskę i córkę Waleryję. Wygnano je najprzód w syryjską puszczę, a pomimo najusilniejszych próśb nie mógł Dyjoklecyjan wyjednać pozwolenia, aby do Salony przybyć mogły. Później błąkały się one piętnaście miesięcy, ubrane jako niewiasty najniższego stanu, nareszcie poznano je w Tessalonice i stracono. Césarz ten niegdyś tak potężny, na dobitek dożywszy na własnym swym rodzie téj hańby, umarł w r. 313, niewiadomo, czy ze smutku, czy téż jako samobójca.

74.

Zburzenie Akwileji w roku 452.

1. Hunnowie.

Z Azyji dalekiéj przybył do Europy lud Hunnów i osiadł w Węgrzech. Był to lud straszny i nie-

zmiernie dziki. Dzieciom zaraz po narodzeniu robiono w policzkach głębokie wcięcia, aby zmarszczki blizn nie dozwalały im porastać włosem, czém pozbawiali je naturalnéj ozdoby bród. Byli krępéj i silnéj budowy ciała, a tak zahartowani, że się obywali bez ognia i wszelkiego przyrządzenia potraw, żywiąc się dzikiémi korzonkami i na pół surowém mięsem różnych zwiérząt, które jeżdżąc wiérzchem pod sobą odparzali. Wałęsali się po górach i lasach i przyzwyczajali się od dzieciństwa znosić zimno, głód i pragnienie.

Całą odzieżą ich było płótno, lub pozszywane skórki z dużych myszy leśnych, a skoro się raz w tę odzież przyoblekli, dopóty ją brudną na sobie nosili, dopóki się nie postrzępiła i nie zbutwiała. Głowę nakrywali kapeluszami o zagiętych krysach, i czapkami. Na obrosłe nogi zaciągali kozie skórki, obuwia nie przykrawywali do nogi, w skutek czego niewygodnie im było chodzić. Z téj téż przyczyny było im trudno pieszo z nieprzyjacielem się potykać; natomiast na koniach wprawdzie brzydkich, lecz bardzo wytrwałych, siedzieli jak przykuci. Dzień i noc byli na koniu, kupowali, przedawali, jedli i pili na koniu, a pochyliwszy się na wąski grzbiet jego, spali wyśmienicie, śniąc o rozmajitych przygodach.

Wśród przerażającego okrzyku rzucali się na nieprzyjaciela masami, w klin zbitémi. Z niesłychaną szybkością rozbiegali się nagle na wszystkie strony, a potém znowu się częściowo skupiając,

naciérali tu i owdzie, chcąc sprawić rzeź krwawą. Z daleka walczyli kościanémi grotami, z bliska zaś, mieczem, usiłując przeciwnika skręconémi szmatami tak obmotać, ażeby mu wszelki ruch, tak na koniu jak pieszo, był niepodobnym.

2. Attyla.

Najpotężniejszym ich wodzem był Attyla. Mąż ten, który swémi łupiezkiémi i zaborczémi zagony stał się niejako biczem świata, i postrachem wszystkich ludów, był miernego wzrostu, miał szérokie piersi i dużą głowę, z małémi iskrzącémi oczyma. Chód jego był dumny, umysł dziki i wojenny; nieubłagany w obec nieprzyjaciela, okazywał ku poddającym się łagodność. Mniemał, iż jest powołanym do panowania nad światem, a w tém dumném urojeniu to go jeszcze bardziéj utwierdzało, iż posiadał miecz, o którym sądzono, że był mieczem bożka wojny.

Stolica zdobywcy znajdowała się w żyznych węgierskich równinach między Dunajem i Cisą. Tu stał na małém wzgórzu dom Attyli, otoczony licznémi chaty z drzewa i gliny, prostotą formy uderzającémi. Im znakomitszy był który z Hunnów, tém bliżéj króla mieszkał; tegoż zaś pomieszkanie przechodziło wszystkie inne wysokością i obszérnością, i było opasane dużém drewnianém ogrodzeniem z wysokiémi wieżycami.

3. Akwileja.

W r. 452 przedsięwziął Attyla na czele Hunnów łupiezką wyprawę na Włochy, i spuścił się wschodniémi przesmykami Alp na żyzne włoskie równiny.

Piérwszém miastem, które mu niespodziéwany a dzielny opór stawiło, była Akwileja, albowiem mieszczanie, wzmocnieni zaciężnémi zastępami Gotów, bronili miasta jak najdzielniéj. Już upadali Hunnowie na duchu, zamyślając odwrót rozpocząć, gdy dnia jednego spostrzegli bociana, który z młodémi swémi z miasta ulatywał. Widząc w tém dobrą wróżbę, przypuścili jeszcze raz szturm z téj strony, z któréj ptak wyleciał, i wdarli się na mury. Wtedy to wielkie i bogate miasto doznało okropnego losu. Niepozostał kamień na kamieniu, mieszkańców wycięli w pień, a po kilku dniach znikły tak do szczętu liczne budynki, że późniéj zaledwie zdołano odkryć ślad, gdzie dawniéj stały.

A tak i tutaj sprawdziło się przysłowie, że trawa tam już nie wzrośnie, gdzie Hunnów konie ziemię zdeptały.

Natenczas całe górne Włochy popadły w moc Attyli. Liczni mieczkańcy uchodzili przed dzikiémi hordami na wyspy, leżące wśród bagien przy ujściach Brenty i Adygi i założyli piérwsze fundamenta Wenecyji, miasta później tak potężnego. Upadek Akwileji dał początek Wenecyji, a jako

wedle starożytnéj mity (bajki) ptak feniks z popiołów własnych świetniejszym powstaje, tak téż podniosła się Akwileja ze swego upadku potężniéj i wspaniałéj w murach Wenecyji.

75.

Święty Rupert.

Kto się chce przekonać, że Święci nietylko dla nieba żyli, ale i dla świata wielkie i wspaniałe wykonywali czyny, niechaj wstąpi na górę kapucyńską w Salcburgu, potoczy wzrokiem po czarownéj okolicy; niech potém spojrzy na piękne miasto, ścielące się u stóp góry, a powié w duchu: Świętym był zajiste mąż, który pośród gruzów i zwalisk, w opustoszałéj i zniszczonéj okolicy, położył piérwsze fundamenta tych dzieł pięknych. Tym Świętym jest Rupert czyli Rudbert, założyciel Salcburga i piérwszy biskup miasta tego.

Pochodził z krwi królewskiéj Franków i był za czasów Childeberta II., króla Franków, biskupem w Wormacyji (Worms). Było tam podówczas bardzo wielu Aryjanów, kacérzy zaprzeczających Bóstwo Jezusa, ci zaś tak nienawidzili św. Ruperta z powodu jego gorliwości katolickiéj, i dopóty mu dokuczali wszelkiémi obelgami i zniewagą, dopóki Wormacyji nie opuścił. Niechciał jednakże Rupert opuścić swéj trzody jako najemnik lękliwy;

udał się przeto do Rzymu i przedstawił się papieżowi Pelagijuszowi II., a za tego zezwoleniem ogłaszał potém Ewangieliję w różnych okolicach Włoch i Alemaniji.

Sława jego świątobliwości obiła się także o uszy Teodego, księcia Bawaryji, który rezydował w Ratyzbonie, a szczérze pragnąc zostać chrześcijaninem, usilnie zapraszał do siebie męża pobożnego, aby jemu i Bawarczykom Ewangieliję opowiadał. Rupert wysłał najprzód swych uczniów, a potém przybył sam na dwór Teodego. Z radością w Ratyzbonie powitany, oświécał księcia i otaczających go w nauce wiary, nawrócił wielu znakomitych i niższego stanu ludzi i wprowadził ich przez chrzest do kościoła Chrystusowego. Aby daléj pracował nad dziełem nawrócenia, pozwolił mu Teodo wybrać sobie miejsce na stolicę biskupią.

Atoli Rupert, nim stałą sobie obrał siedzibę, chciał jeszcze w rozleglejszym zakresie szérzyć Ewangieliję, a może téż i lepiéj się rozpatrzyć co do wyboru miejsca. Dlatego popłynął na dół Dunajem, i ogłaszając słowo Boże, zwiedził znaczną część dzisiejszéj ziemi rakuskiéj (Austryji). Z powrotem zabawił jakiś czas w Lorch i uzdrowił mocą wiary w Chrystusa Pana przez modlitwę wielu chorych.

Gdy do Bawaryji powrócił, zbudował nad Wallersee kościół pod wezwaniem księcia Apostołów św. Piotra, na pamiątkę swojéj biskupiéj

katedry w Wormacyji, która również św. Piotrowi była poświęconą. Gdy jednak położenie nad Wallersee nie wydawało mu się stosownêm na biskupią siedzibę, upatrywał za pozwoleniem księcia Teodego, odpowiedniejszego miejsca w okolicy. Wtém dowiedział się o zwaliskach dawnego rzymskiego miasta Juwawiji nad Salcą, które miasto Widumer, dowódzca wójsk króla Herulów, Odoakra, w r. 477. zupełnie był zburzył. Rupert przekonawszy się naocznie, iż tam niegdyś stały wspaniałe budowle, ukryte teraz wśród licznych zarośli, uznał to miejsce za odpowiedne swym zamysłom, a na uprawę tegoż dostał od Teodego zezwolenie i prócz tego posiadłość przeszło dwumilowéj objętości. Rupert, oczyściwszy miejsce, założył znowu kościół pod wezwaniem św. Piotra, i klasztór z mieszkaniem dla reszty duchowieństwa, zaprowadził oraz stałą służbę Bożą. Tym sposobem powstał, za zdziałeniem Ruperta, wspaniale ze zwalisk Juwawiji dzisiejszy Salcburg, siedziba Prymasa Niemiec.

W celu pozyskania spółpracowników w rozkrzewianiu zbawiennéj nauki, powrócił Rupert do swéj ojczyzny i przywiódł ztamtąd dwunastu uczniów wraz z pobożną dziewicą Eryntrudą, siostrzenicą swoją, dla któréj na górze zamkowéj zbudował klasztór zakonnic. Potém zwiédzał przyległe okolice, nauczał, wzmacniał, upominał słowy i przykłady, wznosił kościoły, i stanowił dusz pastérzy. Tak więc Salcburg stał się ognis-

kiem, z którego się światło Ewangieliji w sąsiednie kraje, osobliwie do Karyntyji szérzyło.

„Wy jesteście solą ziemi“ rzekł niegdyś Chrystus do apostołów swojich. Solą w tém znaczeniu był także św. Rupert i ci mężowie, którzy pod jego przewodnictwem działali. Salcburg był skarbnicą téj duchownéj soli, a Święty ten mógł wyglądać z weselem ukończenia swego ziemskiego żywota, i onéj wiecznéj nagrody, gdy w samą Wielkanoc 27. Marca r. 623 w gronie swojich uczniów Bogu ducha oddał.

76.

Święty Wojciech.

1. O biskupstwie praskiém i biskupie Wojciechu.

Za Bolesława drugiego, syna owego Bolesława, który zabił brata swego św. Wacława króla, założoném zostało biskupstwo praskie w r. 973. Dytmar, mnich ze Saksoniji, mąż odznaczający się wymową i nauką, obrany został jednomyślnie piérwszym biskupem, po nim był drugim biskupem w Pradze św. Adalbert.

Ten, zwany od Czechów Wojciechem, był synem możnego Sławnika z Lubic, którego posiadłości rozciągały się od Kłodzka (Glatz) w dzisiejszym Szląsku, przez Czechy aż do granicy bawarskiéj.

Piérwsze nauki pobiérał Wojciech w domu rodzicielskim w Lubicach od nauczyciela swego Radła i zacnéj swéj matki. Potém posłano go do sławnéj szkoły magdeburskiéj, powierzono pieczy tamtejszego Arcybiskupa Adalberta, który się nim zajął, i wkrótce bardzo polubił w nim nadobnego, chciwego wiedzy i skromnego młodzieńca. Arcybiskup wyświęcając go na kapłana, dał mu téż własne imię. Po jego śmierci wrócił Wojciech do Czech, i poświęcił się służbie kościoła praskiego, którego biskupem podówczas był Dytmar. Wojciech, obecny przy jego śmierci, był świadkiem niespokojności i żalu biskupa, iż pomimo gorliwych usiłowań nie udało mu się Czechów odwiéść od wszelkich pogańskich zwyczajów i wyobrażeń, a skłonić do prawdziwie chrześcijańskiego sposobu życia. Narzékania umiérającego biskupa mocne uczyniły wrażenie na tkliwym umyśle Wojciecha, i wywarły znaczny wpływ na jego żywot i śmierć.

Niebawem wybrano go na biskupa, poczém w Weronie odebrał poświęcenie od arcybiskupa moguńckiego Willigisa. Od téj chwili aż do śmierci nie postał nigdy uśmiéch na jego obliczu, a gdy go pytano o przyczynę tego, odpowiadał: „Łatwą wprawdzie jest rzeczą, nosić infułę i pastorał, ale strach mię przejmuje, gdy pomyślę, że będę musiał zdać sprawę z zawiadywania biskupstwem, przed Najwyższym Sędzią żywych i umarłych.“ Z tak poważnéj strony zapatrywał się

Wojciech na swoje powołanie. Gdy wracał z podróży, przyjął go lud ze szczérą radością i wesołémi okrzykami; modląc się i boso wstępował Wojciech do miasta i świątyni pańskiéj.

Piérwszém jego staraniem było zwiedzić obszérną dyjecezyję, która się rozciągała na Czechy, Morawiję, Górny i Środkowy Szląsk, a nawet część Węgier i Polski obejmowała. Przy téj sposobności przybył na dwór węgierskiego księcia Giejzy w Ostrzyhomiu (Gran) w tym zamiarze, aby Węgrom, podówczas jeszcze poganom, opowiadać naukę wiary. Książę przyjąwszy chrzest od Wojciecha, wspiérał gorliwie usiłowania św. biskupa, a na rozkaz królewski gromadził się wszędzie, gdzie się tylko Wojciech pojawił, lud podówczas jeszcze niesforny, i słuchał jego nauk; wielu się nawracało i liczne powstawały kościoły. — Syn Giejzy, Szczepan, zasłynął późniéj jako piérwszy król węgierski i gorliwy rozkrzewiciel Chrystyjanizmu, a cały świat katolicki czci go jako Świętego.

Wojciech łączył w sobie rzadkie po wszystkie czasy przymioty umysłu i serca, miał bowiem zarówno tkliwe serce jak i niezłomną wolę. Święta powaga miarkowała jego wrodzoną żywość, a umysł krzepki dodawał zawsze duchowi jego potrzebnéj sprężystości. Przyswojił był sobie wszelką oświatę i wiedzę, jakiéj stulecie, w którém żył, dostarczało, a nadto nie zbywało mu i na wymowie.

Bogaty i już z urodzenia nadobnéj postaci, lubiony i szanowany od znakomitych i prostaczków, nie szukał innych przyjemności, jak tylko takich, które sprawia pobożność i cnota, dobroczynność i bogobojność. Zastrzegłszy dla siebie czwartą tylko część dochodów z biskupstwa, obracał resztę na dobro kościołów i duchowieństwa, i na wsparcie ubogich, których znaczną liczbę żywił i przyodziéwał. Znał on wszystkich chorych w mieście i sam ich wyszukiwał, by im nieść pomoc i pociechę. Surowy dla siebie samego, skromnym był w jedzeniu piciu, i sypiał mało; ku innym zaś pełen współczucia i uprzejmości, wywiadywał się nawet o drobnych okolicznościach tych, którzy się jemu zwiérzali, aby przy téj sposobności zwrócić ich uwagę na to, co jedynie jest potrzebném.

Jakkolwiek Chrystyjanizm już przeszło sto lat na czeskiéj ziemi kwitnął napotykano jednakowoż wszędzie ślady pogaństwa w zastarzałych obyczajach i zwyczajach, niezgodnych z duchem Chrystyjanizmu. Tak n. p. jeńców wojennych sprzedawano w niewolę. Te niechrześcijańskie zwyczaje pragnął znieść święty biskup, ale tu stawał mu na zawadzie dziki i nieokrzesany umysł wielu. Rozwiązłości możnych uprzykrzyły się wkrótce jego karcenia moralne, a jego gorliwość o duszne ich zbawienie odpłacono mu nienawiścią i niewdzięcznością. Lękał się święty Wojciech, iż za wszystko złe, które lud jawnie brojił, będzie musiał kiedyś Bogu zdać sprawę, a jednak

coraz bardziéj tracił nadzieję, by temu mógł tamę położyć. Udał się przeto do klasztoru do Rzymu, lecz poźniéj dał się do powrotu nakłonić. Nareszcie po swiéżo dokonaném bezprawju swojich przeciwników Werszowców, opuścił Pragę i Czechy, szukając w klasztorze Ś. Aleksego w Rzymie zaciszy, dalekiéj od świata, albowiem godność biskupia stała się dlań nieznośnym ciężarem.

Nie długo używał Wojciech spokoju klasztornego życia. Za sprawą arcybiskupa moguncкiego i césarza Ottona III., który go wysoce poważał, zobowiązał go papiéż Grzegorz V., by powrócił do swéj dyjecezyji, dozwalając mu jednakże w razie, gdyby go Czesi słuchać nie chcieli poświęcić swe siły nawracaniu pogan. Posłuszny rozkazowi papiéża, wrócił Wojciech; udał się jednakże piérwéj do Polski, na dwór sprzyjającego mu księcia Bolesława, gdzie właśnie bawił brat jego (Wojciecha) Sobiebór. Ztamtąd wyprawił poselstwo do Pragi, aby się wywiedziéć, czy go przyjąć zechcą. Odpowiedziano mu: „Nikt tu nie tęskni za tym ustawicznym karcicielem.“ Wtedy Wojciech, nie poczuwając się już do obowiązków względem swéj dyjecezyji, mógł uiścić gorące swoje życzenie, opowiadania Ewangieliji między poganami.

2. Śmierć męczeńska Wojciecha.

W Marcu r. 997. wybrał się z bratem swojim Radzymem i kapłanem Benedyktem do Prusaków, podówczas jeszcze pogan, aby ich nawracać na

wiarę chrześcijańską. Puścili się na statku Wisłą aż do Gdańska, gdzie Wojciech kilka dni zabawił i wielu ochrzcił. Już piérwsze zetknięcie się z Prusakami nie było pomyślném. Razu jednego, gdy Wojciech psalmy odmawiał, rzucił się nań pogański Prusak, i tak go silnie uderzył wiosłem w plecy, iż mu psałtérz wypadł z ręki, a on sam jakby martwy padł na ziemię.

„Dzięki ci Panie Jezu! żem się stał godnym uciérpiéć przynajmniéj jeden cios za Pana mego ukrzyżowanego“ rzekł Święty, podnosząc się z ziemi.

Według wiary Prusaków, mieszkali ich bogowie w drzewach, szczególniéj zaś w dębach i lipach. Najcelniejszy dąb stał w Romowe; pień jego był niezmiernéj grubości, a gałęzie tak gęste i rozłożyste, iż nie przepuszczały ani śniégu, ani dészczu. Liście jego wieszane ludziom i bydłu jako środki zachowawcze (amulety) przeciw wszelkiemu nieszczęściu. Pole, na którém stał ów dąb, uważane było za święte, a prócz kapłanów, nikt bezkarnie nie mógł wstąpić na nie.

Działo się to 23. Kwietnia, gdy Wojciech wstąpił na ono pole i pod bębem nieco wypoczywał. Wtém przeraziły go i towarzyszy jego, dzikie krzyki; zgraja rozsrożonych pogan obskoczyła ich i skrępowała. Podczas gdy Wojciech swojich towarzyszy pocieszał słowami wiary, kapłan pogański przeszył włócznią piersś jego, i wielu innych gasiło swe pragnienie zemsty krwią Świętego.

Skoro z niego zdjęto więzy, wyciągnął ramiona, wzniósł oczy ku Niebu i modląc się za nieprzyjaciół, padł krzyżem na ziemię krwią zalany, i umarł.

Towarzysze jego, których zostawiono przy życiu, uszli potém do Polski. Bolesław wykupił niezwłocznie za znaczną cenę zwłoki męczennika od pogan, i sprowadził je do Gniezna.

W r. 1039 książe czeski Brzetysław, prowadząc wojnę z Polską, zdobył Gniezno i zabrał Polakom skarb ich najdroższy, t. j. zwłoki świętego Wojciecha. Z uroczystą okazałością przywieziono je do Czech, sam książę i biskup praski wnieśli je na swych ramionach do miasta, a tak ten, którego za życia ze wzgardą odepchnięto, wszedł po śmierci swojéj z tryjumfem do Pragi.

Święty ten przedstawia nam przedziwny przykład wierności powołaniu swemu. Całą duszą pojął i zrozumiał ważność urzędu tego, który mu Opatrzność powierzyła, a obowiązki swoje wypełniał z niezmordowaną gorliwością. Nie szło mu bowiem o to, aby zajął ważne i wzniosłe stanowisko, ale chciał, zajmując takowe, odpowiedziéć mu z świętą sumiennością. Będąc najszczérszego przekonania, że bardzo wiele na tém zależy, aby życie zgodném było z zasadami wiary, starał się z gorliwością pastérza najlepszego, osiągnąć ten cel u swojéj trzody, i wolał raczéj zrzec się swego dostojeństwa, niż widziéć płonnémi swoje usiłowania. Oby każdy w wypełnianiu

obowiązków swojich szedł za przykładem świętego Wojciecha!

77.

Leopold święty, margrabia austryjacki.

1. Pobożność świętego Leopolda.

„Pobożność do wszystkiego jest pożyteczna, mając obietnicę żywota, który teraz jest, i przyszłego“ powiada Paweł Ś., a najwymowniejszym dowodem prawdziwości tego twierdzenia jest Leopold święty, szczególniéj Pobożnym nazwany. Już sam ten przydomek, którym go historyja prawie przez tysiąc lat obdarza, świadczy wymownie, iż cnota prawdziwéj pobożności była mu w niezwykłym stopniu właściwą. Rzeczywiście téż pomiéniona cnota przysporzyła mu żywot szczęśliwy na ziemi, a nader błogosławiony w niebie. Przytoczymy przy téj sposobności to, z czego go szczególniéj stare pisma sławią.

Czytamy w nich:

„Ten mąż Boży pełnił jak najgorliwiéj uczynki pobożności, pokrzepiał znużonych, utwiérdzał chwiejnych, podnosił uciśnionych i pielęgnował ciérpiących.“

„Wespół z pobożną swoją małżonką stał się przez swoję gorliwość dobroczyńcą, wszystkich prawie zubożałych i podupadłych kościołów w całym

kraju, tudzież wszystkich ludzi, w nędzy zostających.“

„Leopold święty był ojcem ubogich, siérot i duchownych, a pobożnością swoją jaśniał nad wszystkimi książętami.“

Pochwały te pouczają nas, na czém prawdziwa pobożność zależy. Pobożny szuka we wszystkich uczynkach swojich chwały Bożéj, i zbawienia bliźnich. Jednemu i drugiemu zamiarowi zadość czyni w świątyniach Bożych. Bóg atoli posiada dwojaki rodzaj kościołów, jedne są z drzewa i kamieni, t. j. świątynie, a drugie z ciała i krwi, a témi są ludzie. Owoż w tych kościołach Bożych wznosił Leopold to, co się ku upadkowi chyliło, naprawiał, co szkody poniosło, zakładał, czego jeszcze nie było. A tak żył wyłącznie dla chwały Bożéj i zbawienia bliźnich, i na tém polegała pobożność jego

2. Rodzina Leopolda i jego wychowanie.

Leopold pochodził z domu Babenbergów, z którego dwunastu potomków, już to jako margrabiowie, już jako książęta w ówczesnéj Marchji wschodniéj, a dzisiejszém arcyksięstwie austryjackiém władzę dzierżyło. Najwięcéj z przydomków, dawanych tym władcom, jako to: Dostojny, Zwycięzki, Waleczny, Piękny, Pobożny, Szczodry, Cnotliwy, Katolicki, Mądry, Wojownik, pouczają nas dostatecznie, jacy to byli między nimi mężo-

wie, gdyż jakby w jakim wieńcu widzimy w nich zjednoczone wszystkie cnoty władzców.

Babenbergowie przybyli z Bawaryji. Gniazdem tego rodu był niegdyś gród Babenberg czyli Bamberg w Frankoniji, zkąd rządzili wschodnią frankońską marchiją.

Leopold, piérwszy z Babenbergów austryjackich, musiał większą część kraju dopiéro odzyskać od Węgrów, których panowanie sięgało aż po Anizę. Zebrał sobie orszak ochotników, przeszedł Anizę, dotarłszy aż do Erlawy, zdobył Melik (Mölk), gród nad Dunajem, który Węgrzy grodem żelaznym (Eisenburg) zwoli, i tam założył stolicę. Równocześnie zbudował tam kościół i założył opactwo kanoników regularnych.

Leopold święty był szóstym margrabią w Rakuzach z domu Babenbergów; — jego ojcem był Leopold Piękny, bogobojna jego matka zwała się Ida, pochodząca ze znakomitego rodu Welfów bawarskich.

Leopold był tak szczęśliwym, iż odebrał od rodziców swojich wzorowe wychowanie. Ojciec jego nadał opactwo Melickie (Mölk) Benedyktynom, a ci nakłaniali chłopca słowem i przykładem do bogobojności. Apologista Leopolda, w sprawie kanonizacyji jego, mógł się przeto w obec papiéża Innocentego VIII. w te odezwać słowa: „Wszędzie Leopoldowi dają przydomek „Pobożnego.“ Od lat dziecinnych obce mu były uciechy, które wiekowi młodemu przystoją, a wśród roz-

koszy królewskich i niezmiernych bogactw nie poniósł szkody na swojéj duszy. Przeciwnie żył skromnie i wstrzemięźliwie, a wśród rozmajitych pokus w zupełném zaparciu samego siebie. Nie bawiły go psy i konie, lecz zdania pisma Bożego, ćwiczenie się w pobożności, i postęp w nauce zbawienia sprawiały mu radość prawdziwą.“

3. Piérwsza wyprawa krzyżowa.

W r. 1096 objął 23-letni Leopold po śmierci swojego ojca, rządy państwa.

Rok ten pamiętnym jest w dziejach z powodu rozpoczęcia wypraw krzyżowych, których celem było oswobodzenie Ziemi św. z rąk Mahometan.

Od dawna ubolewały nad tém ludy zachodu, iż Ziemia Ś., którą Syn Boży obecnością Swoją uświęcił, Swoją krwią zrosił, — która otworzyła łono swoje, by Mu służyć za grób, i któréj obłoki wzniosły Zwycięzcę piekła, grzéchu i śmierci do niebieskiéj krajiny; iż ta Ziemia cudów i zbawienia pozostaje w ręku niewiernych, i że tam Półksiężyc panuje, gdzie Krzyż zwycięzko jaśniéć powinien. Powracający pielgrzymi przynosili smutną wiadomość o niebezpieczeństwach i zniewagach, na jakie pielgrzymi chrześcijańscy, zwiédzający te miejsca święte bywali narażeni; mianowicie przedstawiali Kalifa Hakema jako okrutnego Chrześcijan ciemiężcę. Wieści te wywołały święte oburzenie w niemieckich, frankońskich i włos-

kich ludach, i obudziły w nich wojennego ducha. Orężem chcieli odzyskać Ziemię św., wyswobodzić ją z szyderstwa i zaciekłości Muzułmanów, i zaniéść daleko za morze panowanie Krzyża, zkąd piérwotnie wyszło.

Piotr z Amijanu, zwany Pustelnikiem, powrócił był z pielgrzymki, do Jerozolimy odbytéj, i przyniósł listy od tamtejszego patryjarchy do papiéża Urbana II., zawiérające najusilniejsze prośby, ażeby Chrześcijanie krajów zachodnich braciom swojim w pomoc pospieszyli. Papiéż zwołał wielki sobór do Placencyji, kazał posłom greckiego césarza Aleksyjusza przedstawić opłakany los Chrześcijan, przebywających na wschodzie, i wzbudził powszechną żądzę niesienia im pomocy. Jeszcze większy wzbudził zapał na soborze w Klermoncie. Lud zgromadzony, wysłuchawszy mowę jego, zawołał jednogłośnie: „Tak Bóg chce.“ I wkrótce pokryły Dunaj różnorodne zastępy krzyżowników. Rycérski Gotfryd z Bouillonu, książę niższéj Lotaryngiji, wraz z wielą zacnymi i w boju doświadczonymi bohatérami, ciągnął na czele wyborowego, 80.000 liczącego wojska przez Niemce i Węgry, przeprawił się przez cieśninę pod Gallipoli, zdobył Niceję, Antyjochiję, a dokazawszy cudów waleczności, wkroczył r. 1099 zwycięzko do Jerozolimy.

Jakże chętnie byłby się margrabia Leopold przyłączył do rycérzy Chrystusowych! Lecz śmierć ojca i objęcie rządów kraju stały mu na przeszkodzie. Uczynił jednakże co mógł, wspiérał krzy-

żowców wedle sił i uzbrojił własnym kosztem 300 wojowników, których wyprawił. Matka jego Ida nie dała się odwiéść od pielgrzymki do Jerozolimy, którą z krzyżowcami przedsięwzięła w towarzystwie arcybiskupa Tiemo z Salcburga i księcia Bawaryji Welfa. Ztamtąd niewróciła więcéj, a jaki ją los spotkał na wschodzie, nie wiadomo.

4. Leopold margrabią i założycielem opactw.

Podówczas był Leopold margrabią. Apologista jego tak się o nim wyraża: „Rządził ludem swojim z takiém umiarkowaniem, iż raczéj się starał o korzyść jego, niż o panowanie nad nim, dając mu w sobie wzór najlepszy życia miłego Bogu. Nie szło mu o dobra ludu swego, ale o jego dusze. Dobrych nagradzając, czynił lepszymi, winnych zaś karał, nie zapominając nigdy o łagodności.“

Piękna to zaprawdę pochwała dla monarchy! Przedewszystkiém troskliwy o to, aby nic nieprawym sposobem nie posiadał, rozpatrywał się pilnie w swych posiadłościach, a gdy się przekonał, iż niektóre z nich należą do opactwa Kremsmünsterskiego w wyższéj Austryji, wyłączywszy je natychmiast z reszty, oddał klasztorowi.

Roku 1106 poślubił Leopold w 33. roku życia, a 10. panowania swojego, Agniészkę córkę césarza Henryka IV. W 8 lat późniéj założył sławne opactwo kanoników regularnych wedle

reguły Ś. Augustina, Klosterneuburg; a w roku 1133 oddano klasztór kanonikom w posiadłość.

Leopold nie poprzestał jednakże na tém, iż wystawił budynek, i zapewnił mu utrzymanie rożnémi nadaniami; wszystko bowiem co czynił, chciał, by należycie było uczynionėm. Przeto téż chcąc godnie uwieńczyć dzieło swoje, starał się o to usilnie, aby dobrego ducha zaszczepić w nowo założonym klasztorze. Upatrywał tedy w bliższych i dalszych stronach męża, któryby zdolnym był do zaszczepienia prawdziwie zakonnego ducha w jego fundacyji. Mężem takim wówczas żyjącym był Ś. Hartmann. Zrazu zakonnik w klasztorze Ś. Mikołaja w Passawie (Passau), został tenże późniéj z powodu swéj pobożności wybranym od arcybiskupa Salcburgskiego do zaszczepienia ducha zakonnego między jego duchowieństwem katedralném. Z Salcburga przybył jako proboszcz do klasztoru Chiemsee, aby i tam wlał ducha swego. O tego tedy męża Bożego, który tak znamienitą posiadał zdolność podniecania ognia świętéj gorliwości w zakonnych zgromadzeniach, dopraszał się tak długo Leopold u arcybiskupa Salcburgskiego, dopóki mu go tenże nie przysłał do jego klasztoru.

Leopold założył prócz tego jeszcze drugie sławne opactwo w Austryji, t. j. ktasztor Cystersów Heiligenkreuz. Rzecz się tak miała. Trzeci syn Leopolda nazywał się Otto, który (ponieważ zwykle rodzice pobożni mają téż pobożne dzieci),

już od najrańszych lat był tak bogobojnym, iż mimo pochodzenia z domu książęcego, o nic się bardziéj nie ubiégał, jak o cnotę i o naukę. Powziął stały zamiar poświęcić się służbie Bożéj w klasztorze. Aby w umiejętnościach nabyć gruntownego wykształcenia, udał się do Paryża, gdzie podówczas istniała najsłynniejsza szkoła Teologiji. Wracając do kraju swego po skończonych naukach, wstąpił do klasztoru Morymondzkiego we Francyji, który był jednym ze cztérech najsławniejszych klasztorów Cysterskich w onym kraju, a ustronne miejsce i żywot tamtejszych zakonników tak mu przypadły do smaku, iż powziął zamiar tam pozostać, i przywdziać habit Ś. Bernarda. W pięć lat po swojém wstąpieniu do klasztoru, został tegoż opatem, poźniéj zasiadł na stolicy biskupstwa Frejsing w Bawaryji i był onym sławnym „Ottonem z Frejsing“ któremu zawdzięczamy jedno z najlepszych dzieł historycznych średniego wieku.

Oddany zupełnie swemu zakonowi, upraszał Otto ojca swego, aby on także w swojém państwie założył klasztor zakonu Cystersów, tak wspaniale kwitnącego. Chętnie przychylił się Leopold do prośby syna, który z klasztoru Morymondzkiego posłał 12 zakonników do Austryji, a tym wyznaczył św. margrabia na siedzibę, miejsce zwane Sattelbach, i zmiéniając tę nazwę, nadał zbudowanemu tamże klasztorowi nazwę: klasztoru czyli opactwa Świętego krzyża (Heiligenkreuz). Ze szczérą pokorą wyraził w dokumencie fundacyj-

nym: „Pcdobnie jak wiąz podpiéra i dźwiga winorośl, tak i on, ponieważ sam nie wydaje owoców dobrych uczynków, chce przynajmniéj tych wspiérać i utrzymywać, którzy Panu rzeczywiście owoc przynoszą.“

Nie dość, iż Leopold był w opowiedziany tu sposób założycielem dwóch opactw, które aż podziśdzień świadczą o jego prawdziwéj pobożności, był on nadto dobroczynnym i hojnym dla wielu innych kościołów i klasztorów, tak we własnym kraju, jak i za granicą. Z pomiędzy wielu innych nadmienimy tylko: opactwo Melickie (Mölk), klasztor Herzogenburg, klasztor Ś. Floryjana, Ś Mikołaja w Passawie (Passau).

Lecz nie tylko uczynkami pobożności zajmował się Leopold, umiał on i orężem władać, jeźli tego była potrzeba. Nie lubiał wprawdzie zatargów i wojen, i używał broni raczéj przeciw dzikim zwiérzętom, niżeli przeciw ludziom. Skoro jednak który z jego sąsiadów godził na jego posiadłości, lub na mienie jego poddanych, umiał wtenczas mężnie bronić praw swojich.

5. Dzielność Leopolda, skromność i śmierć jego.

Dwadzieścia lat panował Leopold spokojnie w swém państwie, zaprawdę długi przeciąg czasu w tak burzliwym okresie. W tém król węgierski Szczepan II., od ludu swego „Gromem“ zwany z téj przyczyny, iż nie działał wedle rozwagi, ale

się kierował nagłém uniesieniem, przymusił go do tego, iż przez 3 lata nie wypuścił oręża z dłoni. Szczepan przeszedłszy Litawę, wtargnął ze swojémi łupieskiémi hufcami do Austryji, ale Leopold wyruszył na czele swych walecznych wojowników przeciw niemu, i poraził Węgrów w dwóch potyczkach. Aby im raz na zawsze odjąć chętkę do podobnych napadów, zamienił pogranicze nieprzyjacielskie w pustynię. Przez to upokorzeni nie śmieli odtąd naruszać pokoju.

Po śmierci Henryka V. zgromadziła się niemała liczba książąt, a pomiędzy nimi 24 z duchowieństwa z wojskami swémi koło Moguncyji w celu wybrania nowego césarza. Po jednym brzegu Renu stanęli obozem książęta Bawaryji, Saksoniji i Austryji, każdy ze swym orszakiem; po drugim zaś brzegu Fryderyk ze Szwabiji, biskup z Bazyleji z książętami szwabskimi. Wyborcy wymienili cztérech książąt jako szczególniéj godnych korony: Fryderyka księcia Szwabiji, Leopolda Margrabię Austryji, Lotara księcia Saksońskiego i Karola hrabiego Flandryji. Leopold jednak na kolanach prawie prosił zgromadzonych, aby go uwolnili od tego ciężaru: tak dalece wolnym był od wszelkiéj chęci wywyższenia.

Przez 22 lat budował Leopold z wielkim kosztem kościół w Klosterneuburgu. Wreszcie w roku 1136 stanął kościół wspaniale ukończony, a Bóg zachował tak długo przy życiu wiernego sługę swego, że mógł być świadkiem poświęcenia tegoż

kościoła. Z wielką okazałością dokonał tego poświęcenia arcybiskup salzburgski dnia 29. Września w dzień urodzin Świętego. Z dokonaniem tegoż dokonało się i życie Leopolda, ta druga wspaniała świątynia, poczém do zgotowanego mu w niebie mieszkania przeniósł się 15. Listopada. Zwłoki jego złożono w Klosterneuburgu.

W trzysta lat potém policzył papiéż Innocenty VIII. Leopolda w poczet Świętych, gdy go już od dawna w Austryji, a szczególniéj u grobu jako Świętego czczono.

78.

Spustoszenia Mongołów.

1. Mongołowie w Morawiji.

Nad rzéką Amurem w Azyji zwołał Temudżyn, władca Mongołów, na początku r. 1204 zgromadzenie swego ludu. Hordy podzielone na dziewięć obozów, otaczały namiot jego. Nagle powstał w gronie człowiek głoszący, że wśród niezwykłego widzenia, ukazał się mu mąż czerwony, na białym koniu siedzący, który mu rozkazał powitać Temudżyna Dżengis-Chanem t. j. najwyższym Panem, władcą świata. Na tę przemowę wznieśli Mongołowie ręce do góry, i poprzysięgli, iż tak być ma, i bezwłocznie wyruszyły ich wojska w celu podbicia świata.

Po śmierci Temudżyna (1225) prowadził syn jego Oktaj dzieło podbojów, przez ojca zaczęte. Siostrzeniec jego Baty ciągnął na czele 300.000 na zachód. Książęta ruscy zostali pokonani, miasta i wioski zniszczone, cały kraj uległ spustoszeniu. Potém zalał Baty hordami swémi Polskę; a podzieliwszy je na oddziały, pozostawił jeden w Polsce, drugi pod wodzą Pety, walił się tłumnie ku Szląskowi i Morawiji; trzeci zaś największy prowadził sam Baty na Węgry.

Idźmy najprzód za Petą. Na polu, odtąd pobojowiskiem (die Walstatt) zwaném (w 572 lat późniéj zadał tam Blücher klęskę wojsku francuskiemu) — pobił Henryka pobożnego księcia Wrocławskiego, który tam z wojskiem swojém bitwę przyjął. To się działo 9. Kwietnia 1241 roku. Żaden z rycérzy niemieckich nie dostał się wtedy w niewolę; wszyscy bowiem polegli, a pomiędzy nimi 34 Rothkirchów. Książę sam zginął w onéj bitwie. Posłano Oktajowi 9 worów, napełnionych poodrzynanémi uszyma, aby mu dać wyobrażenie wielkości zwycięztwa.

Dokonawszy tego, zwrócił się Peta ku Morawiji. Popłoch i trwoga ogarnęły mieszkańców na wieść, iż Mongołowie wtargnęli do kraju; kraj bowiem był ogołocony z wojska, nieposiadał obronnych przedmurzy natury, jak Czechy, które mają gory olbrzymie, i liczył niewiele warownych miast i zamków. W tém niebezpieczeństwie posłał Wacław, król Czeski i książę Morawiji, naj-

lepszą krajowi pomoc, dając mu na wodza Jarosława, równie roztropnego jak walecznego i doświadczonego. Ten tedy wkroczył na czele 8000 czeskich wojowników, pościągał do siebie ze wszech stron zbrojne siły, zaopatrzył w załogę Berno i inne warowne miejsca, sam zaś zajął Ołomuniec, gdzie się doń 4000 Morawian przyłączyło. Łącznie z załogą zamkową pod wodzą Żupana Witka, miał pod rozkazami swémi w Ołomuńcu 12.000 ludzi.

W tę samę prawie porę, gdy Jarosław przeszedł czeską granicę, wyruszyli Mongołowie z obozu swego pod Olters, aby głębiéj w Morawiji zapuszczać zagony swoje. Napadali ludność bezbronną, jak dzikie zwiérzęta, zabijali ją lub wlekli w niewolę. Opawa (Troppau), Bensen i Brunnthal stały się najsamprzód ich łupem. Miasta te obrócono w perzynę, w Bensen kopalnie srébra poniszczono. Mieszkańcy miejsc okolicznych przestraszeni pouciekali w lasy, zostawiając swe mienie, by samo tylko uratować życie. Najlepszém schronieniem dla ludności téj okolicy była góra Kotoucz niedaleko dzisiejszego Strambergu, którą Mongołowie niezwłocznie opasali. Zagrożeni jednak wskutek burzy zalewem wód, odstąpili od oblężenia, i udali się wzdłuż Beczwy przez Weisswasser i Lipnik ku Przerowowi (Prerau). Ani mocny zamek, ani głębokie rowy i baszty, nie zdołały miasta ocalić od spalenia Wkrótce ukazali się pod Ołomuńcem. Grad strzał zasypał miasto, a kto się tylko na murach ukazał, znalazł śmierć niechybną. Po kilku bezskutecznych srturmach na-

tarli na pobliski klasztor Hradyszcz, który był ufortyfikowany i w załogę zaopatrzony. Gdy się im powiodło podpalić go, zrobili obleżeni wycieczkę, i wszyscy polegli bohatérską śmiercią. Mongołowie wdarli się do klasztoru, pozabijali zakonników i zburzyli piękny kościół Ś. Szczepana.

Śmierć załogi Hradyszcza i zamordowanie tamtejszych Premonstratensów,zrobiły niezmierne wrażenie na obrońcach Ołomuńca. Wszyscy pałali żądzą boju, by się pomścić na nieprzyjacielu za jego nieludzkie okrucieństwo. Lecz Jarosław nie dał się unieść zapałem ludzi swojich, aby daremnie nie poświęcać słabéj garstki. Pozostał tedy spokojnie za murami. Peta mniemając, iż go bojaźń do tego postępowania skłoniła, nie przestrzegał należycie ostrożności i karności w obozie, a tłumy jego rozbiegły się na łup. Jarosław upatrzywszy w tém dogodną dla siebie porę, zgromadził swojich wojowników w nocy. Cichaczem udali się do kościoła, przysięgli albo się nazujutrz wyswobodzić albo zginąć, wyspowiadali się i zasilili ciałem Pańskiém. Skoro świtać poczęło, wyruszyła rzesza cicho, szybko, i ze stanowczą odwagą. Ich okrzyk wojenny przebudził Mongołów. Tysiące padły w piérwszém zamięszaniu. Waleczny Blud z synem swojim, Wiktorem, obaj z Żerotyna, Fabijan z Horki, kilku Templaryjuszów, i inni bohatérowie pomścili na Mongołach spustoczenie swéj ojczyzny. W zaciekłém starciu napotkał Jarosław samego Petę. Obaj wodzowie

mierzyli się z sobą, lecz Jarosław zwyciężył i zabił swego przeciwnika. Tym bohaterskim czynem rozstrzygł losy Ołomuńca, Morawiji i sąsiednich krajów. Mongołowie rozwodząc żale nad śmiercią swego wodza, ruszyli daléj, by się połączyć z oddziałem Batego w Węgrzech. W rocznikach swojich oznaczyli Ołomuniec jako miejsce nieszczęsne, równie jak Benjam w Indyji i Kiulkijan w Rossyji, pod którego murami jeden z wnuków i synów Dżengis-Kana śmierć ponieśli. O mury Ołomuńca rozbiła się dzika nawała, waląca się od Amuru, wszystko pustosząc, i nie postąpiła daléj ku zachodowi.

Niewymowną była radosć z powodu wyswobodzenia ojczyzny. Wacław król obdarzył Jarosława w nagrodę jego czynów, piękną okolicą na połnocnéj stronie Ołomuńca, która była świadkiem jego męztwa. Na wzgórzu téj posiadłości wzniósł Jarosław wkrótce potém piękny i warowny zamek Sternberg, od którego ród jego kwitnący, a dziś na godność hrabiowską wyniesiony, nosi familijne miano Sternberg.

2. Mongołowie w Węgrzech i Siedmiogrodzie.

Idźmy teraz za zastępem Batego do Węgier, i przypatrzmy się, jak tam gospodarowano.

40.000 Mongołów zburzyło zasieki, które król węgierski Bela w Karpatach porobić

kazał, a przez Munkacz i Ungwar wtargnęli Mongołowie w głąb kraju. Palatyn, który przeciw nim w pole wyruszył, potracił w jednéj bitwie najznaczniejszą część zbrojnych swych hufców, a sam zaledwie zdołał ujść śmierci; jadąc dzień i noc, dążył do Pesztu, by króla o téj klęsce zawiadomić.

Do Pesztu przybyli tymczasem żołdacy królewszy z Ostrzyhomia (Granu) i Stolnego-Bielehradu (Stuhlweissenburg), brat królewski Koloman ze swojémi hufcami, arcybiskup ostrzyhomski Maciéj, i Ugryn arcybiskup Kaloczy ze swémi Znakami, prócz tego przybyło wiele jeszcze innych chorągwi.

Już we 3 dni po bitwie stanęli Mongołowie pod Pesztem, wojsko ich odbyło drogę 72 mil w tyluż godzinach. Skupiając się około małych czarnych i białych chorągwi, nieraz nawet około szmaty wełnianéj, przywiązanéj do drążka, uganiała dzicz na koniach małych i niekutych, lecz silnych i przywykłych do znoszenia głodu i trudów, i nieodstępnych od swych jeźdźców, jak pies od swego pana.

Dwa miesiące trzymał się Bela w murach Pesztu, nie mógł zatém Baty zadać Węgrom stanowczéj klęski, tylko okolica okropnie uciérpiała przez spustoszenie. Odstąpił tedy od miasta, a król ze swojimi puścił się za nim w pogoń. Na polach pod Mohi zatrzymały się oba wojska. Równina wtém miejscu ma 12 mil szérokości, na wschodzie okalają ją wzgórza tokajskie, rumie-

niące się winogronami, od zachodu rozciągają się ciemne bory dyjosgieryjskie, od północy wystaje niebotyczny szczyt Łomnicy ponad wszystkie góry, jakby powiewny mglisty tuman. Rzéka Sajo dzieliła oba wojska. Upłynęło dni kilka, wtém jednego wieczora doniósł szpieg, iż Mongołowie mają zamiar uderzyć w nocy na obóz Madziarów. Książę Koloman i arcybiskup Ugryn posunęli się ku rzéce, aby im bronić przeprawy i odparli tych, którzy już się byli przeprawili. Lecz podczas tego pozornego ataku przeszli Mongołowie rzékę wbród, a z brzaskiem dnia ujrzeli Węgrzy obóz swój oskrzydlony od nieprzyjaciela. Niezmierne przerażenie opanowało wszystkich w obozie, a Koloman, Ugryn i Templaryjusze zaledwie podołali uszykować swe roty; usiłowania ich atoli, by przełamać szeregi mongolskie, rozbijały się o parcie wrogów w jeden punkt środkowy. Już teraz nie szło o zwycięztwo, ale o zabezpieczenie sobie odwrotu, który się rozpoczął równocześnie prawie z bitwą, — w któréj zaraz z początku powstało zamięszanie, a w końcu zamiéniło się w bezładne rozprószenie całego wojska. Nastała rzeź okropna, w rozległości dwóch mil zalegały trupy pole. Arcybiskup ostrzyhomski i rycérski Ugryn, wielu téż Templaryjuszów i magnatów postradało życie. Z 38 Szyrmajów, którzy w walce udział brali, większa ich część zginęła.

W skutek tego niezmierna równina Węgier, obejmująca 1700 mil kwadratowych od Karpat

aż do Serbiji, od Siedmiogrodu aż po Dunaj, stała się pastwą zniszczenia mongolskiego zaborcy. W kilka dni po bitwie pod Mohi stanął Baty pod Pesztem, i wziął to miasto szturmem. 100.000 ludzi, którzy się tam schronili, zginęli w owym dniu. Poustawiano rzędem kobiéty, starców i dzieci, a barbarzyńcy idąc wzdłuż tych rzędów, podnosili ręce jeńców i przebijali ich piersi sztyletem.

Mongołki zbrojne i bitne, jak ich mężowie, pastwiły się srodze nad brankami, zabijając jedne, drugim odrzynając nosy i zatrzymując je do posługi niewolniczéj. Młodzież mongolska zaprawiała się do mordowania na dzieciach pojmanych. Chłopiec, który jedném cięciem rozpłatał głowę malca, uzyskał pochwałę. Takich okropności dopuszczała się wszędzie ta tłuszcza.

Podczas. gdy Baty Węgry pustoszył, robił to samo inny dowódzca Kadan w Siedmiogrodzie.

Gdy zboże w kraju dojrzało, kazali Mongołowie przez swych jeńców wszędzie rozgłosić, iż ten, który się osiedli, nie dozna żadnéj krzywdy. Zawiérzając tym słowom, wyszli wszyscy, którzy się byli skryli w lasach głębokich Banatu i Siedmiogrodu. Porozdzielano ich po zagrodach, i nakazano im z pola zebrać zboże: co gdy uczynili, wycięli ich Mongołowie w pień, aby w zimie wraz z nimi zapasów nie spożywali.

W skutek nadzwyczaj ostréj zimy zamarzł Dunaj, a łupiezcy przeprawili się po lodzie, jakby po moście na prawy brzeg rzeki, by i tam szérzyć

zniszczenie. Zajęli miasto Ostrzyhom (Gran), ale twierdza się trzymała. I Stolny-Bielehrad (Stuhlweissenburg) wytrzymał ich szturmy, a odważny opat Benedyktynów z góry Ś Marcina (Martinsberg) odparł ich natarcie.

Pobożna legenda przypisuje ocalenie tych miejsc cudownéj opiece Ś. Szczepana, który je szczegolniéj umiłował. Kadan podstąpił aż pod Dalmacyję, i oblęgał w mieście Trau węgierskiego króla Belę, który dalekiémi manowcami uciekłszy z puszczy Mohi, tam się był schronił. Jeńców, którzy Kadanowi w pośpiechu przeszkodą byli, kazał pościnać.

Tymczasem Wielki Chan Oktaj umarł w Azyji. Następstwa, które ten wypadek sprowadził, zmusiły Mongołów opuścić Europę i wracać do domu. Szybko ruszył Kadan, ciągnąc przez Dubrownik Raguzę), Bosniję i Serbiję do Bulgaryji, gdzie się z Batym połączywszy, dalszy odwrót do Azyji uskuteczniał.

Kanonik pewien z Wielkiego-Warażdynu, nazwiskiem Rogier, którego Kadan jako jeńca z sobą wlókł, zdołał przecież ujść rąk Mongolskich i powrócił przez Siedmiogród do domu.

„Kościelne wieżyce — opowiada on — były mojémi drogoskazami, gościńce bowiem i drogi trawą i krzewami zarosły. Chrzan lub czosnek, znaleziony w ogrodach włościan, wydawał mi się łakocią, zresztą żywiłem się ziołami tylko i ko-

rzonkami. W Weissenburgu *) ujrzałem tylko kościół i trupie głowy, a krew zabitych czerwieniła się jeszcze na kamieniach i murach. Dopiéro o dziesięć mil ztamtąd napotkałem ludzi, którzy sobie warownię budowali. Ci dali mi chleba upieczonego z kory dębowéj, a niewiém, czy mi co w życiu lepiéj smakowało.“

Taka była postać Węgier i Siedmiogrodu po odejściu Mongołów. Mógłeś i cały dzień podróżować, a nie napotkałeś człowieka. Niedźwiedzie i wilki tak się rozmnożyły, iż w biały dzień wpadały do miast i wsi, a nawet na zbrojnych się rzucały. Nigdzie nie widziałeś uprawionéj roli, w skutek czego powstał głód z wszelkiémi okropnémi następstwy. Jednakowoż krolówi Beli trzeba przyznać, iż się jął najskuteczniejszych sródków, by zagojić ciężkie rany swojego kraju.

79.

Halicz stolica dawnych książąt halickich.

W Haliczu, stolicy księstwa halickiego przed założeniem Lwowa, w mieście, od którego kraj miano otrzymał, odbywało się dnia jednego bardzo burzliwe posiedzenie w sali radnéj książęcego

*) Dziś Karlsburg.

zamku, który na wzgórzu pięknie i mocno zbudowany, panował nad miastem. Dowódzca dzikich Połowców, który w kraj wtargnął niszcząc wszystko w około, i miasto hordami swojémi w obleżeniu trzymając, mocno uciskał, wysłał na zamek posłańca z żądaniem szczególniejszego rodzaju.

„Jeźli mu,“ tak rzekł posłaniec w imieniu swojego pana „z każdego domu i dworku w Haliczu parę gołębi przyniosą, tedy odstąpi od oblężenia miasta, i kraj opuści.“

Dlaczego parę gołębi? po co tyle gołębi? w tém jakiś podstęp ukryty, zauważali niektórzy z panów radców.

Inni znowu rzekli: „Gołębie to dar prosty, niewinny, niepodobna, aby nieprzyjaciel mógł ich użyć na naszę zgubę, byłoby przeto nierozsądną rzeczą, odmówić mu takowych.

Zdanie ostatnie przemogło, a woźny obwieścił mieszkańcom Halicza, że każdy gospodarz i właściciel domu winien przyniéść parę gołębi do zamku książęcego.

Rozkaz ten zagadkowy obudził powszechne zadziwienie, lecz gdy się dowiedziano o właściwym jego powodzie, uradowali sie wszyszy, i każdy z sławetnych obywateli Halicza pospieszył do gołębnika, aby niezwłocznie parę gołębi odniéść do zamku, w którym niebawem tak głośne słychać było gruchanie, iż trudno było zrozumiéć własne słowo.

Z uroczystym pochodem odniesiono gruchających zakładników do obozu Połowców i oddano ich dowódzcy.

Wielką była radość Haliczan, gdy ujrzeli, iż ich ciemiezcy zwijają namioty, zabiéraja narzędzia obleżnicze i odciągają.

Tłumy ludu cisnęły się do jedynéj w całym kraju murowanéj świątyni, aby Bogu za ocalenie swoje dzięki złożyć. Lecz podczas śpiéwów nabożnych rozlégł się w murach świątyni okrzyk trwogi: „gore.“ Przerażeni wybiegają Haliczanie z kościoła i widzą gołębie jedne już przy gołębnikach, drugie lecące w powietrzu, a każdy z palącą żagwią, u nóg przywiązaną. A gdy wszystko w największém zamieszaniu bieży, by ratować swoje mienie, lub gasić pożar w różnych miejscach się wszczynający, uderzyli powracający Połowcy do bram miasta i z łatwością je opanowali wśród powszechnego zamętu. Tak tedy Haliczanie gołębiami swémi lepiéj się przysłużyli nieprzyjacielowi, niż gdyby mu byli darowali działa i bateryje rakietnicze, — a potomności złożyli dowód, iż rzecz, na pozór najniewinniejsza, wielkie niebezpieczeństwo sprowadzić może.

Dzisiaj Halicz jest miasteczkiem nieznaczném. Z książęcego zamku stérczą teraz tylko zwaliska, oznaczające stolicę dawnych książąt ruskich.

Wkrótce jednak to miejsce większym będzie ożywione ruchem. Parowe statki przerzynać będą fale Dniéstru, nad którym miasto jest zbudo-

wane. Handel i przemysł wzmogą się, a Haliczanie nie potrzebują się więcéj obawiać, by ich gołębie nie powróciły ze żagwiami.

80.

Niemieckie osady w Siedmiogrodzie.

Osiedlenie się za panowania króla Giejzy.

Na wschodnim krańcu césarstwa austryjackiego wznosi się poza węgierską niziną powabna wysoczyzna, bogata w piękności i skarby przyrody. Obszar jéj zajmuje aż 1100 mil kwadratowych. Ze wszystkich stron otacza ją pasmo potężnych gór, będące dalszym ciągiem Karpat, stanowiących niejako graniczny wał na północy Węgier. Kilka wąwozów prowadzi na niziny naddunajskie ku południowi i na rozległe równiny Rossyji na wschodzie.

Kraj ten obfituje w sól i rozmajite drogocenne rudy, począwszy od żelaza aż do złota. Niezliczone źrodła wód uzdrawiających wytryskują z łona ziemi. Na pagórkach nasłonecznych płoną winogrona i kwitną szlachetne drzewa owocowe; w dolinach kołyszą się bujne kłosy pszenicy; po lasach ugania zwiérzyna; domowych zwiérząt wszędzie podostatkiem. Kraj ten zowié się Siedmiogrodem.

W południowéj i północno-wschodniéj części jego, pośród ludów, obcym językiem mówiących,

mieszkają na rozległéj przestrzeni już od 700 lat Niemcy czyli Sasi. Jakkolwiek ziemia ta bogata w cuda przyrody, — nie mniejszym przecież dziwem nazwać to wypada, że zdala od ojczyzny niemieckie plemię tu osiadło, a zachowując język i narodowość, zawiązało i utrzymało społeczność, jakich mało pod słońcem.

Jakimże sposobem przyszli ci Niemcy z dalekiéj ojczyzny do Siedmiogrodu?

Siedmiogród, czyli jak tę ziemię przed przybyciem niemieckich osadników nazywano: „Zalesie t. j. kraj, położony z drugiéj strony lasu, należał do Węgier. W r. 1141 wstąpił na tron węgierski król Giejza II., licząc dopiéro lat dwanaście. W owym czasie doznał ten kraj wielu nieszczęść. Rodzeni bracia Giejzy i mniemany syn jednego z poprzedników jego, wszczynali po kilkakroć wojnę i zaburzenia. Głód ciężki nawiedził tę ziemię. Krzyżownicy, przechodzący przez Węgry dopuszczali się nie jednego bezprawia.

O wiele smutniejszą była dola Zalesia.

Wtenczas Giejza powziął myśl sprowadzenia osadników z Niemiec. Słowo jego nieprzebrzmiało bez skutku, znaleźli się liczni niemieccy osadnicy, którzy gotowi byli puścić się w daleką krajinę węgierską. Na tym obszarze, który dzisiaj jak ogród wygląda, a w owych czasach był prawie pustynią, założyli oni swe siedziby. I obwód Bystrzycki zaludnionym został przez Niemców, prawdopododnie za panowania Giejzy, — zało-

żenie zaś osady burzenlandzkiéj sięga następnego stulecia.

Przybyli oni tam z zupełném prawem własności ziemi, któréj plony mozolném pokonywaniem dzikości natury dopiéro wywalczać musieli. Mogli więc zaprawdę powiedziéć:

Nie tak tu było przed dawnémi czasy,
Naszą to pracą, pracą w pocie czoła,
Znikły ponure z niedźwiedziami lasy,
Gdzie dzisiaj grody i włości do koła.
Myśmy rozdarli pomrokę odwieczną,
Którą mgły gęste tę puszczę zalały,
I nad przepaścią pokruszywszy skały,
Wędrowcom drogę usłali bezpieczną.

Z którychże stron ojczyzny niemieckiéj przybyli ci odważni mężowie, i co ich skłoniło do porzucenia uprawionych okolic, że poszli na pustynie, i z grona światłych współobywateli przenieśli się na krańce chrześcijaństwa, by walczyć z dzikiémi hordy?

Jedna część osadników przybyła z Flandryji. Z ciężką tylko pracą można ten kraj groblami od nawału morza ubezpieczyć. W r. 1135 zapadła wielka część Flandryji, Hollandyji i Seelandyji, kilka tysięcy ludzi potonęło, inni utracili całe swe mienie. Wtedy odezwa Giejzy była im niezawodnie pożądaną.

A ileż ich przybyło? Że wielu, świadczy następstwo. Bo jakżeby się byli mogli ostać w obcym i niezamieszkałym kraju? Oni to byli przod-

kami saskiego narodu w Siedmiogrodzie, od nich ma kraj ten niemieckie nazwisko.

2. Osadnicy przybyli za czasów króla Jędrzeja.

Co król Giejza rozpoczął, to jest: zabezpieczenie granie rozległego lesistego kraju, nadawaniem pustych obszarów przybyłym Niemcom, to wnuk lego król Jędrzej daléj prowadził. Dawniejsze osady nie rozciągały się do południowo-wschodniéj części kraju. Zasieki, które wzdłuż pasma gór poza rzeką Altą zasłaniać miały granice, okazały się bezskutecznémi przeciw dzikim hordom Kumańskim, którzy z koroną częste spory mieli o posiadanie téj ziemi. W celu zabezpieczenia jéj, nadał Jędrzéj zakonowi rycérzy niemieckich osady Burzenland. Ślub ciągłego walczenia z niewiernymi mogli oni równie dobrze nad rzéką Altą wypełniać, jak w dolinie Jordanu; Kumanie bowiem byli ludem pogańskim, dzikich i sprośnych obyczajów, nieświadomym prawdziwego Boga. Zakon tedy zatknął swą chorągiew na pięknéj, górami okolonéj płaszczyźnie burzenlandzkiéj, gotów zasłaniać przystępne przesmyki Karpat silném ramieniem przeciw Kumanom. Przywołał Niemców do kraju, aby mu dopomagali wtém trudném dziele.

Nie zadługo stanęły warowne grody na granicy nowéj osady: w północnéj stronie na wzgórzu, nie zbyt wysokiém, Maryjenburg, — być może, że tu była główna siedziba rycérzy; po

drugiėj stronie rzeki Tartlauerbach, Kreuzburg; dalėj wyniosła strażnica na szczycie skały podle Kronstadu; ku południowi zamek Rosenau na górze, i Szwarcburg pod Zeiden. Ztąd kierowali rycérze także cywilną adminastracyją. Obok wymienionych zamków powstały także inne w celu obrony, jako n. p. Heldenburg, Eulenburg. Zamki te po większéj części leżą dzisiaj w gruzach, zdobiąc zielone wzgórza okolicy Burzenland, jako wymowne świadki dawnéj potęgi.

Pomyślném atoli powodzeniem ośmielony zakon zapomniał ol warunkach, pod jakiémi mu król zięmię tę darował, i dążył do niezawisłości. Z tego powodu wydalił król rycérzy. Osadnicy zaś niemieccy, którzy za ich czasów tamże osiedli, wzmogli się i stanowili szczęśliwy i wolny ludek.

Podstawą szczęścia osadników niemieckich był głównie tak zwany złoty przywilej, nadany im od króla Jędrzeja. Oto w krotkości, co nadał Sasom:

„Wszystek lud ma być jednym ludem, posiadającym tę ziemię z zupełném prawem własności i bez ograniczenia. Nikt nie może rościć sobie prawa do jakiėjkolwiek włości lub jakiėj części jego okręgu.“

Na swéj wolnéj ziemi mieli osadnicy przywilejem tym zapewnioną zupełną równość w obliczu prawa. Zwiérzchnikiem Sybińskiego (Hermansztadzkiego) powiatu był król sam i mianowany przez niego namiestnik czyli hrabia, który zarazem był najwyższym sędzią w czasie pokoju,

a wodzem w czasie wojny. Okrąg ten zwano dlatego niekiedy ziemią królewską.

Król ustanawiał najwyższego sędzię, a lud obiérał sobie sam innych sędziów z ludzi, w kraju zamieszkałych i celujących zdolnościami. W umówionych dniach gromadził się lud na uroczysku, to jest na placu sądowym. Byłto zwykle wzgórek, osłoniony dębem albo lipą pod otwartém niebem. Tam słuchano zażaleń — dawano na nie odpowiedzi i wymierzano sprawiedliwość.

Podobnie jak sędziów, obiérali sobie osadnicy proboszczów i dawali im dziesięcinę.

Byli oni wolni od opłaty cła w państwie węgierskiém, mieli wolne targowiska w swojim powiecie i przywilej pobiérania bezpłatnie soli drobnéj z królewskich kopalń, trzy razy do roku.

Obowiązani byli płacić rocznie 300 grzywien srébra do skarbu węgierskiego i stawić 500 ludzi w pełnéj zbroji do królewskiego wojska, gdy się wojna toczyła w obrębie państwa, 100 zaś, gdy się toczyła poza obrębem tegoż.

Na znak jedności mieli rzeczonym przywilejem dozwoloną pieczęć własną. Dwóch w długie szaty przyodzianych mężów trzyma koronę. Jeden z nich stoji, drugi klęczy na wezgłowiu, obydwaj z wyrazem wykształcenia w całéj postawie. Dwaj napół nadzy mężowie, klęcząc na jednéj kolanie, chwytają za koronę. W otoku napis: „Pieczęć prowincyji Sybińskiéj (Hermansztadzkiéj). Dla utrzymania korony.“ Ostatnie wyrazy wypisane

są także na chorągwi ludowéj, na naukę przeciwnikom, na chwałę piérwszym osadnikom, a ich potomkom na zachętę po wieczne czasy.

81.

Żupy solne w Wieliczce.

Wieliczka, miasteczko położone o półtoréj mili od Krakowa, posiada kopalnie soli, jedne z najdawniejszych i najbogatszych w całéj Europie. Te kopalnie ciągną się pod całém miastem i zajmują daleko większą jeszcze, niż samo miasto przestrzeń podziemną, któréj długość ze wschodu na zachód 95.000, szérokość z północy ku południowi 3600, a największa głębokość przeszło 1220 stóp wynosi. Podróż, odbyta przez wszystkie te podziemne, niezliczenie krzyżujące się ulice, komory, szyby, wynosiłaby kilkanaście mil.

Dwa są sposoby dostania się do kopalni. Można albo zéjść po schodach drewnianych o 470 stopniach w szybie*) „Leszno“, albo też szybem Franciszka o 260 stopniach wygodnych, a potém ulicą, głębiéj prowadzącą o 100 stopniach. Podróżni zwykle ostatni sposób obiérają, t. j. spuszczają się na krzesłach, z grubych pasów uplecionych, do ogromnéj liny przymocowanych, co wcale nie

*) Otwór w ziemi, nad którym domek: przez ten otwór spuszczają się na dół prostopadle.

jest uciążliwém i żadném nie grozi niebezpieczeństwem. Nim się spuszczą, zapisują swe nazwiska w księgę, obejmującą imiona zwiédzających kopalnie, pomiędzy którémi znajdziesz nazwiska prawie ze wszystkich stron świata mieszkańców, wielu znakomitych naukami, godnością.

Król Władysław Jagiełło zwiédzał te kopalnie z przybyłymi w r. 1424 na koronacyję małżonki swojéj Zofiji césarzem Zygmuntem, Erykiem królem duńskim, cztérnastoma książętami i licznymi posłami innych dworów.

Po zapisaniu swego nazwiska odbiérają podróżni koszule czyli płaszcze białe, dla ochrony sukień od pyłu solnego i wilgoci. Kilku chłopców z kagańcami w ręku towarzyszy gościom dla oświécenia ciemnego przesmyku. W taki sposób przebywa się z nadzwyczajną szybkością głębię o 30 sążniach, i staje się na piérwszém piętrze kopalni; od którego pokazywać się zaczyna sól. Ztąd schodzi się po wygodnych schodach w soli wykutych na niższe, czyli głębsze dwa piętra, pod piérwszém piętrem leżące. Na każdém piętrze rozchodzą się na wszystkie strony korytarze, od górników piecami zwane, to szérsze, to węższe, proste a długie, bo ciągną się niekiedy więcéj, niż 200 sążni.

Wstąpiwszy w podłużny, ku południowi ciągnący się korytarz, wyciosany w saméj soli, którą zaledwie rozpoznać można, bo ją wieki oczerniły pyłem i kopciem kaganków, dochodzi się do tak zwanego szybiku, różniącego się od szybu

tém, iż nie wychodzi na powiérzchnię ziemi, ale łączy tylko piętra i podpiętra między sobą. Szybikowi temu nadano miano „Antonija“, i przeznaczono go do wyciągania soli z głębszych piątr na piętro piérwsze, sposobem następującym: Do liny grubéj zaczepiona jest siatka, z potężnych powrozów spleciona, do któréj włożone 25 do 30 cetnarów soli wyciąga na wiérzch kierat, obracany przez konie. Spostrzeżone w tym szybiku w odległości 51 sążni wiédeńskich światełka z kaganków górników, ładujących sól do wyciągnienia, dają piérwsze wyobrażenie o głębokości tych kopalń. Porwie cię prawie chęć zapuszczenia się spiesznie coraz głębiéj w te przepaści. Lecz wkrótce następném niepojętém zjawiskiem będziesz przytrzymany: przewodnik twój poda ci szklankę wody, nabranéj ze źródła, wytryskującego tu na piérwszém pietrze, w korytarzu zwanym: „na Zawadziu“ w głębokości 168 stóp paryskich, a wody słodkiéj, wybornéj, zimnéj. Gdy zaczniesz rozważać, jak wielkiém dobrodziejstwem jest to źródło, zaspokajające pragnienie pracujących tu ludzi, wtedy myśl twa zwróci się do Dawcy wszystkich dobrodziejstw, i policzy to źródło do cudów Opatrzności.

Długi południowo-zachodni korytarz, jakby ulica, wprowadzi cię na wielki plac, noszący nazwę komory Urszuli. Komora ta ma ściany, z soli ciosowéj murowane. Gdy ją opuścisz, ukaże ci się w tém głębokiém podziemiu niby miasto jakie.

Rozpoznasz most, a za nim wielką bramę miejską, nad którą wisi krata, kolcami najéżona. Ściany téj bramy, z soli ciosowéj wymurowane, ozdabia rzeźba: herby césarskie i napisy, w soli wykute.

Przeszedłszy przez tę niby bramę miejską i zszedłszy po schodach kręconych, w soli wykutych o 120 stopniach, wstępujemy do komory, zwanéj: „Michałowice.“ Miejsce to zadziwia podróżujących ogromem swym, wynoszącym 24 sążni długości, 14 szérokości, a 18 sążni wysokości.

W środku téj komory wisi ogromny pająk, z soli krzyształowéj zrobiony, na którym 300 świéc zapalają, jeźli jacy dostojni goście zwiédzają kopalnie, ale nawet i wtedy, gdy te świéce są zapalone nie zdoła zdumione wielkością rozmiarów oko rozpoznać ścian téj tajemniczéj jaskini, które wyglądając z pośród szarzejącego półcienia, zdają się usuwać przed jego ciekawością. Głos zaś zwyczajnéj mowy, rozlégając się tu z przytłumionym hukiem odległego grzmotu, przeraża zwiédzających.

Daléj w téj wędrówce dochodzi się wygodnym i prostym korytarzem do komory: „Drożdzowice,“ mającéj długości 96 stóp, szérokości 72, a wysokości 102. Z komory téj idzie się do wspaniałéj komory césarza Franciszka w głębokości 354 stóp. W téj komorze, otworzonéj dopiéro w roku 1812, znajduje się most 60 stóp długi, zawieszony nad przepaścią, 78 stóp głęboką, z napisem: Most césarza Franciszka, zbudowany w r. 1839.

Z mostu tego zobaczysz pod nim robotników, których praca w téj ogromnéj przestrzeni, podobna do pracy małych robaczków, roztaczających drzewa, wykonała tak olbrzymie dzieło. Tymczasem przewodnik z lampą w ręku budzi cię z twego zdumienia i prowadzi daléj. Niespodziéwany znowu widok zadziwia cię swą nadzwyczajnością. Oto pokazuje ci się w téj podziemnéj krajinie cudów jezioro, połyskujące szklnisto promieniami, od pochodni na nie padającémi, a u brzegów jego czeka na cię łódka, jak gdbyby cię miała przewiéść w krajinę duchów, „z któréj żaden wędrowiec nie wraca.“ Podróżny siada z głębokiém wrażeniem w łódkę, która ruszając z miejsca budzi drzémiące jezioro, którego spokojna dotąd płaszczyzna lekko zaczyna się kołysać. Światło kagańca i światło naprzeciw łódki znajdującego się transparentu igrają w dwóch kierunkach jaskrawo od tych wód przezrocza. Tém miejscem, pełném posępnéj fantastyczności, jest komora „Rozetti“, mająca 60 stóp długości, a 42 stóp szérokości. Jezioro téj komory, nadzwyczajnie solą przesycone, ma 36 stóp głębokości. Z komory Rozettego przepływa się do 54 stóp długiéj komory Majera. Jak gdyby przebył owę starożytną rzékę mitologiczną Styx, staje wędrowiec olśniony w tém miejscu, którego solne krzyształy z podniebienia i ścian milijony rażących świateł na niego rzucają tak, że korząc się przed nowym cudem, nie mogąc zniéść tyle blaskn, spuszcza

przerażone oko. Tymczasem zwróciwszy się nieco na lewo, spostrzega posąg Św. Jana Nepomucena, z soli wykuty, który wywołując religijne uszanowanie, rozdrażnioną wyobraźnię łagodzi.

Dopłynąwszy tak do kresu téj wodnéj podróży i wysiadłszy na brzeg, udaje się zwiédzający do wykutéj w 18. wieku komory Steinhausera, jednéj z największych, bo prawie tak obszérnéj, jak Michałowska. Daléj zwykle nie zapuszczają się w te czarujące otchłanie, lecz wychodzą z nich korytarzem 456 stóp długim, który nieznacznie do góry ich wiedzie, i w tym odwrocie zwiédzają nieznane im jeszcze komory, a najprzód wstępują w komorę Pieskowéj skały, gdzie stérczące solne skały przy mdłém oświéceniu przedstawiają nam baszty i rujiny starożytnych zamków, to znów opodal ubogą chatę pustelniczą, to znów, jakby odwiecznémi lasy zarosłe skaliska.

Po nasyceniu oczów widokiem rozlicznych kształtów, udajemy się na szczyty tych skał, rzuconémi po ich urwiskach schodami o 160 stopniach. Dostaniemy się na piérwszy poziom kopalni, a przeszedłszy przez pomniejsze komory: „Sielce“ i „Spalone“, wstąpimy do jednéj z tych licznych kaplic, wykutych tu ręką pobożnych górników wielickich.

Jesteśmy przed kaplicą Ś. Antoniego. Misternie wyrobione drzwi stoją już otworem, aby cię wprowadzić w tę kaplicę, najwspanialszą ze wszystkich, wykutą całą w soli około 1690 r. przez

jednego z górników, dziś już nieznanego z imienia.

W kaplicy téj widzimy wielki ołtarz, w którego głębi przedstawiony jest Chrystus upadający, — po bokach zaś kaplicy z jednéj strony jest Chrystus na krzyżu, a z drugiéj kazalnica, wypukłą robotą zdobna, a wszystko to jest z soli wyrobione.

W przedsionku kaplicy znajdują się po obu stronach dwa mniejsze ołtarze z figurami Ś. Kazimirza i Ś. Franciszka. Dnia 3. Lipca odprawia się tu Msza Ś. na pamiątkę odwiedzin kopalni przez Césarsza Franciszka roku 1817. Widok tych podziemnych sklepień, nieprzypuszczających nigdy promyku słońca, a wśród nich także widok Świętych, tudzież widok górników, na których twarzach maluje się wiara i nadzieja, a w ułożeniu pokora serca,—tak tu działać będą na twój umysł, że zdawać się będziesz pewnym, iż cię otaczają piérwsi wyznawcy wiary naszéj, że stojisz w piérwszym Chrystusa kościele, co przed zaślepieniem prześladowców ukryty w łonie zwilżonéj krwią męczenników ziemi, rozradzał się, dojrzéwał, aż nakoniec ukazał się światu w nienaruszonéj potędze.

Cicho z pokojem serca i jakby inny, aniżeli byłeś przed chwilą postępować będziesz za swym przewodnikiem, który cię z podziemnéj kaplicy w podziemną salę w komorze „Łętów“ wprowadzi. W téj wielkiéj sali jest nad wchodem urządzony chór dla muzyki, z którą przyjmują znakomite osoby, zwiédzające wielickie żupy. Wtedy sześć

wielkich pająków, z krzyształowéj soli wyrobionych, tu wiszących, rzuca brylantowe światło na połyskujące ściany, przybrane w liczne źwierciadła i transparenta. Odzywają się wesołe tony muzyki, tłum niekiedy kilkatysięczny napełnia te podziemne otchłanie, wesoło się uwijając, i ochoczo gwarząc, szczególnie zaś, gdy wesele Krakowskie w sali Łętowskiéj w tany się zapuszcza. Upragniony nareszcie światła dziennego i świéżego powietrza, po kilku-godzinnéj podziemnéj przechadzce, w któréjś przeszedł tylko 1800 sążni, kiedy podług wyrachowania długość wszystkich chodników téj kopalni około 28.000 sążni wynosi, dostajesz się albo szybem Franciszka po schodach albo szybem Danielowieckim w krześle na linie do góry, i witasz dawno ci znaną, a zawsze tak miłą ziemię.

82.

Rudolf z Habsburga.

1. Rudolf królem niemieckim.

Po śmierci Fryderyka II. nie było przez lat kilka panującego w państwie niemieckiém: był to straszny czas bezkrólewia, okres powszechnego nieładu i zamętu, w którym przemoc możniejszych prawo stanowiła. Elektorowie postanowili tedy zapobiédz temu stanowi bezprawia, wyborem dzielnego i możnego władcy, i ogłosili monarchą w dzień Ś. Michała r. 1273 w Frankfurcie, hra-

biego Rudolfa z Habsburga. Współcześni zowią go wzorem i koroną wszelkiéj cnoty. Okazywał on się przychylnym mieszczanom i duchowieństwu, i był ozdobą szlachty i rycérstwa.

Potęga jego nie była do tyla zastraszającą, iżby wzbudzała obawę pognębienia pojedynczych książąt lub miast sprzymierzonych, była jednak dostateczną, by im i państwu dostarczyć rękojmi obrony. Jego małżonką była Gertruda, hrabina z domu Hohenburg, która mu powiła była trzech synów i sześć córek.

Przez Frankfurt i Moguncyję jechał Rudolf po dokonanym wyborze do Akwisgranu na koronacyję. Za zbliżeniem się orszaku królewskiego do miasta koronacyji, zaledwie zdołał gościniec w przestrzeni trzech mil objąć tłumy ludu; książęta i inni panowie przyłączyli się z tysiącami na koniach. Wśród okrzyku szlachty i ludu odbył się wjazd do Akwisgranu ulicami, świetnie ustrojonémi. U bramy kościoła Panny Maryji przyjęli Rudolfa arcybiskupi z Koloniji, Moguncyji i Trewiru, i wprowadzili go wraz z królową do presbyteryjum. Wtedy arcybiskup koloński, jako biskup miejscowy, rozpoczął solenne nabożeństwo. Gdy odczytano lekcyję Jzajasza o uwielbieniu Pana w Jerozolimie, i skończono psalmy błagalne na intencyję obranego króla, ślubował Rudolf zachowanie wiary katolickiéj, opiekę kościołowi i jego sługom, obronę państwa, powierzonego mu od Boga, odzyskanie dóbr państwa, bezprawnie zagarnio-

nych, wymierzanie sprawiedliwości bogatym i ubogim, opiekę nad wdowami i siérotami, nareszcie ślubował uszanowanie i gotowość obrony tak dla papiéża, jak dla rzymskiego kościoła. Poczém książęta, wraz z duchowieństwem i ludem oświadczyli uroczyście, że nowo obranemu monarsze posłusznymi będą. Teraz zaprowadzono Rudolfa ku stopniom ołtarza, namaszczono go olejem świętym i przybrano w szaty koronacyjne, poczém z rąk arcybiskupa kolońskiego Engelbrechta odebrał koronę i złożył przysięgę. Następnie namaszczono i ukoronowano królowę Gertrudę, która, wedle zwyczaju, odmieniwszy dawne imię, nowe Anny przybrała. Po tym akcie nastąpiło odczytanie ewangieliji o przyjściu trzech królów ze wschodu do dzieciątka Jezus, potém ofiarowanie obojga ukoronowanych, tudzież duchownych i świeckich elektorów, a gdy się msza solenna skończyła, udzieloném zostało uroczyste błogosławieństwo królowi, duchowieństwu i ludowi w imię Trójcy przenajświętszéj.

Tak więc z błogosławieństwem świętém objął król rządy państwa. Zaraz w Akwisgranie odebrał hołdy książąt, przyczém w braku bérła wziąwszy krzyż w rękę i pocałowawszy go, tak przemówił: „Oto znamię odkupienia naszego i całego świata, to niech nam zastąpi berło.“ Książęta i inni dostojnicy państwa, całując obraz Ukrzyżowanego, złożyli przysięgę wierności i otrzymali dobra lenne.

Bezzwłocznie zajął się Rudolf wykonaniem tego, co przed koronacyją ślubował. Wspomnimy tylko o jednym czynie.

2. Rudolf i Ottokar.

Po wygaśnięciu rodu Babenbergów ze śmiercią Fryderyka Walecznego, przywłaszczył sobie jego kraje, Austryję i Styryję najpotężniejszy sąsiad, król czeski Ottokar. Karyntyję odziedziczył Ottokar po zgonie ostatniego księcia karyntskiego, a w części także Krajinę. Wszystkie te wymienione kraje, były dobrami lennémi niemieckiego państwa; atoli Ottokar nie uznał wyboru Rudolfa na króla, nie złożył mu hołdu, i nie udał się do niego o nadanie rzeczonych krajów tytułem lennictwa. Tego nie mógł król dłużéj ściérpieć.

Na piérwszym walnym zjezdzie w Norymberdze zażądał Rudolf od obecnych książąt orzeczenia, kto ma być sędzią, gdyby król niemiecki miał sprawę z którym księciem z powodu zagarnionych dóbr lennych, i innych bezprawiów, ubliżających państwu i jego władzy? Palatyn z nad Renu niech będzie sędzią, odpowiedzieli. Ten zajął krzesło sędziowskie, a gdy césarz wytoczył rzecz, dotyczącą króla czeskiego, zawyrokował Palatyn témi słowy: Ponieważ od czasu koronacyji Rudolfa przeszło rok nie starał się o inwestyturę, przeto traci dobra lenne. Należy go zapozwać, aby

w przeciągu sześciu tygodni i trzech dni przed césarzem się usprawiedliwił.

Ottokar lubo wezwany, nie stawił się. Rudolf wyprawił do niego jeszcze osobno burgrabię norymberskiego z uprzejmém upomnieniem, aby idąc za lepszém zdaniem był powolnym prawu. Napomnienie to było bezowocném. Ottokar dufał w swą siłę zbrojną.

„Miałbym się za tchórza“ rzekł w gniéwie do posła, gdybym takie kraje, jak Austryja, Styryja i Karyntyja wydał Szwabiji, niech po nie sam Rudolf przyjdzie i spróbuje je odebrać.“ Wtedy spełzła wszelka nadzieja pokoju.

Ottokar sądząc, że Rudolf wpadnie do Czech, i pójdzie na Pragę, założył obóz pod Teplem, ale césarz wkroczył z Bawaryji do Austryji i ciągnął pod Wiéden.

Skoro się Ottokar o tym niespodziéwanym wypadku dowiedział, zwinął obóz swój, i przeprowadził wojsko swoje na lewy brzeg Dunaju w pobliżu Wiédnia. Miał on nadzieję, że warowne mury stolicy Wiédnia, oraz Klosterneuburga, stawiać będą przeciwnikowi dzielny opór.

Atoli Palatyn Ludwik ubiegł wojennym podstępem Klosterneuburg, i ze wszystkich stron dochodziły niepomyślne wieści. Styryja powstała przeciw Ottokarowi, również i Karyntyja. Obie dzielnice wysłały swych wojowników do obozu césarskiego. Węgrzy wystąpili jako sprzymierzeńcy Rudolfa na granicy. Na domiar musiał

Ottokar część swojich ludzi posłać do Czech w celu przytłumienia powstania. W tém położeniu, chcąc ocalić swą sławę wojenną, wyprawił biskupa ołomunieckiego Brunona do króla rzymskiego z prośbą o pokój. Chętnie przychylił się Rudolf do prośby przeciwnika i pokój zawarto. Dwóch rozjemców ze strony césarskiéj, a dwóch z królewskiéj, ułożyło tegoż warunki: Ottokar winien zwrócić Austryję, Styryję, Karyntyję, Krajinę, Marchiję windyjską Portenau, i Cheb (Eger), a wtedy otrzyma z rąk króla jako lenna dziedziczne, Czechy i Morawę z tém wszystkiém, co jego przodkowie, i on dotychczas posiadali.

Celem utwierdzenia pokoju, jako téż, aby ukorzonemu przeciwnikowi dać dowód szczérego pojednania, wyjawił Rudolf zamiar przyprowadzenia do skutku podwójnego związku małżeńskiego między swémi, i królewskiémi dziećmi; jeden z jego synów miał zaślubić córkę Ottokara, a jedna z córek, syna tegoż króla.

Zgodzono się na warunki pokoju i obie strony podpisały takowe. Potém stawił się król Ottokar przed césarzem w obozie pod Wiédniem, zaprzysiągł wierność, i ugjąwszy kolano, otrzymał wśród świetnego zgromadzenia wymienione lennictwa.

Działo się to 25. Listopada roku 1276.

Zaraz po tym zjeździe udał się Ottokar do Pragi, gdzie zwykle rezydował, Rudolf zaś pozostał w Austryji, by obmyśléć środki ku przywró-

ceniu porządku prawnego w zaburzonych krajach. Swawola bowiem możnych panów, wyrządziła krzywd nie mało ludowi w ostatnich czasach. Przejeżdżał po kraju, chcąc rozpoznać jego potrzeby, i ze zwykłą troskliwością starał się o ich zaspokojenie.

Pokój ten atoli nie zatarł wcale poróżnienia między Rudolfem a Ottokarem, zwłaszcza, że król czeski nie mógł zapomniéć straty tak pięknych krajów.

Przy końcu Czerwca roku 1278 podniósł Ottokar znowu oręż przeciw zwiérzchnikowi państwa. Rudolf zachował jednak spokojność umysłu w obec groźnego niebezpieczeństwa. Ponieważ lewy brzeg Dunaju wydawał mu się stosowniejszém miejscem do boju, a i węgierskie posiłki tam przybyć miały, przeto rzucił most przez Dunaj koło Hainburga, i założył pod miastem Marchegg, obóz mocno obwarowany.

Gdy Ottokar z wojskiem swojém z Morawy nad Taję przyszedł, miasteczko Drosendorf, opasane murami i przekopami wzbroniło mu wejścia. Rozgniéwany oporem, postanowił zdobyć je przemocą. Atoli przez dni czternaście broniła się dzielnie garstka bohatérów, dochowując wierności Rudolfowi, póki warownia w gruzach nie legła.

Nie inaczéj powiodło się Ottokarowi i pod miasteczkiem Laa, otoczoném rzeką Tają. I to

trzeba było piérwéj zdobyć, nim daléj mógł postąpić.

Podczas gdy te wypadki króla czeskiego nad granicą Austryji wstrzymywały, otrzymywał Rudolf co dzień świéże posiłki.

25. Sierpnia 1278 opuściło wojsko césarskie obóz pod Marchegg i posunęło się na Wickendorf ku wzgórzom, ciągnącym się na prawym brzegu Marchiji ku północy. U stóp wzgórza, gdzie dziś z dala widna kaplica Stillfried się wznosi, zatrzymano się, by się przysposobić do bitwy.

26. Sierpnia rano przed szóstą — było to w Piątek — ruszyło wojsko Rudolfa z pod Stillfried, posuwając się wzgórzami przeciw nieprzyjacielowi. Przeszedłszy Weidenbach, ujrzano zbrojne siły Ottokara, zajmujące płaszczyznę od pagórków aż ku Marchiji.

Dwa wojska stoczyły bój, co do męztwa i waleczności godne największych wojowników owego czasu, którzy niémi dowodzili. Gwałtowne natarcie ze strony Rudolfa odparł silnie Ottokar, i mimo waleczności pojedynczych oddziałów nie dał przełamać swojich szyków. Murem stały szeregi przez dwie piérwsze godziny, środkowy szyk Rudolfa musiał się nawet cofnąć aż po Weidenbach. W tém Henryk Liechtenstein zmusza prawe skrzydło Ottokara do odwrotu. Wypadek ten zapala nowém męztwem césarskich, z ponowioną siłą naciérają na nieprzyjaciela i odpiérają go. Teraz przyszła koléj na wojsko odwodowe. Ottokar daje

mu znak, przesyła rozkaz dowódzcy, lecz ten opuszcza ze swémi rotami plac boju bez dobycia oręża. Wtedyto król nieszczęśliwy rzuca się w miejsce, gdzie bitwa najmocniéj wrzała. Garstka rycérzy jemu towarzyszących, częścią poległa, cześcią dostała się w niewolę, a reszty żaden już głos nie zdoła przywołać do porządku. Z olbrzymią odwagą walczy król orężem, aż w końcu siły jego z wytężenia omdlały. Dwom rycérzom, naciérającym na niego, jeszcze podołał, wtém nadchodzą dwaj nowi z całą rotą i wypiérają zmęczonego bohatéra z pośrodka wrzawy na otwarte pole. Zkąd rodem byli? i jak się nazywali? o tém nie wspominają dzieje, to tylko pewna, że od dawna już byli zaciętymi nieprzyjaciółmi króla, i szukali go zaraz od początku bitwy. Ottokar wysilony zupełnie i opuszczony od swojich, widzi się zdanym na zemstę nieubłaganym wrogom. „Zaprowadźcie mnie żywcem do króla Rudolfa“ przemawia do nich, „a dobrze na tém wyjdziecie“ Napróżno! w zaślepieniu namiętném pragnęli tylko jego śmierci. Gdy późniéj podstoli césarski Berthold Emmersberg, jeden z wodzów wojska Rudolfa, przybył na to miejsce, ujrzał króla, konającego we krwi z siedmnastu ran płynącéj. Wzruszony schylił się i złożył głowę dawnego swego pana na swoje łono. Nadszedł i podkomorzy Otto Berchtolsdorf, i pokrzrzepił umiérającego wodą. W objęciu Emmersberga zakończył król życie swoje.

Tymczasem dowiedział się césarz o losie Ottokara, i pospieszył ze swymi rycérzami ku niemu. Znalazł swego przeciwnika we krwi i kurzu, któremu śmierć przyniosła pokój, jakiego za życia nie doznawał. Widokiem tym mocno wzruszony Rudolf, rzekł do swojich rycérzy: „Patrzcie, jak marną jest wszelka potęga i wszelkie szczęście na ziemi.“

Zwłoki króla zawieziono na jego rozkaz najprzód do miasta Marchegg, potém do Wiédnia, gdzie w kościele Minorytów jakiś czas były wystawione. W siedm miesięcy późniéj przewieźli je panowie czescy i morawscy do Pragi. Tam spoczywają w katedrze Ś. Wita.

3. Rudolf założycielem domu habsburgsko-austryjackiego.

Wielkiém i uszczęśliwiającém było następstwo tego zwycięztwa dla krajów austryjackich. Rudolf ustalił niezwłocznie porządek w odzyskanych dla państwa niemieckiego krajach, i niebawem potém nadał uroczyście na zjezdzie w Augsburgu za zezwoleniem elektorów, synom swojim Albrechtowi i Rudolfowi Austryję, Styryję i Krajinę, wręczając im chorągwie tych krajów. Karyntyję zaś dał na prośbę nowo mianowych książąt, wiernemu Meinhardowi z Tyrolu, który césarzowi w wojnie z Ottokarem tak dzielnie pomagał.

Od owego czasu, to jest od roku 1282 panuje dom Habsburgów w Austryji, a Austryja wsławiona mocą swych władców, jaka się zasadza na bojaźni Bożéj i miłości, wzniosła się do potęgi i chwały.

4. Ostatnia podróż Rudolfa.

Moglibyśmy jeszcze wiele pięknych i wzniosłych czynów z życia króla Rudolfa przytoczyć; zastanówmy się jednak nad ostatkiem jego żywota, jak to wyczytujemy z kronikarza; w śmierci bowiem odźwierciedla się życie.

W Germersheim, w zamku césarskim, siedział Rudolf przy szachownicy, gdy z polecenia lékarzy wszedł jeden z panów do pokoju, i tak przemówił: „Pożal się Boże! smutną przynoszę Ci Miłościwy Panie wiadomość, ale nie trać serca, gdy Ci powiém: Musisz dobrze zakończyć życie. Twoji lekarze polecili mi, oznajmić Ci, że policzone już godziny Twojego życia — najdłużéj ono jeszcze pięć dni trwać będzie.

Rudolf spojrzał uprzejmie na zwiastuna śmierci. „Powiédz, jestże to prawdą?“ rzekł całkiem spokojnie. „Prawdą niestety,“ odrzekł zapytany. „A więc dłużéj tu bawić nie możemy,“ odrzekł Césarz. Wszyscy obecni mocno zdziwieni, zapytali, dokąd się chce udać. „Do Spiru“ odpowiedział Rudolf, abym stanął na czas tam, gdzie już kilku z mojich przodków spoczywa. Do nich po-

jadę, póki jeszcze żyję, aby żaden z was tam mnie nie powiódł. —

Zaraz pożegnał się ze swymi w Germersheim, i odjechał konno z zamku césarskiego do Spiru miasta, gdzie były groby césarzów niemieckich. Obok niego jechali dwaj kapłani, rozmawiający z nim o rzeczach Boskich. Skoro się wiéść w około rozeszła, że Rudolf jedzie do swego grobu, spieszył kto tylko mógł ku drodze, kędy przejeżdżał, aby go jeszcze raz zobaczyć i z nim się pożegnać.

Skoro do Spiru przybył, zajmował się gorliwie zbawieniem swéj duszy. Wyspowiadał się i przyjął z największém nabożeństwem przenajświętszy Sakrament. Rozporządziwszy w ostatniéj swéj woli co do sług swojich, przyjął ostatnie namaszczenie. Właśnie piąty dzień upływał, w którym lékarze koniec jego życiu zapowiadali, i rzeczywiście w dniu tym, 18go Lipca 1291, Bogu ducha oddał.

83.

Albrecht Mądry.

1. Dlaczego Albrecht Mądrym był nazwany.

Syn Rudolfa Albrecht I. zostawił 6ciu synów: Rudolfa, Fryderyka Pięknego, Leopolda, kwiatem rycérstwa zwanego, Albrechta Mądrego, Henryka

Ludzkiego i Ottona Wesołego. Ponieważ Rudolf już dawniéj był umarł, rządy dziedzicznych krajów austryjackich przeszły najprzód na Fryderyka, potém na Albrechta.

Ten ostatni jest jednym z najznakomitszych książąt owego czasu. Rozszérzył on potęgę domu swego nabyciem hrabstwa Pfirt (w dzisiejszéj Francyji, leżącego niedaleko Bazyleji na granicy szwajcarskiéj), które mu wniosła w posagu małżonka Joanna, i Karyntyji, którą po wygaśnięciu potomków męzkich Meinharda do swojich dzielnic przyłączył i w posiadaniu utrzymał. Zewnętrznémi zalety wyrównywał bratu swemu Fryderykowi Pięknemu, przewyższał go jednak zdolnościami ducha i roztropnością w rządzeniu. A przecież znalazł się niegodziwy złoczyńca, który godził na życie tak zacnego księcia. Prawie we dwa miesiące po wstąpieniu na tron, pożywał Albrecht obiad w towarzystwie księżnéj Elżbiéty, żony brata swego Ottona. Wkrótce pokazały się ślady zatrucia, skutkiem którego księżna tego samego dnia umarła. Silna natura Albrechta ocaliła mu życie, jednakowoż ręce i nogi zostały porażone, i dłatego przez całe życie, 28 lat noszono go w krzeszle. Stan ten wstrzymywał go od niepotrzebnych wojen, lubo nie złamał jego odwagi, bo gdy trzeba było orężem bronić praw swojich, pojawiał się nawet w obozie na noszach, i dodawał ducha wojownikom. Wesołe towarzystwo i nauki, potrzebne mu z powodu jego cho-

roby bardziéj, niż komu innemu, utrzymywały pogodę umysłu i zaostrzały bystrość ducha jego. Zajmując się ciągle sprawami swych krajów, nabył przekonania, że najsilniejszémi podporami dobrego zarządu, są porządek prawy i sprawiedliwość. Pod względem pojmowania sprawiedliwości prześcignął swojich współczesnych, zakazał pojedynki, a miasto tych, kazał przysięgą i świadkami dochodzić prawdy. Nieraz sam przewodniczył sądom, przez kilka dni w tygodniu dozwalał do siebie przystępu każdemu, kto miał jaką sprawę. Tym sposobem zjednał sobie miłość poddanych. Podanie głosi, że pewnego razu spostrzegł w sali ubogiego wieśniaka, który w nim wzrok zatopił. Albrecht przemówił do niego: „Zbliż się i powiédz, czego chcesz!“ Włościanin odrzekł: „Panie chciałem cię obaczyć i dowiedziéć się o stanie zdrowia twego?“ To jedno zdarzenie lepsze daje o Albrechcie świadectwo, niż całe księgi pochwał. W rokowaniach z książętami okazywał umiarkowanie, oględność, roztropność i wierność. Nieprzyjaciołom swojim przebaczał, nigdy nie dał się nakłonić do wywierania zemsty na dzieciach césarza niemieckiego Ludwika Bawarczyka, za nieprzyjacielskie tegoż postępowanie. Głęboki rozum i prawość duszy jego cenili inni książęta, obiérając go na rozjemcę w zajściach między sobą. Mir z sąsiadami, ład i pokój wewnątrz, sprawiedliwość i słuszność dla wszystkich — to były zasady rządów jego. —

2. Szarańcza — trzęsienie ziemi, mór.

Lubo Albrecht starał się troskliwie o szczęście swojich poddanych i usiłował wszelkie zaburzenia od swojich krajów odwrócić, przecież musiał się ukorzyć przed nawiédzeniem Bożém, które jego lud kilka razy dotknęło.

W r. 1338 przyleciała nieprzejrzana chmurà szarańczy do Austryji i do znacznéj części Europy. Jak chmura, ciągnąca się mil kilka, leciały te owady od wschodu w tak gęstym natłoku, iż słońce zasłaniały. Już zdala zapowiadał ponury szum ich zbliżanie się — a im bardziéj się zbliżały, tém nieznośniejsze cuchnienie dokoła czuć się dawało. Gdzie osiadły, pożérały wszystko na polach i łąkach, same winogrady zostały nietknięte. Nawet w czasie przelotu rozmnażały się, zostawiając wszędzie swe jaja. Dopiéro na trzeci rok, powietrze i ptastwo i usiłowania ludzi położyły koniec téj pladze.

W roku 1348 i 1349 doznała Austryja strasznego trzęsienia ziemi; miasto Willach legło w gruzach. A co najokropniejszém, wybuchła morowa zaraza tak straszna, jaka przedtém nigdy się nie srożyła. Ze wschodnich krajów zaniesioną została przez kupców genueńskich do Włoch, a ztamtąd dostała się w głąb Europy przez styczność między handlującymi. Wkrótce rozszérzyła się w Karyntyji, Styryji i Austryji. Choroby téj pojawem były guzy wielkości jaja, powstające po różnych częściach ciała, tudzież żółte i czarne

plamy, które u jednych były duże, ale rzadkie, u innych małe, lecz za to liczne, z powodu których zarazę tę przezwano „czarną śmiercią.“ Chorzy umiérali zwykle na trzeci dzień, skoro się rzeczone plamy, najprzód na ramionach i udach występujące, po całém ciele rozeszły.

Całe włości powymiérały, wiele domów w miastach stało pustką. Ci co uciekali, przenosili z sobą zarazę, odpłacając zgubą gościnne przyjęcie. Kupcy włoscy, których z zarażonych miejsc wydalono, zanosili swe zapowietrzone towary w zdrowe okolice i szerzyli mór. Podczas, gdy lékarze spiérali się z sobą o źródło téj choroby, czy ono w powietrzu, czy w nieregularnym gwiazd biegu leży, ludzie tysiącami umiérali. Krewni i przyjaciele unikali się nawzajem, rodzice nawet uciekali od umiérających swych dzieci. Gdzie miłość przyrodzona omdlała, tam łaska nieba jawiła się cudami chrześcijańskiéj miłości. Przeszło 100.000 Franciszkanów padło ofiarą pielęgnowania chorych.

W Wiédniu zabiérała ta zaraza dziennie po 500 do 700, a nawet po 960 do 1200 osób. Dwaj uczniowie, którzy z Bononiji do Czech jechali, napotykali miasta i wsie, w których ani jednego człowieka nie obaczyli. Dwie piąte całéj ludności europejskiéj zabrała śmierć czarna.

3. Wspaniałomyślność Albrechta.

O szlachetnym sposobie myślenia Albrechta, świadczy szczególniéj jego obejście się z miastem Bazyleją, na które się słusznie uskarżać mógł. Nadeszła bowiem pora, któréj niejeden byłby użył do zemsty. 18. Października 1356 powstało tak silne trzęsienie ziemi, że w Bazyleji zawaliły się wieże, kościoły, domy i mury około miasta, a co było z drzewa zbudowane, spłonęło. Następnéj nocy powtórzyły się wstrząśnienia, w 40tu zamkach okolicznych powstały wyłomy. Dumna Bazyleja legła w gruzach. Kilku z radców księcia okazywali radość z tego powodu, mówiąc, że właśnie nadarzyła się sposobność ukrócenia dumy spór wiodących mieszczan. „Broń Boże!“ rzekł Albrecht, „żebym tym jeszcze przykrości wyrządzał, których Bóg dotyka“ i posłał własnym kosztem 400 ludzi do Bazyleji, by pomogli uprzątnąć rumowisko. „Gdy miasto będzie odbudowane i murami obwarowane, wtedy będę znowu jego przeciwnikiem, jeźli mnie wyzwie do walki“ rzekł książę. Tém wspomnieniem zakończymy nasze opowiadanie o Albrechcie, który co do ciała bezwładny, co do duszy był szlachetny, wspaniałomyślny i mądry, a którego zwłoki spoczywają w grobowcu w kościele parafijalnym w Gamingu, niedaleko klasztoru Kartuzów tejże saméj nazwy, przezeń założonego.

84.

Césarz Karol IV.

1. Pożar w Pizie.

„Gore! gore!“ rozlégał się krzyk w nocy po ulicach Pizy — „ratusz się pali!“ i w rzeczy saméj buchały płomienie ku niebu. Dostojni goście spali onéj nocy w przepysznych pokojach płonącego gmachu. Césarz niemiecki Karol IV. bawił podówczas wraz z swoją małżonką Anną i licznym orszakiem w Pizie, wracając z Rzymu po koronacyji do Czech.

Tłumy ludu, zbudzone krzykiem trwogi, wysypały się ze wszystkich ulic ku ratuszowi, mianowicie ci, co należeli do świty césarza i w przyległych pałacach pomieszczeni byli. Biskupowi ołomunieckiemu, Janowi Oczko z Wlassymu, który głośnym krzykiem obudził césarza, jeszcze śpiącego i nieprzeczuwającego żadnego niebezpieczeństwa, ocalenie césarza przypisać należy. Cały ratusz ze wszystkiémi nagromadzonémi w nim skarbami, ze zbrojowniami, i przyborami wojennémi miasta, stał się pastwą płomieni.

Pizanie okazali się w ratowaniu césarza widocznie opieszałymi. Gdy brzask dnia zniszczenie, w nocy zaszło, uwidomił — zbiérał się lud po ulicach i placach, tworząc podejrzane gromády; widziano téż niektórych, biegających od domu do domu,

i zdradzających stan niezwykły żywą mową i wyrazem twarzy. Szczególniéj czynnymi byli trzéj bracia z najzamożniejszego domu miasta: Franciszek, Karol i Bartłomiéj Gambakurta. „A co sądzicie obywatele“ w ten sposób przemawiali do Pizan „miałżeby ten ogień powstać przypadkiem? Bynajmniéj! Césarzowi chodziło o to, aby nas rozbrojił, teraz stojimy bezbronni w obec niego, broń nasza dziś obrócona w perzynę — teraz może nas bez trudności wydać na zemstę Florentynom.“

Słowa te wywarły wpływ na łatwowierne pospólstwo, i zażegły nowy pożar, który wkrótce buchnął jasnym płomieniem. Nagromadzono wozy, pojazdy i sprzęty wszelkiego rodzaju, wystawiono barykady, obsadzono wszystkie wyjścia z miasta; dzikie tłumy przeciągały po ulicach z okrzykiem: „Niech żyje naród! Śmierć césarzowi!“

Przykre było położenie Karola. Żołniérze jego byli rozrzuceni po mieście, większa ich część była za rzeką Arno, a most na niéj zajęty, był zabarykadowany przez powstańców. Trzeba było odwagi i wysilenia, aby się przez nich przebić. Nie zbywało na tych własnościach wojownikom césarskim. — Gardząc niebezpieczeństwem rzucili się na most zatarasowany i wdarli się nań; 150 z nich od Pizan wrzuceni zostali w rzékę Arno, a choć każdy krok okupywali strumieniami krwi, przecież naprzód postąpili.

2. Szczęście i zgon Pancernika.

Najbardziéj odznaczał się niejaki Jan Sman, mąż olbrzymiéj budowy ciała, od stóp do głowy żelazem pokryty. Jak trawa pod kosą kosarza, padali rokoszanie od jego oręża. On się głównie przyczynił do tego, że żołniérze most szturmem wzięli, dotarli do pałacu, w którym césarz mieszkał, i uprowadzili go wraz z césarzową i całą świtą na bezpieczne miejsce.

Césarz wynurzył wszystkim szczérą podziękę za ich męztwo i wierną przychylność, których dali dowody, zapewniając, że nie jest w stanie, wynagrodzić ich należycie i że jednemu z pomiędzy nich wymierzy nagrodę. którego waleczność wszyscy należycie sławili. Kazał tedy pancernemu Janowi Smanowi uklęknąć, pasował go uroczyście na rycérza, i nadał mu zamek Zampach w Czechach jako lenno. — Zdjął nawet z szyji swojéj łańcuch złoty i założył go na niego, mówiąc, ażeby się zawsze okazywał godnym tego złotego łańcucha.

Jan Sman objął zamek Zampach w posiadanie, wkrótce atoli puścił w niepamięć słowa césarza. Sądził, że będąc w posiadaniu łaski césarskiéj i złotego łańcucha, może bezkarnie popełniać bezprawia. Trzymał sobie tedy w zamku pewną ilość pachołków walecznych, z którymi wychodził na gościniec, obdziérał podróżujących kupców,

łupił wozy z towarami, więził podróżnych, i wypuszczał ich za znaczny okup.

Główném staraniem césarza było przywrócenie w krajach swojich bezpieczeństwa osoby i własności, które w owych czasach tak często narażone były. Będąc najwyższym monarchą chrześcijaństwa, chciał on także godnie zajmować wysokie to stanowisko. Swawolę i gwałty należało przytłumić, a zaprowadzić zbawienne ustawy, w Niemczech i Czechach ustalić porządek prawny. Gorliwie zajął się przygotowaniem ustaw, a potém zwołał stany czeskie do Pragi, niemieckich zaś książąt do Norymbergi, gdzie im zaprowadzenie takowych polecił.

Wtenczas dowiedział się o bezprawiach rycérza Jana Smana, Pancernika, jak go lud nazywał, ponieważ zawsze nosił ciężką zbroję żelazną. Aby dać zbawienny przykład, wyruszył sam na czele wyborowego oddziału wojska przeciw łupieżcy. Ten obawiał się, już co najwięcéj nagany, ale żadnego surowego kroku. Nie mając odwagi, stawić czoło w swym zamku césarzowi, przywdział zbroję, w któréj Césarza niegdyś w Pizie ocalił, zawiesił na szyji łańcuch złoty i otworzył bramy. Tak przyprowadzony do Karola, rzucił się do nóg jego.

Tą razą jednak trzymał césarz w ręku tęgi sznurek, zerwał z Pancernego złoty łańcuch, i zarzucił nań sznurek mówiąc z oburzeniem. „Nie zawsze złote rozdaję łańcuchy!“ Skinął, a rycérza

odprowadzono i powieszono na najbliższém drzewie.

Smaną waleczność, a ostateczne ukaranie jego, zrobiły tak głębokie wrażenie w sercach ludu, że długo miał go w pamięci i że wieki używano przysłowia: „Straszny jak kołczuga Pancernika,“ mówiąc o szczegolniéj bitnym mężu. Przykład surowości, dany przez césarza, rozszérzył trwogę pomiędzy zuchwałymi ciemiężcami, a kraj używał zupełnego bezpieczeństwa.

3. Najlepszy pomnik Karola.

Karol IV. był ze wszystkich panujących, najbardziéj kochany od Czechów. Na samo wspomnienie jego imienia, zapala się podziśdzień serce każdego Czecha i z ust płyną wyrazy wdzięczności i uszanowania dla władcy, którego staraniem niegdyś kraj tak zakwitł i tak błogiego doznawał stanu. Wszechnica praska, praski most, uprawa winnéj latorośli, świadcza o jego pokojowych dziełach. Pewien pisarz tak o nim mówi: On ukrócił dumę zuchwałych ciemiężców, ustalił spokój i bezpieczeństwo zewnątrz i wewnątrz, bronił praw i ustaw, powiększył i zapewnił dochody państwa, obudził przemysłowość i handel, wskrzesił w narodzie popęd do sztuk i umiejętności, a w kraju podniósł religiję i moralność.

Tak tedy wystawił sobie Karol pomnik w sercach swojego ludu, trwalszy i wspanialszy od

pysznego zamku Karlstein, którego był założycielem.

85.

Rudolf IV. książę w Austryji.

Było to w Styczniu roku 1363, gdy wśród zawiéruchy wybrało się pięciu mężów w drogę, aby przeprawiwszy się przez Krimlertauern, z Salcburgskiego dostać się do Tyrolu. Mroźny wiatr północny dął, i wichrzył gęstą zamiecią, ponury obłok zawisł ponad górami, a gęste płatki śniégu padały na ziemię. Potężne dzierżąc w ręku laski, idzie trzech mężów naprzód, torując sobie drogę, za nimi postępuje młodzieniec szlachetnéj i silnéj budowy ciała; czoło wypukłe świadczy, iż zdolen jest wzniosłych myśli i zamiarów, a wzrok jego śmiały dowodzi, że ma na tyle odwagi, by je przywiéść do skutku. Strzelcy, którzy przed nim idą, zdają się mimo swéj krzepkości jeszcze za pomału postępować po utrudzającéj drodze, tak żwawo kroczy za nimi.

A przecież ci byli przyzwyczajeni do takich trudów, bo prawie codziennie wspinali się po górach, młodzieńcem zaś był książę austryjacki Rudolf IV. syn i następca Albrechta Mądrego, który w towarzystwie burgrabiego Taufera przez Tauern się przeprawiał..

Dlaczegoż wśród zimy z niebezpieczeństwem życia i tak spiesznie podjął tę podróż młody książę? Czy uchodził przed nieprzyjacielem? Czy chciał ubić jaką szlachetną zwierzynę? Tak jest, to łowy! on chce ułowić czerwonego orła, którego głowę zdobi korona książęca, — orła tyrolskiego.

Hrabia Meinhard z Tyrolu, syn jedyny Małgorzaty Maultasch i księcia Ludwika Bawarskiego właśnie był umarł. Na ten przypadek przyrzekła Małgorzata następstwo dziedziczne w Tyrolu książętom austryjackim. Jednakowoż do śmierci swéj chciała sama dzierżyć rządy kraju.

Przybrała sobie do pomocy radę najwyższą, z 9 członków złożoną, któréj poruczyła rządy z tém zastrzeżeniem, że bez jéj zezwolenia żadnéj sprawy, tyczącéj się rządów załatwiać nie mogła.

Wszyscy ci radcy, jakby przeczuwając, że to panowanie nie długo potrwa, starali się korzystać, ile możności, ze swego stanowiska. W niewielu dniach rozdała lub dała w zastaw Małgorzata połowę hrabstwa swym radcom.

Nie dziw więc, że dzielny książę austryjacki tak spiezsnie przeprawiał się przez Tauern, chciał on orła z piérzem, a nie oskubanego złowić, musiał zatém takiemu gospodarstwu tamę położyć.

Z Windisch-Matrej spieszył młody książę daléj przez Isel i Pusterthal, nie zatrzymując się nigdzie. W Brixen czekał na niego jego kanclerz, Jan biskup z Gurka. W towarzystwie tegoż i ks.ę-

cia biskupa z Bryksenu ruszył w drogę do Botzen. Tam zgromadzili się około Małgorzaty radcy jéj, i bardzo wielka liczba stanów tyrolskich. Książę udał się wprost do ratusza. Kanclérz jego, mąż światły, załatwił był już całkiem tę sprawę. Owoc dojrzał, potrzebował tylko sięgnać po niego.

Małgorzata oświadczyła w obec zgromadzonych, że wszystkie swoje księstwa, kraje i dobra, mianowicie: znakomite i zacne hrabstwo tyrolskie, kraje i okoliczne powiaty nad Adygą, oraz Intal wraz z zamkiem w Tyrolu, i wszystkie inne przynależytości, dostojnym książęcym Mościom: Rudolfowi, Albrechtowi i Leopoldowi, braciom i książętom rakuskim, jako najbliższym swym krewnym i spadkobiercom, na wieczne czasy zapisuje i przekazuje nieodwołalnie, jak to między żyjącymi się mówi. Na mocy tego wszyscy, jéj urzędnicy i poddani, duchowni i świeccy szlachta i nieszlachta, mają zaprzysiądz wierność, i hołd złożyć książętom austryjackim. Ci zaś obowiązują się nawzajem bronić ich, i praw kraju i swobód, w każdym razie, przeciw każdemu całą swą mocą.

Na mocy tego nazwał się Rudolf zaraz hrabią Tyrolu i udał się do Bryksenu, Sterzinga, Insbruku i Hall, aby odebrać hołd i przysięgę wierności od obywateli i miast, przyczém zatwierdził im ich prawa i przywileje, a w 14 dniach złożył kraj cały przysięgę poddaństwa.

Imię Rudolfa połączone jest ze znacznémi fundacyjami. On to powziął zamiar powiększenia

kościoła parafijalnego Ś. Szczepana w Wiédniu, i nadania mu poważnych rozmiarów zadziwiającéj i wspaniałéj świątyni. Tak tedy stał się założycielem tumu Ś. Szczepana, który swą wieżą, piętrząc się w obłoki, najcelniejszą dziś jest ozdobą césarskiéj stolicy.

Rudolf założył także wszechnicę w Wiédniu. W dokumencie fundacyji stoji napisane: „Tam mają wykładać, nauczać i uczyć się na wzór najlepszych akademij, przedewszystkiém teologiji, potem sztuk pięknych i umiejętności — prawa kościelnego i cywilnego, nareszcie nauki lékarskiéj“. W celu zapewnienia potrzebnego spokoju, miała osobna dzielnica miasta, otoczona murem, obejmować uczelnie i mieszkanie nauczycieli.

Te dzieła, i jeszcze wiele innych przywiódł Rudolf do skutku w przeciągu 6-cioletniego panowania swego, o ileż więcéj byłby uczynił, gdyby mu Bóg dłużéj żyć był dozwolił! umarł bowiem po krótkiéj słabości w 26. roku życia swego.

86.

Król Ludwik Wielki.

W roku 1356 oblęgało wojsko Ludwika Wielkiego, króla węgierskiego, miasto weneckie Trewizo. 50.000 Węgrów obsaczyło je dokoła, a w mieście była mała tylko załoga pod rozkazami

walecznego i w boju obrotnego Jana Delfino, któréj rzeczpospolita Wenecka żadnéj odsieczy przysłać nie mogła.

W tém umiéra Doża wenecki Gradenigo. Wenecyjanie pojęli, że w tém przykrém położęniu potrzeba im dzielnego wojownika u stéru rządu, albowiem tak w Dalmacyji, jak na stałym lądzie chwiało się ich panowanie, oręż króla Ludwika, a nie lew z placu św. Marka rozpościérał swą władzę. — Jednego tylko znali męża, któremu mogli powierzyć stér rządu wśród tych groźnych okoliczności. Lecz ten mąż był zamknięty i otoczony wojskiem Ludwika; był to bowiem komendant miasta Trewizo, Jan Delfino, który tak dzielnie i roztropnie kierował obroną tego miasta. — Jakże go sprowadzić do Wenecyji? Mimoto obrali go Dożą.

Skoro wybór padł na niego, zaraz liczne poselstwo odpłynęło na pysznych łodziach z Wenecyji ku stałemu lądowi i szybko zdążało w pojazdach do Trewizo. Wspaniałym pochodem ciągnęli posłowie przez tameczny obóz węgierski do namiotu króla. Tu wynurzyli prośbę: „aby raczył dozwolić, iżby ten mąż, który dotychczas usiłowania jego co do zdobycia miasta udaremniał, jako nowo obrany Doża mógł z nimi odjechać, i stanąć na czele państwa.“

Mowa ta obudziła gniéw w panach węgierskich, otaczających tron króla, a sarkanie ich dało do poznania, jak zuchwałém i niezwykłém wydało

im się żądanie zlania zupełnéj władzy na tego, który dotychczas w ograniczonym zakresie działania nieugiętym był ich przeciwnikiem, aby mógł tém zuchwaléj jeszcze stawiać im czoło.

Ludwik zachował milczenie przez krótką chwilę, a badawczo spojrzał na deputowanych weneckich.

„Położyliście zaufanie w mojéj rycérskiéj wspaniałomyślności“ — odrzekł nareszcie „lecz nie przypisujcie mi większéj nad tę, jaką w istocie posiadam; niech się stanie, o co prosicie.“ A zwróciwszy się ku swemu Palatynowi Mikołajowi Konth, polecił mu bezpieczeństwo posłów, aby bez nagabywania powrócili do Trewizo i z nowym Dożą dostali się do Wenecyji.

Niezwłocznie ruszyli daléj: zbliżali się do murów miasta. Proveditor Loredano obchodził właśnie szańce i zdziwił się wielce na widok nadchodzących w uroczystym pochodzie dostojników weneckich.

W ratuszu miasta wręczyli delegowani Janowi Delfino kapelusz Doży i oręż (szpadę) państwa, oznajmując mu, iż wybranym jest na zwiérzchnika rzeczypospolitéj. Nie bez trwogi wracał on z nimi przez obóz. Cóż w tym razie, gdyby Ludwik ujawszy jego osobę, samego Dożę weneckiego dostał w swą moc? Czy natenczas nie postawi przykrzejszych warunków?

Delfino niechciał odjechać, nie wynurzywszy piérwéj królowi podzięki: „Że poznał moc jego i

umié ją cenić, że będzie się starał stawić mu godny opór" — témi słowy pożegnał się z Ludwikiem.

Nie wiele atoli pomogło tą razą dumnéj rzeczypospolitéj Świętego Marka poruczenie stéru państwa dzielnemu mężowi, albowiem właśni poddani, mianowicie Dalmatyni, usiłowali wszelkim sposobem dostać się pod berło Wielkiego Ludwika. Jedno miasto po drugiém powstawało w Dalmaciji, wypędzało Wenecyjan i otwiérało bramy Węgrom.

Wtedy przekonał się Delfino, że dłuższy opór, stawiany Ludwikowi, naraża na jeszcze większe straty. Zwołał senat i starał się przedstawieniami nakłonić go do rokowania z królem węgierskim. Wyprawiono trzech posłów do niego, lecz ten stawił im przykre warunki pokoju: „Rzeczpospolita zrzeknie się na zawsze praw do Dalmacyji, i wyda w ręce króla wszystkie warownie, które dotąd zajmuje. Doża złoży tytuł księcia Dalmacyji i Kroacyji, a Wenecyjanom nie będzie wolno nabywać dóbr nieruchomych w Zadrze (Zara). Natomiast odda Ludwik wszystkie posiadłości, które zdobył w Istryji i we Włoszech."

Wielu magnatów weneckich niechciało przystać na pokój pod takiémi warunkami, iżby cała Dalmacyja odpadła i radzili stawić najzaciętszy opór. Rozważniejsi jednak innego byli zdania, a szczególnie Doża, który najlepiéj umiał ocenić potęgę Ludwika, i jego zdanie się utrzymało. Uchwalono zatém przyjąć warunki.

Delfino sam udał się do obozu węgierskiego pod Trewizo, w celu zawarcia traktatu pokoju. Znowu otworzyły się bramy miasta, i obaj panujący wjechali tą razą do niego, i udali się do katedry, aby nabożeństwem zakończyć spór długoletni. Ludwik i Doża ucałowawszy się, pożegnali się wzajem, a piérwszy powracał do Węgier, zbogacony Dalmacyją..

37.

Świetny okres dziejów Krakowa.

Dnia 34. Kwietnia roku 1363 panował nader wielki ruch w domu Mikołaja Wierzynka, mieszczanina Krakowskiego. Gospodarz ewangieliczny, który sprawił wielką ucztę i na nią zaprosił wielu, nie był może tak zatrudnionym, jak Mikołaj onego dnia. Obszérna kuchnia domu zaledwie zdołała pomieścić tych, którzy tam byli zatrudnieni. Stół suty, zastawiony w sali jadalnéj, lśnił się od srébra, a na nim nie brakło najszlachetniejszych win węgierskich i reńskich. W okiennéj framudze sali siedział Mikołaj na wspaniałém krześle, trzymając w ręku dużą kartę papiéru, na któréj, oko jego dumając, spoczywało, a czasem z upodobaniem i badawczo powodziło po przepysznym stole. — Ledwo zrozumiale szeptały usta jego te słowa: „Césarz Karol, Ludwik król węgierski, Waldemar król duński, Piotr król

Cypru i Jerozolimy, nasz król Kazimirz, Bogusław książę Pomorza“ — wymienił jeszcze wiele innych imion znakomitych Panów i Pań, obliczając przytém krzesła, które stół okalały. Podczas tego przejeżdżali wymienieni z liczną świtą po ulicach miasta, wszyscy konno, nawet panie siedziały na spokojnych wiérzchowcach, bo wtedy nie było jeszcze pojazdów. Zatrzymali się wszyscy przed mieszkaniem znanego nam Mikołaja i wysiedli u jego progu.

Z wielkim pośpiechem schował ów papiér do kieszeni, i zbiegł po schodach na dół, aby przyjąć swych dostojnych gości. Bo gośćmi tego mieszczanina, byli ci wczyscy królowie i książęta, jakkolwiek to się zdaje nie do uwierzenia.

Césarz Karol IV. obchodził w Krakowie z wielką okazałością swe zaślubiny z Elżbiétą, córką Bogusława księcia Pomorza, a wnuczką Kazimirza Wielkiego, króla polskiego, na które to zaślubiny zjechało się wielku gości, z daleka i z bliska. Wtedy mieszczanin Mikołaj wyprosił sobie zaszczyt, ugoszczenia wszystkich bez wyjątku w swojim domu, a prośba jego została wysłuchaną.

Gdy się zaproszeni zgromadzili w sali jadalnéj, przystało gospodarzowi domu wskazać gościom swojim miejsce przy stole. Bez wahania posadził on króla Kazimirza na piérwszém miejscu, chociaż césarz państwa niemieckiego był obecnym. Sądził bowiem słusznie: „Mojemu kró-

lowi zawdzięczam to, że jestem w stanie ugościć tych panów, a tak i oni wedle słuszności nic nie mogą mićć przeciw temu, że on piérwsze miejsce zajmuje.“

Atoli mieszczanin Mikołaj uraczył swych gości nie tylko najwytworniejszémi potrawami i napojami, ale dał im nadto w upominkach około 100.000 dukatów, a tak każdy z nich wstał od stołu zadowolniony, niepomny miejsca, na którém siedział.

Do takiéj zamożności i bagactwa wznieśli się mieszczanie krakowscy za panowania króla Kazimirza. Czuli oni téż wdzięczność dla twórcy ich dobrego bytu, inaczéj bowiem nie byłby Wierzynek króla swego na piérwszém miejscu posadził.

88.

Zdarzenie prawdziwe z czasu pobytu ś. p. Franciszka w Galicyji w r. 1817.

W Obertynie miasteczku, położoném w obwodzie Kołomyjskim, mieszkała niegdyś wdowa po c. k. poruczniku, matka trojga dzieci. Bez pensyji i majątku, — smutne było jéj położenie; szczęście, że posiadała własny domek, chylący się ze starości do upadku, a szczupły ogródek i parę krówek dawały jakie takie wyżywienie. Skromność i uprzejmość zjednały jéj wkrótce przyjaciół, szczególnie żony urzędników prywatnych

chętnie szukały jéj znajomości, czego owocem była nieraz i kureczka i masełko, wiązełek krupek i leguminy, słowem, Bóg czuwał nad siérotą, niemającą w okolicy ani krewnych ani znajomych. Ten udział zamiast z czasem ostygnąć, jak się to zwykle dzieje, co raz więcéj wzrastał, albowiem i obywatelstwo, dowiedziawszy się o położeniu biédnéj wdowy, na wstawianie się swojich urzędników chętnie udzielało wsparcia; ten parę furek drzewa, ów parę korcy zboża — ot! jak Bóg przykazał. Szczególnym dobroczyńcą okazał się atoli dzierżawca włości Żukowa, ś. p. Gołkowski, niegdyś towarzysz gwardyji galicyjskiéj przy dworze césarskim. Ratował i pomagał on, ile było potrzeba, nie szczędząc nawet i materyjału na poprawienie budynku, chylącego się do upadku, jedynéj własności biédnéj wdowy. W tém nastąpił rok 1817, a w nim pamiętny przyjazd ś. p. césarza Franciszka do Galicyji. Opiekujący się siérotą panią H. szlachetny Gółkowski, posyła po nią koczyk i zawiadamia, że ją przedstawi Najjaśniejszemu Panu, w celu wyjednania jéj pensyji. Pani H. wyraża mu swą wdzięczność, lecz powątpiéwa o skutku, albowiem jéj wiadomo jest, że wdowy po oficerach, ożenionych bez kaucyji, nie mają prawa dopominać się pensyji. Niezachwiany atoli w przedsięwzięciu P. Gołkowski, utwiérdza ją w nadzieji; zna bowiem łaskawość Monarchy, i jest pewien tego, że prośba siéroty wysłuchaną będzie. W tém, gdy czas przyjazdu

Monarchy do Kołomyji nadchodzi, zapada Pan Gołkowski niespodzianie na zdrowiu, a niemogąc wyjechać, układa prośbę we własném imieniu, i daje takową pani H. do doręczenia Césarzowéj.

Pani H., lubo srodze dotknięta niespodzianym wypadkiem choroby swego dobroczyńcy i protektora, ufna jednak w pomoc Boga i széroko sławioną wspaniałomyślność Monarchy wyrusza w drogę do Kołomyji. —

Świetny poczet panów polskich otaczał osobę Monarchy; tłumy ludu góralskiego i podolskiego zalégały rynek i ulice Kołomyji, witając radośnémi okrzyki dostojne osoby Ich césarskich Mości. Pomiędzy te tłumy przedziérając się Pani H., zdołała doręczyć swą prośbę dostojnéj małżonce Césarza Franciszka, która ją z anielską łaskawością przyjąć raczyła. Prośba ta przez Pana Gołkowskiego w imieniu swojém napisana, miała ten skutek, że Monarcha natychmiast rozkazał wdowie zaległą pensyję wypłacić, jéj opiekunowi zaś, który smutne położenie osieroconéj rodziny tak żywémi kolorami odmalować potrafił szczególne swe zadowolenie oświadczyć. —

Widząc swe nadzieje tak pomyślnym skutkiem uwieńczone, nieomieszkała uszczęśliwiona wdowa czułémi modłami błagać Boga o pomyślność dla Najjaśniejszego Monarchy.

89.

Święty Jan Kapistran i Jan Hunyjady.

1. Wyprawa krzyżowa przeciw Turkom.

Mohamed II., sułtan turecki, zdobył Carogród, i zagrażał Węgrom straszném wojskiem; szło tedy o to, aby zebrać wszelkie siły ku obronie. Podczas, gdy w téj sprawie Stany węgierskie w Budzie r. 1456 zgromadzone były, przybył do miasta pewien Franciszkanin. Byłto człowiek podeszłego wieku, wzrostu niskiego, wychudły i z sił opadły, prawie skóra i kości; niezmordowany atoli w pracy, zawsze pełen odwagi, umiejący przytém kierować najuporniejszymi ludźmi. Nazywał się Jan Kapistran, a był wyprawiony od Ojca świętego, aby ogłaszał wyprawę krzyżową przeciw Turkom. Przeszedł Austryje, Czechy i Polskę, a przybył do Węgier właśnie wtenczas, gdy największe groziło niebezpieczeństwo. Dokąd tylko przybył, już go tam tysiące oczekiwały, tysiące mu towarzyszyły, gdy się oddalał; chorzy przez jego modlitwę odzyskiwali zdrowie, a gdy miał kazanie, otaczało go dwadzieścia do trzydziestu tysięcy słuchaczów. Księża świeccy i zakonnicy, żebracy, włościanie i studenci, przyjmowali od niego krzyż, na znak, że pójdą na Turków. Rusznice, łuki i proce, włocznie i cepy, miecze i kosy, kostury i topory, to była ich broń,

a dziwny ten zastęp 60.000, przejętych zapałem, otaczał siedmdziesięcioletniego starca.

Lecz równie jak wojsko zakonnika wzrastało, tak wzrastało i niebezpieczeństwo. Mohamed ukończył ogromne uzbrojenia, i podstąpił w sile 150.000 ludzi i 300 dział pod Biały̆gród (Belgrad), i odgrażał się, że niebawem bedzie w Budzie na wieczerzy. Flota wyborowa pokrywała Dunaj i przecinała komunikacyję miasta z Węgrami. Turcy bombardowali Belgrad z taką gwałtownością, że huk dział o 24 mil słychać było, a ludzie przysłuchiwali się temu hukowi z trwogą, mieszaną z otuchą, bo dopóki działa grzmiały, był to znak, że jeszcze nie runął Biały̆gród, ono przedmurze państwa.

Jan Kapistran połączył swe wojsko 60-tysiączne z wojownikami Jana Hunyjadego, wodza Władysława króla węgierskiego. Ci dwaj mężowie, kapłan święty, i dzielny rycérz Chrześcijaństwa wyruszyli razem na odsiecz ku Białogrodowi.

Przedewszystkiém chodziło o zniszczenie floty tureckiéj, aby Dunajem dostać się do Belgradu. Hunyjady zebrał 200 statków, na które wsiedli najodważniejsi wojownicy. Uwiadomił załogę Białogrodu, w którym dniu natrze na nieprzyjaciela; również i Szilágyi komendant téj załogi uzbrojił 40 statków. Tym sposobem została turecka flota obsadzona i zniszczona, a wśród radośnych okrzyków wkroczyli Hunyjady z Kapistranem do twierdzy.

2. Oblężenie Białogrodu.

W murach Białogrodu zrządziło bombardowanie tak znaczne uszkodzenia i wyłomy, że miejsce to podobniejszém było do kupy gruzów, niż do miasta. Wtém nakazał sułtan szturm powszechny. Wojsko podzielił na kilka oddziałów, aby te się odmiéniać, i wciąż ze świéżą siłą naciérać mogły. Niezwykły ruch w obozie tureckim zdradzał zamiar nieprzyjaciela oblężonym; oni téż zbrojili się do oporu, przysposabiając się przez gorącą modlitwę do stanowczéj chwili.

Pod wieczór kazał Mohamed wojsku swemu przypuścić szturm. Hunyjady i Jan Kapistran stawili mu czoło z zastępami swémi, jeszcze całkiem niewprawnémi do boju i źle uzbrojonémi, jednakowoż na śmierć męczeńską przygotowanémi. Jako hasło, zagrzéwające do boju, brzmiało w szeregach Chrześcijan, najświętsze imię Jezus w szeregach Turków, imię Mohameda. Niebawem wszczęła się krwawa walka. Wojsku chrześcijańskiemu chodziło o ocalenie wiary, ojczyzny — wszystkiego tego, co dlań zawsze najdroższém pozostanie. Ta myśl, że z upadkiem Białogrodu (Belgradu) runęłoby ostatnie przedmurze, a cały zachód stanąłby otworem dla łupiezkich rot tureckich, uzbrojiła wojowników w niezłomne męztwo. Po dwakroć wdziérali się nieprzyjaciele do miasta, po dwakroć zostali odparci; Osmanie atoli coraz

nowe siły wprowadzali do boju, podczas gdy Chrześcijanie zawsze jedni i ci sami walczyli.

Hunyjady znajdował się wszędzie, gdzie niebezpieczeństwo wymagało jego obecności, dodawał odwagi trwożliwym i zagrzéwał walecznych. Kapistran stojąc na wysokiéj wieży, aby od wszystkich był widzianym, podnosił odwagę walczących, wzywającym głosem i błaganiem niebieskiéj pomocy.

Po cztérogodzinnéj zaciętéj walce byli Chrześcijanie zmuszeni cofnąć się poza mury miasta, całkiem już zburzone. Wśród radośnych okrzyków parli na nich Osmanie, i opanowawszy szańce zewnętrzne, wdarli się do miasta. Chrześcijanie schronili się do warowni, a i tam już kilku Muzułmanów wdarło się na mury.

Jeden z najśmielszych zatknął już buńczuk na znak zwycięztwa, gdy go pochwycił Węgier, nazwiskiem Tytus Dugowicz. Mocowali się z sobą, a że obaj byli zarówno silni, nie zdołał jeden drugiego przemódz. Z rozpaczą ujął w silne ramiona bohatér nasz swego przeciwnika, i rzucił się z nim na dół ze szczytu wieży.

Najzaciętsza walka wrzała już aż po most, łączący miasto z warownią. Z utratą mostu byłoby wszystko straconém, dlatego obustronnie czyniono największe wysilenia. Wśród tych krwawych zapasów zajaśniała zorza ranna, a z brzaskiem dnia ujrzeli Chrześcijanie, jak ich położenie było rozpaczliwém. Ci, co na moście walczyli,

zachwiali się już i poczęli ustępywać przemocy. Już były wewnętrzne wały w ręku Turków, już oni prawie bez oporu wdziérali się na rozburzone mury; jeszcze chwila, a wszystko byłoby straconém. Wielu wtedy uznało dalszą walkę za bezowocną, tylko niezachwiany Hunyjady i pełen zapału Kapistran nie upadli na duchu.

Na rozkaz ich robili oblężeni szybko plecionki z chrustu, maczali je w smole i siarce, a zapaliwszy, miotali na Turków. Wkrótce objęły płomienie całe wojsko i sprawiły w niém niesłychane zamieszanie. Wtedy wypadł Hunyjady na czele swych oddziałów z bramy warowni — opór Turków co chwila stawał się słabszym, każdy myślał, jakby ocalić życie, i uciekał, a wkrótce niebyło i jednego Turka w obrębie murów miejskich. Przy Chrześcijanach zostało zwycięztwo.

3. Bitwa i zwycięztwo pod Białogrodem.

Hunyjady lękając się przemocy nieprzyjacielskiéj, niedozwolił dalszéj pogoni. Atoli krzyżownicy Kapistrana, nieprzywykli do karności wojskowéj, zwycięztwem upojeni, niedali się powstrzymać. Pojedyńczo robili wycieczki na miejsce, leżące pomiędzy miastem i obozem tureckim, tam się uciérali z uganiającymi się Osmanami i zabijali wielu. Inni pospieszali towarzyszom swojim na pomoc, walka przybiérała coraz większe rozmiary, nareszcie wszczęła się bitwa bez planu, bez rozwagi.

Kapistran, który był na lewym brzego Dunaju podczas, gdy się to na prawym działo, usiłował z początku na wszelki sposób powstrzymać swych żołniérzy. A widząc, że jego usiłowania na nic się nie przydały, uważał to za dopuszczenie Boskie, rokujące pewne zwycięztwo. Ujął zatém w rękę laskę, stanowiącą całą jego broń, a chorąży Piotr podniósł poświęconą chorągiew. Przeprawili się z towarzyszami swymi, zakonnikami Ambrożym i Tagliokosso na czółnie przez Dunaj do warowni, a ztamtąd wyruszyli do prawowiernych, by ich wiéść do boju. Nadaremnie straże, pomne rozkazu Hunyjadego, starały się ich powstrzymać.

„Pan Zastępów“ — zawołał Kapistran w świętym zapale — „już nas nie opuści, z jego tronu zleje się na nas niezwyciężona siła. Naprzód wiara! W jego imieniu do zwycięztwa pod znakiem krzyża.“ I wyruszył z zamku na czele przeszło 3000 wojowników.

Wkrótce pokazało się wyraźnie czego może dokazać mąż dowodzący wojskiem, uzbrojony siłą wiary. Nowy zapał, odwaga, pewna zwycięztwa, ogarnęła zastępy, gdy ujrzeli przed sobą wodza duchownego, nic nie zdołało złamać ich męztwa, nic oprzéć się ich natarczywości. Najgęstsze tłumy Turków pierzchnęły przed nimi, a oni wdarli się aż do obozu.

Szybko teraz wycofał Sułtan wojsko swoje z pod szańców, by je użyć do obrony obozu. Prędko opanował Hunyjady wały, a gdy Mohamed,

wyparłszy z obozu krzyżowców, powrócił na opuszczone stanowisko, przekonał się, iż wszystko było straconém, i ujrzał własne działa wymierzone na swe szeregi. Sam otrzymał ranę od włoczni i był bez przytomności zaniesionym do obozu.

Gdy nadeszła noc, ogarnął Turków popłoch niezmierny. Spalili swoje namioty, a całe wojsko rozpiérzchło się na wszystkie strony, unosząc z sobą bezprzytomnego Sułtana, który dopiéro w mieście Saronie odzyskał przytomność. Tu się dowiedział o zajęciu obozu swego, o zagładzie najdzielniejszéj szęści swego wojska, o śmierci najlepszych swojich wodzów i o porzuceniu wszelkiego sprzętu wojennego.

Takiém było oblężenie i taką była bitwa pod Belgradem; 50 000 Turków w niéj poległo, niezmierną była zdobycz Chrześcijan — a w całém Chrześcijaństwie panowała radość nie do opisania.

90.

Césarz Maksymilijan I.

Jednym z najznakomitszych książąt austryjackich jest césarz Maksymilijan. Posłuchajmy, co w nim pochwały, a co nagany godnego widzą dziejopisarze.

W piérwszych latach młodego wieku, zdolności jego trudniéj się rozwijały, niż u innych

dzieci; późniéj uczył się wiele i pilnie. Mówił kilkoma językami. Wszystkiém, co mu się nastręczało, wielkiém, czy małém, zajmował się namiętnie, jakby to było zadaniem jego życia, wnet atoli, zanim jeszcze cel osiągnął, odwracał się od niego. Kierował się popędem chwilowym, i dlatego, mimo wielu świetnych i rycérskich zalet, rzadko dopinał zamierzonego celu.

Przystojny i silny, jak nie wielu za jego czasów — pokonywał w pojedynkach obcych rycérzy, których męztwo zdawało się przyćmiéwać sławę jego wojowników. Słynął jako najlepszy strzelec we wojsku, jako najodważniejszy łowiec dzikich kóz w Tyrolu. Hasłem jego było: „Próżnowanie trawi duszę, jak rdza żelazo“, stosował się też do tego hasła i był ciągle czynnym.

Gdy miał lat piętnaście, rycérskiego młodzieńca zabrał ojciec z sobą do Trewiru. Tam poznał go panujący wówczas książę burgundzki, Karol Śmiały, najbogatszy książę w owych czasach. Ten miał jedynaczkę córkę Maryję, która po nim miała odziedziczyć kwitnące jego kraje. Powróciwszy do domu, nie mógł się Karol naopowiedziéć córce o césarzewiczu, i obudził przezto w jéj sercu skłonność ku niemu. Wkrótce potém utracił książę życie w bitwie pod Nanci (Nansi) — a następca tronu Francyji i Maksymilijan starali się o rękę dziedziczki. Ostatni ostrymał ją i ubogacił dom austryjacki Burgundyją i Żuławami (Niderlandami). Maryja jednak umarła po pięciu

latach w skutek spadnięcia z konia, zostawiwszy swemu małżonkowi dwoje dzieci, syna Filipa Pięknego i córkę Małgorzatę.

Po śmierci ojca, objął Maksymilijan rządy krajów austryjackich, i został także obrany césarzem niemieckim. W tym charakterze starał się głównie o wszechstronne uspokojenie państwa, wszelka zbrojna pomoc własna i dowolne najazdy, które się nadzwyczaj rozpowszechniły, miały ustać zupełnie. Ustanowił trybunał państwa, gdzie każdy, kto miał jaką skargę, wyrokiem sędziego, a nie orężem odzyskać mógł swe prawa. Tym sposobem stał się Maksymilijan twórcą pokoju wewnętrznego, i sądu najwyższego, a spokój i porządek zawitały przezto znowu na ziemiach niemieckich. On także podzielił całe Niemce na 10 obwodów i zaprowadził poczty.

Jak król Rudolf I. położył pierwsze podwaliny panowania Domu Habsburgów w Austryji, i dlatego prawdziwym tegoż założycielem ze czcią mianowany bywa, tak Maksymilijan jest drugim fundatorem, podniósł bowiem państwo do rzędu piérwszych mocarstw. Dokonał atoli tego nie krwawémi i strasznémi wojnami, lecz szczęśliwémi związkami małżeńskiémi, którym dał początek. Tak nabył sam bogate Żuławy (Niderlandy), jak to powyżéj powiedzieliśmy. Syna swego Filipa ożenił z Joanną dziedziczką Hiszpaniji, córką Ferdynanda Arragońskiego i Izabelli Kastylskiéj. Oprócz córki Maryji, zostało z tego małżeństwa

dwóch synów, Karol i Ferdynand. Z tych piérwszy odziedziczył Hiszpaniję i Żuławy, drugi zaś był następcą po dziadzie swym w rządach krajów dziedzicznych niemiecko- austryjackich. Obaj siedzieli kolejno na tronie rzymsko-niemieckim.

Jeszcze trzecie małżeństwo, obfite w ważne następstwa, ułożył Maksymilijan. Król węgierski i czeski Władysław miał dwoje dzieci, syna Ludwika i córkę Annę. Maksymilijan zaproponował podwójny związek małżeński między témi i między dziećmi syna swego Filipa. I tak się téż stało. Ludwik pojął za żonę Maryję, a Ferdynand Annę. Po śmierci przedwczesnéj Ludwika w bitwie pod Mohaczem, przypadły Węgry i Czechy wraz z przynależnémi krajami Annie siostrze jego, i jéj mężowi Ferdynandowi, a zatém Domowi austryjackiemu.

91.

Bitwa pod Mohaczem w roku 1526.

1. Król Ludwik II.

Po śmierci króla Władysława, syn jego Ludwik II. został ukoronowany jako następca już w 10-tym roku wieku swego, na sejmie koronacyjnym w Peszcie. Słabe rządy jego poprzednika zostawiły mu kraj przy objęciu rządów w smutném położeniu. Powaga korony bardzo uszczup-

lała, naród podzielony był na stronnictwa, skarb państwa był zupełnie wyczérpany. Młody Ludwik nie był w stanie polepszyć doli kraju. Swawola wyuzdana i rozrzutność panowały na dworze królewskim. Za jednego sokoła, przyuczonego do połowu, uwolnił Ludwik prefekta Erlawskiego od zdania rachunku z administracyji, lubo mu się od niego 40.000 dukatów należało.

W piętnastym roku poślubił Maryję wnuczkę césarza Maksymilijana. Weselne gody odbywały się w Lincu, gdzie równocześnie zaślubiny jego siostry Anny z Ferdynandem obchodzono.

Wkrótce potém przybył na dwór Ludwika poseł sułtana tureckiego Solimana II. z żądaniem haraczu. Papież posłał węgierskiemu królowi piéniądze i książęta niemieccy przyrzekli mu wsparcie. Licząc na to odmówił daniny. Soliman zatém rozpoczął wojnę z Węgrami. Wyruszył na Węgry z ogromném wojskiem, 30.000 wielbłądów obładowano mąką i jęczmieniem, 3000 prochem i kulami, a 300 dział toczyło się za wojskiem. Twierdze Sabacz, Semlin, a nawet główne przedmurze Węgier, Belgrad, przedtém od Kapistrana i Hunyjadego tak dzielnie bronione, dostały się w ręce Turków.

Ludwik wzywał pomocy zagranicznych mocarstw, i zwoływał sejmy aby, od stanów otrzymać wsparcie. Lecz miasto pomocy łudzono go obietnicami, a uchwały sejmów nie przypro-

wadzono do skutku, podczas gdy Turcy coraz daléj postępowali.

W tak smutném położeniu kraju uderzać musiało postępowanie panów węgierskich. Gdy bowiem który z nich szedł do dworu w Budzie, towarzyszyła mu tak liczna świta, że całą prawie ulicę zajmowała; kapela przegrywała przed nim, słowem: sadzono się na niezmierny przepych. Podczas obiadu brzmiały trąby ze wszech stron, tak, iż się zdawało, że w Budzie przebywasz w wojennym obozie. Lecz muzyczne dzwięki zwoływały tylko gości na ucztę i ogłaszały wesołość panów. Jeźli kto z mądrzejszych objawił obawę względem przyszłéj wojny z Turkami, to go wyśmiano. „Pierścienie na palcach naszych wystarczą do zgniecenia Turków,“ mówili szaleńcy.

Słusznie, wyraził jeden z kilku rozumnych zdanie, że „nie widział i nie słyszał nigdy, aby które państwo ochoczéj i radośniéj, niż Węgry, w przepaść leciało.“

Nakoniec dawnym zwyczajem obnoszono po kraju miecz krwawy, na znak zbliżającego się niebezpieczeństwa, a w skutek tego, naglącéj potrzeby poszechnego uzbrojenia się. Na sejmie uchwalono, że wszyscy magnaci, książęta kościelni, wszystka szlachta, i pospolite ruszenie ma się połączyć z królem pod Tolną 2. Lipca, aby wyruszyć przeciw nieprzyjacielowi.

Minął już i dzień 2. Lipca, a jeszcze w Tolnie niebyło nikogo. Wtém nadeszła smutna wiado-

mość, że twierdza Piotrowarażdyn po dzielnéj obronie szturmem od Turków wziętą została. Ocknęli się nieco na tę wiadomość, sam król udał się zaraz do Tolny; wtenczas zbiérali się i węgierscy wojownicy i papiézcy żołdacy. Teraz dopiéro mianowano wodza, a to arcybiskupa z Kaloczy, Pawła Tomorego, który dawniéj był wojownikiem i dowódzcą jazdy. Nie bez wahania się objął on naczelne dowództwo i poprowadził wojsko pod Mohacz, dokąd także wzdłuż brzegów Dunaju waliły się osmańskie zastępy.

Na placu, gdzie się miały losy zozstrzygnąć, rozłożyli się Madziarzy w dwóch obozach, w jednym król i ci, którzy się doń garnęli, w drugim wojownicy Tomorego. Wojewoda siedmiogrodzki doniósł, że się zbliża z doborowém wojskiem, wtym celu, ażeby król przed jego przybyciem nie rozpoczynał walki. Przeciw temu powstała ogromna wrzawa w obozie Tomorego. Mówiono: „po co robić z króla mnicha, zwycięztwo jest niewątpliwe, najwaleczniejsci Turcy już polegli pod Belgradem, jeźli bitwę zechcą odwlékać, to oni przejdą raczéj do nieprzyjaciela, by gromić doradzców króla.“

Król zapytał; Jak wielką jest armija węgierska? 25.000 odpowiedziano. A armija nieprzyjacielska? 300.000, z pomiędzy których tylko 70.000 zdatnych do boju, i 300 dział. Mimo to jednak zgodzono się na przyjęcie bitwy.

2. Dzień bitwy.

Skoro zaświtało 29. Siérpnia roku 1526, stanęło wojsko Madziarów w szyku bojowym. Około południa pojawili się Turcy na wzgórkach, dzielących obustronne wojska. Na widok szyków węgierskich zawołał Soliman: „Mój Boże! Moc i siła jest u Ciebie. Mój Boże! opieka i moc jest u Ciebie. Pomagaj ludowi Mohameta!“ i łzy spłynęły po jego licach.

W tym samym czasie włożył Ludwik hełm na swą królewską głowę, a śmiertelna bladość pokryła oblicze jego.

Madziarzy wystąpili zaczepnie. Już przednie szyki Turków ustępowały z placu, może umyślnie, może parte przemocą natarcia piérwszego. Wtém 50.000 Turków, którzy się przedtém oddzielili byli od wojska Solimana, wypada z pobocznéj doliny, przytykającéj do równiny Mohacza i naciéra na prawe skrzydło węgierskie.

Równocześnie sadzi Jędrzéj Batory na koniu do króla z wieścią; „Szala zwycięztwa na naszę stronę się przechyla, nieprzyjaciel w ucieczce, trzeba, aby król naprzód postąpił“. Natychmiast uderzyły drugie szyki wprost na tureckie działa. 32 Węgrów dało sobie słowo, że zabiją samego Solimana. Trzech z nich przedarło się już prawie aż do Sułtana; lecz Osmanie poprzecinali żyły ich koni, w skutek czego z koni spadłszy, zabici zostali.

Parte nawałem 50.000 Turków, wystawione na ogień dział tureckich, tylko o kilka kroków oddalonych, poczęło pierzchać prawe skrzydło Madziarów. Wkrótce potém poszło w rozsypkę całe wojsko, bitwa nie trwała nad półtoréj godziny. 20.000 piechoty, 4000 pancernych, wielu najznakomitszych magnatów, siedmiu biskupów poległo w bitwie lub w ucieczce. Sam król uciekając, wpadł w błotnisty potok Czele i zginął przygnieciony ciężarem własnego konia. Dopiéro po dwóch miesiącach odszukano królewskie zwłoki i pogrzebano w Stolnym-Bielehradzie (Stuhlweißenburg).

3. Skutki téj bitwy.

Od tego czasu panowali Turcy i szérzyli pustoszenia w Węgrzech przez 150 lat. Węgrzy powołali wprawdzie małżonka siostry nieszczęśliwego króla, Ferdynanda, wnuka césarza Maksymilijana na tron świętego Szczepana. Atoli Jan Zapolyja, Wojewoda Siedmiogrodzki, który już za życia Ludwika dążył do posiadania korony węgierskiéj, umiał sobie zjednać stronnictwo u szlachty, które go królem obrało. Nie mogąc jednak sprostać Ferdynandowi, stał sie stronnikiem Sułtana, uznając w nim swego zwiérzchnika. Solimanowi było to na rękę, że pod pozorem obrony swego hołdownika mógł w Węgrzech dowolnie postępować. Z tego wywiązała się usta-

wiczna wojna między Domem austryjackim a Sułtanem tureckim, o panowanie w Węgrzech, przerywana chwilowémi tylko rozejmami lub krótkotrwałémi traktatami pokoju. Z ustaniem przewagi tureckiéj przyłączyło się do smutnego wspomnienia o Mohaczu to pocieszające, że właśnie pod tém miastem wódz césarski, Karol książę Lotaryński, zniósł wojsko tureckie dnia 29. Lipca roku 1687.

92.

Posąg Hetmana Jabłonowskiego we Lwowie.

Przy wałach, ciągnących się wzdłuż Pełtwi, nie daleko placu Gołuchowskiego we Lwowie, wznosi się posąg, wykuty z twardego piaskowca, powléczony pokostem barwy spiżowéj i okolony żelazną balustradą.

Posąg ten przedstawia Stanisława Jabłonowskiego, Wielkiego hetmana koronnego, w naturalnéj wielkości, w pełnéj zbroji, w hełmie, w płaszczu rzymskim, udrapowanym przez jedno ramię. Zamieścimy tu krótki życiorys jego, z którego się okaże, dlaczego wdzięczni Lwowianie uczcili go pomnikiem.

Stanisław Jabłonowski urodził się, jak się zdaje, w roku 1634 w Jabłonowie, z ojca Jana

Stanisława Jabłonowskiego, miecznika i marszałka koronnego, i z matki Anny Ostrożanki.

Odbywał nauki w akademiji krakowskiéj, a późniéj w praskiéj. Niepodobieństwem byłoby przytoczyć tutaj, choćby tylko główniejsze jego czyny w rycérskim i publicznym zawodzie. Był on równie jak i król Sobieski, któremu w wyprawach wojennych towarzyszył, dobrze znany pogaństwu jako jego pogromca. W wojnach szwedzkich bił się walecznie, a z Czarnieckim odbył wyprawę do Daniji. W bitwie Chocimskiéj przeciw Turkom odznaczył się odwagą i przytomnością umysłu, i przyczynił się wiele do zwycięztwa. Był z Sobieskim pod Żurawnem, pod Wiédniem roku 1683 i w Węgrzech. W wyprawie na Bukowinę, przedsięwziętéj roku 1685, otoczony trzykroć silniejszą nawałą Turków i Tatarów, zamknięty śród wąwozów, trafnością obrotów wojennych i walecznością utorował sobie drogę i uratował swe wojsko.

Te są jego znakomitsze czyny, pobieżnie tylko wspomniane, — największą jednak jego zasługą względem miasta Lwowa jest ocalenie tegoż przed dwoma blisko wiekami od niebezpieczeństwa, grożącego mu ze strony Turków i Tatarów, za co miasto wdzięczne swemu obrońcy pomnik rzeczony wystawiło. Nie zawadzi tu pokrótce zrobić wzmiankę historyczną o tém ocaleniu miasta Lwowa.

W roku 1696 ku końcu Marca wkroczyły hordy Turków i Tatarów pod dowództwem Szach Pass Geraja z Węgier do Polski traktem Stryjskim, i spiesznym pochodem zdążały wprost ku Lwowu. Przybył właśnie do miasta Hetman Jabłonowski w powrocie z sejmu z Warszawy, gdy straszna wieść o zbliżającéj się klęsce doszła do Lwowa. Hetman ściągnął czém prędzéj co mógł wojska z zamków ruskich, i rozkazawszy poprawić, ile się dało na prędce, fortyfikacyje miasta i pozamykać bramy, sam wyciągnął w pole i rozłożył się obozem o milę przed miastem z rycérstwem polskiém, liczącém zaledwie 6000 ludzi. Gdy Turcy i Tatarzy zbliżyli się ku miastu, nieczekając napadu, wyszedł naprzeciw nim z obozu z swém szczupłém wojskiem, i piérwszy uderzył na chmarę pogaństwa. Przerażeni nagłym napadem cofnęli się Turcy w piérwszéj chwili pod same mury miasta, i tu dopiéro rozpoczął się bój morderczy. Chwila była fatalna. Chmary pogaństwa otoczyły ze wszech stron garstkę polską, która na prawém skrzydle mieszać się już poczęła. Sam Hetman porwany wirem bitwy, znalazł się już prawie w ręku nieprzyjacielskim. W téj chwili Atanazy Miączyński, W. Podskarbi koronny, i młodszy syn hetmana, Aleksander Jabłonowski, przybiegli na odsiecz ze swémi hufcami. Wyrwano Hetmana z rąk pogaństwa i pokrzepione szyki polskie nowy bój rozpoczęły. Już tłum Turków i Tatarstwa wdarł się na przedmieście Krakowskie,

zaczął je rabować i palić. Wówczas Hetman rozkazuje pancernym i dragoniji zsiąść z koni, sam czyni to samo, konia swego przebija szablą, i na czele Swojich pieszo nowy bój rozpoczyna. Atanazy Miączyński uderza na Turków około klasztoru Teatynow i cerkwi, zwanéj Mohyłą, sam Hetman przerzyna się do bramy krakowskiéj i spieszy Swojim na ratunek. Obok cmentarza przy kościółku Najśw. Panny Maryji z taką natarczywością uderzył na nieprzyjaciół, iż wkrótce zmusił ich do ustąpienia. Rozgromieni na obu punktach poganie przy kościółku Panny Maryji i obok klasztoru Teatynów (dziś tak zwany czerwony klasztór) rzucili się do ucieczki. Hetman wysyła Stefana Potockiego, W. Łowczego koronnego, iżby przeszkodził połączyć się uciekającym w dwie strony, i pospiesza poprzéć walczącego jeszcze Miączyńskiego. Wkrótce bitwa przemiénia się w rzeź i powszechną ucieczkę bisurmanów. Uciekają przez łąki obok zniesienia. Cała bitwa trwała spełna ośm godzin.

Padło na pobojowisku 12.000 pogan i dziesięciu Mirzów. Polacy stracili tylko 400 ludzi poległych. Każden prawie z polskich dowódzców był ranny, bo wszyscy jak lwy walczyli. Syn hetmana, Aleksander Jabłonowski, wyratowany przez Miączyńskiego już z rąk Turków, którzy go do niewoli ciągnęli, cudem prawie nie odniósł żadnéj rany, chociaż ubiór na nim cały był w szmaty pocięty i potargany. Następstwa owéj

ośmiogodzinnéj walki i zwycięztwa, były nie tylko dla Lwowa, lecz i dla całego kraju nader korzystne i błogie. Przerażeni klęską bisurmanie, nie zatrzymując się w ucieczce, opuścili Polskę, uchodząc częścią przez Pokucie, częścią traktem Stryjskim. Przez cały rok potém nie postała ich noga w Polsce.

Nazajutrz po odniesioném zwycięztwie odśpiéwano w katedrze Lwowskiéj: Te Deum — poczém deputacyja miejska udała się do Hetmana dla złożenia mu dzięków za uratowanie miasta. Na pamiątkę tego zwycięztwa, ku czci Hetmana wzniosło miasto swym kosztem odnowiony obecnie posąg. Mówią, iż nachwytano wówczas około trzydziestu tysięcy jeńców tureckich i tatarskich, których Hetman użył do robót około zamku swego w Krzewinie, w powiecie Ostrogskim na Wołyniu. Z jeńców tych powstały istniejące tam w okolicy Krzewinia osady Tatarskie, które dotąd obyczaje i wiarę Mahometańską zachowały.

W kilka lat potém umarł Hetman Jabłonowski we Lwowie dnia 2. Kwietnia w roku 1702. Konstytucyja sejmowa z roku 1703 następnémi wyrazy cześć zasługom jego oddała: „Zasłużył nieśmiertelnémi pro bono publico (dla pospolitego dobra) czynami, aby perennis i grata memoria jego (wieczna i wdzięczna pamięć) i po śmierci nawet w sercach Stanów rzeczypospolitéj zostawała.“

Posąg rzeczony stoji na czworobocznéj podstawie, ozdobionéj po każdéj stronie tablicą marmurową, z któréj piérwsza przodowa złotémi lite-

rami oznajmia dzień i rok urodzenia i śmierci Hetmana; druga i trzecia po prawéj i po lewéj stronie wyliczają miejsca, gdzie się odznaczył męstwem niepospolitém; a tylna mieści w sobie herb domu Jabłonowskich.

93.

Pogranicze wojskowe.

1. Co dało powód do ustanowienia Pogranicza wojskowego.

Turcy byli przez długi czas niebezpiecznymi sąsiadami krajów austryjackich, mianowicie Węgier, Kroacyji i Slawoniji, Styryji i Krajiny. Ustawiczne napady nieprzyjacielskie wzdłuż całéj granicy, która rozdzielała oba stykające się państwa, codziennie się powtarzały. Nie minął bez nich żaden rok, żadna pora roku od nich nie ubezpieczała, a nawet częściéj takowe przedsiębrano w zimie, zamarzłe bowiem wody ułatwiały niespodziany najazd i szybki odwrót. Tłumami po 2000, 3000, a nawet 5000 ludzi, wpadali Turcy w rzeczone kraje, i uprowadzali z sobą ludzi, konie i trzody, nieraz przeszło 1000 jeńców, których albo jako niewolników sprzedawali, albo do posług używali. Po złupieniu włości następowało ich zburzenie. Taki los spotkał w Marcu 1577 w Marchiji windyjskiéj 152 siół jednocześnie.

Okoliczności te nakazywały ubezpieczyć granice. Trzeba było pozakładać warownie, wystawić

strażnice, utrzymywać ciągle wojsko, i mieć je zawsze w pogotowiu. Takiémi warowniami były Zagrzeb, Szyget, Koprejnica, Georgenschloss, Kreutz, Iwanicz, Lubryng, Czakaturn, Radkersburg, Kanisza i wiele innych.

Do wojska zaciągano najemników, a w zagrożonych krajach powoływano pospolite ruszenie do obrony granic.

Piéniędzy na opędzenie wydatków dostarczały składki państwa niemieckiego, a szczególnie tych ziem, którym spustoszenie najbardziéj zagrażało. Lecz obrona tak rozległéj granicy wymagała corocznie ogromnych sum. Kto się sądził bezpieczniejszym, wkrótce zaniedbywał uiszczenie datku, ci zaś, którzy byli bezpośrednio wystawieni na niebezpieczeństwo, nie byli w stanie dostarczyć wszystkiego. Z tego powstała podwójna niedogodność, raz, że obrona bardzo wiele kosztowała, a powtóre, wcale nie odpowiadała celowi, przezco ludzie w dwójnasób szkodę ponosili.

Temu złemu zaradzono bardzo mądrém rozporządzeniem, ażeby obrońcy granic pobiérali żołd nie w piéniądzach, lecz w gruntach, tak, żeby każdy Graniczanin zarazem był rolnikiem.

2. Gospodarstwo Graniczan.

U południowych Słowian w ogóle, a więc i u Graniczan trwa po dziś dzień patryjarchalne urządzenie gospodarstwa. Nie dzielą tam nigdy

gruntów pomiędzy synów, dzieci nie rozchodzą się po śmierci ojca i dlatego nieraz dwadzieścia stadeł małżeńskich, mieszkających w tym samym domu, stanowią jednę rodzinę. Społem wybiérają zwiérzchnika, kogo uważają za najzdatniejszego do zawiadywania gospodarstwem i zowią go Starszym. Szanują go jak ojca, a boją się go jak zwiérzchnika. Zatrudnieniem jego jest wyznaczanie podwładnym roboty w domu lub polu; rozstrzyganie, które plony mają być obrócone na użytek, a które sprzedane; przechowanie tego, co każdy wniósł do spółki i wydawanie w razie potrzeby; umarzanie długów, w czasie niedostatku zaciągniętych; staranie się o należyty zasób żywności, i o wełnę na odzież; napędzanie niedbałych, karanie występnych.

Również i z kobiét wybiérają jednę na dozorczynię i gospodynię. Ona wydziela robotę pomiędzy wszystkie inne, z których na przemian przyzywa niektóre do przyrządzenia potraw i chleba, i do dojenia krów.

Jedzą wszyscy społem, najprzód mężczyźni, potém niewiasty, nakoniec dzieci. Dom rodowy zamieszkuje tylko ojciec ze swą rodziną; każde stadło ma swój własny domek; w zimie wszyscy siedzą we dnie w ciepłéj izbie wspólnéj.

Co taka społeczność familijna czyli cała rodzina wspólną pracą zarobi, to jest wspólnym mająkiem, nikomu wszelako nie zabroniono, zarobić

coś i dla siebie, skoro tylko wypełni powinności swoje.

Całe to urządzenie świadczy o dobroduszności południowych Słowian, u których cześć dla sędziwego wieku i wzajemna miłość prawdziwie kwitną. Starość u wszystkich w największém poszanowaniu, miłość dzieci ku rodzicom podziwienia godną. W slawońskim rytuale jest osobna modlitwa, którą związkowi dwóch przyjaciół, lub dwóch przyjaciółek, w obec ludu uroczyście błogosławieństwo udzieloném bywa. Przyjaźń przybiéra u nich cechę religijną, a święty ten związek zawięzują przed ołtarzem.

Cały naród slawoński słynie gościnnością; każdy cudzoziemiec bywa mile przyjętym. Skoro gościa w dom przyjmą, zaraz przygotowują ucztę w gościnnéj izbie, przy któréj zwykle tylko najstarszy jest obecnym. Gdy się gość zabiéra do spania, jedna z kobiét umywa mu nogi ciepłą wodą.

Nie tylko w tém, ale i w innych zwyczajach, przestrzega lud ściśle patryjarchalnych obyczajów. Gdy kto ma jakie kupno z drugim przywiéść do skutku, zdéjmuje z siebie kożuch i każe mu nań przybić; w ten sposób zawiéra się i zatwierdza ugoda czyli handel.

3. Służba na granicy.

Pogranicze wojskowe podzielone jest na kroacko-slawońskie i banacko-serbskie. Składa

się z 14 pułkow piechoty i batalijonu piechoty z Tytlu *).

Każdy mężczyzua, posiadający na Pograniczu nieruchomy majątek i zdolny do broni, jest obowiązanym do służby wojskowéj, która zależy na strzeżeniu i bronieniu granicy, na utrzymaniu wewnętrznego bezpieczeństwa, i na obowiązku, w służbie césarskiéj wystąpienia na plac boju poza obrębem kraju.

Służba wojskowa dzieli się zatém na służbę nadgraniczną i polną.

Wzdłuż całéj liniji tureckiéj są liczne twierdze, z których najznakomitszą jest Piotrowaraždyn. Oprócz tego są jeszcze strażnice (czardaki) w mniejszych lub większych odstępach powystawiane tak, że z każdego widać obie sąsiednie, a przynajmniéj, jeźli to niepodobném jest w górzystych okolicach, postarano się o to, aby nie było miejsca bez straży. Strażnice te stoją na palach dębowych, a nawet ich powała opatrzoną jest w otwory strzelnicze. W przypadku, gdyby przyszli zbójcy, straż wyciąga drabinę w górę, która zwykle schody zastępuje, i daje do nich ognia. Graniczanie, pełniący służbę straży, zostają cały tydzień na wyznaczoném stanowisku i żyją tam samotnie. Obowiązani są baczyć na to, aby prócz dni targowych nikt z Bosniji do nich nie przeszedł, czém zapobiéga się zawléczeniu zarazy.

*) Miasto w Węgrzech w Pograniczu wojskowém nad rzéką Cisą.

Kto w dniach oznaczonych targ zwiédza, nie odbywa kwarantany. Targowisko otoczeném jest dwiema baryjerami, które w takiém są oddaleniu, że się wprawdzie wygodnie rozmawiać można, lecz aż do podania rąk zbliżyć się nie podobna. Stanowisko Turków jest całkiem ogrodzone, Chrześcijanie zaś stają u poręczy naprzeciwko Turków; w pośrodku stoji buda, w któréj jest służący do czyszczenia przeznaczony, który pilnie baczy aby żadne zetknięcie się nie nastąpiło. Przed nim stoji stół z misą, octem napełnioną. Jeźli Turek ma płacić Chrześcijaninowi, natenczas piéniądze wylicza na stół. Chrześcijanin przypatruje się temu, a gdy summę piéniężną uzna za rzetelną, musi Turek wrzucić piéniądze do octu, przezco wolnémi się stają od zarazy.

W teraźniejszém spokojném usposobieniu Turków, służba graniczna ma głównie na celu niedopuszczenie zarazy. Lecz i na przypadek nieprzyjacielskiego wtargnięcia w granicę, poczyniono najstósowniejsze urządzenia. Najdaléj w 4 godzinach cała granica przeszło 300 mil długa może być zaniepokojoną.

Przy każdej stacyji oficierskiéj wzdłuż granicy zatknięte są tak zwane słupy alarmowe (żerdzie), obwiązane słomą, a obok nich znajduje się zawsze moździérz, z którego w okamgnieniu wypalić można. W razie wtargnięcia dają najprzód czartaki ognia, na najbliższéj stacyji zapalają żérdź i wypalają z moździérza, i tak rozchodzi

się huk i hałas wzdłuż całéj granicy. Stacyja zagrożona wysyła wieść o tém do najbliższéj stacyji, a ta znowu daléj. Graniczànie spieszą uzbrojeni na place alarmowe i tym sposobem jest cała granica w najkrótszym czasie gotową do boju.

4. Wymarsz.

Wymarsz Graniczan, gdy ci dziarscy wojownicy idą na nieprzyjaciela po za granice własnego kraju, przedstawia bardzo rzewne widowisko. Po otrzymaniu rozkazu wymarszu gromadzą się żołniérze każdego pułku, przeznaczeni do wymarszu na miejsce oznaczone, gdzie się odbywa ich przegląd, i gdzie ich na kompanije dzielą. Tam odprowadza każdego z nich ktoś z familiji, ojciec, matka, brat, żona, siostra, dzieci; 3 lub 4 dni spędzają tu wszyscy razem. Każdy ugaszcza swego krewnego na ostatek jak może. Upomnienia, jakie wielu daje krewnym swojim, świadczą o bohatérskim duchu, który panuje na granicy: „Bądź mężnym — sprawuj się dobrze — niech cię raczéj nigdy już nie zobaczę, niż gdybym cię miał widziéć hańbą okrytego.“

Nareszcie wszystko już ułożono. Huk bębnów przerywa rozczulenia. Żołniérze wyrywają się z objęcia rodziny, stają w szeregi, i idą, dokąd im chorągiew wskazuje.

W nagrodę za wypełnianie obowiązków granicznych wszystkie grunta Graniczan są własnością

całéj familiji. Żołniérz tamtejszy dostaje od rządu całą odziéż, zbroję, przybór wojenny i amunicyję. Na kordonie, podczas ćwiczeń broni (rewiji), tudzież w służbie pułkowéj, pobiéra żołd i porcyję chleba. Także dom czyli rodzina, do któréj on należy, otrzymuje za każdego wpisanego żołniérza pewną kwotę piéniężną rocznie, która bywa podwojoną i do tego o 6 fl. powiększoną, jeźli tenże pełni służbę w polu albo na załodze po za okręgiem granicznym.

94.

Wytrwałość aż do śmierci.

Zdarzenie z czasu oblężenia Lwowa r. 1705*).

Na murach Lwowa już szwedzkie sztandary
Pożaru łuną oblane jaskrawą!
Już liczni grodu obrońcy i wiary
Walecznych śmiercią polegli ze sławą.

W bramie krakowskiéj jeszcze bój zacięty, —
Tam szczupła garstka rozpacznie się broni;
W sercach walecznych płonie ogień święty,
Nadziemski zapał im świéci u skroni!

---

*) W czasie zdobycia Lwowa przez Karola XII. dnia 7. Września r. 1705, gdy większą już część miasta Szwedzi zajęli, w bramie krakowskiéj 16. mieszczan wstrzymało pochód nieprzyjaciela. Walcząc jak lwy polegli wszyscy w obronie rodzimego miasta. Historyja niestety nieprzekazała nam nazwisk ich.

Szesnastu mężów przysięgło w zapale,
Na szable swoje, na duszy zbawienie:
Choćby polegli, że wytrwają stale,
Niosąc ojczyznie ostatnie swe tchnienie.

Przeważną siłą Szwed natarł w około,
A z owych mężów przy krakowskiéj bramie,
Jeden dziesięciom stawi mężne czoło;
Tytanów siłę Bóg przelał w ich ramię.

I jako pierun ta wolna drużyna
Sieje zniszczenie śród płatnych służalców;
A choć tłum Szwedów na mury się wspina,
Jéj silne dłonie strącają zuchwalców!

I szturm odparty — jak fala, co bije
Prożno granit niezachwianéj skały;
I jak za żérem wilk zgłodniały wyje,
Tak ustępując, zawył Szwed zuchwały.

Więc wróg zawzięty wzniósł chorągiew białą
Na znak, że walka na chwilę ustanie,
I z ust dowódzcy wezwanie zagrzmiało:
„Kto zejdzie z muru, ten pardon dostanie!“

„Nie chcemy łaski“ — woła garstka śmiała,
„Po naszych trupach wejdziecie do miasta!“
I krwawa walka na nowo zawrzała,
Lecz ich ubywa, a wróg ciągle wzrasta.

Z nadludzkiém męstwem walczy mała rzesza;
Już wyłom w murze, Szwed w miasto się wali,
Ale obrońców ta klęska nie miesza,
Mur z piersi stawią — mur nowy ze stali.

Wierni przysiędze polegli waleczni, —
Darmo! przemocy ulegnie i męztwo;
Na gruzach Szwedzi stanęli beczpieczni
Z dzikim okrzykiem: Zwycięztwo — zwycięztwo!

Tak w Termopilach walczyli Spartanie!
Gruzy ich domów — to była ich trumna,
Ziemia krwią zlana dała im posłanie,
A do pogrzebu świéciła im łuna!

Cudowny medalik.

Gdy Jan Kazimirz krajem tu władał,
Rozliczne klęski w nim były,
Bo aż z stron pięciu wróg nań napadał,
Wewnątrz niezgody niszczyły.

Kto mógł już uczuć w jakiéj kraj męce,
Błagał pomocy u Boga,
I jak broń mógł podźwignąć w ręce,
Spieszył i gromił nią wroga.

Z owego czasu treść téj powieści:
W niéj jest prawdziwe zdarzenie,
Jak wszechmoc Boska pośród boleści
Cudowne zsyła zbawienie.

Już wieść za wieścią po kraju goni:
Kto kocha Boga, niech dąży,
Kto kraj miłuje, niechaj go broni,
Nim go wróg zewsząd okrąży.

Słysząc te wieści staruszka wdowa,
Z żalu o syna łzy leje:
„Któż resztę mego życia dochowa
„Kto ziści moje nadzieje?“

„Lecz darmo, darmo będę płakała,
„Chociaż jednego mam syna,
„Czyliż go będę w domu trzymała,
„Gdy jest w nieszczęściu krajina ?

„Bądź zdrów mój synu! patrz jak pożogi
„Kraj nasz oblały dokoła,
„Idź bronić króla, idż gromić wrogi,
„Tam cię ojczyzny głos woła.

„Szczupły węzełek weź na wydatki,
„I tę pamiątkę, wsławioną
„Cudami Boskiéj Najswiętszéj Matki,
„Która ci będzie obroną.

„Ta niech ci będzie tarczą wytrwałą,
„Co żadna broń jéj nie skruszy,
„Niech ci się stanie nadzieją całą,
„Świętém zbawieniem na duszy:“ —

Tak żegna syna, medal na szyji
Wiesza mu srébrny maleńki,
Na którym postać Boskiéj Maryji
W tęczowe lśniła sukienki.

Poszedł młodzieniec w wojska szeregi,
Tam różnych losów doznaje,
Poszedł daleko nad morza brzegi,
I w obce dostał się kraje.

Raz się zdarzyło: forteca stała,
A w niéj wójsk ogromne siły,
I aż sześć szańców naokół miała
Co jéj przystępu broniły.

Pięć już zdobyto, bój wrzał straszliwie,
Tysiące wrogów padało,
Lecz nasz młodzieniec walcząc szczęśliwie,
Swiéżą znów okrył się chwałą.

Ten jeszcze szaniec zdobyć nam trzeba,
Rzekł, i w największym zapale
Rzuca się naprzód, jak piorun z nieba,
I staje piérwszy na wale.

Lecz gdy nasz młodzian nieustraszony
W zdobytym szańcu bój wodził,
Strzał przeciwnika, celnie zmierzony,
W same go piersi ugodził.

Upada żołniérz, wśród braci żalu
Uciérpi chwilę na zdrowiu,
Ale żyć będzie, bo na medalu
Oparł się pocisk z ołowiu.

A kiedy mundur na nim rozpięto,
W około koledzy stali,
Ujrzeli blaszkę od kuli zgiętą,
Na niéj te słowa czytali:

O Patronko wiernych, święta
Maryjo, bez grzéchu poczęta,
Prosimy ciebie ze łzami,
Módl się do Boga za nami! —

95.

Hrabia Wilhelm Slawata.

1. Wierność Slawaty.

Wilhelm Slawata, pochodzący ze starego a znakomitego rodu czeskiego, odebrał wychowanie wedle zasad sekty braci czeskich. W młodości odbywał kilkakrotnie podróż w zachodnie kraje Europy, i jakiś czas bawił na wszechnicy Syjeńskiéj we Włoszech. Tu oddawał się z całą gorliwością zbadaniu rozmajitych wyznań religijnych. Długo z sobą samym toczył walkę wewnętrzną,

aż nareszcie wczytawszy się bez uprzedzenia w pisma katolickie, usunął wszelką z serca swego wątpliwość, uznał prawdziwość katolickiéj nauki, i szukał w niéj zbawienia. Miał on wtenczas lat 25. Ojciec jego zadawał sobie wszelką pracę, aby go odwiéść od tego kroku, a dowiedziawszy się, że już ten krok uczynił, wyrzekł się go zupełnie. Wilhelm wszakże pozostał wiernym swemu lepszemu przekonaniu, i nieprzestawał okazywać wdzięczności ku ojcu, którego poźniéj w przykrém położeniu jak najusilniéj wspiérał.

Stały umysł Slawaty, jego wiadomości i doświadczenia zaleciły go césarskiemu dworowi. Dlatego posuwano go kolejno na coraz ważniejsze posady, a césarz Rudolf II. używał go do najważniejszych poleceń. Zaślubieniem dziedziczki potężnego Domu czeskiego Neuhaus, która mu rozległe dobra wniesła, nabył większego jeszcze wpływu.

Trudny był zawód w owych złych czasach tego męża, wiernego swemu Bogu, césarzowi i ojczyznie. Protestantyzm zyskiwał coraz więcéj wyznawców w Czechach, a stany akatolickie żądały od Rudolfa II. wolności wyznania swego. Uzyskawszy ją, ośmielano się na coraz większe żądania, tak że wreszcie césarzowi chybaby tylko cień władzy był pozostał. Zanosiło się na to, aby wyrugować z kraju katolicyzm i prawowitego monarchę. Tym usiłowaniom oparł się Slawata z całą siłą, i dlatego stał

się wraz z swojim przyjacielem Jarosławem Martynicem, który z nim był jednéj myśli, przedmiotem nieubłaganéj nienawiści akatolików.

Jeszcze większe zagrażało im niebezpieczeństwo, gdy césarz Rudolf zrzekł się tronu na rzecz brata swego Macieja. Ten poznając to dobrze, że jego władza w Czechach tylko na katolickich panach opiérać się mogła, mianował, opuszczając Pragę roku 1617, dziesięciu namiestników w Czechach, pomiędzy którymi znajdowali się Slawata i Martynic, a tylko trzech akatolików było w téj liczbie.

Wkrótce znaleźli protestanci powody do zażaleń, że przyznana im wolność wyznania doznawała uszczerbku, i przedłożyli wtym względzie skargę césarzowi. Ten dał odpowiedź odmowną, którą akatolickim stanom oznajmili czteréj obecni w Pradze namiestnicy. Wpływowi tychże przypisywano niepomyślną odpowiedź, a cała złość skierowała się przeciw nim, mianowicie przeciw Slawacie i Martynicowi.

2. Wyrzucenie przez okno w Pradze.

W dniu, w którym ogłoszono césarską rezolucyję, udało się 150 członków ze stanów na zamek w Pradze, gdzie byli namiestnicy zebrani. Wzięli z sobą pistolety, a służących uzbrojili w rusznice. Liczne tłumy z przedmieść Neustadt i Kleinseite przyłączyły się do nich, chciały bowiem wywrzéć swą zemstę na wybranych ofiarach. Maciéj

Thurn, osiadły w Czechach cudzoziemiec, kazał obsadzić zamek i zamknąć bramy jego.

Slawatę i Martynica obrzucono wtedy zarzutami, i nazwano zdrajcami ojczyzny. Martynica pochwycono z tyłu i wleczono ku otwartemu oknu. Nadaremnie błagał, by mu pozwolono spowiedź odprawić — szyderstwem i urąganiem odpowiedziano na jego prośbę. „Jezus Maryja“ krzyknął, spadając głową na dół w fosę zamkową, 28 łokci głęboką. Gdy się złoczyńcy obrócili, rzekł ktoś, wskazując na Slawatę: „Oto tu macie drugiego.“ Na prośbę tegoż o spowiednika nastąpiło takie samo szyderstwo. Gdy go już podniesiono do okna chciał się uczepić zawias żelaznych, ale niejaki Schwamberg wyrwał mu sztylet z pochwy, i uderzył go rękojeścią tak silnie po palcach, iż się zawias puścić musiał. Spadając na dół, skaléczył sobie mocno głowę o kamienny gzyms u okna, a zawoławszy: „Najświętsza Panno Maryjo, módl się za mną,“ padł twarzą na kamień tak mocno, że natychmiast z ust i ran krew wytrysnęła; poczém stoczył się o kilka jeszcze łokci głębiéj w fosę. Nareszcie wyrzucono i Fabrycyjusza pisarza przez okno.

Martynic nie wiele uciérpiał, a słysząc ciężki oddech Slawaty, chciał mu iść w pomoc, jednakże z powodu, by nie zwrócić na się uwagi czyhających na górze, nie śmiał powstać, lecz przypełzał po ziemi do niego. Otarłszy krew z jego twarzy dał mu powąchać kropli orzéźwiających, i tym sposo-

bem go ocucił. Co gdy nieprzyjaciele spostrzegli, wypalili do nich ze strzelb, jednak tylko jedna kula przeszyła płaszcz Martynica i drasnęła go lekko w ramię. Ten wezwał wtedy swego towarzysza ciérpień, by się za nim udał, ale Slawata nie mógł się ruszyć z miejsca w skutek ran odniesionych. Tak więc sam Martynic usiłował ujść i schronił się po drabinie, którą Pani Poliksena Lobkowiczowa, małżonka najwyższego kanclérza kazała do swego pobliskiego domu przystawić, do tegoż domu. Ukradkiem zanieśli słudzy i Slawatę, pana swego, mimo ciągłych strzałów, do domu. Również i Fabrycyjusz szczęśliwie ocalał. Że się na obydwóch okazała widoczna opieka Boska nie potrzeba nadmiéniać. Ojciec Święty Grzegorz XV. nazwał wiarę Slawaty pobożnością jedyną w swym rodzaju, nacechowaną cudem Boskiéj opieki.

Takie było zrzucenie z okna w Pradze, od którego datują początek trzydziestoletniéj wojny religijnéj, która Niemce wszérz i wzdłuż okropnie spustoszyła i potęgę ich do gruntu zachwiała.

Slawata zostawał cały rok w domu kanclérza, strzeżony jakby więzień. Jednakowoż udawało się mu czasami, lubo nie bez narażenia się na wielkie niebezpieczeństwo, przesyłać dworowi césarskiemu wiadomość o wszystkiém, co się w Pradze działo.

3. Slawata najwyższym kanclérzem.

Tymczasem umarł césarz Maciéj. Lubo krewny jego Arcyksiążę Ferdynand z liniji styryjskiéj już na króla Czech był ukoronowany, niechciały go jednak stany uznać i obrały sobie królem Palatyna Fryderyka, męża kalwińskiego wyznania. Wtedy opuścił Slawata kraj i udał się do Passawiji (Passau), gdzie go biskup Leopold arcyksiążę austryjacki gościnnie przyjął.

W Czechach wodzili tymczasem rej rokoszanie. Kalwini, którzy z Fryderykiem przybyli, zburzyli obrazy i posągi kościelne, katolickich panów pozbawiono dóbr, w ich zamki posłano żołniérzy, i grabiono, co tylko znaleziono. Atoli to bezprawie nie długo trwało. Za pomocą Bawarczyków poraził prawowity król Ferdynand rokoszan na białéj górze. Fryderyk, królem Zimowym zwany, ponieważ jego panowanie trwało tylko jednę zimę, uciekł z kraju.

Sowicie wynagrodził césarz tych, którzy mu wiernymi pozostali. Slawatę mianowano hrabią, powołano do tajnéj rady, a nakoniec mianowano go najwyższym kanclérzem Czech. I wtenczas używał on całéj swéj władzy i wpływu dla dobra ojczyzny jak najgorliwiéj. Za jego staraniem Czesi znalezli łaskę u swego pogromcy i Pana, i nie jedno nieszczęście odwróconém było od ich ojczyzny. Slawata pracował także jako historyk. Pozostawił w rękopisie wielkie po czesku pisane

dzieło, obejmujące dzieje panowania Ferdynanda I., Maksymilijana II., Rudolfa II. i jego następcy Macieja, w którém zdarzenia z czasów Rudolfa i Macieja, po większéj części jako świadek naoczny opisuje.

96.

Cudowne ocalenie césarza Ferdynanda II.

29. Czerwca 1617 nastąpiła koronacyja Ferdynanda, syna arcyksięcia styryjiskiego Karola, na króla Czech, a 1. Lipca następnego roku na króla węgierskiego; na mocy prawa swego miał on panować nad Węgrami, Czechami, Morawiją, Szląskiem i Austryją. Ściśle jednak rzeczy biorąc niezaprzeczoném jego państwem w Czerwcu 1619 był zamek wiédeński, a nawet i w tym nie mógł się odważyć wéjść do izby rycérskiéj, nie będąc bezpiecznym od kul czeskich; nawet gabinet césarski niemiał należytéj ochrony.

Od czasu zrzucenia z okna namiestników w Pradze trwało powstanie prostestantów czeskich przeciw prawowitemu monarsze. Starając się wszelkiémi sposoby pozbawić tronu Ferdynanda, którego głównie z powodu jego gorliwego obstawania za wiarą katolicką nienawidzili, szukali oni pomocy nie tylko u zagranicznych książąt i państw:

Angliji, Francyji, Hollandyji, Saubadyji i Wececyji, lecz usiłowali także wszelkiémi sposobami skłonić do wzięcia udziału w rokoszu i tych licznych Luteranów, którzy jego kraje dziedziczne zamieszkiwali. Dlatego téż wkroczył hrabia Maciej Thurn, główny ich przywódzca z wojskiem do Morawiji i Austryji, aby i te kraje wciągnąć do powstania, i niestety wzywania do rokoszu niebyły bezskutecznémi, a powstańców przyjmowano wszędzie z otwartémi ramiony.

6. Czerwca 1619 zajął on przedmieścieWiédnia, tak zwane Landstrasse, licząc na to, że za pomocą swych stronników wkrótce się do miasta dostanie.

Przestrach ogarnął mieszkańców Wiédnia. Samo bowiem miasto niemiało prawie żadnych środków obronnych. Cztéry chorągwie po 300 ludzi stanowiły całą załogę. Ponieważ stany krajowe były rozdwojone niezgodą, a protestanckie stronictwo chyliło się widocznie na stronę Czechów, niemożna było mysléć o wspólném i dzielném wystąpieniu.

10. Czerwca oświadczyli posłowie węgierscy królowi, że Węgrzy także idą ręka w rękę z Czechami.

Tak więc wszystkie jego dzielnice wymówiły mu posłuszeństwo, a nie było doradcy, ani coby pomoc dał, prócz jednego Ukrzyżowanego, przed którego wizerunkiem godzinami klęczał zatopiony w modlitwie, i zawsze téż wstawał z otuchą, że

nie będzie opuszczonym. Sam Ferdynand podaje nam treść swéj modlitwy, w słowach, które wyrzekł do spowiednika, gdy ten go pewnego razu modlącego się w gabinecie zaszedł.

„Właśnie co rozważałem niebezpieczeństwa, jakie mi zagrażają. Daremnie wyglądając pomocy od ludzi, szukałem jéj jak zawsze u Boga, błagałem tedy Pana mego, mówiąc: „Chrystusie, Odkupicielu rodzaju ludzkiego! Ty przeglądasz serca ludzkie, wiész, że pragnę Twojéj a nie swojéj chwały. Chceszli, abym w téj niedoli uległ mym nieprzyjaciołom, wystawiony na ich pośmiewisko i obelgi, gotów jestem wychylić ten kielich goryczy. Niech się stanie wola Twoja, ja niegodny gotów jestem na wszystko. Zaledwiem wymówił te słowa, odżyła we mnie nadzieja, i byłem zupełnie przekonanym, że Bóg zniweczy knowania mojich nieprzyjaciół."

11. Czerwca wzmogło się niebezpieczeństwo do najwyższego stopnia. Nie tylko zewnątrz naciérały zastępy Thurna na wały Wiédnia, ale i co chwila wypadało się lękać, że się im powiedzie wedrzéć się do miasta i pojmać krola. Jakoż zuchwale weszło do jego przedpokoju 16 Protestantów ze szlachty niższo-austryackiéj, a czyniąc mu najbezczelniejsze zarzuty, domagali się, aby podpisał pismo, w którém jawnie było wyrażoném połączenie się z rokoszanami. Podpisem tym byłby się pozbawił wszelkiéj obrony praw swojich, i oddał w ręce buntowników.

Ferdynand atoli był niezłomnym, jak skała wśrod burzliwego morza. Aż do wieczora trwała harda mowa z jednéj, a stanowcze odmawianie z drugiéj strony, — chociaż wysłańcy bardzo nań nalégali, chociaż ich rzecznik Jędrzéj Thonradel tak dalece się zapomniał, że uchwycił króla za rękę i wśród obelżywych słów szarpał go za guzik u sukni. Ferdynand odmawiał stanowczo podpisu. Nieustannie słyszano krzyczących: „Zamknijmy go w klasztorze, każmy jego dzieci wychowywać w protestanckiém wyznaniu!“ Gdyby chcieli byli tę groźbę w czyn zamienić, niebyło nikogo, ktoby się temu był oparł.

W téj stanowczéj chwili zabrzmiały trąby na dziedzińcu zamkowym. Rota pancerników wpadła cwałem z odwiedzionémi kurkami. Było to kilka chorągwi kirysyjerów Dampierra, które z Kremsu przybyły Dunajem na lekkich statkach, aby nieść pomoc królowi. Było to Boskie zrządzenie w chwili największego niebezpieczeństwa.

Blednąc z przestrachu wynieśli się Thonradel i jego towarzysze z zamku. Thurn nic nie wskórawszy musiał się cofnąć z pod Wiédnia, i odtąd poczęło się lepiéj powodzić Ferdynandowi.

97.

Césarz Leopold i książę Eugenijusz.

1. Turcy oblęgają po drugi raz Wiédeń.

Więcéj niż cały wiek upłynął po bitwie pod Mohaczem, a stan krajów węgierskich w niczém się istotnie nie zmienił. Środkowe Węgry zostawały pod panowaniem tureckiém, a część wschodnia z Siedmiogrodem pod tureckiém zwiérzchnictwem.

O odebraniu utraconych części kraju nie można było ani myśléć. Monarchowie Austryji potrzebowali użyć całéj siły, aby odwrócić niebezpieczeństwa, zagrażające wierze i kościołowi z powodu nieszczęsnego rozdwojenia w rzeszy niemieckiéj. Trzydziestoletnia wojna zmusiła Ferdynanda II. i Ferdynanda III. do rozwinięcia wszelkich sił.

Dopiéro z końcem téj wojny nadarzyła się władcom Austryji sposobność, wystąpić więcéj stanowczo przeciw Turkom. Za Leopolda I. następcy Ferdynanda III. rozpoczęła się walka na nowo.

Piérwsze znaczne zwycięztwo nad Turkami odniesiono dnia 1. Września 1664 w walnéj bitwie koło Ś. Gotarda pod wodzą marszałka polnego Montekukuli. Pokój na lat 20 w Waswarze zawarty, zerwał dwoma już laty przed upływem terminu Sułtan Mahomed IV., i z początku zdawało się, jakoby oręż césarski całkiem ulédz

musiał. Wesprym zdobyto, opactwo Ś. Marcina wysadzono w powietrze, a zastępy Turków postępowały coraz daléj. Po drugi raz pojawiły się w sile 250.000 pod dówodztwem Wielkiego Wezyra Kary Mustafy pod murami Wiédnia 14. Lipca 1683. Upadek Wiédnia zagrażał największém niebezpieczeństwem, nie tylko całéj rzeszy niemieckiéj, lecz nawet całemu chrześcijaństwu.

Wtedy wezwał Papiéż Innocenty IV. nie tylko monarchów katolickich do niesienia pomocy, lecz dostarczył także zasiłków piéniężnych na opędzenie kosztów wojennych. Podobnie przyczyniły się włoskie państwa i Hiszpanija datkami piéniężnémi.

Maksymilijan Emanuel elektor bawarski przyobiecał 15.000 wojska; Jan Jerzy III. elektor saski wyruszył z całą swą zbrojną siłą do césarskiego obozu; obwody szwabski, frankoński i oba nadreńskie zbrojiły się na Turków. Najskuteczniejszą jednak pomoc dał Jan III. Sobieski, król polski, który pod osobistém dowództwem przyprowadził zastęp 26.000.

Podczas, gdy się w ten sposób zbiérało wojsko, mające iść na odsiecz, doznały stolica krajów dziedzicznych austryjackich i jéj okolice wielkiego ucisku, trzymane w oblężeniu przez licznego i srogiego nieprzyjaciela od 14. Lipca do 12. Września. Wiédeń mieścił w swych murach 22.000 zdolnych do broni. Naczelnym dowódzcą był hrabia Rüdiger Sztaremberg. Hrabia Leopold Kollo-

nicz, biskup Neustadzki zajmował się troskliwie opatrzeniem cielesnych i duchownych potrzeb oblężonych.

Ucisk Wiédeńczyków w owym pamiętnym czasie, ich bohatérską wytrwałość, a nakoniec oswobodzenie césarskiego miasta przez połączone wojska Austryjaków, Niemców i Polaków opiéwa wiérsz następujący:

Z gniazda na szczycie skały śledczy wzrok sokoła
To sięga wzdłuż strumienia, to krąży do koła.
Sokołem dzielny hrabia Sztaremberg na wieży;
Widzi hordy pohańców, pokąd okiem zmierzy.
Gniéw i troska rwą z piersi westchnienia goryczy:
Czemuż nas zostawiono na postwę téj dziczy?
Zatknę tutaj chorągiew' z świętém godłem krzyża,
Gdy ją zwieszę, to znakiem, że się dla nas zbliża
Straszna chwila upadku; a gdy z wieży spadnie,
W nią me zwłoki zawiną, gdy zginę przykładnie!
Wezyr grozi w szalonym srogości zapedzię:
Gdzie chorągiew, tam wkrótce księżyc jaśnieć będzie.
Wiéden zajmę, kościoły zamienię w meczety,
Młódź wytępię, na branki zabiorę kobiéty!
Już przerwana rozmowa — w krąg zagrzmiały działa,
Sypiąc z paszcz grad ognisty, aż ziemia zadrżała.
Niegdyś Ciebie zabito, dziś — święty Szczepanie,
Na Twój kościół pociski miotają poganie!
Wiédniu! Twojim puklérzem piersi bohatéra,
Co dzielném swém ramieniem twych wrogów odpiéra!
A oto zacny biskup balsam w rany leje.
Dni sześćdziesiąt chorągiew' powiéwa na szczycie,
I w upadłych na duchu pokrzepia nadzieje!
Tak długo w jéj obronie krew płynie obficie;
Lecz już się chwiać zaczyna. Cóż jeden mąż stały
Podoła, gdy na niego prą zbrojnych nawały?

Niestety! już chorągiew ku ziemi się chyli:
Boże ocal nas, ocal! w téj stanowczéj chwili.
Allahu! zwyciężyłeś, dumny Turek woła,
Chrześcijaństwo przedemną dziś uchyli czoła!
W tém ozwały się surmy, okrzyk w niebo bije:
Niech żyje wódz nasz dzielny! Kolonicz niech żyje!
Brzmią okrzyki wesołe, to orężne siły
Z nad Elby, Menu, Renu, na pomoc przybyły.
Huczno, jakby wśród burzy! ej to hufce dziarskie
Ciągną z ziemi rakuskiéj, za niémi bawarskie.
Rozgłos, jakby war morza! to Sobieski jedzie,
Bohatér z polskiéj ziemi zastępy nam wiedzie.
Turek miota się w gniéwie, rwie włosy ze złości,
I jeńców chrześcijańskich ścina bez litości.
Zbrojne w męztwo szeregi! naprzód w imię Boga!
By zgromić zawziętego Chrześcijaństwa wroga.
I ot! jakby ogniste pożaru bałwany
Uderzają waleczni w zdumiałe pogany.
Lotaryńczyk, Sobieski, — ale któż policzy
Rycérzy, co śmierć niosą między tłumy dziczy?
Darmo Turek w odporze dzielne sili ramię:
Już wojsko chrześcijańskie szyk po szyku łamie,
Trupami zaścielona naddunajska niwa,
Ukorzona potęga i duma chełpliwa.
Wita gród wśród okrzyków, trąb i surm rozgłosu
Tych, co go wybawili z okropnego losu.
I do dzisiaj krzyż święty na wieży kościoła
Przypomina, co siła złączona podoła.

2. Stolica Węgier na powrót zdobyta.

Z oswobodzeniem Wiédnia rozpoczął się szereg świetnych zwycięztw, które panowanie césarza Leopolda wsławiły. W széść dni późniéj wyruszyło wojsko połączone do Węgier, aby i

ten mocno skołatany kraj wyswobodzić z pod jarzma tureckiego. Po klęsce Turków pod Parkanami, 9. Października 1683, poddał się Ostrzyhom (Gran) wojskom césarskim. Poczém król Jan powrócił ze Swojimi do Polski, a wódz césarski Karol, książę Lotaryński, toczył daléj walkę z Turkami. Wielki Wezyr Kara Mustafa został w Belgradzie na rozkaz sułtana uduszony.

W następnych dwóch latach zdobył wódz césarski kilka twierdz, a w r. 1686 oddał nakoniec prawowitemu monarsze stolicę Budę, która 145 lat zostawała pod panowaniem tureckiém. Wojsko chrześcijańskie, za pomocą którego książę Karol Budę zdobył, wynosiło 90.000 ludzi, pomiędzy którymi było 40.000 z ziem austryjackich, 30.000 z rzeszy niemieckiéj, a 20.000 z Węgier i Kroacyji.

Jedno zdarzenie z czasów oblężenia Budy zasługuje na wspomnienie.

Jeden z podrzędnych wodzów tureckich, Gamsabeg, wziął w dawniejszych latach hrabiego Piotra Szaparego, walecznego w wojnach tureckich wojownika w niewolę, a podłą wiedziony zemstą kazał go zaprządz do pługa, aby jak koń rolę mu orał. Późniéj, w czasie wycieczki césarskiego wojska, Szapary, oswobodzony z niewoli, walczył bohatérsko pod Budą w szeregach césarskich. Otóż w czasie oblężenia miasta dostał się Hamsabeg do niewoli chrześcijańskiéj. Wódz césarski oddał go Szaparemu jako jeńca, by mógł na nim

zemstę swą wywrzéć; tedy Hamsabeg, niewróżąc sobie nic dobrego, zażył trucizny. Jakże się zdziwił Turek, gdy Szapary przyszedł do niego i miasto wszelkiéj zemsty oznajmił mu, że może wolno i swobodnie bez okupu powrócić do domu. Lecz już za późno! Hamsabeg poczuł skutki trucizny, ale tu wspaniałomyślność ze strony nieprzyjaciela, zrobiła takie wrażenie na sercu Turka, że go prosił jeszcze o jednę łaskę przed zgonem, aby do związku Chrześcijan był przyjęty. Przyjął tedy chrzest ś. i skonał na rękach Szaparego.

W następnym roku 1687 ponieśli Turcy straszną klęskę pod Mohaczem, gdzie sułtan Soliman przed 161 laty odniósł piérwsze nad Węgrami zwycięztwo. 20.000 Turków padło na placu bitwy, skarb wielkiego Wezyra, i prawie wszystkie przybory wojenne dostały się w ręce zwycięzców. W tym samym roku 9. Grudnia został piérworodny Syn césarza Józefa koronowany w Brzetysławie (Presburgu) na króla węgierskiego.

W ciągu następnych dziesięciu lat zmieniło się szczęście wojenne, i nie sprzyjało nakoniec césarskiéj broni.

W lecie 1697 stanął Sułtan w 100.000 ludzi pod Belgradem, ażeby znowu odebrać Węgry.

Wtedy wystąpił jako wódz césarski na widownię boju nowy bohatér, któremu Austryja zawdzięcza liczny poczet swych najpiękniejszych zwycięztw: był nim Eugienijusz, książę Sabaudzki.

3. Książę Eugienijusz.

Niebyło męża więcéj zasłużonego około Domu Habsburskiego jak Eugienijusz, książę Sabaudzki. Jako bohatér i mąż Stanu był zarówno Wielkim na polu, i w radzie. Był on najsilniejszą podporą trzech césarzów Leopolda I., Józefa I. i Karola VI. w czasach wewnętrznych zaburzeń i wojen zewnętrznych.

Eugienijusz, książę Sabaudzki, urodzony 18. Października 1663 w Paryżu, był najmłodszym z pomiędzy pięciu synów Eugienijusza Maurycego, księcia Sabaudzkiego z Domu Karynijan, który był najprzód dowódzcą gwardyji Szwajcarów króla francuzkiego, a potém namiestnikiem w jednéj z prowincyj francuskich.

Wątła budowa ciała i delikatne zdrowie chłopca spowodowały rodziców poświęcić go stanowi duchownemu, który stan jednakże nieprzypadł mu do smaku. O niczém chętniéj nie słuchał jak o bitwach i oblężeniach, z ócz jego błyskał zapał na odgłos bębna lub surmy, a widok batalijonu grenadyjerów w pochodzie był dlań zachwycającym.

Po śmierci ojca, gdy matka jego z rozkazu króla z kraju wygnaną została, a on śmieléj się mógł puścić za popędem skłonności swojich, wybrał sobie zawód żołniérski. Prosił króla o komendę pułku dragonów, która właśnie była opróż-

żnioną, lecz odprawiono go z niczém, szydząc z jego niepokaźnéj postaci.

„Więc pójdę służyć obcemu monarsze“ rzekł rozgniéwany do swych przyjaciół — „i nie wrócę do Francyji, chyba z orężem w ręku.“ Udał się zatém do Wiédnia, i ofiarował swe usługi césarzowi Leopoldowi I. Césarz zaszczycił swém zaufaniem młodzieńca, który w wojnie tureckiéj roku 1683 znalazł sposobność okazania się godnym tego zaufania.

Już w czasie odsieczy Wiédnia odwaga jego zwróciła na siebie uwagę księcia Lotaryńskiego, który wkrótce potém dał pod jego rozkazy pułk dragonów. W Węgrzech odznaczał się przy każdéj sposobności jak najlepiéj, a pod Mohaczem rozstrzygnął śmiałém natarciem konnicy los bitwy. Książę Lotaryński wyprawił go z pobojowiska z doniesieniem zwycięztwa do césarza, polecając go łasce césarskiéj z tą uwagą, że w tym młodym wojowniku dojrzéwa talent wielkiego wodza. Już w roku 1692 w wojnie z Francyją dopełnił groźby, że tylko z orężem w ręku do ojczyzny powróci. W tym roku otrzymał order złotego runa, w następnym mianował go césarz marszałkiem polnym.

Ze sławą świetnych orężnych czynów łączył książę wysokie ukształcenie, uprzejme postępowanie i ścisłą prawość charakteru. Nie mogło go zatém minąć, by o zaletach jego niedowiedziano się i we Francyji, a król Ludwik XIV. poznał niebawem, jak niepospolitych zdolności

męża w osobie „małego opacika“ — (tak bowiem zwykł w żarcie nazywać Eugienijusza), od siebie oddalił. Chciał go więc znowu sobie zjednać, ofiarował mu marszałkostwo, namiestnictwo i w dodatku roczną płacę 2000 dukatów, jeżeliby się poświęcił na usługi Francyji. Książę odpowiedział na to: „Jestem teraz marszałkiem césarskim, i winienem wdzięczność memu Panu, piéniędzy niepotrzebuję, a bez marszałkostwa francuskiego obejść się mogę.“

Takim był ów mąż, który w roku 1697 jako wódz césarski stanął na placu boju przeciw sułtanowi Mustafie w Węgrzech.

4. Zwycięztwo pod Zentą.

Sułtan, któremu Eugienijusz stanął na przeszkodzie w oblężeniu Piotrowaraždynu (Peterwardein), postanowił przeprawić się przez Cisę pod Zentą aby zalać ogołocone z wojska górne Węgry i Siedmiogród. Książę pospieszył za nim. Niejaki turecki pasza, pojmany od huzarów, uwiadomił go, iż sułtan pod Zentą rzucił most przez Cisę, i przeszedł z oddziałem konnicy przez rzékę, a artyleryja ciężka i powózki ciągną za nim, cała jednakże piechota i część konnicy z przeszło 100 działami, stoji jeszcze po téj stronie rzéki, zasłoniona podwójnym szańcem i taborem z wozów. Ta wiadomość spowodowała do uderzenia na obóz nieprzyjacielski. Wojsko

szło bez wytchnienia, sam zaś Eugienijusz spieszył z oddziałem konnicy i kilkoma działami naprzód, a niebawem udała się za nim i reszta wojska.

Za danym znakiem przypuszczono szturm do obozu.

Grad kul powitał szturmujących, gdy się zbliżali do okopów, lecz niepowstrzymany zapał wojenny gardził śmiercią. Coraz daléj wdziérali się waleczni, aż nareszcie dostali się na wały. Okrzyk zwycięztwa zapalił do odwagi następne szeregi, i jakby prąd wezbrany waliły się ze wszystkich stron zastępy do tureckiego obozu. Tak wielką była chęć popisania się, że konnica césarska, nie mogąc brać udziału w szturmie, pozsiadała z koni, i z szablą w ręku za piechotą na wał się wdziérała.

Podczas, gdy walka wrzała pośród okopów, część wojska pod wodzą Guidona Staremberga, wpadła z boku, a zająwszy tył nieprzyjacielowi odcięła go od mostu. Turcy nie mieli już którędy uciekać przed orężem pogromczym. Wielki Wezyr spostrzegłszy, że odwrót przez most stał się niepodobnym, chciał jeszcze raz żołniérzy swojich zmusić do walki w okopach. Osmanie atoli w rozpaczy porąbali go wraz z najznakomitszą starszyzną, i cofnęli się w głąb okopów. Eugienijusz rzucił się na nich ze swém wojskiem. Turcy upadli zupełnie na duchu; a niemyśląc o jakimkolwiek dalszym oporze cisnęli się, trwogą śmiertelną zdjęci, ku Cisie, i rzucając się ze stromych brzegów w rzékę, tonęli w jéj nurtach.

Gdy się walka wszczęła, słońce chyliło się ku zachodowi, a gdy zaszło, straszna klęska Turków była już dokonaną. Około 20.000 trupów zalégało pole, a niemal 10 000 uniosły fale rzeki.

Sułtan przypatrywał się bitwie z drugiego brzegu rzéki, miotany gwałtownémi uczuciami, nie mogąc temu zaradzić. Przeklinał i płakał, rwał sobie włosy z brody, i rzucał się o ziemię. W pospolitém odzieniu uciekł do Belgradu. Wojsko jego, straciwszy go z oczu, mniemało, że jest pojmanym, porzuciło obóz i obłogi, i rozprószyło się. Nazajutrz przeprawił się Eugieniusz z wojskiem przez rzekę i zajął obóz opuszczony, zabrawszy 8000 ładownych wozów, 15.000 wołów, 6000 objuczonych wielbłądów, 7000 koni, 160 dział, 26.000 kul działowych, mnóstwo chorągwi, buńczuków, bębnów, i srébrnych kotłów. W namiocie Sułtana, cenionym na 50.000 złotych, znaleziono szablę nieocenionéj wartości, i kasę wojenną, a prócz tego kilka wozów napełnionych łańcuchami, przeznaczonémi dla jeńcow, których Turcy pojmać się spodziéwali.

Piérwsza to była bitwa, w któréj Eugienijusz jako naczelny wódz dowodził, była ona zapowiedzią przyszłych dzieł tego bohatéra. Skutkiem jéj był pokój w Karłowicach (Karlowitz), gdzie Sułtan zrzekł się na korzyść césarza Węgier, Słoweniji i Siedmiogrodu.

5. Zwycięztwa pod Hochstädt i pod Turynem.

Eugienijusz wojował nietylko z Turkami tak dzielnie, upokorzył on także i Francuzów, którzy sądzili, że im nikt nie sprosta.

Z Karolem II. wygasł dom austryjacko-hiszpański po mieczu, a do jego krajów rościł sobie prawo dom austryjacko-niemiecki. Ludwik XIV. król Francyji rościł sobie także prawo do bogatéj hiszpańskiéj snkcessyji w imieniu swego wnuka Filipa, i tak wszczęła się między Francyją i Austryją długoletnia hiszpańska wojna sukcessyjna. W téj wojnie zadał Eugienijusz nie mniejszą klęskę Francuzom, jak Turkom pod Zentą. W bitwie pod Hochstädt w Bawaryji pobił ich piękną, 60.000 liczącą armiję tak mocno, że nie mogli zebrać na nowo 20.000 ludzi. Ich marszałek Tallard i cały sztab oficérski byli pomiędzy jeńcami. Francuzi nie mogli pojąć jak się to stać mogło; ponure zdumienie i smutek ogarnęły Paryż, i nikt nie miał odwagi oznajmić królowi tę straszliwą wiadomość. W bitwie pod Turynem we Włoszech mieli Francuzi 80.000 ludzi, Eugienijusz tylko 30.000. A jednak poraził ich na głowę i zdobył nagromadzone w obozie zasoby; 160 dział, 60 moździerzy, 120.000 kul działowych, 86.000 beczułek prochu, 10.000 koni, 5000 mułów, 2000 wołów, cały pakunek (bagaże) gieneralicyji, kasę wojenną, i 2000 jeńców były plonem zwycięztwa. O! to mi zwycięztwo, a do tego w dwóch godzinach odniesione.

Jak w skutek bitwy pod Hochstädt Francuzi z Niemiec ustąpić musieli, tak klęska pod Turynem zmusiła ich do opuszczenia Włoch.

Owocem zwycięztw Eugienijusza w hiszpańskiéj wojnie sukcessyjnéj było, że jego Pan i Césarz, w pokoju Rastadtskim i Badeńskim otrzymał hiszpańskie Żuławy (Niederlandy), księstwo Medyjolańskie, Neapol i Sardyniję. Słynne po całym świecie jest jego zdobycie Belgradu w drugiéj wojnie, którą toczył z Turkami. W pokoju Passarowickim, który ją zakończył, odzyskał césarz resztę Węgier z rąk Turków, (Banat z częścią Kroacyji) a do tego Belgrad, Serbiję aż po Tymok, i część Bosniji.

6. Jak téż książę Eugienijusz wyglądał i jak żył.

Takim mężem był Eugienijusz jako wojownik i wódz. Posłuchajmy jeszcze o niektórych szczegółach, tyczących się jego osobistości.

Książę ten Sabaudzki był pięknie zbudowany, ale małego wzrostu, wątłéj postaci, i chudy. Czarne jego oczy pałały ogniem i były w nieustannym ruchu. Wyraz jenjialności w twarzy oszpecił w późniejszych latach zwyczaj zażywania zbytnie hiszpańskiéj tabaki, którą nosił zwykle w obu kieszeniach kamizelki, od któréj téż odzięż jego posypaną i splamioną była.

Na dworze i w czasie uroczystości, ubiérał się wspaniale, na wojnie nosił ustawicznie odziéż (surdut) barwy czekoladowéj z mosiężnémi guzikami. Dlatego starzy junacy przed bitwą pod Zentą szeptali sobie do ucha: „Ten kapucynek nie wiele włosów wydrze Turkom z brody.“

Armija kochała go jak ojca. Wszelka zasługa nie uszła jego uwagi i nagrody. Żołniérze pod jego dowództwem mieli się za niezwyciężonych.

Eugienijusz był gorliwym opiekunem umiejętności i sztuk. W Wiédniu założył piérwszą, dobrze zaopatrzoną biblijotekę, obejmującą około 15.000 tomów, wszystkie prawie przepyszne wydania. Założył zbiór rycin, gabinet numizmatyczny i starożytniczy. Pałace, które wystawił w Wiédniu i okolicy tegoż, świadczą o jego estetycznym smaku.

Długo doznawał prześladowania od licznych i możnych nieprzyjaciół. Lecz nie miał nigdy zamiarów zemsty, a nawet i wtedy, gdy posiadał dość mocy, by ją wykonać. Wszelki ubogi znajdował u niego pociechę, poradę i prawdziwą książęcą szczodrobliwość.

Mimo rozwagi zimnéj miał Eugienijusz tkliwe serce. „Austryja nadewszystko“ to było hasłem wszystkich jego przedsięwzięć. Trzem césarzom służył z przychylnością bez granic. Bardzo trafnie zwykł był o nich mawiać: Leopold był mojim

ojcem, Józef bratem, Karol panem. Śmierć, jak gdyby wahała się zabrać ze świata tego bohatéra czuwającego, zaskoczyła go we śnie, w nocy z 20. na 21. Kwietnia 1736 roku.

98.

OO. Trynitarze, wykupujący jeńców chrześcijańskich.

Żywa radość panowała w Wiédniu pewnego dnia roku 1692. Uroczysta processyja postępowała od przedmieścia Landstrasse ku Stubenthor, a przez bramę Stubenthor ciągnęła do tumu Ś. Szczepana. Chorągwie i sztandary cechów, liczny kler zakonny, i duchowieństwo wielu parafij miasta, przyczyniały się do jéj świetności. Lecz oczy wszystkich najwięcéj zwracał na siebie długi szereg wynędzniałych postaci, okrytych szarym drelichem mężczyzn i kobiét, którzy parami postępując nieśli w rękach, skrępowanych jedwabnemi wstęgami, rószczki palmowe. Za nimi szedł mąż w białéj szacie z czerwono-błękitnym krzyżem na płaszczu. A chociaż smutną była ich postać, wesołém jednak było ich wejrzenie, a oko lśniało radością. Objawiali oni swą wdzięczność otaczającéj ludności, żywémi oznakami, a często rzucał się ktoś z widzów na przechodzącego jeńca i w gorącym uścisku całował go serdecznie.

Za przybyciem do katedry Ś. Szczepana zaintonowało duchowieństwo hymn Ś. Ambrożego. Po skończoném nabożeństwie stanął mąż w białéj szacie po lewéj stronie wielkiego ołtarza. Parami przystępowały osoby w ubiorze cechującym niewolę ku niemu, gdzie im zdejmowano więzy jedwabne, a złożywszy palmy na ołtarzu gubiły się w tłumie. Gdy lud po skończoném nabożeństwie wychodził z kościoła, stał u kościelnéj bramy po jednéj stronie kardynał Kollonicz, po drugiéj stronie hrabina Lamberg, z domu hrabina Harrach, trzymając srébrne tace w rękach, na które wierni składali ofiary dobroczynne, — dwoje żebrzących, jakich niezawodnie jeszcze u drzwi kościoła nie widziano. Bogate dary sypały się na tace i niejeden Wiédeńczyk mówił do drugiego: „Ten widok przejął mnie do żywego, a kto na taki cel nie otworzy sakiewki, ten nie ma serca w swém łonie.“

Jakież to było widowisko, i jaki był cel téj kwesty?

Między łupami, zdobytémi pod Zentą, znajdowało się kilka wozów, naładowanych łańcuchami, którémi chciano zakuć jeńców chrześcijańskich i powlec w jassyr. Odkąd Muzułmanie Europę najeżdżali, jęczało niezliczone mnóstwo Chrześcijan w więzach niewoli. Smutny los tych nieszczęśliwych nie da się opisać słowami. Jak trzody wystawione na pastwę Muzułmanów, pałających nienawiścią ku Chrześcijanom, doznawali wszelkich najwymyślniejszych katuszy. Wielu z nich nie-

stety wyrzekło się swéj wiary, aby ujść tych męczarni.

W obec smutnego położenia tak wielu braci miłość chrześcijańska nie zaniedbywała swéj powinności. W lesie Gandelou we Francyji mieszkało dwóch pustelników Feliks Valois (Waloa) i Jan Matha, a w ich pobliżu rycérz, który sam przebył niewolę muzułmańską, i cudownym sposobem swobodę odzyskał. Sądził, iż najlepiéj wdzięczność swą ku Bogu okaże, gdy cały swój majątek obróci na wykupywanie niewolników chrześcijańskich. Zamysł swój wyjawił obu tym pobożnym pustelnikom, a ci postanowili założyć zakon, którego głównym obowiązkiem miało być oswobodzenie pojmanych Chrześcijan z niewoli pogańskiéj. Trzecią część ze wszystkich, przypłynąć mogących dochodów zakonu miano na ten cel obracać, oraz wszystko bez ujmy, cokolwiek braciszkom w podroży ich w darze przypadnie. Papiéż Innocenty III. potwierdził ten zakon i przepisał braciszkom biały habit z czerwono-błękitnym krzyżem. Trzy barwy miały im przypominać Trójcę przenajświętszą, zkąd téż nazwa ich pochodziła.

Turcy zostali wprawdzie (szczególniéj zwycięzkim orężem Eugienijusza) wyparci z krajów austryjackich, wielu jednakże pochodzących z tych krajów dźwigało w Turcyji jarzmo niewoli. Otóż niepoprzestając na oswobodzeniu tych ziem, powodowani miłością chrześcijańską, daléj sięgającą, pragnęli ziomków swojich, poprowadzonych w jas-

syr, z niego uwolnić. Najlepiéj dało się to uskutecznić za pomocą zakonu OO. Trynitarzy. W téj myśli starał się szlachetny Kollonicz, który podczas drugiego oblężenia Wiédnia tyloma zbawiennémi czynami się wsławił, zakon rzeczony zaprowadzić w Austryji. Przyczyniał się do tego równie gorliwie kardynał Harrach. Piérwszym owocem ich usiłowań był długi szereg tych nieszczęśliwych, którzy niewolnicze kajdany zamienili na wstążki jedwabne, i na ołtarzu Ś. Szczepana palmę zwycięzkiéj miłości chrześcijańskiéj w ofierze złożyli. OO. Trynitarze dostali dom w Wiédniu. Widok tych uwolnionych zachęcał lud do nowych ofiar. Z zebranym groszem jeździł jeden z zakonników, znany pod nazwą Ojca Redemptora (Ojca Wykupiciela) do miast Turcyji, do tatarskich stepów Rossyji, gdzie sprzedawano niewolników, i powracał z wykupionymi, których liczba około 300 wynosiła.

Arcybiskup Ostrzyhomski Jędrzéj Szechenyi zaprowadził ten zakon w Węgrzech, i nadał Trynitarzom majętność Jilawę, gdzie klasztór założyli. Również w Preszburgu, Komornie i Erlawie mieli oni swoje domy zakonne. Hojnémi datkami zasilani rozszérzali coraz bardziéj zakres swéj czynności. Równocześnie wyprawiali trzech takich Wykupicieli, jednego do Tatarów, drugiego do Afryki, a trzeciego do Turcyji.

Najsmutniejszym był los Chrześcijan, skazanych na galery. Strasznym był widok nędzy tych

nieszczęśliwych, ciężkiémi kajdanami obarczonych, w liche szmaty odzianych, z twarzą wynędzniałą i od upałów ogorzałą. Całém pożywieniem ich był kawałek chleba z otrębami, i nadpsutego séra; dzień i noc byli przykuci do burt. Jakaż radość niewymowna zawitała do katowni, w któréj jęczały te ofiary, gdy się pokazał mąż w białym habicie, i zwiastował im wolność.

Najpiękniéjsze plony wykupu przywiódł ojciec Jędrzéj w roku 1726, uwolniwszy w Kazaniu 94 chłopców i dziéwcząt od 5—6ciu lat, których Tatarzy przed dwoma laty z Węgier uprowadzili. Dziatwę tę naładowano na wozy. W Jassach przyjął ich hospodar bardzo uprzejmie. Biskup z Weissenburga (dziś Karlsburg) w Siedmiogrodzie usługiwał im sam podczas jedzenia. W Węgrzech chciał hrabia Karoly wszystkich u siebie zatrzymać, lecz Ojciec Redemptor zostawił mu tylko 21 z tém uroczystém zastrzeżeniem, aby ich w wierze katolickiéj i cnocie wychowywał, do czego się hrabia na piśmie zobowiązał. Niektórych zatrzymał biskup Erlawski hrabia Gabryjel Erdödy, resztę powieziono do Wiédnia, gdzie osiérocona dziatwa nie długo bez rodziców została.

Lubo w naszych czasach nie potrzebujemy się obawiać niewoli tureckiéj, przecież i dla nas istnieje niewola — grzéchu i piekła. W imię przenajświętszéj Trójcy zostaliśmy z niéj przy chrzcie wybawieni. Prawdziwym Ojcem Wybawcą jest Jezus Chrystus. Żaden z wyzwoleńców niewra-

cał dobrowolnie do swojich więzów, z ochotą szedł za swojim wybawicielem i został mu wdzięcznym przez cały przeciąg życia swego. Zachowajmyż się tedy i my tak samo względem naszego Zbawiciela, a jeźli wspomnienie smutnéj niewoli cielesnéj zgrozą nas przejmuje, lękajmy się nieskończenie więcéj smutniejszych więzów grzéchu i szatana.

99.

Césarzowa Maryja Teresa.

1. Niebezpieczeństwa, grożące krajom dziedzicznym.

Po śmierci césarza Karola VI., która zaszła 20. Października 1740, objęła rządy w krajach dziedzicznych, na mocy ustawy sukcessyjnéj, córka jego Maryja Teresa, mająca wówczas 23 lat i zaślubiona Franciszkowi, Wielkiemu Książęciu Toskany, z domu Lotaryńskiego.

Maryja Teresa była słusznego wzrostu, wszelako budowa jéj ciała była całkiem proporcyjonalną; do późnego wieku zachowała swą piękną postawę. Cera jéj twarzy była delikatną, oczy żywe, a włos gęsty jasny, chód jéj był lekki i hoży. Cała jéj powiérzchowność, pełna wdzięków, była obrazem szlachetnéj i otwartéj duszy. Głęboka pobożność, w któréj była wychowana, i nieza-

chwiana ufność w Bogu nadawały jéj duszy tę moc, jaka kobiecie ukoronowanéj potrzebną była.

Wielkie nadzieje obudziła powszechnie młoda królowa Węgier i Czech, tak ją bowiem tytułowano z powodu, że nie mogła odziedziczyć zarazem korony césarstwa niemieckiego — i nikt nie przeczuwał owych burz, jakie jéj zaraz w piérwszych dniach panowania zagrażały. Zaledwie zwłoki césarza pochowano, wystąpił Karol Albrecht, elektor bawarski, z uroszczeniami do krajów austryjackich.

Do tego niebezpieczeństwa, z jednéj strony grożącego Austryji, przybyło z drugiéj jeszcze większe, zkąd go się najmniéj obawiano. Młody król pruski Fryderyk II. wtargnął niespodzianie z wojskiem do Szląska, w stanowczym zamiarze wcielenia téj dzielnicy austryjackiéj do swojego państwa.

Z Bawaryją połączyły się niebawem Francyja. Hiszpanija, a wkrótce i Saksonija na zgubę dziedziczki césarskiéj, która w chrześcijańskiém zaufaniu liczyła na pomoc tych mocarstw. Ułożono podział krajów austryjackich, jakby te niemiały swego prawowitego władcy.

Przeciwnicy łudzili się, sądząc, że kobiéta z braku odwagi w obec groźnych uzbrojeń zawrze pokój pod wszelkiémi warunkami. Lecz śmiało oparła się im Maryja Teresa i stanowczo wystąpiła przeciw wszelkiemu wdziéraniu się w swe prawa. To pomieszało szyki przeciwnikom.

Wielkoduszna ta monarchini znalazła jeszcze inną potęgę, o któréj przeciwnicy nie myśleli, — przywiązanie swych poddanych.

Na sejmie w Preszburgu, gdzie Maryja Teresa (11. Września 1741) zebranéj szlachcie przedstawiła niebezpieczny stan swego Domu i ojczyzny, ofiarował naród węgierski w uniesieniu patryjotycznêm życie i mienie swéj krolowéj.

W krótkim czasie uzbrojono 20.000 ludzi; szlachta węgierska stawiła 35.000 piechoty i 15.000 jazdy, prócz tego znalazło się do 30.000 ochotników.

Za przykładem Węgier poszły inne kraje dziedziczne, wszędzie zajęto się gorliwie przysposobieniem środków obrończych, a Maryja Teresa mogła oczekiwać dalszych wypadków w têm przekonaniu, że nie łatwą będzie sprawą dla nieprzyjaciół, wedrzéć się w jéj państwo.

2. Czasy wojenne

Od roku 1741 do 1748, a zatêm 7 lat, trwała walka o prawa sukcessyjne monarchini, która urodzeniem i wzniosłêmi cnoty zasługiwała na opiekę i współudział mocarstw europejskich. Widownią boju nie same były kraje austryjackie; lecz klęski wojny dawały się w nich czuć najdotkliwiéj. Walka ta skończyła się wprawdzie ze stratą dla Austryji, odniesione korzyści atoli wyrównały stratom, a Austryja stała silniéj po minionéj burzy, niż przedtêm.

W czasie téj wojny doznała Maryja Teresa téj pociechy, iż widziała męża swego w Frankfurcie koronowanego na césarza niemieckiego (4. Października 1745). Wtenczas oględny król pruski uznał stósowność chwili do zawarcia pokoju, który jeszcze w tym samym roku (25. Grudnia) w Dreznie zawarto.

Pożar wojny ugaszono od strony najwięcéj zagrożonéj, jednakże z utratą Szląska. W Żuławach i we Włoszech walczyło wojsko austryjackie jeszcze dwa lata w obronie praw swéj monarchini. Lecz gdy (1748) i Rossyja orężną pomoc jéj przyrzekła, reszta jéj nieprzyjaciół włożyła miecz w pochwę. Francyja, Hiszpanija i Sardynija, uznały prawa Maryji Teresy co do sukcessyji, i przyrzekły jéj obronę; pokój Akwisgrański (Aachen) (20. Kwietnia 1748) przywrócił pożądany mir skołatanéj Austryji.

I któżby był przewidział na początku tych smutnych czasów, że się dla naszéj ojczyzny tak pomyślnie skończą?

Gdy wojna wybuchła, zdawało się, jakoby monarchija rozpaść się musiała; a gdy się skończyła, lubo ze stratą większéj części Szląska, potęga jéj ustaliła się jeszcze mocniéj, korona césarstwa niemieckiego została przy Domu austryjackim, a Europa dowiedziała się, jakie zasoby sił we wnętrzu krajów dziedzicznych się znajdują; czego podoła miłość i zapał poddanych, gdy ich wézwie prawowity monarcha ku obronie ojczyzny.

Po siedmiu latach utrapienia, trwał tyleż lat niezamącony w kraju pokój. Wtenczas okazało się jawnie, że ukochana césarzowa godną była Boskiéj pomocy. Troskliwie zajmowała się zagojeniem ran, które wojna zadała, podniesieniem dobrego bytu w swych krajach, i rozlaniem szczęścia i zadowolenia na wszystkie swe ludy.

Wśród tych trosk kochająca swój naród monarchini baczyła także na możliwy przypadek wojny; a ostrożność ta nie była zbyteczną, albowiem bez wypowiedzenia wojny, tak, że nawet obcy posłowie w Berlinie niczego się nie domyślali, wkroczył król pruski (29. Sierpnia 1756) w 100.000 ludzi do Saksoniji. Nim Austryjacy zdążyli sprzymierzeńcom przybyć na pomoc, był już król na ziemi austryjackiéj.

Taki tedy był początek wojny, tak zwanéj siedmioletniéj. 18. Czerwca 1757 stoczono sławną bitwę pod Kollinem, w któréj marszałek Daun odniósł zwycięztwo nad królem pruskim. Fryderyk II. oblęgał właśnie Pragę; alić teraz odstąpił od oblężenia, a Daun wkroczył 20. Czerwca do miasta wśród radośnych okrzyków mieszkańców.

Wieść o zwycięztwie pod Kollinem lotem przebiegła kraje austryjackie, i napełniła serca stroskane o ocalenie ojczyzny nową odwagą. Wszędzie obchodzono dziękczynne nabożeństwa, a myśl o ukochanéj césarzowéj, którą waleczne wojsko uwolniło od ciężkiéj troski, podnosiła radość w czasie każdéj uroczystości.

Skoro się ta radośna wieść w Wiédniu rozeszła, udała się Maryja Teresa z całym dworem na dziękczynne nabożeństwo do kościoła Ś. Szczepana. Piérwszą jej myślą było wynurzenie wdzięczności ku Bogu, Dawcy wszelkich łask. Potém uznając zasługi walecznego wojska wyraziła to w liście do marszałka Dauna, który list jeszcze tego samego dnia goniec jemu wręczył. Kogoż nie rozrzewni ta szlachetność jéj serca, z jaką każdą usługę ocenić umiała, z jaką ta monarchini w pochwałach i o prostym żołniérzu nie przepomniała, i hojne nagrody szczodrobliwą dłonią do pochwał przydawała. Szczególniéj pamiętała łaskawie o walecznych grenadyjerach, co się bili pod Pragą.

Na wieczną pamięć tego zwycięztwa ustanowiła Maryja Teresa order wojskowy, swém imieniem zaszczycony, do którego przywiązane są zaszczyty i korzyści. Zaszczyceni tym orderem noszą krzyż biały ośmiokątny z szérokiémi końcami, zawieszony na wstążce czérwono-białéj na piersiach. Tylko oficerowie, którzy w obec nieprzyjaciela odznaczyli się czynem waleczności, mogą ten order otrzymać. Piérwszy otrzymał go marszałek Daun.

3. Matka narodu.

Po skończonej wojnie siedmioletniéj wszelkie starania césarzowéj dążyły ku podniesieniu dobrego bytu ludów jéj podległych.

Wojna wymagała wielkich ofiar piéniężnych, a dochody państwa nie wystarczały na pokrycie niezbędnych wydatków. Pojęła to dobrze césarzowa, że należyta uprawa ziemi, pilność i gospodarność poddanych jest obfitém, a mało dotąd wyzyskiwaném źródłem dobrego bytu, i wydatném zasobem na potrzeby państwa. Wspiérała ona rolnictwo i wszystkie zakłady, które z niém w jakimkolwiek związku były; podniosła górnictwo, zachęcała do zakładania fabryk, ożywiła handel, ułatwiając kommunikacyję nowémi drogami. W miarę, jak przez te urządzenia zamożność wzrastała, poddani jéj byli w stanie większe płacić podatki, a dochody państwa powiększyły się przez to.

Lecz i o zmniejszenie wydatków skarbu starała się césarzowa. Sama dała najlepszy przykład, zaprowadzając ścisłą oszczędność na swym dworze, i żądając we wszystkich gałęziach administracyji dokładnych sprawozdań o użytku piéniędzy.

Wszystkie te urządzenia, które z podziwienia godną szybkością w życie weszły, miały na celu materyjalne dobro poddanych. Ale to jedynie jeszcze nie zapewnia szczęścia ludom. Uznała potrzebę troskliwego zajęcia się wychowaniem odpowiedniém i kształceniem młodzieży.

Poprawa szkół ludowych w krajach austryjackich i pomnożenie ich liczby było dziełem césarzowéj Maryji Teresy.

W ogóle, świadczyć dobrodziejstwa było jéj największą przyjemnością, i jéj najmilszym obowiązkiem: nie tylko sama wykonywała dzieła miłosierdzia z chrześcijańskiém poświęceniem, starała się także nawiédzonym niedolą zapewnić pomoc trwałą.

Smutne doświadczenia z piérwszych lat panowania pomusiły tę monarchinię, pokój miłującą, do powiększenia siły zbrojnéj. Stósownie do dawnego przysłowia, musiała się zbrojić do wojny, aby pokój utrzymać.

Skutkiem zabiegów swych około wydziału wojskowego zostawiła synowi następcy swemu armiję, wybornie uzbrojoną, 300.000 ludzi liczącą, lubo obejmując rządy, mało co więcéj nad 100.000 ludzi zbrojnych miała.

4. Ostatnie chwile jéj życia.

Po cztérdziestoletniém panowaniu została Maryja Teresa powołaną do żywota wiecznego. Ostatnie dni życia świadczą najlepiéj o bogobojności i głębokiéj pobożności téj wspaniałomyślnéj dobrodziejki narodów.

Bóg pobłogosławił jéj zamysły, wzmocnił jéj tron, uświetnił jéj panowanie; ale i dolegliwościami, które sprawiedliwych są zazwyczaj udziałem, doświadczał téj monarchini niemało w przeciągu jéj działania, w skutek których jéj wesoły umysł stawał się co raz poważniejszym.

Największym ciosem dla niéj była nagła śmierć męża césarza Franciszka I., tkniętego apopleksyją w czasie zaślubin syna swego Leopolda (1765) w Insbruku. Straciła w nim najwierniejszego towarzysza w życiu, ojca swych dzieci; czuła się osamotnioną, uciechy światowe straciły dla niéj wszelki powab. Na domiar nieszczęścia, traciła jednego po drugim z owych mężów, którzy byli jéj radą i pomocą; śmierć zabrała jéj niektóre z dzieci, a inne były w obcych krajach.

Od czasu śmierci swego męża nie złożyła Maryja Teresa żałoby, i nie pokazała się więcéj na publicznych zabawach. Ale za to wydywano ją nieraz godzinami, modlącą się w kaplicy w kościele Ś. Szczepana. Resztę dnia poświęcała sprawom państwa i dziełom chrześcijańkiéj miłości.

W każdą rocznicę śmierci swego nieodżałowanego męża, obok którego kiedyś spocząć pragnęła, oddawała się césarzowa żałości, modląc się nad trumną jego.

20. Listopada 1780 zachorowała césarzowa, dotychczas zawsze czérstwego zdrowia używająca, na ból piersiowy, który wkrótce wzmógł się do zatrważającego stopnia. W łóżku nie mogła wyleżéć, musiała siedziéć w krześle (fotelu), w którém téż i umarła.

Zachowując umysł stały i ufny w Bogu, jak za życia, będąc świadomą swego położenia, i w błogiéj nadziei przyszłego życia, zakończyła dni

swoje. Z ust jéj nie wymknęła się żadna skarga, żaden wyraz niecierpliwości.

26. Listopada opatrzona ŚŚ. Sakramentami, odezwała się césarzowa do zgromadzonych dzieci témi słowy: „Wiém, że niema żadnéj nadzieji, abym wyzdrowiała, pamiętajcie moje dzieci o troskach i mozołach ś. p. waszego ojca césarza, i mojich około waszego wychowania; niezapominajcie, jakeśmy was zawsze kochali, i jakeśmy się nieustannie troszczyli, aby wam to dać, coby was uszczęśliwić mogło. Ponieważ wszystko, co na tym świecie posiadam, twojém jest na mocy prawa“ — tu zwróciła się do najstarszego — „nie potrzebuję więc tém rozrządzać. Te moje tylko dzieci do mnie należą, i te poruczam tobie. Bądź im ojcem! umrę spokojnie, jeźli mi przyrzeczesz, że im ojcem będziesz w każdéj mierze i w każdym przypadku.“

Na znak przyrzeczenia, dany w milczeniu od rozrzewnionego syna, rzekła dostojna matka do jego rodzeństwa: „Od chwili uważajcie césarza za swego pana; szanujcie go, bądźcie mu posłusznymi, słuchajcie rad jego, ufajcie mu, kochajcie go szczérze, aby wam wywzajemniał trokliwością, przyjaźnią i miłością.“

Dzień przed zgonem podpisała Maryja Teresa własnoręcznie bilet z podziękowaniem księciu Kaunitzowi za jego wierne usługi, a węgierskiemu narodowi za jego przychylność i wierność.

W nocy z d. 28. na 29. Listopada rozmawiała długo z Józefem. „O gdybym mogła być nieśmier-

telną, rzekła ciérpiąca monarchini, tobym chyba dlatego być chciała, aby nieszczęśliwym pomagać!“ Stroskany syn prosił ją, aby sobie spoczynku nie odmawiała. Na to odrzekła: „Za kilka godzin stanę przed sądem Boga Najwyższego, a ty mniemasz, iżbym spać mogła?“

Niepogoda w dniu zgonu zrobiła niemiłe na césarzowéj wrażenie. Lubiała bowiem świéże powietrze i pogodę. W przytomności Józefa II. uskarżała się w wieczór 29. Listopada 1780, że jéj duszno. Zawołała „Otwórzcie okna!“ i chciała się podniéść. Wymawiając: „Do Ciebie — idę! pochyliła się na wezgłowie, i oddała Bogu ducha.

100.

Wyniesienie Austryji do godności césarstwa.

Kraje, stanowiące teraz naszę ojczyznę, były już dawno przed połączeniem pod wspólnym Domem panującym w bliższéj ze sobą styczności. Niejednokrotnie dzieliły te same smutne i radośne losy, nieraz były niektóre z nich pod jedném berłem połączone. Król Rudolf I. zwyciężywszy króla czeskiego Ottokara II., który posiadał także teraźniejsze arcyksięstwo Austryjackie, Styryję, Karyntyję i Krajinę, wzniósł potęgę Domu Habsburgskiego w wyż rzeczonych krajach. Ko-

ronę czeską i węgierską zjednoczył w sto lat później panujący z Domu Luksemburskiego césarz Zygmunt. Jego następca król Albrecht II. Domu Habsburskiego, małżonek córki jego Elżbiéty, panował po raz piérwszy w krajach staro-austryjackich, połączonych z Czechami i Węgrami. Śmierć przedwczesna syna jego Władysława rozerwała ten związek. Atoli już césarz Maksymilijan I. zabezpieczył na nowo dziedziczne następstwo swojéj dynastyji w obu tych krajach. Z wnukiem jego Ferdynandem I. rozpoczyna się szereg panujących z Domu Habsburskiego, którzy najważniejsze dzielnice ojczyzny naszéj nieprzerwanie pod swém berłem w połączeniu utrzymywali.

Od roku 1526 zrastały się nasze kraje ojczyste coraz bardziéj. Chociaż piérwotna różnica co do wewnętrznych urządzeń, praw i zwyczajów były bardzo znaczną i rozmajitą, i ciężkie nieraz nastawały chwile, które ich zjednoczeniu rozerwaniem groziły, to przecież zjednoczenie ich stawało się coraz ściślejszém. Z tego to powodu Stany pojedynczych krajów powitały z radością za czasów césarza Karola VI. walną ustawę państwa, na mocy któréj wszystkie dzielnice stanowić miały *jednę nierozdzielną całość*.

A jednak niemała ta całość wspólnego nazwiska, niemiała tytułu odpowiedniego swéj potędze. Nasi monarchowie byli po większéj części na mocy wyboru césarzami rzymsko-niemieckimi, i łączyli zwykle z césarskim tytułem, odzie-

dziczone tytuły królewskie Węgier, Czech i t. d. Powoli jednak przyzwyczajono się monarchiję Domu Habsburskiego ze szczepu niemieckiego mianem kraju, w którym znajduje się stolica, nazywać austryjacką.

Na początku naszego stulecia zaszły w skutek rewolucyji francuskiéj wypadki, które wstrząsnęły całém państwem. Rzesza niemiecka rozprzęgała i rozpadała się wewnątrz coraz barldziéj. Majestat césarzów niemieckich tracił swój dawny urok, skoro władcy Rossyji i Francyji przybrali także tytuł césarski. Wszystko to spowodowało césarza Franciszka nadać całości swych krajów dziedzicznych, ogólną nazwę i odpowiednią godność. Uczynił to Najwyższym patentem z d. 1. Siérpnia roku 1804.

„Boskie zrządzenie i wybór elektorów Rzeszy „rzymsko-niemieckiéj, nadały Nam wprawdzie do„stojeństwo takie, że, co się tyczy Naszéj osoby, „żadnych więcéj tytułów i godności pragnąć nie „potrzebujemy; w Naszéj jednak troskliwości, bę„dąc panem Domu i monarchiji austryjackiéj, musi„my baczyć na to, ażeby Nasza zupełna równość „co do tytułu i dziedzicznéj godności, z najdostoj„niejszymi europejskimi monarchami w niczém nie „ucierpiała, gdyż ta się Panującym austryjackim ze „względu na wiekową świetność ich książęcego „Domu, jako téż i ze względu na ich potęgę przy„należy.“

„Przeto w celu ustalenia téj równości w do„stojeństwie, czujemy się spowodowani na pod„stawie praw Naszych i za przykładem dworu cé„sarskiego w Rossyji w przeszłém stuleciu, a „monarchy Francyji w nowszych czasach, nadać Do„mowi austryjackiemu dziedziczny tytuł césarski.“

„Zgodnie z tém postanowieniem, przybraliś„my po dojrzałéj rozwadze Sami, i w imieniu na„stępców Naszych w nierozdzielném posiadaniu „Naszych niezawisłych królestw i państw, naju„roczyściéj tytuł i godność dziedzicznego césarza „Austryji.“

Ten wiekopomny czyn, który w budowie jedności naszéj ojczyzny, za ostatni węgielny kamień uważać można, powitały ludy Austryji z wdzięcznością i patryjotyczném uniesieniem. W całéj monarchiji obchodzono z tego powodu solenne festyny. W blasku nowéj korony césarskiéj przewidywali wszyscy jutrzenkę pięknéj przyszłości dla wspólnéj ojczyzny.

Panujący w Austryji i zarazem rzymsko-niemieccy, a od roku 1804 austryjaccy césarze w ostatnich trzech stuleciach:

a) z Domu Habsburskiego:

Ferdynand I. (urodzony 10. Marca 1503 w Medynie w Hiszpaniji, umarł 25. Lipca 1564 w Wiédniu . . . panował od 1522—1564.

Maksymilijan II. (urodz. 1. Siérpnia 1527 w Wiédniu, umarł 12. Października 1576 w Ratyzbonie (Regensburg) panował od 1564—1576.

Rudolf II. (urodz. 8. Lipca 1552 w Wiédniu umarł 20. Stycznia 1612 w Pradze) panował od 1576—1612.

Maciéj (urodz. 24. Lutego 1557 w Wiédniu, umarł 20. Marca 1619 w Wiédniu) panował od 1612—1619.

Ferdynand II. (urodz. 9. Lipca 1578 w Gracu, umarł 15. Lutego 1636 w Wiédniu) . . . . panował od 1619—1636.

Ferdynand III. (urodz. 13. Lipca 1608 w Gracu, umarł 23. Marca 1657 w Wiédniu) . . . . panował od 1636—1657.

Leopold I (urodz. 9. Czerwca 1640 w Wiédniu, umarł 5. Maja 1705 w Wiédniu) . . . . panował od 1657—1705.

Jozef I. (urodz. 16. Lipca 1678 w Wiédniu, umarł 17. Kwietnia 1711 w Wiédniu) . . . . panował od 1705—1711.

Karol VI. (urodz. 1. Paźdz. 1685 w Wiédniu, umarł 19. Październ. 1740 w Wiédniu) . . . . panował od 1711—1740.

Maryja Teresa (urodz. 13. Maja 1717 w Wiédniu, umarła 29. Listop. 1780 w Wiédniu) . . . . panowała od 1740—1780.

---

b) z Domu Habsbursko-Lotaryńskiego.

Josef II. (urodz. 13. Marca 1741 w Wiédniu, umarł 20. Lutego 1790 w Wiédniu) . . . . panował od 1780—1790.

Leopold II. (urodz. 5 Maja 1747 w Wiédniu, umarł 1. Marca 1792 w Wiédniu) . . . . panował od 1790—1792.

Franciszek I. (urodz. 12. Lutego 1768 w Florencyji, umarł 2. Marca 1835 w Wiédniu) . . . . panował od 1792—1804 jako césarz austryjacki panował od 1804—1835.

Ferdynand I. (urodz. 19. Kwietnia 1793 w Wiédniu) jako césarz austryjacki ponował od 1835—1848.
Franciszek Józef I. (urodz. 18. Siérpnia 1830 w Wiédniu) . panuje od 2. Grudnia 1848.

101.

Jędrzéj Hofer.

1. Powstanie w Tyrolu w roku 1809.

Co podoła silna wiara i ufność w Bogu, szczéra miłość ku ojczyznie i panującemu Domowi, najlepszy przykład daje nam Tyrol roku 1809, i jego naczelny przywódźca Jędrzéj Hofer. Urodził się Hofer 22. Listopada 1767 w dolinie Passejer. O jego młodości nie da się nic na wzmiankę zasługującego powiedziéć. Mając lat 22 objął gospodarstwo, i trudnił się handlem bydła i wina, przezco zaznajomił się z wielu gospodarzami, co mu się na poźniéj wielce przydało. Powiérzchowność jego jednała mu przyjaźń ludzi, i pobudzała do zaufania. Był przystojnym mężczyzną, barczystym i silnie zbudowanym, twarzy pełnéj i okrągłéj, oka brunatnego żywego, miał ciemne włosy, a z powodu pewnego zakładu, z czasów panowania bawarskiego, zapuszczał długą czarną brodę, która mu nadawała postać poważną, za czém poszło, że Włosi nazywali go poźniéj zawsze jenerałem Barbone. Chód jego był okazały,

głos miękki i czysty. Zielona kurtka, czerwony serdak, czarny pas rzemienny, irchowe spodnie, jedwabna krepa w około kołniérza u koszuli, kapelusz o szérokich krysach na boku wygięty z wizerunkiem matki Boskiéj, kwiatami i piórami ozdobiony, to cały jego strój w późniejszych latach. Pobożność jego była szczérą, a przywiązanie do sprawy kościoła wielkie. Duchownym, pełniącym należycie swe obowiązki, okazywał wielkie poważanie.

Rewolucyja francuska wybuchła właśnie w roku, w którym się ożenił. W dolinie Passejer, równie jak w całym Tyrolu, powstało wielkie oburzenie na wieść o barbarzyństwie, z jakiém Francuzi ciosy przeciw kościołowi wymierzali, a w miarę ich zwycięstw wzrastała w najodleglejszych dolinach obawa o sprawę świętéj wiary.

W roku 1793, gdy Francuzi wpadli do południowego Tyrolu, wyruszyli strzelcy z doliny Passejer po raz piérwszy z bronią w ręku, i obsadzili Tonal. Między nimi znajdował się i Jędrzéj Hofer jako prosty obrońca kraju. Również służył jako strzelec w latach 1797 i 1799.

W przeciągu lat 1804—1805 nabył większego znaczenia. Przedstawiono go Arcyksięciu Janowi, u którego znalazł zasłużone względy. Jego bezinteresowne poświęcenie się za wiarę, za ustawy krajowe, za Austryję, a mianowicie za césarza Franciszka, ukochanego od Tyrolczyków, zjednało mu znaczenie i wpływ na umysły ziomków.

Na mocy Presburskiego pokoju, który Austryja po nieszczęśliwéj wojnie z Napoleonem zawarła, przypadł Tyrol Bawaryji. Kraj jednak pamiętał czasy szczęśliwe poprzedniego panowania, w których jego wiara, prawa i swobody tak pięknie zabezpieczone były.

Już w roku 1809 widział się césarz Franciszek zmuszonym gwoli obronie własnéj podniéść znowu oręż przeciw Napoleonowi. Liczył on na pomoc ludów niemieckich, którym się także uprzykrzył ucisk obcy, ale tylko mały krajik powstał w obronie praw jego — Tyrol z Vorarlbergiem. Jął on się broni w tym samym celu, w którym we cztéry lata późniéj za jego przykładem całe Niemce przeciw swemu ciemiężcy powstały. Bardzo trafnie i pięknie wyraził się w téj mierze sławny piéwca Władysław Pyrker:

Tyrolu! ziemio święta, krwią przodków zroszona,
Ojczyzno moja droga, bądź mi pozdrowiona!
Gdy kraje austryjackie ciemności zalały,
Tyś ludom przyświécała, jako gwiazda chwały!
Wszystkie oko zwracały na twoje sztandary,
Podniesione w obronie monarchy i wiary,
W obronie praw i swobód — wierność twa jak skała
Obcego najezdnika odeprzéć umiała.

W Styczniu roku 1809 udał się Hofer z dwoma ziomkami do Wiédnia, aby się porozumiéć względem współdziałania Tyrolczyków w przewidzianéj wojnie. 1. Marca postawił naczelny wódz Austryji Arcyksiążę Karol armiję na stopie

wojennéj. Do boju z Napoleonem wyprowadził 7000 piechoty, 3 szwadrony jazdy i 17 dział pod wodzą jenerała Chasteler przez Karyntyją na pomoc Tyrolczykom. Dnia 9. Kwietnia weszli do Lienz. Ale Chasteler nie napotkał w całym pochodzie do Insbruku nigdzie nieprzyjaciela. Powstanie ludności wiejskiéj zniosło całą siłę Francuzów i Bawarczyków, a po koniec Kwietnia był już cały kraj oswobodzony, wyjąwszy twierdzę Kufstein, w któréj się jeszcze Bawarczycy trzymali. Jędrzéj Hofer przyczynił się dzielnie do tego na polach pod Stercyng i w południowym Tyrolu.

Arcyksiążę Karol walczył od 19. do 24. Kwietnia pod Landshut i Ratyzboną w Bawaryji z niepomyślnym skutkiem przeciw Napoleonowi, armija jego została rozbitą, i jedna część jéj cofała się przez Czechy, druga przez Austryję w okolicę Wiédnia. Niewstrzymanie posuwał się Napoleon naprzód i stanął już 10. Maja pod murami stolicy.

W celu pokonania na nowo Tyrolu posłał tam dwóch swojich jenerałów Deroy i Wrede pod naczelném dowództwem marszałka Lefebre z wojskiem francuzkiém i bawarskiém. Wrede zdobył wąwóz Strub, Deroy posunął się na Kufstein i obydwaj połączyli się pod Wörgl, licząc teraz 10,000 ludzi. Tam stawił im czoło Chasteler z 3000 ludzi i garstką strzelców, lecz nierówna walka nie długo trwała, słabe jego szyki przełamano, piechotę i konnicę zmuszono do ucieczki, i zdo-

było wszystkie działa. Szérząc spustoszenie posuwał się nieprzyjaciel doliną, tak zwaną Innthal, a 20. Maja weszli Wrede i Deroy do Insbruku.

Chasteler upadł zupełnie na duchu i lękał się o swe życie, gdyż Napoleon nazwał go zbójcą i mordercą, godnym śmiérci, i rozkazał go stracić, w razie gdyby został schwytanym. Uszedł z kraju doliną Pusterthal, aby się złączyć z armiją arcyksięcia Jana. Tyrol był po większéj części sam sobie zostawiony.

2. Jędrzéj Hofer naczelnym dowódzcą.

W tym czasie stanął Hofer, pełen męstwa i ufności w Bogu, na czele pospolitego ruszenia w kraju. Naprzód wezwał do broni mieszkańców doliny Passejer, a potém i innych sąsiadów. Wkrótce wszyscy przewodzący ludowi złożyli w jego ręce dowództwo. Jenerał Deroy miał w Insbruku i w okolicy przeszło 8000 piechoty, około 900 konnicy i 20 dział. W 6000 strzelców, 800 żołnierzy i 6 dział, opuścił Hofer Stercyng, i postanowił lubo z mniejszą siłą natrzéć na nieprzyjaciela. „Zwyciężmy lub zgińmy za wiarę, ustawy krajowe i za prawowitego monarchę!“ rzekł do swojich. Na Szönbergu przed rozpoczęciem walki ślubował w pobożności swéj, iż skoro za łaską Niebios odniesie zwycięztwo, postara się, by w całym kraju obchodzono corocznie uroczyście Święto ser-

ca Jesusowego. Tém wzniecił męstwo i zapał w powstańcach i zewsząd rozlégł się okrzyk, wzywający do bitwy, która 25. Maja nastąpiła. Jednakże losy jéj tego dnia się nie rozstrzygnęły.

Hofer pościągał posiłki, 29. uderzył znowu na nieprzyjaciela. Tyrolczycy wyruszyli, prawe skrzydło pod Reissenfels na gościńcu, tak zwanym Elbognerstrasse. Na lewém skrzydle dał kapucyn Haspinger po raz piérwszy dowody swych zdolności. Wystąpiwszy z krzyżem w ręku wlał odwagę i pogardę śmierci w serca powstańców. Hofer i podpułkownik Ertl, który ułożył plan bitwy, posuwali się zwolna, prowadząc środkowe szyki (Centrum) 8000 ludzi liczące, gościńcem ku Iselhöhe. Wtenczas zepchnięto z gór nieprzyjaciela. Wtenczas wśród odgłosu bębnów, ruszyły nieprzyjacielskie odwody na śródkowe szyki górali, i wdziérały się szturmem na wzgórza Iselbergu, prowadzone od jenerałów Deroy i Siębein. Lecz Tyrolczycy nie zważali ani na kule, ani na dymy prochu; wszystkie szturmy Bawarczyków zostały odparte. O 2 godzinie cofnął się nieprzyjaciel do włości Wiltau i zajął kościół klasztoru. Powszechnym szturmem spuścili się Tyrolczycy na równinę, lecz zostali odparci, a nieprzyjaciel stał się na chwilę panem wzgórz. W téj niebezpiecznéj chwili okazał Hofer niepospolitą przytomność umysłu, a jeszcze większą ufność w Bogu. Udał się osobiście na Iselberg na liniję nieprzyjacielską i zagrzéwał do odwagi znużonych wojow-

ników. Raz po raz wysyłani gońce naglili na skrzydłach bić się do upadłego. Tak wszczęła się walka na nowo z wzmagającą się coraz bardziéj zapalczywością, a donośna modlitwa Hofera za postępującymi strzelcami odniosła najlepszy skutek. Ertl stanął na czele dwóch kompanij Tyrolczyków i rzucił się z nimi i z swymi żołniérzami w środek wójsk nieprzyjacielskich. Wtéj saméj chwili rozlégł się okrzyk zwycięztwa na prawém i na lewém skrzydle. Tak więc skupiając usiłowania, i zachowując porządek wzorowy, jak to się rzadko gdzie w pospolitém ruszeniu wydarzać zwykło, odparto całą potęgę nieprzyjaciela na równinę nad Inem. Pod wieczór nadciągnęła także ruchawka z doliny górnego Inu. Höttingerski las w tyle nieprzyjaciela zapełnił się świéżymi wojownikami, a w całém kole, ktorém opasano nieprzyjaciela w sposób groźny, robiono wszelkie usiłowania, aby nazajutrz znowu walkę rozpocząć. Lecz Deroy korzystając z ciemnéj nocy uszedł doliną dólnego Inu. — Tyrol został po raz drugi oswobodzony.

Wkrótce potém, 6. Lipca wygrał Napoleon bitwę pod Wagram, i nastąpiło w Znajmie zawieszenie broni. W tém zawieszeniu postawiono warunek, na mocy którego wojska austryjackie, których niewielka była liczba w Tyrolu i Vorarlbergu kraje te opuścić miały. Jenerał Buol wyprowadził je doliną Pusterthal. Wtedy posłał Napoleon 50.000 żołniérzy na ujarzmienie kraju,

którzy ze wszystkich stron, szczególniéj zaś pod wodzą marszałka Lefebre z Salcburga wkraczali do kraju.

Wtenczas wydał Hofer odezwę:

„Ufajcie w Bogu! Wszakże za pomocą nieba dokonaliśmy rzeczy, nad któréemi się zdumiéwały obce kraje. Nie idzie tu tylko a ocalenie mienia, ale nasza najświętsza wiara jest zagrożoną. Do broni bracia, przeciw nieprzyjacielowi nieba i ziemi! Niech się nikt nie odciąga od walki! Hasłem naszém ostatniém i jedyném: Za wiarę i za césarza Franciszka zwyciężyć lub zginąć!“

Prawie bez przeszkody wkroczył Lefebre do Insbruku, i wysłał wojska pod wodzą jenerała Rouyer do Stercyngu, aby się z Francuzami, wkraczającymi w dolinę Pusterthal i w południowy Tyrol połączyły.

Mały oddział powstańców z okolicy Bryksenu pod rozkazem Piotra Mayr, kmiecia w Mahr, i Haspingera stał jeszcze sam jeden koło Szabs pod bronią.

Hofer ukrywał się w parowie na górze, tak zwanéj Schneeberg. Ztamtąd wysłał 4. Sierpnia odezwę do rodaków. Po otrzymaniu jéj powstał wszędzie ruch najżywszy, strzelcy z południowego Tyrolu gromadzili się coraz liczniéj, powstańcy z Winschgau spieszyli przez Meran ku Jaufen, koło Stercyngu ogólne było powstanie. W ten sposób został tam Rouyer zamknięty. Wyszedł on wprawdzie 4. Siérpnia z miasta i chciał się spuścić

do Bryksenu, 1100 Sasów wyprzedało go w przedniéj straży; ale powstańcy częścią ich pojmali, częścią pozab'jali, a Rouyer musiał ze swymi Francuzami cofnąć się do Stercyngu.

Hofer wyszedłszy z ukrycia, stanął znowu na czele powstania.

Natenczas pospieszył sam marszałek z licznym zastępem do Stercyngu, aby się ztamtąd przebić do Bryksenu, grożąc włościanom zagładą. Lecz i on niczego niedokazał, odwrót haniebny stał się nieodzownym.

Natychmiast wyprawił Hofer posłańców do Inthal, aby i tam ruchawki były w pogotowiu na przyjęcie nieprzyjaciela.

W nocy z 10. na 11. Siérpnia rozpoczął Lefebre odwrót, i przybył bez wielkiéj przeszkody do Matraj. Ale skoro dnieć zaczynało, bronić się musiał na wszystkie strony. Hofer parł go ze swymi ludźmi z tyłu, mieszkańcy dolin pobocznych dostarczali ciągle świéżych posiłków, dla Francuzów zatém pozostał tylko gościniec, którym się posuwali. Wszystkie wzgórza były obsadzone strzelcami, a zpoza każdego krzaku padały na nich strzały. Dumny marszałek sam okrywszy się prostym żołniérskim płaszczem, szedł jakiś czas pieszo, aby go nie poznano. Między ustępującymi powstało straszne zamięszanie. Pospiesznym marszem dostał się Lefebre 11. Siérpnia o 5. godzinie w wieczór do Insbruku.

Ze wszystkich stron nadciągały tłumy powstańców, marszałek całkiem obsaczony nieposiadał się z gniéwu, widząc swą bezsilność. Hofer zapowiedział na 13. Sierpnia bitwę, była to niedziela. O 2. godzinie w nocy odprawiali liczni księża wojskowi mszę Ś. i pobłogosławili wojowników. Zaraz potém rozpoczął się attak ze wszystkich stron. O 6. godzinie rano wrzała już na całéj liniji zacięta walka. Siły były prawie z obu stron równe. Po 3 godzinach zaciętéj walki zostali Francuzi wyparci na dolinę, a wszystkie góry zajęte były przez górali.

Ponawiane szturmy Francuzów w celu odzyskania utraconych stanowisk, były bardzo mordercze. Pierś o pierś uderzała w szalonéj zaciekłości. Nareszcie Lefebre sam poprowadził batalijon Haberman, aby stanowczo przełamać szeregi włościan, lecz i to na próżno.

Marszałek doznał tego samego losu, co i Deroy, musiał szukać ocalenia w odwrocie doliną dólnego Inu (Unterinnthal), a Tyrol został po raz trzeci oswobodżony.

Teraz Hofer ujął w swe ręce administracyję kraju, prosty wieśniak rozgościł się w zamku w Insbruku. W sali jadalnéj kazał zaraz powiesić na ścianie Krzyż i obraz Matki Boskiéj, mówiąc: „Nieco znamion chrześcijańskich nie zaszkodzi!“ Przed udaniem się na spoczynek odmawiał codzień z ludźmi różaniec, śpiéwał téż duchowne lub świeckie pieśni. Straż na zamku

zaciągali Passejerczycy, a wolno im było także usiąść, jeźli im stanie było uciążliwém. Gdy pochlébcy do Hofera przemawiali „Ekscellencyjo!“ karcił ich témi słowy: „Ja nazywam się Jędrzéj Hofer, kmieć z doliny Passejer.“

3. Zgon Hofera.

Rządy jego trwały blisko 2 miesiące. Césarz Franciszek zawarł z Napoleonem pokój w Wiédniu i odstąpił Tyrol Bawaryji. Tyrolczykom przyrzeczono zupełną amnestyję pod warunkiem, że kraj złoży broń i spokojnie podda się nowym rządom.

Długi czas niedochodziła do Tyrolu żadna pewna wiadomość o zawarciu pokoju, nareszcie 29. Października przybył austryjacki goniec Józef baron Lichtenthurm do Hofera na Schönberg z urzędową wiadomością o zawartym pokoju. Hofer oświadczył, iż gotów jest zaniechać wszelkiego oporu, a odezwy w tym duchu rozesłano po całym kraju. Kmieć nasz chciał czwórką swoją natychmiast popędzić do Hall i przedstawić się bawiącemu tam bawarskiemu następcy tronu.

W tém wszedł do pokoju jeden z jego towarzyszy broni i oświadczył w największém uniesieniu, że wszystko, co bają o pokoju, jest kłamstwem i zmyśleniem. Niestety Hofer zaczął powątpiéwać i wahać się, dał się zbałamucić i uwierzył jego słowom. Zamiast do Hall, pojechał do

Matraj, gdzie drugi dowódzca strzelców omamił go, że w tém, co o pokoju mówią, nie ma ani słowa prawdy. Hofer oddał się całkiem tym, którzy w gorączkowym szale głuchymi byli na wszelkie przedstawienia. Na nowo chwycił za oręż i stawiał niejaki czas opór wkraczającym Francuzom. Ale ponieważ zawarcie pokoju okazało się prawdą rzetelną, nie mógł przeto już znaléźć zwolenników w kraju, ani téż długo się utrzymać. Oporem swojim pozbawił się łaski amnestyji, musiał się ukrywać, a Francuzi nałożyli 1500 złotych réńskich na jego głowę.

Niestety! znalazł się nikczemnik, który wiedział miejsce jego pobytu w szałasie na górach w Passejer i zdradził go, by za jego głowę zyskać nagrodę. 27. Stycznia 1810 wyprawił francuzki jenerał Huard z Meran korpus ochotników włoskich wraz ze zdrajcą do kryjówki Hofera. Skrępowanego w oburzający sposób odesłano wśród powszechnego płaczu mieszkańców do Botzen i Mantuji. Tam sąd wojenny skazał go na śmierć i dnia 20. Lutego został rozstrzelany. Niedozwolił, aby mu chustką oczy zawiązano, stojąc bowiem chciał oddać ducha temu, który go stworzył. Zakomenderował sam donośnym głosem „Ognia!“ a dopiéro 13. strzał przerwał pasmo jego życia. Spowiednik jego tak o nim pisze: „Pełen zbudowania podziwiam tego męża, który jako chrześcijański bohatér szedł na śmierć, i poniósł ją jako nieustraszony męczennik.“

Zwłoki jego pogrzebano najprzód w ogrodzie probostwa u Ś. Michała w Mantuji. Lecz w roku 1823 przywieziono je do Insbruku i złożono w zamkowym kościele obok wspaniałego i artystycznego pomnika césarza Maksymilijana.

By uczcić jego pamięć wzniesiono mu tam na koszt césarski grobowiec z marmuru, na którym wypisano:

Do zwycięztw prowadzący wódz na krwawém polu,
Stérnik, chluba, nadzieja, ofiara Tyrolu!

102.

Marszałek Józef hrabia Radetzky.

(Urodz. 2. Listopada 1766 w Trzebnicy w Czechach; umarł 5. Stycznia 1857 w Medyjolanie.)

1. Radość w głównéj kwatérze.

Radość wielka panowała 16. Marca 1849 w Villa reale w Medyjolanie, gdzie marszałek Radetzky miał swoję główną kwatérę. Major pijemoncki Kadorna przybył wypowiedziéć zawieszenie broni, które król pijemoncki Karol Albert po nieszczęśliwéj wyprawie przeszłorocznéj zawarł z césarzem Austryji, — jeszcze raz gotów dobijać się orężem o żelazną koronę.

Skoro marszałek odebrał pismo z rąk Kadorny wyszedł do przedpokoju. „Mości panowie!“

rzekł do obecnych „zerwano zawieszenie broni.“ Wtedy oficerowie ściskali się wzajem z radości. Lotem przebiegła wieść ta ulice Medyjolanu. Pewien oficer dosiadł konia i pognał na plac musztry, gdzie wojsko załogi odbywało ćwiczenia w broni i ogłosił wesołą nowinę. Wszyscy żołniérze powitali ją z okrzykiem i nieposiadali się z radości, jak gdyby już wkraczali w bramy Turynu. Natychmiast pozatykali rószczki zielone zwyczajem, jaki w armiji austryjackiéj istnieje na znak, że idą na pole sławy, a którykolwiek szeregowiec spotkał oficera, natychmiast mu gałązkę ofiarował.

Marszałek wydał do armiji następujący rozkaz dzienny:

„Żołniérze! najgorętsze wasze życzenia spełniają się. Nieprzyjaciel zerwał zawieszenie broni. Jeszcze raz sięga po koronę włoską. Lecz przekona się, że 6 miesięcy nie ujęły bynajmniéj waszéj wierności, waszéj waleczności, i waszemu przywiązaniu do césarza i króla. Gdyście przeszłego roku wychodzili z bram Werony i w zwycięzkim pochodzie parli nieprzyjaciela za granicę, przyzwoliliście wspaniałomyślnie na rozejm, gdyż chciał rokować o pokój. Z tém się bowiem dał słyszéć. Atoli zamiast pokoju uzbroił się do nowéj walki, a więc zmusimy go w jego własnéj stolicy do zawarcia pokoju, któryśmy mu wspaniałomyślnie ofiarowali. — Żołniérze! walka nie będzie długą. Wszakże to ten sam nieprzyjaciel, któregoście pokonali pod Santa Lucia, pod

Sommakompagna, pod Kustozzą, pod Woltą i u bram Medyjolanu. Bóg z nami, bo nasza sprawa jest słuszną. — Śmiało zatém żołniérze! Jeszcze raz sędziwy wódz poprowadzi was do boju i zwycięztwa. Ja będę świadkiem waszego męztwa i będzie to ostatnim aktem mego długoletniego zawodu żołniérskiego, gdy w stolicy wiarołomnego nieprzyjaciela, będę mógł ozdobić piersi mojich dziarskich towarzyszy znakiem waleczności, na który krwawo i chwalebnie zapracowali. — Naprzód żołniérze! Do Turynu! to nasze hasło. Niech żyje césarz! Niech żyje ojczyzna!"

W kilka godzin po wymianie pisma, rozbiegli się gońcy na wszystkie strony, i już nazajutrz na wszystkich gościńcach było wojsko w ruchu, dążące ku miejscu, gdzie się połączyć miano. 60.000—70.000 ludzi i 200 dział uważano za dostateczną siłę przeciw Karolowi Albertowi. Niemal o téj saméj godzinie 19. Marca wszystkie działy wojska, na 5 korpusów podzielone, połączyły się na oznaczoném miejscu, to jest w Pawiji.

1. Wymarsz wojska.

18. Marca opuścił marszałek kwatérę swoję w Medyjolanie. Byłto prześliczny poranek wiosenny. Pochód wojska odbywał się wśród jasnéj pogody, rozgłośnéj muzyki, najlepszéj otuchy i zapału. Piérwsze kwatéry nocne rozłożono

w S. Sant Angelo. Jest tam stary zamek z mocnémi wieżami, murami i dużémi bramami. Szérokie kamienne wschody, prowadzą od głównéj terasy do ogrodu nieco opustoszałego. Tu umieszczono na straży lwy olbrzymie, jednak z łap ich wypadł herb familiji, która ten zamek zbudowała. Tu marszałek założył swoję kwatérę.

Po obiedzie kazał muzyce przegrywać w ogrodzie. Pootwiérano wszystkie bramy, i wkrótce tysiące szeregowców i oficerów zebrało się na tém miejscu. Na wschodach zamkowych jaśniały rozmajite i różnobarwne uniformy od złota i srébra; przytém było przepyszne pod wieczór oświécenie — słowem był to widok nie do opisania. Muzyka przegrywała wesołego Stajera, strzelcy tyrolscy, ochotnicy wiédeńscy, strzelcy styryjscy skakali i wykrzykiwali radośnie, nawet poważni grenadyjerowie węgierscy rozweselili twarze i wzięli udział w zabawie. Wśród tego ochoczego roju, stał marszałek szczérze zadowolony, i śmiał się serdecznie z hałasu i wrzawy, jakie dziatwa jego wojskowa swawoląc sprawiała.

Nie brakło także i poważnego widowiska. Przybyła bowiem do marszałka deputacyja, złożona z 4 grenadyjerów pułku Wazy, i prosiła usilnie, by w nastąpić mającéj bitwie pułk ten szedł piérwszy do szturmu. Chcieliby bowiem (tak mówili) pułkowi swemu przywrócić nieskalaną sławę, którą niestety! bracia ich w Węgrzech rokoszem przyćmili. Radetzky wzruszony przyrzekł im to,

o czém z radością uwiadomili grenadyjerzy swych towarzyszy.

Nakoniec umilkła huczna wrzawa, udano się na kwatéry, noc rozpostarła swe cienie, i coraz ciszéj było w obozie, w którym nic już niesłyszano, prócz jednotonnego chodu straży.

Nazajutrz wyruszono ku Pawiji. Pochód główněj kwatery bardzo świetnie się przedstawiał. Przednia straż składała się z około 40 Seresza-nów, w czerwonym, złotem bramowanym stroju, małe ich konie były suto ozdobione podobněmi kutasami. Za nimi postępowali dragoni sztabowi, huzarzy, ułani. Potém jechała cała świta: książęta, jenerałowie, sztabowi i podwładni oficerowie wszelkiéj broni. Połyskująca broń i wyszywania złote zachwycały oko.

Z uderzeniem dwunastéj w południe 20. Marca kończył się rozejm. 60 batalijonów piechoty, 40 szwadronów konnicy i 182 dział czekało w Pawiji na to uderzenie dzwonu. „Naprzód! do Turynu“ ozwał się powszechny okrzyk, gdy godzina wybiła; i zaraz rozpoczęła się pamiętna wyprawa do kraju pijemonckiego, przejściem przez rzekę Tessyn.

Radetzky stał przez kilka godzin na balkonie zajezdnego domu pod godłem „Lombardyja“ w Pawiji, przypatrując się wojsku, gdy przechodziło. Zaledwie piérwsze szeregi spostrzegły swego wodza, natychmiast rozlégł się okrzyk radośny, jaki rzadko kiedy słyszano.

Pułk za pułkiem pozdrawiał go w różnych narzeczach austryjackiéj monarchiji: Wiwat, Elien, Ewiwa, Żywio. Przytém brzmiały trąby i dźwięki muzyki wojskowéj. Rzadko kiedy był wódz od żołniérzy tak kochany, jak Radetzky.

Przeprawa trwała od południa aż do drugiéj godziny w nocy. Wojsko weszło już w kraj pijemoncki, przełamało armiję nieprzyjacielską i odcięło prawe jéj skrzydło, gdy w głównéj kwaterze Karola Alberta jeszcze się uwodzono, że Radetzky cofnął się z Medyjolanu po Addę. W takiém milczeniu chowano wszystkie ruchy.

3. Mortara.

20. Marca o godzinie 9-téj w wieczór przywiózł oficer Chrzanowskiemu, naczelnemu wodzowi Sardyńczyków, wiadomość, że Austryjacy przeprawili się przez Tessyn pod Pawiją. Teraz już zniknęły wszelkie złudzenia o ucieczce Radetzkiego, a trzeba było bronić strzech ojczystych na własnéj ziemi.

Pod San Siro i La Sforcesca wypadły piérwsze potyczki na korzyść Austryjaków.

Miasteczko, gdzie Pijemontczycy po raz piérwszy zajęli silniejsze stanowiska, bo niemal w 24.000 ludzi, nazywa się Mortara. Była 5-ta godzina wieczorem 21. Marca, gdy nadciągnął drugi korpus austryjacki, liczący 15.000 ludzi pod wodzą Feldcajgmajstra d' Aspre, i natychmiast rozpoczął

walkę. Arcyksiążę Albrecht, godny syn zwycięzcy z pod Aspern, uderzył piérwszy z swoją dywizyją; Szafgotsz prowadził za nim drugą dywizyję. Bitwa trwała aż do późnéj nocy. Pijemontczcy zostali całkiem rozbici i rozprószeni. Mortarę zdobyto. 2000 jeńców, między którymi 66 oficerów, było plonem zwycięztwa, do którego najwięcéj przyczynili się Arcyksiążę Albrecht, jenerał d'Aspre i pułkownik Benedek.

Nazajutrz rano otrzymał Radetzky w Trumello wiadomość o pomyślnéj bitwie pod Mortarą. Jakaż tam była radość! W kwatérze wodza zastawiono śniadanie na podwórzu tego domu, gdzie on noc przepędził. Tu zaszedł zabawny wypadek.

Już nieraz pytali się jenerałowie marszałka, dla czego nie zapuszcza wąsów? Na to rzekł zapytany: „Podług regulaminu nie nosiłem już od dawna wąsów, a teraz trudno zacząć je nosić.“ Ale jenerał Schönhals na to: „Cała armija nosi teraz wąsy, tylko piérwszy w całém wojsku Wasza Excellencyja nie nosisz.“ O tym przedmiocie zaczęto znowu mówić podczas śniadania, i nalégano zewsząd na sędziwego wodza wesołémi przymówkami i prośbami. Nareszcie rzekł marszałek z uśmiéchem: „Słuchajcie, co wam powiém: jeźli Pijemontczyków w walnéj bitwie tego przetrzepiemy, to zapuszczę wąsy.“ Na to oświadczenie powstała radość powszechna, i nie długo też czekano na sprawdzenie się słów marszałka.

4. Nowara.

Zaledwie w kwatérze głównéj w Borgo Lavezzaro na dziedzińcu domu, w którym mieszkał Radetzky, skończyło się drugiego dnia śniadanie, gdy około jedénastéj usłyszano huk dział od Nowary. Strzały następywały po sobie z przestankami, i każdy sądził, że przedni oddział drugiego korpusu pod wodzą jenerała d'Aspre niepokoji tylną straż nieprzyjaciela, jaką zapewnie do zasłonięcia swego odwrotu zostawił.

Grzmot dział stawał się coraz donośniejszym i dłuższym. Prędko rozłożono na stole, na którém śniadano, duże mapy, objuczono konie luźne, osiodłano wszystkie inne i powyprowadzano, z wytężoną uwagą przysłuchiwano się dalekiemu grzmotowi dział. Adjutanci i oficerowie służbowi pognali cwałem. Przyboczni oficerowie marszałka stali przy koniach i na każde jego skinienie było dwóch lub trzech z tych młodych oficerów w pogotowiu.

Tymczasem huk dział od strony Nowary stawał się coraz silniejszym, a całe salwy przeplatały pojedyncze strzały. Był to znowu drugi korpus d'Asprego, który się wdał w bitwę z nieprzyjacielem. Feldcajgmajster był tego zdania, że ma do czynienia tylko z odwodowém wojskiem nieprzyjaciela i kazał zaraz naciérać. Lecz omylił się, bo główna siła Pijemontczyków, 54.000 ludzi i 122 dział wynosząca, stała pod Nowarą w szyku bo-

jowym. Piérwsze raporta jenerała d' Aspre do Radetzkiego w Lavezzaro nie były zbyt niepokojące. Tymczasem kanonada niepokojiła go, dosiadł konia i pognał na pole bitwy. D' Asprego doniesienia były coraz większéj wagi, i w całéj kwaterze zgodzono się na to, że to rozprawa z główną siłą nieprzyjaciela. Radetzky przyspieszył kroku, i przynaglił wojska do szybszego pochodu. Ochoczo poszli żołniérze za jego rozkazem. Nieraz przy ciągłym odgłosie jednego tylko bębna maszérowały batalijony podwójnym krokiem, a nawet więcéj biegły, niż szły. Widok spotykanych rannych zapalał jeszcze bardziéj ich odwagę, i pocieszając towarzyszy, odzywali się do nich: „My im to odpłacimy."

Pod Nibijolą, małą wioską, odległą prawie o milę od placu boju, gdzie było główne miejsce opatrywania rannych, przedstawiał się oczom widok przerażający i bolesny. Na prędce poznoszono łóżka i słomy, ile można było, i tam leżeli nieboracy z rozszarpanémi członkami, godząc się zupełnie z swojim losem. Lekko ranni opiérali się o mury lub siedzieli na bruku, i podnosili często rękę, gdy marszałek przejeżdżał. Jak się pozdrawia chorągiew w milczeniu i uroczyście, tak pozdrawiał marszałek z całą swą świtą rannych żołniérzy — wszyscy przejéżdżali poprzed nimi z odkrytą głową.

Na wzgórzu, z którego mógł widziéć całe pole bitwy, zsiadł z konia Radetzky, toż samo uczy-

niła jego świta. Powyjmowano większe i mniejsze dalowidy z futerałów i z uwagą wielką baczono na wszystkie ruchy nieprzyjaciela i towarzyszów broni. Spokojnie i z powagą stał wódz wielki obok swego rumaka, przypatrywał się uważnie walczącym oddziałom wojska, dawał rozporządzenia, przepowiadał obroty, kazał zasięgać wiadomości, odpowiadał na przywiezione raporta, wydawał rozkazy, i kierował bitwą bystrym wzrokiem i stanowczym umysłem.

Już blisko 5 godzin sam jeden korpus drugi w sile 15.000 ludzi stawiał czoło nieprzyjacielowi, liczącemu przeszło 50.000. Znużenie jego doszło do najwyższego stopnia, jeszcze nie utracił wprawdzie ani piędzi ziemi, atoli stanowisko jego szyku bojowego było zachwiane, szeregi walczyły ciągle w miejscu, w którém stanęły, lecz gdyby nieprzyjaciel ponowił natarcie, niewiedziéć, czyby nie musiały się cofnąć.

Nie łatwo znajdzie w nowszych dziejach przykładu, żeby żołniérz, nie dając się pokonać, opiérał się tak długo przeważającéj sile.

Już była trzecia godzina z południa. D'Aspre zajęty szykowaniem i utrzymywaniem w porządku żołniérzy, spoglądał często niecierpliwym wzrokiem na gościniec, zkąd miał nadéjść trzeci korpus. W tém ukazały się chorągwie tegoż, pospiesznym krokiem zdążał on, niosąc posiłki. Jakby iskra elektryczna wstrząsła szeregami walecznego drugiego korpusu, bo już nie wątpiono o

zwycięztwie. Świéża odwaga pokrzepiła każdego wojownika i zamieniła się w zapał, skoro żołniérze swego marszałka dostrzegli. Tuż za trzecim korpusem posuwał się 1-wszy korpus rezerwowy. Gdy potém około 6-éj godziny wieczorem oznajmiono rakietami, zbliżanie się 4-go korpusu, i gdy konnica jego w białych płaszczach z poza gór się wychyliła, a na nieprzyjaciela wojska te z boku uderzyły, wtedy postąpiły wojska césarskie na rozkaz Radetzkiego wśród straszliwego okrzyku hurra! naprzód na całéj liniji bojowéj. Nic nie oparło się natarczywości szturmujących; nic ich już wstrzymać nie zdołało, orzeł austryjacki odniósł zwycięztwo.

Pijemontczycy cofnęli się ku miastu, jedna ich część nawet w rozsypce; około 8-méj wieczorem niebyło już nikogo pod murami Nowary, prócz poległych i konających.

5. Król Karol Albert zrzéka się tronu.

Karol Albert był jeden z ostatnich, którzy opuścili pobojowisko. Przybywszy do Nowary udał się na okopy, z których Pijemontczycy odstrzeliwali bateryjom austryjackim. Tu stał między swémi działami. Okiem powodził po polu, na którém, jak to przeczuwał, utracił koronę. Ci co byli przy nim, lękali się co chwila o niego. Wtedy jenerał Durando ujął go za ramię, chcąc go wyprowadzić z tego miejsca. „Puść mnie jenerale, to

ostatni dzień życia mego, niech zginę“ rzekł król do niego. Było to 23. Marca, w rocznicę dnia, w którym wydał manifest przeciw césarzowi Austryji, i w. którym wiarołomnie swe wojska przez Tessyn przeprawił. Stałoż się to przypadkowo, że dzień 23. Marca, był dniem odwetu?

Nim opuścił szańce posłał do Radetzkiego z prośbą o rozejm i o wstrzymanie kroków nieprzyjacielskich. O 9-téj godzinie w nocy przyzwał swojich synów, książąt Sabaudyji i Genuji, różnych jenerałów i ministra Kadornę. W ich gronie zrzekł się korony na rzecz syna Wiktora Emanuela i radził natychmiast zawrzéć pokój. Potém wsiadł do powozu i odjechał wśród zimnéj i słotnéj nocy. Opuścił swoje państwo, szukając na dalekich wybrzeżach Portugaliji schronienia, gdzie téż wkrótce umarł.

6. Pośmiertna sława Radetzkiego.

Tak się rozpoczęła i tak się skończyła sławna cztérodniowa wyprawa z roku 1849, ostatni czyn wojenny Radetzkiego. Ten wprawdzie krótki, lecz wiele w sobie zawiérający ustęp z jego życia okazuje nam dośtatecznie, jakim on był mężem. Jmię Radetzkiego będzie dla każdego Austryjaka jedném z najdroższych w dziejach ojczystych. Jak po stu latach nawet w najlichszéj chacie wspominają księcia Eugienijusza jako rycérza szlachetnego, tak i Radetzkiego potomność wspomi-

nać będzie. Zamykamy obrazem tego szlachetnego bohatéra szereg szkiców z dziejów austryjackich — w téj błogiéj nadzieji, że w szczęśliwéj przyszłości naszéj wspólnéj ojczyzny wielu innych przyłączy się godnie do niego.

Wiérsz w album Radetzkiego, które mu w Insbruku w dowód cześci ofiarowano, niech nam mile przypomni naszego bohatéra:

Serce Twe jakby zatwardło żelazem,
Gdyś gromił wrogów orężne tysiące,
Lub gdyś poskramiał i karał zarazem
Zdrady knowania i bunty wichrzące.
Lecz skoroś w pochwę miecz zwycięzki włożył.
Serce szlachetnych biło uczuć zdrojem,
Kto błąd swój wyznał, z żalem się ukorzył,
Znalazł otuchę w przebaczeniu Twojém.
Gdzież mąż w tak świetne bogaty wawrzyny,
Co tyle zalet łączy w swéj osobie?
Rozgłośna sława, wynosząc Twe czyny,
Wskazuje światu wzór rycérza w Tobie!

Spis rzeczy zawartych.

Oddział piérwszy.

Powieści, legendy, pieśni, przypowieści i przepisy życia.

Stronica

1. Hymn ludowy 5
2. Upomnienia pobożnego Tobijasza 6
3. Pobożne myśli poranne 8
4. Stateczność wiary 9
5. Na każdy dzień 11
6. Przezwyciężaj siebie samego 12
7. Święty Izydor 15
8. Przypowieści syna Syrach 18
9. Trzy pary i jedno 21
10. Przypowieści Salomona 22
11. Pielgrzym 24
12. Jak Bóg modlitwę wysłuchiwa 25
13. Nadzieji tracić nie trzeba 28
14. Przysłowia 29
15. O miłości bliźniego 30
16. Dobry pastérz 31
17. Miłość 34
18. A potém? 37
19. Praca 38
20. Dobre nauki 39
21. Napój wody 41
22. Maryja-Zell 43

Stronica
23. Obowiązki dzieci 45
24. Przypowieści 47
25. Poznanie 49
26. Przewodnik 53
27. Wędrujący winogron 54
28. Przepisy zdrowia 56
29. Historyja pouczająca o kartoflach 58
30. Piękne zwycięztwo 60
31. Na zmianę roku 66
32. Na nowy rok 70

Oddział drugi.

Wykład wiadomości naturalnych i rękodzielnych.

33. Koń 73
34. Koza 76
35. Nietopérz 79
36. Kukułka 81
37. Jaskółki 84
38. Węże 87
39. Chrząszcze 92
40. Pszczoły 95
41. Winna macica 98
42. Ryż 103
43. Niektóre obce rośliny, których potrzebujemy . . . 105
44. Gąbka 112
45. Sól 114
46. Złoto i srébro 116
47. Żelazo i żywe srébro 121
48. Materyje opałowe, które zastępują drzewo . . . 125
49. Para 129
50. Mgła 131
51. Rosa i szron 132
52. Mgły w powietrzu i chmury 133
53. Dészcz, śniég i grad 135
54. Ciepłomiérz 136

Stronica
55. Barometr 142
56. Maszyna parowa 145
57. Krąg wody 148
58. Magnes 149
59. Elektryczność 151
60. Telegraf 160

Oddział trzeci.

Wykład wiadomości ziemi i narodów.

61. Widokrąg i co się w nim pojawia 165
62. Zjawiska na niebie 167
63. Słońce 168
64. Planety, gwiazdy stałe, komety 170
65. Kształt i obrót ziemi 173
66. Ziemia i części ziemi 178
67. Europa, pod względem swego położenia i swojéj własności 182
68. Państwa Europejskie 184
69. Mieszkańcy Europy 187
70. Césarstwo Austryjackie 190
71. O czynnościach ludzi 208
72. O społeczeńskich stósunkach ludzi 223

Oddział czwarty.

Wyjątki z dziejów ojczystych.

73. Dyjoklecyjan 239
74. Zburzenie Akwileji w roku 452 246
75. Święty Rupert 250
76. Święty Wojciech 253
77. Leopold święty, margrabia austryjacki 260
78. Spustoszenia Mongołów 270
79. Halicz stolica dawnych książąt halickich 279
80. Niemieckie osady w Siedmiogrodzie 282
81. Żupy solne w Wieliczce 288
82. Rudolf z Habsburga 295

Stronica
83. Albrecht Mądry 306
84. Césarz Karol IV. 312
85. Rudolf IV. książę w Austryji 317
86. Król Ludwik Wielki 320
87. Świetny okres z dziejów Krakowa 324
88. Zdarzenie prawdziwe z czasu pobytu ś. p. Césarza Franciszka w Galicyji w roku 1817 . . . 326
89. Święty Jan Kapistran i Jan Hunyjady 329
90. Césarz Maksymilijan I. 335
91. Bitwa pod Mohaczem w roku 1526 338
92. Posąg hetmana Jabłonowskiego we Lwowie . . 344
93. Pogranicze wojskowe 349
94. Wytrwałość aż do śmierci — Cudowny medalik . 356
95. Hrabia Wilhelm Slawata 360
96. Cudowne ocalenie césarza Ferdynanda II. . . . 366
97. Césarz Leopold i książę Eugienijusz 370
98. OO. Trynitarze, wykupujący jeńców chrześcijańskich 384
99. Césarzowa Maryja Teresa 389
100. Wyniesienie Austryji do godności césarstwa . . 399
101. Jędrzéj Hofer 404
102. Marszałek Józef hrabia Radetzky 416

Drukiem Karola Goryszka w Wiédniu.

LIBRARY OF CONGRESS
00027045960